

JESSICA
SORENSEN

LILA
I ETHAN
NIE KUŚ MNIE



Autorka bestsellerowych powieści o **Elli i Michy**

JESSICA SORENSEN

LILA I ETHAN
NIE KUŚ MNIE

Tłumaczyła
Ewa Helińska

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Jessica Sorensen
Lila i Ethan: Nie kuś mnie

Tytuł oryginału
The Temptation of Lila and Ethan

ISBN 978-83-8116-225-8

Copyright © 2013 by Jessica Sorensen
All rights reserved

Copyright © 2017 for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań

Redakcja
Magdalena Wójcik

Projekt graficzny okładki
Tobiasz Zysk

Ilustracja na okładce
Shutterstock/578foot

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Podziękowania

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Epilog

Podziękowania

Niezwykłe dziękuję mojej agentce Erice Silverman i redaktorce Amy Pierpoint. Jestem dozgonnie wdzięczna za waszą pomoc i wskazówki.

Mojej rodzinie dziękuję za wspieranie mnie i moich marzeń. Jesteście cudowni.

Wszystkim, którzy czytają tę książkę, składam nieskończone podziękowania.

Prolog

Lila

Piękno. Próżność. Doskonałość. Moja matka uwielbia te trzy słowa. Znaczą dla niej więcej niż jej mąż, córki i życie. Wolałaby umrzeć, niż się ich wyrzec. Gdybym sama nie miała tych cech, wydziedziczyłaby mnie. Bądź nieskazitelna. Błyszcz niczym gwiazda. Nigdy, przenigdy nie schodź poniżej poziomu perfekcji. Takie są jej zasady, które wraz z próżnością składają się na moje życie. Ojciec też nie jest lepszy. Chyba tak naprawdę bywa jeszcze gorszy, bo nawet mimo piękna, doskonałości i nieskazitelności wciąż nie jestem według niego wystarczająco dobra.

Przymus perfekcji dominuje nad moim życiem. Czuję, jakby presja miała mnie za chwilę zgnieść. Słowo daję, czasem mam wrażenie, że dom na przemian kurczy się i rozszerza, a jego ściany zapadają się, by następnie wrócić na swoje miejsce. Kiedy jestem sama w domu, przestrzeń wydaje się bezkresna. Otacza mnie zbyt wiele pokoi i za dużo ścian. Ale gdy przebywam w nim w towarzystwie rodziców, wydaje mi się, że brakuje w nim miejsca, zupełnie jakbym nie mogła zaczerpnąć tchu. Dzieje się tak, nawet gdy znajduję się w zupełnie innej części budynku niż oni.

Może to dlatego, że zawsze robię coś niewłaściwie, a oni wciąż przypominają mi o moich niewybaczalnych błędach. Albo robię za mało, by ich zadowolić, albo niewystarczająco się do tego przykładam. Zawsze należy postępować zgodnie z zasadami. Siedź prosto. Nie garb się. Nie odzywaj się bez pytania. Nie psuj wszystkiego. Bądź doskonała. Pięknie wyglądaj. Trzeba spełniać oczekiwania i standardy. Na zewnątrz musimy wyglądać nieskazitelnie, nieważne, co się kryje w środku. Jestem tak bardzo zmęczona

tymi zasadami. Mam czternaście lat i pragnę choć raz w życiu się zabawić. Nie chcę nosić rozpinanych sweterków, gładkich spodni i sukienek od projektantów. Nie chcę się martwić o to, czy moje włosy są lśniące i gładkie, a cera bez skazy. Gdybym mogła, ścięłabym je i zafarbowała na jakiś jaskrawy kolor, na przykład ognistą czerwień, albo zrobiła sobie czarne pasemka. Malowałabym grube kreski eyelinerem wokół oczu i usta ciemnoczerwoną szminką. Robiłabym wszystko, co by do mnie rzeczywiście pasowało. Ale w tej chwili nawet nie wiem, kim tak naprawdę jestem. Znam siebie tylko taką, jaką mnie stworzyła matka.

Zaczyna mnie to męczyć. Nie chcę się martwić tym, co wszyscy myślą o mojej rodzinie. Nie chcę siadać przy stole jadalnym, który jest tak wielki, że mógłby pomieścić dwadzieścia osób, a jest nas tylko troje. Nie chcę, by mnie zmuszano do jedzenia posiłków, które sprawiają wrażenie, że powinny się jeszcze dłużej gotować. Nie chcę uczestniczyć w kolejnej kolacji, podczas której słyszę, co złego zrobiłam. Niech mi pozwolą być sobą. Niech mi powiedzą, że mnie kochają. Nie chcę czuć się tak, jakbym wciąż coś zawałała. Chciałabym czuć się kochana. Naprawdę.

— Lila Summers — mówi oschłym tonem moja mama, celując we mnie palcem — nie garb się przy stole. Zepsujesz sobie postawę i będziesz się wydawać niższa, a może jeszcze gorzej: dostaniesz garba. Wyobraź sobie, jak szkaradnie będziesz wówczas wyglądać.

Wypuszczam oddech i prostuję ramiona, unosząc piersi. Popycham srebrnym widelcem jedzenie na talerzu.

— Tak, matko.

Rzuca mi wredne spojrzenie, niezadowolona z mojego pozbawionego szacunku tonu. Właśnie wróciła ze swojego zwyczajowego zastrzyku botoksu i jej twarz wygląda jak zastygła. Nic się na niej nie porusza i nie marszczy, ani nie zdradza żadnych emocji. Ale moja matka jest taka nawet bez

zastrzyków z botoksu. Okazywanie uczuć jest słabością, pogardzaną przez moich rodziców na równi z porażką, brakiem osiągnięć i wstydem przyniesionym rodzinie, czego często jestem powodem.

— Ale czy to nie brzmi nieco niedorzecznie — stwierdzam, wiedząc, że stąпам po kruchym lodzie. Ojciec nie znosi kwestionowania zasad, ale czasem nie udaje mi się trzymać buzi na kłódkę, bo zbyt często w ogóle się nie odzywam — nie móc się odrobinę zgarbić, jeśli jesteśmy tutaj sami?

— Może powinniśmy sadzać ją podczas posiłków przy osobnym stole — mówi ojciec, biorąc kęs szparagów. — Wiesz, co sądzę na temat dekoncentracji, gdy jem. — Zawsze ma podły nastrój, ale dzisiaj bije wszelkie rekordy. Musiał stawić się wraz z matką na obowiązkowym spotkaniu u dyrektora mojej szkoły, ponieważ przyłapano mnie na wagarowaniu. To nic poważnego. Opuściłam lekcję wychowania fizycznego, ale i tak ich wezwano. Już sam ten fakt wprowadził ojca w zakłopotanie, co mi wypominał raz po raz, gdy wracaliśmy samochodem do domu.

„Nigdy nic nie robi tak, jak powinna — powiedział mojej matce po drodze. — Mam już serdecznie dość tego teatru. Albo się poprawi, albo trzeba będzie się jej pozbyć”.

Ujął to tak, jakbym była psem albo czymś podobnym, co łatwo można wyrzucić za drzwi.

Matka wciąż wbija we mnie gniewny wzrok ponad stołem, ostrzegając, bym nie otwierała ust, bo ojciec nie jest w nastroju do sprzeczek. Jakby kiedykolwiek był. Jej blond fryzura i niebieskie oczy wyglądają identycznie jak moje, ale zaczęła siwieć, więc co kilka tygodni farbuje włosy, by nie było widać odrostów. Chodzi na manikiur i ubiera się wyłącznie w stroje od znanych projektantów. Jej garderoba z butami ma wielkość niejednego domu. Lubi swoje drogie wino i, oczywiście, lekarstwa. Mam nadzieję, że kiedy dorosnę, nie będę taka jak ona, ale jeśli mama dopnie swego, wyjdę za

jakiegoś chłopca z dobrej rodziny, nawet jeśli się w sobie nie zakochamy. *Miłość jest głupia. Miłość nie zapewni ci szczęścia*, zawsze powtarza. Tak się poznała z tatą i pewnie dlatego siedzą po przeciwnych końcach stołu jadalnego i nie nawiązują kontaktu wzrokowego. Czasem się zastanawiam, w jaki sposób pojawiłam się na świecie, skoro nigdy nie widziałam, by się całowali.

Telefon dzwoni w kieszeni koszuli ojca. Wyjmuje go i zerka na ekran. Waha się przez chwilę, wycisza go i wkłada z powrotem do kieszeni.

— Kto to był? — pyta matka, chociaż już wie. Wszyscy wiemy. Nawet pokojówki.

— Interesy — odburkuje ojciec i wkłada szparagi do ust.

Interesy to jego dwudziestoczteroletnia kochanka, o której matka wie, ale nigdy nie powie nic ojcu na jej temat. Podśluchałam, jak rozmawiała o tym ze swoją matką. Obydwie zgodziły się, że takich poświęceń wymaga jej luksusowe życie. Matka zachowywała się, jakby to nie było nic takiego, ale słyszałam w jej tonie, że jest zraniona. Tak jak teraz dostrzegam wzburzenie w jej oczach. Chyba czuje, że traci swoją urodę i młodość, skoro starzeje się i siwieje, a na jej twarzy zaczynają pokazywać się zmarszczki.

— Hm, przekaż proszę swoim interesom, żeby nie dzwoniły do ciebie podczas kolacji, dobrze? — Wbija widelec w kurczaka. — Lilo, nie będę cię już więcej ostrzegać. Usiądź prosto albo odeślę cię do twojego pokoju bez kolacji. Nabawisz się ostatecznie garba i nikt cię nie zechce.

— Naprawdę powinniśmy ponownie zastanowić się nad wysłaniem jej do tej szkoły z internatem w Nowym Jorku, dokąd posłałaś Abby — odzywa się ojciec, nawet na mnie nie patrząc. Poprawia krawat i wkłada kęs jedzenia do ust. — Tak, stanowczo. Nie chcę się już więcej martwić jej wychowaniem. To za wiele dramatyzowania, a ja nie mam do tego cierpliwości.

— Ależ Douglas, nie sędzę, by trzeba było posyłać ją tak daleko. — Moja

matka przechodzi do porządku dziennego nad telefonem od kochanki z taką łatwością, z jaką bierze każdego ranka swoje pigułki.

Co wieczór prowadzą prawie tę samą rozmowę. Tata stwierdza: „Hej, odeślijmy ją”, na co matka odpowiada: „Ależ Douglas”.

— Pakuje się w wielkie kłopoty. — Ojciec krzywi się, krojąc kurczaka. — Wagaruje, żeby pójść na zakupy, i przebywa w towarzystwie osób, które odstają od naszych standardów. Uzyskuje w najlepszym razie przeciętne oceny i nie ma żadnych osiągnięć. Jest tylko ładna. Ostatnio wpadłem na Forta Allmana. Jego syna właśnie przyjęto do Yale. — Wsuwa w usta kęs kurczaka i przeżuwa dokładnie, a potem kontynuuje: — A my czym możemy się poszczycić, Julie? Dwoma córkami, z których jedna przeszła dwa razy odwyk, a druga pewnie skończy w ten sposób, że zajdzie w ciążę przed końcem pierwszego roku szkoły średniej. Trzeba nią w jakiś sposób pokierować.

— Nie zamierzam zachodzić w ciążę — sprzeciwiam się. Czuję, jak się kurczę, garbiąc ramiona. — Nawet jeszcze nie mam chłopaka. Przynajmniej nie na poważnie.

— Zbyt wiele flirtuje — przerywa mi. W jego głosie brzmi pogarda, jakby się wstydził tego, kim jestem. — Zamienia się w drugą Abby. Nie chcę kogoś takiego w swoim domu. Pragnę czegoś, z czego będę dumny, a szkoła z internatem może zdoła ją zmienić, o ile już nie jest na to za późno.

Czuję się tak, jakbym wpadła w miejsce, gdzie nie można oddychać. Ściany napierają na mnie, jakby zaraz miały mnie zgnieść. Jeszcze bardziej kulę ramiona, aż niemal zwijam się w kłębek.

— Jeszcze stanie się osobą, z której będziesz dumny — mówi pokornym głosem matka, układając warzywa na porcelanowym talerzu. — Potrzeba jej tylko więcej dyscypliny.

— A jeśli to się nie uda? Co wtedy?

Nie odpowiada, tnąc kurczaka w cienkie plasterki. Dobiega mnie skrobanie noża o talerz.

Ojciec spogląda na mnie zimnymi brązowymi oczami. Zaciska szczękę, zachowując obojętny wyraz twarzy.

— W jej wieku już wiedziałem, do którego college’u będę uczęszczał i gdzie będę pracował. Pomagałem nawet ojcu w biurze trzy dni w tygodniu. A co ona osiągnęła? Piękny wygląd? Ładną garderobę? Stała się taka jak ty, Julie. Nie wiem, jakie to może jej przynieść korzyści w przyszłości. Chyba że znajdzie kogoś, kto się z nią ożeni, ale na tym etapie mogę cię zapewnić, że nikt jej nie zechce — mówi z arogancją i poczuciem wyższości. — Musi przestać skupiać się tylko na chłopcach i ubraniach, a zacząć koncentrować na szkole i pracy. Musi przestać być taką cholerną niedojdą. Dopóki tak się nie stanie, nie chcę, by przebywała w tym domu.

Nakazuję sobie oddychać. Przekonuję siebie, że ściany na mnie nie napierają i nie zetrą mnie na pył. Rany, które się otwierają, to tylko złudzenia, a ja pewnego dnia nie będę się czuć tak bezwartościowa. Pewnego dnia poczuję się kochana. Ojciec już taki jest. Tak samo zachowywał się wobec niego jego ojciec (wiem, bo byłam tego świadkiem). Moja siostra, Abby, zapewnia mnie, że z dala od rodziców, pieniędzy, oczekiwań i próżności czeka cały świat. Tam można być sobą. Można być, kimkolwiek się zechce, cokolwiek by to było. Twierdzi, że teraz jest wolna. To najcudowniejsze, odbierające oddech uczucie, jakie kiedykolwiek przeżyła, mimo niezbyt ciekawych warunków, w jakich mieszka, i jej niedoskonałych wyborów życiowych.

— Douglas, naprawdę uważam... — zaczyna matka, ale ojciec przerywa jej, unosząc dłoń, by ją uciszyć.

— Zapewniałaś mnie, kiedy decydowaliśmy się na dzieci, że nie będę musiał się nimi zajmować — mówi głosem zimnym jak lód. — Powiedziałaś,

że to ty o nie zadbasz, a ja będę mógł skupić się na pracy. Ale popatrz tylko, siedzi z nami córka numer dwa, która przyprawia mnie o taki sam ból głowy jak córka numer jeden. Nie taka była umowa.

Nie wiem czemu, ale wyobrażam sobie ojca składającego w dniu swojego ślubu podpis na kontrakcie, w którym stwierdza się, że nie będzie zmuszony do zajmowania się swoimi dziećmi, jeśli moja matka postanowi je posiadać.

— Poprawię się — ośmielam się odezwać. — Obiecuję, że będę próbować.

— Próbować. — Ojciec parska szyderczym śmiechem, rzucając widelec na talerz. — Julie, ona musi wyjechać do szkoły z internatem. To jej dobrze zrobi. — Nie kieruje tych słów do mnie. Rzadko do mnie mówi, jakbym nie była dość dobra, by móc z nim rozmawiać.

— Dobrze, odeślemy ją — mówi nagle matka, spuszczaając nisko brodę. — To pierwsza rzecz, którą się zajmę w poniedziałek.

— Co takiego?! — Wiem, że nie powinnam podnosić głosu przy stole, ale to wyjątkowa sytuacja. Odsuwam od siebie talerz i kładę dłonie na stole. — Nie możecie tego zrobić! Nigdzie nie pojedę!

Tata spleta dłonie na stole i w końcu mówi w moją stronę:

— Będę robił wszystko, co tylko zechcę. Jesteś moją córką i nosisz moje nazwisko, więc będziesz się zachowywać tak, jak tego chcę, i pojedziesz tam, dokąd cię wyślę. A jeśli mówię, że masz jechać do szkoły z internatem, to tam właśnie się udasz.

Czuję się tak, jakby między ścianami, stołem i mną samą nie został ani centymetr wolnej przestrzeni. Zgniotą mnie, jeśli się stąd nie wydostanę. Odsuwam krzesło od stołu. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale nie umiem się pohamować.

— A co z moimi przyjaciółmi? Szkołą? Moim życiem tutaj? Nie mogę tego wszystkiego porzucić.

— Twój przyjaciele są dla ciebie nieodpowiedni — wtrąca matka. — Przez nich wagarujesz i wpadasz w kłopoty.

— Wcale nie — protestuję. — Nie zrobiłam nic złego. A to, co się przydarzyło, jest normalne dla nastolatków.

— Siadaj — nakazuje ojciec. — Nie wstaniesz, dopóki nie dokończysz kolacji.

Potrząsam głową i odsuwam się od stołu.

— Co za brednie! — Jak dotąd zdarzyło mi się niewiele takich wybuchów. Karą za każdy z nich był bardzo długi wykład na temat tego, jak niewiele znaczę w tej rodzinie.

Ojciec krzywi się w stronę matki.

— Zajmij się swoją córką.

Mama szybko podnosi się z krzesła, kładąc ręce na białym lnianym obrusie.

— Lila...

Wypadam z jadalni i pędzę ku schodom, ale w ostatniej chwili obracam się w kierunku hallu. Stawiam długie kroki, pragnąc wydostać się stąd, tak jak zrobiła to moja siostra, Abby. Chcę od nich uciec. Zniknąć. Kiedyś moja siostra cały czas tak postępowała, aż pewnego dnia ją odesłali i już nigdy nie wróciła do domu.

Słyszę, jak mama krzyczy, ścigając mnie, a jej wysokie obcasy stukają w marmurową podłogę.

— Lilo Summers, nie ośmielaj się wyjść z tego domu!

Otwieram gwałtownie drzwi wejściowe. Ogarnia mnie ciepło i blask słońca. Rozlega się alarm, ale nie zawracam, by go wyłączyć. Biegnę wyłożonym brukiem podjazdem i wciskam kod, by otworzyć bramę. Słyszę, że matka mnie woła, ale wybiegam za bramę i pędzę chodnikiem w poszukiwaniu wolności. Chcę uciec od nich i ich zasad. Nie mogę

wyjechać do szkoły z internatem. Tutaj mam swoje życie. Otaczają mnie przyjaciele, których obchodzę. Bez Steph, Janie i Cindy nie będę mieć nikogo. Będę samotna.

Przeraża mnie ta myśl. Strach powoduje, że przez moje ciało przebiega adrenalina. Szybko przebieram nogami i macham rękami, biegnąc przecznicą. Nie zatrzymuję się, dopóki nie docieram do przystanku autobusowego parę mil dalej, gdzie okoliczne domy zmieniają wygląd. Masywne i ekscentryczne wille ustępują miejsca zwykłym, mniej wyszukany domom z przedmieść. Jak dotąd tylko raz jechałam autobusem, ale chyba sobie poradzę. Poza tym obecnie nie mam wyboru. Nie wzięłam ze sobą telefonu, więc mogę włączyć się po okolicy, wrócić do domu albo wsiąść do autobusu, pojechać do mieszkania siostry i zostać z nią przez jakiś czas. Sięgam do kieszeni spodni i wyjmuję dwudziestodolarowy banknot. Potem siadam na ławce i czekam na autobus, który jedzie ku śródmieściu, na główną ulicę w mieście.

Upływa dłuższa chwila, nim zjawia się autobus. Trochę się dziwię, że przed jego przyjazdem nie znalazła mnie matka, chociaż to nieprawdopodobne, by się zapuściła aż w te rejony. Próbuję udawać, że nic się nie stało, chociaż jest inaczej. Cieszę się, że jej nie widzę, bo dzięki temu nie muszę wysłuchiwać jej pouczeń. Ale jeśli miałabym przyznać się przed sobą do bolesnej, brzydkiej prawdy, to żałuję, że jej tu nie ma, bo to by oznaczało, że obchodzę ją na tyle, by mnie chciała szukać.

Podróż autobusem trwa wieczność. Fotel, na którym siedzę, dziwnie pachnie, jakby mieszaniną odoru niepranych skarpet i duszącej kwiatowej woni. W środku panuje tłok, a niektórzy ludzie wyglądają naprawdę groźnie. Na przykład ten facet siedzący naprzeciwko mnie — oblizuje usta, wbijając we mnie spojrzenie. Nie zawiązał sznurówek butów. Jego dzinsy są całe w dziurach. Pewnie jest ode mnie starszy o zaledwie kilka lat. Nie jest

brzydki, ale na widok blizn i paru pryszczycy moja matka pewnie stwierdziłaby, że nie zasługuje na nic lepszego w życiu. Tylko piękni ludzie mogą być bogaci. (Doprawdy, słyszałam, jak to mówi swojej matce podczas jednego z epizodów pijackich zwierzeń).

— Masz jakąś kasę? — pyta, przesuając się ku krawędzi siedzenia. Pociera nieogoloną szczękę.

Potrząsam głową i kieruję kolana ku ścianie.

— Nie.

— Na pewno? — Mierzy wzrokiem kieszenie moich spodni i oblizuje wargi.

— Tak, na pewno. — Przesuwam się ku oknu, a on przygląda się mi natrętnie.

— Ale z ciebie gorąca sztuka. Wiesz o tym? — Przez chwilę cieszy mnie to pochlebstwo, ale czuję się przez to niezręcznie. — Zgubiłaś się? — Wygląda na zdziwionego, a kiedy nie odpowiadam, kładzie rękę na moim kolanie. — Jeśli chcesz, pomogę ci znaleźć drogę do domu.

— Nie dotykaj mnie — mówię cichym głosem. Mój puls przyspiesza, gdy chłopak przesuwa dłoń po mojej nodze.

— Dlaczego nie, skarbie? — Ręka dociera do mojego uda. — To nie jest złe, sama o tym wiesz.

Nie od razu się poruszam. Przez minutę porządkuję zamieszanie w głowie, bo mózg i ciało komunikują mi odmienne rzeczy. Nie chodzi o to, że wcześniej nie dotykał mnie żaden chłopak, ale z jakiegoś powodu ręka tego gościa sprawia, że czuję się wyjątkowo. Kontakt z innym człowiekiem, skóra przywierająca do skóry. Nie podoba mi się, że tak bardzo tego pragnę, a jego dotyk przynosi mi odrobinę radości. Czuję się przez to zażenowana i brudna, ale jednocześnie pożądana. A rzadko się zdarza, by ktokolwiek mnie pragnął.

Zbieram się na odwagę i strącam jego dłoń z nogi. Zaczyna się ze mnie

śmiać, ale nic już nie mówi. W końcu wysiada z autobusu, rzucając na pożegnanie zaproszenie, bym z nim poszła, a on mi pokaże, „jak się zabawić”.

Odprężam się nieco, gdy znika, i próbuję się skupić na mijanym otoczeniu, gdy autobus pokonuje ulicę za ulicą. Słońce zniża się ku horyzontowi, aż w końcu chowa się za nim całkowicie. Odbicie mojej twarzy w szybie wpatruje się we mnie prawie przez całą podróż: głęboko osadzone niebieskie oczy, sięgające ramion blond włosy i jasna karnacja, która jest tak gładka, że wszyscy myślą, iż noszę makijaż, choć to nieprawda. Piękno. Wciąż słyszę od innych, że jestem piękna. Wydaje się, że ludzie mi tego zazdroszczą, ale wcale dzięki niemu nie otrzymuję tego, czego pragnę. Miłości. Uczucia. Poczucia spełnienia w miejsce tej strasznej pustki.

Kiedy docieram do kresu podróży, zapada mrok, a powietrze staje się chłodne. Dzielnica, w której mieszka moja siostra, też nie jest najlepsza. Jej lokum znajduje się w zaniedbanej okolicy. Po zaśmieconych chodnikach włóczy się mnóstwo ludzi. Na ławce na przystanku autobusowym zasnął jakiś człowiek, a przed opustoszałym budynkiem z oknami zabitymi deskami stoi w kręgu grupa mężczyzn i coś krzyczy. Jeden z nich dostrzega mnie, gdy wysiadam z autobusu, i trąca łokciem drugiego, mówiąc coś pod nosem. Obydwaj przyglądają mi się. Nie podoba mi się wyraz ich twarzy oraz to, że są ode mnie trzy razy więksi.

Przechodzę na prawą stronę, choć mieszkanie siostry znajduje się po lewej. Chcę uniknąć przejścia obok nich. Zwieszam głowę, bo chcę ukryć swój wygląd. Z doświadczenia wiem, że może ściągnąć na mnie kłopoty.

— Hej, kotku, dokąd idziesz? — woła do mnie jeden z nich, śledząc mnie wzrokiem. — Wracaj i zabaw się z nami.

Oddalam się od nich, nie zwalniając. Okrążam dwa rogi budynku, praktycznie zawracając. Docieram do spokojniejszej części chodnika

przylegającego do otoczonego łańcuchem złomowiska. Idę dalej, wciąż zwieszając głowę. Maszeruję szybko, aż w końcu docieram do mieszkania parę przecznic dalej.

Pamiętam, jakiego doznałam wstrząsu, gdy odwiedziłam siostrę po raz pierwszy. Właśnie ją wyrzucono ze szkoły z internatem za posiadanie narkotyków. Tata nie pozwolił jej wrócić do domu i nie pomagał finansowo. Opuszczała dom jako pyskata dziewczyna, która lubiła mówić to, co myśli, i buntować się od czasu do czasu, choć nigdy nie było to nic poważnego. Wróciła stłamszona, uzależniona od narkotyków. Wcale nie zachowywała się jak siostra, którą pamiętałam. Stać ją było tylko na takie mieszkanie i muszę przyznać, że jest odrażające. Większość okien trzypiętrowego budynku z cegły ma wybite szyby albo zakrywają je deski. Na klatce schodowej sypiają ludzie. Matka nazywa to miejsce narkomańską speluną, zamieszkaną przez niechciane ludzkie odpadki. Zabrania mi odwiedzać siostrę. Udaje mi się dotrzeć na piętro, gdzie mieszka Abby, nie nawiązując kontaktu z ludźmi śpiącymi na schodach i z kobietą, która wyrzaskuje jakieś obelgi pod adresem człowieka mieszkającego naprzeciwko. Siostra otwiera dopiero po piątym pukaniu do drzwi. Kiedy ją widzę, zauważam, że już jest na błogim haju.

— Cześć, Lila — mówi oszołomiona, mrugając błękitnymi oczami. — Czemu zawdzięczam ten honor, że mnie odwiedziłaś? — Ma na sobie za dużą bluzę dresową i szorty. Mama wydziedziczyłaby ją za założenie takich ubrań, ale przecież już tak się stało, więc to nie ma znaczenia.

— Hej. — Macham jej jak idiotka, czując się niezręcznie.

Otwiera szerzej drzwi, bym mogła wejść do środka.

— Założę się, że chodzi o tatę, prawda? — mówi z przekąsem, zamykając za mną drzwi. — Pewnie cię wysłał, byś sprawdziła, co ze mną jest i czy jego droga córka sobie radzi. A może leży martwa gdzieś w rynsztoku?

— Musiałam znaleźć sobie miejsce, by odzyskać jasność myśli. — Biorę głęboki wdech. Obracam się, obejmując spojrzeniem jej pokój dzienny, który ma wielkość holu w moim domu. W powietrzu unosi się zapach dymu i śmieci. Wszędzie stoją dziwaczne wazony i mnóstwo butelek po alkoholu. — Mama i tata nie wiedzą, że tu jestem. — Obracam się do niej. Chcę ją przytulić, bo sama potrzebuję teraz kontaktu, ale sprawia wrażenie tak kruchej osoby, że gdybym ją zbyt mocno uściskała, mogłabym ją zgnieść.

Bardzo się zmieniła od ostatniego czasu, gdy ją widziałam, a upłynęło zaledwie sześć miesięcy. Blond włosy są tłuste i przerzedzone. Ma rozszerzone pory i kilka ran na skórze, które wyglądają tak, jakby skubała pryszczki. Na bardzo wyschniętych ustach widać kilka ognisk opryszczki. Straciła wiele na wadze, co nie jest dobrą wiadomością, bo już wcześniej była za chuda.

Mruga powiekami i wskazuje kanapę pokrytą obiciem w kratę, która stoi w wąskim pokoju dziennym.

— Jeśli chcesz, możesz usiąść. — Sama opada na siedzenie.

Strzepuję okruszki z obicia i zajmuję miejsce. Na stoliku kawowym stoi dziwna żarówka, pokryta kolorowymi rysunkami. Wskazując ją, pytam:

— Co to takiego? Jakieś dzieło sztuki?

— Nie dotykaj tego — warczy i uderza mnie w dłoń. — To nie sztuka, Lila.

— Och, przepraszam. — Zaczynam żałować, że tu przyszłam, bo najwyraźniej wcale nie jest z tego powodu zadowolona i najwyraźniej niezbyt przytomna. — Może powinnam sobie pójść. — Zaczynam się podnosić, ale Abby chwyta mnie za rękę i ściąga na dół

— Nie wychodź. — Wzdycha. — Ja tylko... — Drapie się po głowie i skubie twarz. — Nie wiem, dlaczego się tu znalazłaś, skoro mama wyraźnie dała do zrozumienia, że rodzina się mnie wyrzeknie.

— Ja się ciebie nigdy nie wyrzeknę — odpowiadam, bo pamiętam, że kiedyś miałyśmy ze sobą dobry kontakt, zanim wyjechała do szkoły z internatem i pojawiło się uzależnienie od narkotyków. — Ja tylko... to jest... tata wysyła mnie do szkoły z internatem — wypływam z siebie słowa. — Do tej samej, do której posłali ciebie.

Przez dłuższą chwilę milczy, wpatrując się w żarówkę na stole.

— Dlaczego? Co się stało?

Przybieram minę pełną poczucia winy.

— Przyłapano mnie na wagarowaniu.

Potrząsa głową, a na jej twarzy pojawia się nienawistny wyraz.

— Co za pieprzony frajer. Zupełnie jakbyś nigdy nie miała prawa czegoś zepsuć. Ani jednego razu, nawet jeśli to tylko bzdura. A jeśli ci się to zdarzy... w takim przypadku przestajesz dla niego istnieć.

Nie zaprzeczam. Doprawdy, przez większość mojego życia czuję się tak, jakbym nie istniała.

— Co mam więc zrobić?

Wzrusza ramionami.

— Masz niewiele możliwości... Przynajmniej dopóki nie skończysz osiemnastu lat i nie opuścisz swoich rodziców.

Zapadam się na kanapie, wbijając wzrok w kolorowy plakat z gitarą na ścianie.

— Jak bardzo jest to złe?

Podnosi zapalniczkę ze stołu i wyciąga rękę do żarówki.

— Co ma być złe?

— Szkoła z internatem. — Obserwuję ją z ciekawością. *Co ona robi? Kim jest ta osoba, która siedzi obok mnie? Ledwie ją rozpoznałem.*

Unosi żarówkę do ust.

— Nie gorsza niż przebywanie w domu. — Pstryka zapalniczką i zaczyna

przesuwać płomień po szkle. Nie mam pojęcia, co robi, ale wygląda na to, że nie powinnam na to patrzeć, więc odwracam wzrok.

— Czyli dam sobie radę? — Wpatruję się w ciemny korytarz, który prowadzi do drzwi schowanych za zasłoną ze sznurów paciorków. — Wiesz, być tam. Nie będzie aż tak źle, prawda?

Parska śmiechem, a potem zaczyna kaszleć.

— Wszystko zależy od tego, jak bardzo doceniasz życie w naszym domu.

— Nie jest aż takie złe. — Kłamstwo więźnie mi w gardle.

Ponownie parska śmiechem.

— Lila, nie oszukuj siebie samej. Życie w tym domu to kupa łgarstw pod publiczność. Wobec świata wyglądamy na doskonałą rodzinę, ale w naszym gronie — za zamkniętymi drzwiami — żyjemy w wydmuszce domu. Nikt nas nie przytula. Nikt nie całuje. Nikt nie obdarza uczuciem. Mamy pozbawioną emocji matkę zombie, która ceni tylko piękno i pieniądze. Wiecznie nieobecny ojciec nienawidzi nas, o czym z dumą nieustannie nam przypomina, byśmy wiedziały, jak bardzo go drażnimy samym swoim istnieniem. — Kaszle ponownie, aż wypluwa coś na podłogę. — Zupełnie jakby chciał, byśmy czuły się równie żałośnie jak on, kiedy go doprowadził do tego jego ojciec.

W końcu kieruję na nią wzrok. Odkłada żarówkę na stół. Powietrze zrobiło się stęchłe.

— Co to jest? — Wskazuję na przedmiot.

— Miejmy nadzieję, że nigdy się tego nie dowiesz. Miejmy nadal nadzieję, że twoje życie będzie wypełnione tęczkami i promieniami słońca, a nie czymś takim.

— Ale twierdziłaś, że tutaj lepiej ci się wiedzie. Czujesz się bardziej wolna.

— Bo tak jest. — Ziewa i widać, że powieki jej ciążą. — Ale nie chcę, byś

ty korzystała z tej wersji wolności.

— Jeśli ci się to nie podoba, dlaczego ją wybierasz?

— Bo mnie uszczęśliwia i sprawia, że mroczne rzeczy przestają być takie straszne. — Upuszcza zapalniczkę na stół, rozważa coś, a potem przysuwa kolano do siebie na kanapie, siadając twarzą do mnie. — Chcesz siostrzanej porady?

— Hm... — Rozglądam się po mieszkaniu, które z pewnością jest zabezpieczone przyborami do zażywania narkotyków. — Chyba tak.

— Żyj swoim życiem, Lila, tak jak tego chcesz, a nie jak tata czy ktokolwiek inny ci każe. — Ponownie sięga po zapalniczkę. Powieki ciężą jej coraz mocniej. Zaczyna mamrotać i wygląda na oszołomioną. Chyba ledwo jej się udaje sklecić zdanie. — A jeśli trafisz do szkoły z internatem, trzymaj się z dala od facetów, którzy sprawiają problemy. Unikaj groźnie wyglądających, dzikich, niebezpiecznych typów. Dzięki nim możesz co prawda poczuć, że żyjesz i jesteś kochana, a twoje istnienie ma sens. Ale oni tylko patrzą, jak cię wykorzystają. I ściągną cię ze sobą na dno. Oni cię tak naprawdę nie kochają, Lila. O nie. Miłość nie istnieje, nieważne, jak bardzo byś tego chciała.

Zastanawiam się, dlaczego mi to mówi.

— Hm... Dobrze.

Nie wyjaśnia mi już nic więcej. Tak się kończy nasza rozmowa. Wstaje i zaczyna sprzątać, niczym robot odurzony cukrem i kofeiną. Siedzę i obserwuję ją, zastanawiając się, w jaki sposób znalazła się w takim punkcie swojego życia, brzydka i popsuta, całkowicie nieprzystosowana. Czy stało się tak z powodu jakiegoś faceta? Kogoś, kogo pokochała? Czy to dlatego w ten sposób wypowiadała się na temat miłości?

Tydzień po tej wizycie wyjeżdżam do szkoły z internatem, mając w pamięci jej słowa mądrości. Jednak są one tylko cieniem. Szkoda, że

zapomniała ostrzec mnie przed mężczyznami, którzy z zewnątrz wydają się idealni, czarujący i bez skazy, sprawiając, że czujesz się kochana już od pierwszej chwili. Nie pamiętała, by mi powiedzieć o złudzeniu, gdy sądzisz, że jesteś kochana, i o ciemności, która później przychodzi. Kiedy w końcu iluzja znika, ściany napierają na ciebie i zgniatają, a tobie pozostaje tylko myśleć, że jeszcze nigdy wcześniej nie byłaś tak bardzo niekochana i nic niewarta.

Ethan

Siedzę przy kuchennym stole. Otaczają mnie śmieci, butelki po alkoholu i niedopałki. To pewnie najpodlejszy dom w okolicy, a to już wiele, bo w tym mieście stoi mnóstwo beznadziejnych domów. Za oknem panują ciemności. Właściciel tego mieszkania postanowił, że udekoruje je w stylu hipisowskich lat sześćdziesiątych i porzestawiał wszędzie lampy lava. Zainstalował także oświetlenie ultrafioletowe, więc dom jest skąpany w niepokojącym świetle, a zęby wszystkich osób wyglądają idiotycznie śnieżnobiało.

Jeszcze rok temu byłem przeciętnikiem. Chodziłem do szkoły i uzyskiwałem średnie oceny. Teraz mam prawie siedemnaście lat, porzuciłem szkołę i przesiaduję w mieszkaniu jakiegoś narkomana. Nawet nie wiem, jak się tutaj znalazłem. Czuję się tak, jakbym zniecka skoczył w dół z klifu. Spędzam czas w grupie ludzi, których ledwo znam. Nic ich najwyraźniej nie interesuje, poza naćpaniem się i rozprawianiem o tym, jak ciężko im się żyje.

Początkowo ten upadek wydawał się łatwy i zabawny, zwłaszcza dlatego, że znikają myśli, które doprowadzały mnie do szaleństwa. Jednak z czasem wszystko zaczęło pchać mnie na samo dno. Czuję, że tylko chwila dzieli mnie od tego, bym się o nie roztrzaskał. Nie chcę sięgnąć aż tak daleko. Nie dlatego, że nienawidzę igieł. Mogę je tolerować, o ile zagłębiają się w ciało

obcej osoby, a nie moje. To powinno wystarczyć, bym unikał takich sytuacji jak ta, w której się znalazłem, ale właśnie jestem świadkiem tego, jak jakiś chłopak daje sobie w żyłę. Pewnie powinienem wstać i wyjść, ale nie mogę wymyślić żadnego powodu, by to zrobić. Poza tym ciekawi mnie to. Jest tu też London, moja jedyna słabostka na tym świecie, choć nie cierpię się do tego przyznawać. Dla niej dokonuję głupich wyborów, nawet jeśli zdaję sobie z tego sprawę. To dla niej złamałem swoją zasadę, by nie mieć żadnej dziewczyny.

Właściciel domu pstryka palcami w igłę i kieruje jej czubek w stronę swojego ramienia. Kilka razy otwiera i zamyka pięść, pompując żyły, aż w końcu zaciska ją, zanurzając igłę w przedramię. Wsuwa ją pod skórę, aż zagłębia się w żyłę. Wzdrygam się, gdy jego mięśnie tężeją. W końcu wyjmuje strzykawkę i rzuca na stół, obok łyżki. Rozpiera się na kuchennym krześle i jęczy, co budzi we mnie niepokój.

— I w taki sposób trafiamy do nieba, fajansiarze — mówi, a oczy uciekają mu w tył głowy. — Serio, czuję się jak... — Traci świadomość, a głowa opada mu na bok.

Próbuję zrozumieć, czemu wciąż tu jestem. Wiem, dlaczego się tutaj zjawiłem. Z powodu London. Spotkałem ją po raz pierwszy prawie rok temu. Upiła się na przyjęciu, na które trafiłem, i trzeba ją było odwieźć do domu. Jakoś tak się złożyło, że to ja musiałem się tym zająć. Początkowo wkurzyłem się i zadbałem o to, by uprzykrzyć jej całą drogę. Ale ona nagle zaczęła płakać tak rozpaczliwie, że myślałem, iż zemdleje, więc zjechałem na pobocze, a ona wysiadła i wybiegła przed siebie.

— To chyba jakieś żarty — mruknąłem, przerzucając dźwignię biegów na pozycję parkowania. Nigdy nie radziłem sobie dobrze w sytuacji, gdy ktoś płacze, i przez chwilę zastanawiałem się, czy nie pozwolić jej uciec i zniknąć w ciemnościach. Rozważałem długo, jak wielkim jestem palantem, aż

w końcu doszedłem do wniosku, że nie mogę jej tak zostawić. Kląłem pod nosem, ale wysiadłem z terenówki, poszedłem za nią i odnalazłem ją, zalaną łzami pośrodku pola.

— Słuchaj, nie wiem, z czym masz problem, ale naprawdę muszę cię dowieźć do domu. — Stałem przed nią, próbując się spokojnie zachowywać. Robiło się późno, niebo szarzało, a ja chciałem jeszcze mieć czas, by wrócić na imprezę. — Wyświadczysz mi więc tę przysługę i wsiądziesz do samochodu?

Potrząsnęła głową i skuliła się, przyciągając kolana do ciała.

— Zostaw mnie tutaj.

— Och, uwierz, już o tym myślałem.

— To dobrze. — Opuściła głowę na kolana. — Nie chcę... — Zgubiła wątek, wycierając oczy.

Stałem tak pośrodku pola porośniętego wyschłą trawą, próbując wymyślić, co mam robić. Czy mam zadawać pytania, czy trzymać głowę na kłódkę? Już miałem sobie pójść, gdy zaczęła szlochać. Łkała, biorąc głębokie wdechy. Nagle przypomniałem sobie, że gdy miałem osiem lat, mój tata, jeśli akurat nie zażywał przeciwbólowych lekarstw, bił mnie z całych sił, a ja zwijałem się w kłębek i szlochałem. Nic strasznego. To trwało tylko mniej więcej rok, ale wtedy wydawało się okropne.

Nawet mimo tego, że nie miałem pojęcia, dlaczego London płakała, zacząłem jej współczuć, bo coś było najwyraźniej na rzeczy.

— Hej, wszystko w porządku? — Ukucnąłem przed nią. — Chcesz, żebym cię zawiózł w inne miejsce, nie do domu?

Łzy przestały płynąć z jej oczu. Podniosła na mnie wzrok, przybierając cyniczny wyraz twarzy, co mnie do głębi zdziwiło.

— Na przykład do siebie? Żebyś mnie bzyknął?

— Nie. — Wstałem i cofnąłem się o krok, bo ta dziewczyna wywierała

przejmujące wrażenie. — Próbowałem ci pomóc. Tylko tyle. Ale jeśli zamierzasz mi z tego powodu dokuczać, to siedź tu sobie i płacz.

Nie odwracała ode mnie wzroku, wstając. Przestała być smutna i zaciekała się, mierząc mnie spojrzeniem.

— Ale z ciebie palant.

— Dzięki — odmruknąłem, wcale się tym nie przejmując. Nie po raz pierwszy usłyszałem coś takiego. Doprawdy, spotkałem się z gorszymi wyzwiskami.

— Jeśli rzeczywiście chcesz mi pomóc — powiedziała, chwytając mnie za rękę — to przestań gadać.

Zanim wymyśliłem odpowiedź, zaprowadziła mnie do mojej terenówki, zaparkowanej na poboczu. Sądziłem, że otworzy przede mną duszę, ale po wejściu do środka wyciągnęła ze stanika jointa. Wypaliliśmy go, a potem zapytała, czy chcę się z nią pieprzyć. Chociaż uwielbiałem uprawiać seks, coś w jej przypadku — może smutek w oczach — spowodowało, że po raz pierwszy od chwili, gdy rozpocząłem swoje życie seksualne, zawahałem się. Pewnie, London sprawiała wrażenie rozwiązłej buntowniczkii. Miała na sobie obcisłą skórzaną spódnicę i bluzkę, która ukazywała rowek między piersiami, ale dostrzegałem też, że coś ją dręczy. Zupełnie, jakby chciała pozbyć się tego smutku i tymczasowym rozwiązaniem był seks.

— Chyba powinienem cię zawieźć do domu — stwierdziłem, gasząc jointa w samochodowej popielniczce.

— Dlaczego? — zapytała zadziornie, unosząc brwi. — Boisz się mnie, czy jak?

Potrząsnąłem głową i przewróciłem oczami.

— Nie bądź śmieszna.

Zmierzyła mnie wzrokiem.

— Jesteś prawiczkim?

Parsknąłem śmiechem.

— Od dwóch lat już nie, skarbie.

Uśmiechnęła się protekcjonalnie.

— To w czym problem?

— Nie mam zielonego pojęcia — skłamałem.

Wciąż zagryzała wargę. Miała oczy zapuchnięte od płaczu, a po jej policzkach spływał tusz do rzęs. Dopiero ją poznałem, ale już miałem ochotę zetrzeć ten wyraz smutku z jej twarzy. A przecież nie chciałem mieć takich problemów. *Nie uzależniać się od nikogo. Nie wchodzić w związki.* Oto moje zasady.

— Zatem kochaj się ze mną. — Przesunęła się na ławce i przywarła do mnie ustami w szorstkim pocałunku, przygryzając moją dolną wargę. Rozważałem, czy ją odepchnąć, ale zbyt szybko się podnieciłem i w końcu zacząłem myśleć fiutem, oddając jej pocałunek.

Kochaliśmy się na tylnym siedzeniu mojej terenówki. To był niewyrefinowany, namiętny seks, ociekający potem. Wtedy mnie odurzył. Chociaż wcześniej już uprawiałem seks, tym razem było inaczej. Przestałem zadrećcać się myślami i pragnąć samotności. Poczułem, że chcę więcej od życia, choć nie wiedziałem, co to by miało być.

Po tym zdarzeniu chyba się uzależniłem od niej oraz jej niestabilnego, impulsywnego i dzikiego sposobu bycia. Wprowadziła mnie w świat trawy. Godzinami uprawialiśmy seks, ale nigdy prawdziwie nie porozmawialiśmy. Staraliśmy się, by nasz związek był łatwy, doskonały, lecz nigdy skomplikowany.

A teraz, sześć miesięcy później, siedzę w domu narkomana uzależnionego od heroiny, bo mnie o to poprosiła. To nie moje środowisko. Chociaż czasem palę zioło, a nawet kilka razy spróbowałem kokainy, to heroina należy do innej ligi, w której chyba nie chcę grać.

London kładzie ręce na stole. Ma krótkie czarne włosy z fioletowymi pasemkami, kolczyk w brwi i nad wargą, tuż obok poszarpanej blizny, która biegnie od jej nosa aż do ust. Pytałem ją milion razy, skąd się wzięła, ale odmawia odpowiedzi. Nie chce mi opowiadać o wielu rzeczach.

— Ethan? — London spogląda w moim kierunku z pełnym nadziei wyrazem twarzy. — Nie dam rady sama dać sobie w żyłę. Bardzo cię proszę, czy mi pomożesz?

Patrzę na nią z rezerwą i potrząsam głową.

— Wybacz, ale nie wiem jak.

— Orientuję się, kochanie, że nie masz pojęcia, ale powiem ci, jak masz to zrobić. Wszystko pójdzie dobrze, zaufaj mi. — W jej oczach pojawia się błagalny wyraz. Przesuwa wolną ręką przez moje włosy, próbując mnie zachęcić. — Proszę, naprawdę tego potrzebuję.

Zawsze czegoś jej naprawdę potrzeba. Zwykle jej to daję, bo nie jest przecież moją własnością, ale... Tym razem to może być już za wiele.

— Odkąd bierzesz coś takiego? — pytam, obejmując wzrokiem ludzi leżących na podłodze w pokoju dziennym. — Od sześciu miesięcy jestem z tobą i nigdy nie widziałem, byś brała coś poza trawą i koką.

— Cóż, chyba więc nie znasz mnie tak dobrze — odwarkuje, odrywając rękę od moich włosów. — I wcale ze mną nie jesteś. Pozwalam ci się za mną włóczyć.

Zaczynam się denerwować. Stukam knykciami o stół i rozciągam szyję, aż trzeszczą kręgi.

— Hm, z tym ci raczej nie pomogę. — Wydyma usta, ale wcale mi jej nie żal. — To na mnie nie działa. Nie w tym przypadku.

— Ja ci pomogę, kotku — odzywa się facet w jej wieku, wchodząc do kuchni. Na imię ma Drake albo Draven czy coś w podobnym dziwacznym wampirzym stylu. To kompletny palant. Nie zwraca na mnie uwagi. Patrzy

na London, jakby do niego należała. — Masz igłę?

Dziewczyna potrząsa głową i zakłada pasmo włosów za ucho, strącając je z ramienia. Dostrzegam tatuaż na jej ramieniu: *popsuta*. Kiedyś ją zapytałem, co to oznacza, a ona odpowiedziała, że jest popsuta. Spytałem, dlaczego tak uważa, a ona potrząsnęła głową i stwierdziła, że nie chce o tym rozmawiać. Chce się jedynie pieprzyć. Często to powtarza.

— Tylko tę tutaj. — London trąca używaną igłę na stole, a ja krzywię się z obrzydzenia.

Facet siada obok niej i podnosi igłę, która należała do gościa leżącego nieprzytomnie na stole. Unosi łyżkę i zapalniczkę.

— Wiesz, że to wbrew zasadom higieny? — Obciążam rękawy swojej koszuli w kratkę. — I rozsądku.

— A kiedy to twierdziłam, że jestem rozsądna? — Unosi brew, rzucając mi wyzwanie, bym zaprzeczył.

— Nigdy, ale to nie oznacza, że masz się zachowywać jak idiotka. — Zerkam na Dravena, Drake'a, czy jak się nazywa. — Bo wcale nią nie jesteś.

— Cóż, Drake mi w tym pomoże — stwierdza, a w jej oczach widzę wyzwanie. Wie, że to drażliwy temat. Nie znoszę okazywać słabości, a właśnie teraz pozwalam, by jakiś facet miał kontrolę nad moją dziewczyną.

Zerkam na igłę w ręku gościa, gdy pobiera płyn z łyżki. Mam ochotę walnąć go w twarz. Chcę na niego nawrzeszczyć. Pragnę krzyknąć na London, nie tylko z powodu tego, co właśnie robi, ale ponieważ zastanawiam się, czy już miała z tym do czynienia w przeszłości i dawała sobie w żyłę brudnymi igłami. Jezu, a jeśli czymś mnie zaraziła? Ale nie wrzeszczę na nią, bo zamieniłbym się w kogoś na wzór mojego ojca, który zawsze krzyczy na mamę. Szczerze, pragnę tylko uciec z tego cholernego domu, bo nie chcę dłużej tu przebywać.

— Czy możemy stąd iść? Na pewno jest jeszcze coś innego, czym chcesz

się zająć. Możemy spotkać się z Jessabelle i Dużym D.

— To dwójka amatorów. — Z jej zdecydowanego tonu wnioskuję, że nie zmieni decyzji, bo gdy London coś postanowi, nie ma od tego odwrotu.

— Kto tutaj przyprowadził tego mazgaja? — wtrąca się facet, wbijając we mnie gniewny wzrok. Wskazuje ruchem głowy drzwi. — Jeśli jeszcze nie dorosłeś na tyle, by to znieść, spadaj stąd.

Mężczyzna jest dwa razy większy ode mnie. Ma grubą szyję, jest wysoki i masywny. A ja niechętnie wdaję się w bójki.

— Po prostu chodź ze mną. Mogę zabrać cię do twojego domu albo do siebie.

— Po co? Porozmawiać? Popieścić się? Bzykać? — Potrząsa głową. — Nie mam teraz na to ochoty, Ethan. Pragnę... potrzebuję... właśnie tego. — Z powrotem kieruje uwagę na igłę. Kilkakrotnie zaciska i rozprostowuje pięść. — Boże, jak ja tego potrzebuję.

Widzę, że coś ją gryzie. Chyba po raz pierwszy czuję, że muszę dotrzeć do sedna sprawy, zanim zrobi coś drastycznego, nawet z jej punktu widzenia.

— London, proszę, chodź ze mną i powiedz...

— Zamknij się, do cholery, Ethan! — krzyczy, waląc drugą dłonią w stół. Jakiś chłopak w pokoju dziennym wybucha śmiechem, a odurzony facet na fotelu przechyla się w bok i przewraca się na podłogę. Najwyraźniej na nikim nie wywiera to wrażenia. — Nie potrzebuję jakiegoś pieprzonego bohatera. Ani żalostnego nastolatka z liceum, który będzie próbował mnie ocalić. Trzeba mi kogoś, kto da mi to, czego pragnę, i pozwoli żyć tak, jak chcę.

Zaciskam zęby i wstaję z krzesła.

— Świetnie. Rób więc, co chcesz. Znajdź sobie kogoś innego. Sprawdź, czy mnie to w ogóle obchodzi. — Problem jest w tym, że mnie to obchodzi. I to bardzo. Pragnę London najbardziej na świecie. Zawsze w głębi duszy miałem nadzieję, że zostawię wszystko za sobą, wyprawię się autostopem

przez kraj i opiszę, co zobaczyłem i poczułem. Będę pisać także o tym, jak bardzo nienawidzę przebywać wśród ludzi, w otoczeniu całego świata, znosząc nieustanną gadaninę. Ciągle mam wrażenie, że coś mnie oddziela od reszty świata. Ale teraz jestem już ja i London. Chyba nawet mogę stwierdzić, że się w niej zakochałem, nawet jeśli jest taka pokręcona i niewiele o niej wiem. Ale przecież ja też taki jestem. Nieczęsto zdradzam informacje o sobie, a kiedy już tak postępuję, zbijam ludzi z pantałyku. W głębi duszy uważam, że razem stanowilibyśmy piękną parę, przeżywając wszystkie chwile związane z naszym pokręconym życiem. Dyskutowalibyśmy o tym, jak to jest być wyrzutkiem i doświadczać do głębi wszystkiego, co nam się przydarza. Ale nie w taki sposób. Nie wtedy, gdy we krwi krąży heroina.

Kiedy ruszam ku drzwiom, na twarzy London malują się sprzeczne emocje. Wydaje się rozzłoszczona, rozdrażniona i zraniona, ale ja mimo wszystko kroczę przed siebie. Wychodząc z kuchni, pragnę obrócić się i spróbować jeszcze raz ją od tego odwieść, ale gdy zerkam nad ramieniem, facet już zatapia igłę w jej rękę. Potrząsam głową i kulę się w środku. Wypadam za drzwi, wiedząc, że zadzwoni do mnie wieczorem albo rano, bym ją stąd zabrał. Zawsze tak robi. London taka już jest. Ciągle do mnie wraca, nieważne, co się dzieje. A ja pewnie zawsze będę ją przyjmował, bo w tym przepelnionym samotnością świecie jest jedyną osobą, która pojmuję, jak to jest czuć się nie na miejscu. Obiecała mi, że bez względu na wszystko zawsze do mnie wróci. Do tej pory tak było. Kiedy więc nie dzwoni do mnie następnego poranka, od razu wiem, że stało się coś złego. Po raz pierwszy i ostatni nie wróciła do mnie.

Rozdział pierwszy

Obecnie...

Lila

Właśnie się zastanawiam, co ja tu, do cholery, robię. Ręce leżą bezwładnie po bokach, a puls bije szybko. Próbuję zebrać myśli. Otwieram oczy, ale wszystko w tym pokoju jest mi obce. Orientuję się tylko, że leżę naga i spocona w łóżku, czując się obrzydliwie. Mam wrażenie, jakbym wsadziła głowę do akwarium. Próbuję przypomnieć sobie, gdzie zostawiłam swoje pigułki, ale nie pamiętam nawet tego, jak się tu znalazłam. Na ścianach wiszą zdjęcia, ale nie przedstawiają żadnej znanej mi osoby. Drzwi szafy stoją otworem i wydaje mi się, że w środku dostrzegam strój futbolisty. *Przespałam się z zawodnikiem? Nie, to do mnie niepodobne.* Kieruję wzrok na opakowanie po prezerwatywie na stoliku nocnym, czując, jak zalewa mnie fala ulgi. Biorę środki antykoncepcyjne, ale one mogą mnie uchronić tylko przed ciążą. *Boże, naprawdę muszę przestać tak się zachowywać.*

Już się przyzwyczaiłam do takich sytuacji. Budzę się w nieznanym mi miejscu z bólem głowy, spanikowana, czując wciąż przejmujący wstyd, który wydaje się częścią mnie tak samo, jak powietrze w płucach i krew w żyłach. Nie zasługuję na nic lepszego po podjęciu wszystkich moich decyzji. Teraz już wiem, kim jestem w głębi serca, i nie próbuję już z tym walczyć. Czuję się jednocześnie wyzwolona i załamana, bo taka muszę być — tą osobą, którą jestem — i to takie smutne. Ale na zewnątrz uśmiecham się i pokazuję światu, jaka jestem szczęśliwa, bo to ważne, nawet jeśli w głębi duszy umieram.

Rytuał jest bardzo prosty. Znam go jak własną kieszeń. Otwieram oczy, przyglądam się otoczeniu i usiłuję sobie cokolwiek przypomnieć, a kiedy wszystko mnie zawodzi, wynoszę się z danego miejsca. Teraz powoli siadam, próbując nie obudzić faceta, który leży na łóżku obok mnie. Ma ciemnobrązowe włosy i krzepkie ciało, ale odwrócił się do mnie plecami. Pamiętam go jak przez mgłę, więc nie mam pojęcia, jak wygląda jego twarz. Ale może to i lepiej. Na cokolwiek miałam nadzieję w jego przypadku — miłość, szczęście czy błogie zjednoczenie dusz — najwyraźniej się nie przydarzyło. A ja dotarłam do takiego punktu w swoim życiu, że wątpię, by kiedykolwiek tak się stało.

Wstrzymując oddech, opuszczam łóżko i wkładam sukienkę, zakrywając ciało. Przykrywam także bliznę, wijącą się wokół talii, która przypomina mi, dlaczego się tutaj znalazłam. Próbuję dopiąć dolny szereg guzików, ale palce mam zdrętwiałe, jakbym robiła coś dziwnego zeszłego wieczoru, co może być prawdą. Mam tendencję do popadania w skrajności, kiedy się upiję. Czasem schodzą mi paznokcie. W szkole z internatem zostałam okrzyknięta gryzącą i wrzeszczącą dziwką. Chociaż czasem się zastanawiam, czy robię tak dla przyjemności, czy ze strachu, który pojawia się, gdy uprawiam seks. A ta dezorientacja jest jego winą. Zawsze go będę za to nienawidzić, nawet jeśli kiedyś uważałam, że go kocham i zrobię dla niego wszystko. Ale jak mogłam tak sądzić, skoro byłam za młoda, by poczuć miłość? Nawet teraz stwierdzam, że nigdy jej nie doświadczyłam, a mam już dwadzieścia lat.

Nie dopinam sukienki. Zgarniam buty i skradam się na paluszkach w kierunku drzwi. Zauważam leżące na stoliku nocnym obok łóżka plik banknotów i sygnet, który wygląda jak nagroda za zawody piłkarskie. Na komodzie leży stara kanapka. Towarzyszy jej kilka pustych butelek po piwie.

— Faj, musiałam się naprawdę mocno upić. — Krzywię się na widok jedzenia. To samo robię, dostrzegając w lustrze na ścianie odbicie swojej

rozczochranej osoby.

Z pełną obrzydzenia miną wyślizguję się z pokoju. Przypuszczam, że znajdę się na korytarzu jednego z akademików na kampusie. Ale zamiast tego trafiam do wielkiego salonu z kolumnami wzdłuż ścian i panoramicznymi oknami, przez które wpada do środka światło. Pod stopami wyczuwam marmurową podłogę, na której rozpostarto wielki biały dywan. Sądząc po modnym wystroju wnętrza, to pewnie jakiś apartament, a nie akademik.

Na skórzanej sofie, stojącej pośrodku pomieszczenia, siedzi kilku chłopaków i dziewczyna. Oglądają jakiś program na ekranie płaskiego telewizora wiszącego na ścianie obok drzwi, z których wyszłam. Nie pamiętam nic poza kolejnymi drinkami, szykownym klubem, błyszczącym mercedesem, rękami i ustami, które mnie dotykały, i pragnieniem, by stracić przytomność. Pewnie dostałam to, czego chciałam, bo potem wszystko już ginie w mrokach niepamięci.

Faceci jednocześnie podnoszą na mnie wzrok. Zauważam, że są ode mnie starsi. Mają może dwadzieścia cztery albo dwadzieścia pięć lat. Mam przez to wrażenie, że jestem za młoda, by się tu znaleźć, ale najwyraźniej gustuję w starszych mężczyznach, przynajmniej gdy jestem pijana.

— Hej. — Jeden z nich wskazuje mnie ruchem nieogolonej szczęki. — Wyglądasz na nieco zagubioną.

— Tak, całkowicie się zagubiłam. — Przywołuję na twarz uśmiech, chociaż w środku się naburmuszam. Idąc, trzymam uniesioną głowę, mimo że właśnie pokonuję ścieżkę wstydu. Zaczynają się ze mnie śmiać, a ja żałuję, że nie jestem tak zuchwałą, jak Ella, moja najlepsza przyjaciółka i była współlokatorka. Ale to do mnie niepodobne. Pewnie, mogę zachowywać się bezczelnie, gdy tego ode mnie wymaga chwila, ale teraz mam ochotę się drapać, czując obrzydzenie do siebie, bo właśnie się

obudziłam ze zrujnowanym makijażem, jestem rozczochrana, a moje ubranie śmierdzi alkoholem. Poza tym właśnie się załamuję. I to głęboko. A nie dysponuję niczym, co mi pomoże zachować równowagę.

Pędzę przez pokój i otwieram szeroko drzwi. Kiedy wychodzę z apartamentu, słyszę, jak jeden z mężczyzn śmieje się i mówi o mnie, że jestem łatwą zdobyczą. Zamykam drzwi i odcinam się od ich głosów. Idę korytarzem i zbiegam po schodach na dół, gdzie otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Otacza mnie światło słońca i letnie listopadowe powietrze. Czuję się trochę lepiej, wychodząc na zewnątrz, choć nadal nie rozpoznaję, gdzie się znalazłam. To osiedle apartamentowców — tylko tyle wiem.

— Niech to szlag — mamrocę, ściskając palcami nasadę nosa. Dręczy mnie straszny ból głowy. Włosy pachną piwem i mam wrażenie, jakby pory skóry zostały kompletnie zapchane. Przemierzam trawnik, kierując się w stronę rogu ulicy, by zobaczyć jej nazwę. Wiem, że mogło być gorzej. Mogłam trafić do podlegszej dzielnicy Las Vegas, ale ta okolica sprawia miłe wrażenie. Niedaleko stąd znajdują się zaciszne zakątki i domy bogatych rodzin. Kiedy docieram do rogu ulicy, osłaniam ręką oczy i mrużę powieki, by dostrzec tabliczkę. O kurczę, jestem za daleko od mojego mieszkania, by dojść tam na piechotę. Mogę wsiąść w autobus, choć nie jestem fanką tego rozwiązania od czasu, gdy skończyłam czternaście lat, albo zadzwonić do kogoś. Jediną osobą, którą tu jeszcze znam — jedyną, której mogę zaufać na tyle, by mnie zobaczyła w takim stanie — jest Ethan Gregory. To jedyny chłopak z niewłaściwego towarzystwa, którego poznałam w życiu, i jedyny facet, który nie chciał się ze mną przespać, co sprawia, że w moich oczach staje się mniej niewłaściwy. Choć w przypadku innych dziewczyn, z którymi sypia, wcale tak nie jest.

Spotkałam go po raz pierwszy dwa lata temu, gdy pojechałam z moją najlepszą przyjaciółką Ellą do jej rodzinnego miasteczka. Był najlepszym

przyjacielem Michy, chłopaka, w którym Ella była zakochana, chociaż się do tego nie przyznawała. Kiedy obydwoje rozwiązywali swoje problemy, ja spędzałam wiele czasu z Ethanem. Zaprzyjaźniliśmy się. Między nami nawiązała się dziwna nić porozumienia, jakbyśmy się wzajemnie rozumieli, chociaż pochodziliśmy z zupełnie odmiennych światów: biednego i bogatego. Nawet kiedy jesienią wróciłam do szkoły, wciąż do siebie dzwoniliśmy. A potem on się tutaj przeprowadził i od tego momentu zaczęliśmy spędzać razem coraz więcej czasu.

Klnąc pod nosem, odnajduję telefon, który na szczęście wciąż tkwi w kieszeni sukienki. Wybieram numer Ethana.

Odbiera po trzech dzwonekach, a w jego głosie słychać nutę rozbawienia.

— Witaj, cudowna Lilo. Co ci się tym razem przydarzyło?

Ignoruję falę uczuć, która zawsze przebiega przez moje ciało na dźwięk jego głosu. Po rocznej znajomości stałam się ekspertem w umniejszaniu emocji, jakie we mnie wywołuje, co z wielu powodów jest korzystne. Jedno jest pewne: zamieszkujemy osobne światy. Lubię ładne rzeczy, a Ethana na pewno nie można nazwać materialistą. Często powtarza, że jestem zepsuta, a ja go określam mianem dziwaka, bo nie rozumiem połowy rzeczy, które robi, na przykład nie kupuje sobie ładniejszych ubrań, nawet jeśli go na nie stać. Jest bardzo seksowny i jeśli założyłby dżinsy bez dziur, nowe buty i koszulę, wyglądałby znacznie lepiej.

Poza tym, nawet jeśli niechętnie się do tego przyznaję, zawsze w głowie odbijają mi się słowa mojej matki: *Jeśli nie znajdziesz mężczyzny, który o ciebie zadba, skończysz w jakiejś narkomańskiej spelunie, jak twoja siostra. Znajdź sobie bogatego męża, Lilo, i trzymaj się go, bez względu na wszystko, co będziesz musiała poświęcić.* Pomimo absurdu tego stwierdzenia nie mogę pozbyć się z umysłu wyobrażenia, jak zwijam się w kłębek na obszarpanej starej kanapie, ubrana w szmaty i palę heroinę z fajki. To mnie przeraża.

— Nic nie zrobiłam... Przynajmniej tak sędzę. Potrzebuję tylko transportu — mówię płaczliwie, bo jestem zmęczona, brudna i odrażająca.

— Znowu? — Próbuje przybrać gniewny ton, ale poznałam go na tyle dobrze, że wiem lepiej. Lubi, gdy ludzie tak go oceniają, bo wtedy mają wrażenie, że jest twardy i zadziorny. Ale jest inaczej. Tak naprawdę jest miły. Lubi ze mną rozmawiać, słuchać mnie i daje mi słodycze. Wciąż mam ich pełną szufladę, bo nie byłam w stanie tego wszystkiego zjeść ani wyrzucić. Czułabym się wtedy, jakbym traciła miłe chwile spędzane z mężczyzną, a nie zdarzają się one zbyt często. Może nigdy.

— Jesteś tam jeszcze? — Przerywa moje myśli.

— Tak, znów potrzebuję transportu. — Siadam na krawężniku, próbując nie myśleć o słodyczach i czerwonych koronkowych stanikach. To się zdarzyło tylko raz. Obydwoje ustaliliśmy, że nie przydarzy nam się seks. Chociaż zgodziłam się na to tylko dlatego, że wyraźnie zaznaczył brak możliwości powtórzenia tej sytuacji. — Przyjedziesz po mnie, czy nie?

— Boże, ależ dziś jesteś opryskliwa — zauważa z rozbawieniem w głosie. — Chyba dzisiaj sobie z tym nie poradzę. Za bardzo mnie wymęczyła dziewczyna, z którą się wczoraj pieprzyłem. Wykończyła mnie. Poza tym, później muszę się stawić w pracy.

— Nie bądź palantem. — Krzywię się, chociaż nie może mnie zobaczyć. — Przestań wynajdywać wymówki i przyjedź po mnie. Bardzo cię proszę.

Milknie i w końcu wzdycha, ustępując mi.

— Przyjadę po ciebie, ale tylko wtedy, gdy powiesz, wiesz co.

— Ethan, nie powiem tego. Nie dzisiaj. — Opieram łokieć o kolano i kładę głowę na dłoni. Chce, bym mu powiedziała, że zostanę jego seksualną niewolnicą. Zmusił mnie do obiecania mu tego ostatnim razem, kiedy po mnie przyjechał. Ale wcale tak naprawdę tego nie chce. Tylko uważa te słowa za zabawne.

— Taką mieliśmy umowę — przypomina mi — jeśli miałbym po ciebie znów przyjechać.

— Ale ja się na to zgodziłam, gdy nie byłam w tak kiepskim stanie. — Krzywię się. — Wtedy wydawało mi się, że to dobry pomysł.

— Dobrze. — Zbyt łatwo się poddaje, a ja się lekko uśmiecham. — Ale następnym razem zmuszę cię... W zasadzie to ja mogę zostać twoim seksualnym niewolnikiem następnym razem, kiedy do mnie zadzwonisz — mówi, a ja wzdycham ciężko. — Wychodzę za kilka minut.

— Dziękuję. — Prostuję nogi na jezdni. — Przepraszam, że jestem taka drażliwa. To przez kaca.

— Nie poszłaś z tym pajacem z klubu, prawda? — Słyszę, jak się kręci po mieszkaniu. — Bo mówiłem ci, że wygląda podejrzanie. Chociaż wszyscy faceci, z którymi sypiałaś, wyglądali na szemranych typów w mojej opinii — bogatych, wymuskanych palantów.

— To nie pajace. Po prostu różnią się od takiego rodzaju człowieka, do jakiego jesteś przyzwyczajony. — Ziewam, wyciągając ręce nad głową. — I, nie, nie wróciłam do domu z tym gościem z klubu... Tak mi się przynajmniej wydaje. Nawet nie pamiętam, z kim wyszłam. — Kulę się, próbując pozbierać strzępy wspomnień, ale chyba nie uda mi się nic znaleźć w głowie.

— Lila... — zaczyna mówić, ale przerywa, bo chyba sypia z kim popadnie równie często jak ja. — Gdzie się dokładnie znajdujesz?

Wzdycham z ulgą, bo nie zamierza więcej gderać na temat mojego seksualnego wybryku. Mam kaca i objawy zespołu odstawienia. Balansuję na skraju załamania, a to nie może mi się nigdy przytrafić, szczególnie w miejscu publicznym.

— Jestem na rogu Vegas Drive i Rainbow.

— A konkretnie w którym miejscu? W sklepie, w domu?

— Nie, siedzę na krawężniku.

Nie odzywa się przez chwilę. Nie pierwszy raz ma mnie zabrać w takich okolicznościach. Pewnie też nie ostatni. To nas łączy: dzielimy się swoimi historiami i nigdy nie osądzamy, nieważne, jak by były wstrętne. Ethan wie o mnie takie rzeczy, których nie zna nikt inny. Ja o nim też, na przykład o tym, że jego ojciec bił matkę, a on nim za to pogardza.

— Będę tam za jakieś piętnaście do dwudziestu minut. Nie szlajaj się nigdzie.

— Dokąd mogłabym pójść? — Przyciągam do siebie kolano i kładę na nim głowę. — Jest tak cholernie gorąco, że ledwo da się oddychać.

— I nie wpakuj się w żadne kłopoty — dodaje, puszczając mimo uszu moją uwagę.

— Jasne. — Przewracam oczami i zaciskam powieki, wdychając rozpalone powietrze. — I, Ethan...

Milczy przez chwilę.

— Tak?

— Dziękuję ci raz jeszcze — mówię cicho, bo czuję się źle z tym, że zmuszam go do robienia takich rzeczy. Zawsze jest dla mnie miły.

Milczy ponownie, aż w końcu wzdycha przesadnie.

— Nie ma za co.

Rozłączamy się, a ja czuję się odrobinę lepiej. Zawsze mogę na niego liczyć, nawet jeśli robi coś z niechęcią. Jest jedyną osobą, z którą rozmawiam od serca. Martwię się, co się stanie, jeśli postanowi odejść.

Kładę się na chodniku i obracam platynowy pierścionek na palcu, wpatrując się w roztopione błękitne niebo i jaskrawy blask słońca. Przez chwilę nie obchodzi mnie, jak brudna jest ziemia ani to, że mam zmiętą sukienkę, a oczy zaczynają mnie palić. Przez ułamek sekundy dostrzegam, że na nic lepszego nie zasługuję. Oto moje miejsce. Ale gdy przyciskam policzek do rozżarzonego betonu, przypominam sobie, jak mnie uczono, by

nie leżeć na brudnym podłożu. Siadam prosto i wodzę palcem po brzydkich okrągłych bliznach na kostkach, które są oznaką największej niedoskonałości, zarówno na ciele, jak i na duszy.

Słońce oblewa mnie blaskiem, gdy próbuję przypomnieć sobie szczegóły poprzedniego wieczoru. Ale jak zwykle, w pamięci mam czarną dziurę. Jeśli dalej tak będę postępować, może w głowie zapanuje taka pustka jak w sercu. Ale z jasnych stron — tych, które docenia moja matka — przynajmniej wciąż zachowam swoje piękno, a tylko to się naprawdę liczy.

Ethan

Znasz to uczucie, tuż zanim się obudzisz, ale nie jesteś w stanie otworzyć powiek, więc tkwisz gdzieś między jawą a snem? Cóż, od czterech lat znajduję się w takim stanie. Czuję, że ugrzęzłem w potrzasku i nie mogę ruszyć przed siebie. Nie jestem pewien, czy chcę dalej wieść takie życie, jak obecnie, ale nie mogę wymyślić, jak je zmienić. Tylko raz poczułem się inaczej, ale osoba, która wydobyła na światło dzienne moją jaśniejszą stronę, już znikła z mojego świata. Chociaż dzięki Lili też czasem zbliżam się do stanu, w którym mógłbym wyrwać się z oszołomienia, ale dzieje się to w inny sposób, oparty bardziej na gniewie i seksualnej frustracji, a nie na głębokich uczuciach.

Kiedyś nawet spróbowałem uciec przed wrażeniem, że utknąłem w życiu. Spakowałem rzeczy i ruszyłem w drogę bez celu. Chciałem tylko wyrwać się z potrzasku, który wydawał się tłamsić moje emocje. Samotność w podróży nie była taka zła. Nie martwiłem się, dokąd zdążam, ale szybko się nauczyłem, że nie da się uciec przed życiem, choćbym nie wiem jak się starał.

Budzę się, słysząc dźwięki *Hey Ho* Lumineers. Lila wybrała dla siebie ten dzwonek, choć to nie mój typ muzyki. Upierała się, że to najdoskonalszy

wybór piosenki dla jej osoby. Chciałem zmienić utwór, ale zapomniałem o tym, a teraz już mnie to nie obchodzi. Tak naprawdę zaczyna mi się nawet podobać, tak samo jak ona.

Przebiegam dłonią po twarzy, ścierając uczucie zaspania. Sięgam po telefon, leżący na stoliku nocnym. Odbieram rozmowę i gderam Lili w ucho, bo chyba to już zaczyna być tradycja. Dzwoni do mnie, gdy potrzebuje pomocy. Zwykle jest to sytuacja związana z jakimś facetem. Słucham wtedy, jak narzeka na ten temat, albo jadę wyciągnąć ją z tarapatów, w które wpadła.

W tym miesiącu zadzwoniła do mnie już trzy razy, a mamy dopiero połowę listopada. Powiedziała mi kiedyś, po zbyt wielu kieliszkach tequili, która zawsze przywołuje jej mroczniejszą stronę, że taka jest od chwili, gdy skończyła czternaście lat. Nigdy nie zdradziła prawdziwego powodu, dlaczego tak się stało. Wydaje się, że odkąd Ella wyjechała, Lila stacza się coraz szybciej po równi pochyłej. Wzięła nawet urlop dziekański na jeden semestr. Jednak to wydaje mi się bardziej powiązane z pieniędzmi. Ale martwię się, że czuje się samotna. Wielu ludzi nie może znieść samotności i sądzę, że Lila jest jednym z nich.

Pamiętam naszą pierwszą prawdziwą rozmowę, która miała miejsce w Star Grove, gdzie się poznaliśmy. Nasi najlepsi przyjaciele zaczęli się w sobie zakochiwać, a my spotkaliśmy się dzięki nim. Podczas naszego pierwszego prawdziwego spotkania wypiliśmy butelkę Bacardi, a mój tata odmalował jej samochód, który ktoś pomazał sprayem. Rozmawialiśmy o życiu i naszych dziwacznych poglądach na przypadkowy seks, a także o tym, jak na pewnym etapie naszego życia nasi rodzice traktowali nas jak gówno. Chociaż rodzice Lili nadal tak robią.

Flirtowałem z nią cały wieczór, bo taki mam sposób bycia, a ona próbowała nakłonić mnie, bym się z nią przespał. Odmówiłem, bo obydwójce byliśmy kompletnie pijani, a ja mam swoje zasady, jeśli chodzi o uprawianie

seksu w stanie upojenia. Muszę być na tyle trzeźwy, by pamiętać seks — i dziewczynę. Poza tym nie myślę o Lili w takich kategoriach. Cóż, przynajmniej próbuję. Zdarzyło mi się kilka potknięć, gdy złamałem swoją zasadę zakazu dotykania jej, ale zawsze starałem się obrócić to w żart. Przypominam sobie, że istnieje powód, dla którego kierują mną reguły dotyczące związków. Nie chcę się angażować, by nie skończyć jak matka i ojciec. Tata zawsze wrzeszczy na mamę, a ja od zawsze martwiłem się, że w końcu stanę się taki jak oni — a raczej taki jak on. Emocjonalne zaangażowanie prowadzi do niezdrowych, katastrofalnych związków, w których komuś dzieje się krzywda. Spójrzmy na moich rodziców. Matka zaszła w ciążę, gdy umawiali się na randki. Pobrali się, a dwadzieścia pięć lat później wciąż tkwią w małżeństwie i nienawidzą siebie wzajemnie, choć się do tego nie przyznają. Zamiast tego ojciec wciąż na nią wrzeszczy i nieustannie powtarza, jaka jest głupia i beznadziejna, a matka udaje, że nic się nie dzieje, a takie traktowanie innych jest zupełnie normalne.

Jedynym wyjątkiem dla mnie była London. Ale po tym, co się z nią stało, obiecałem sobie, że nie będzie żadnych odstępstw od tej reguły, bo nie chcę już nigdy mieć takiego poczucia winy i straty, kiedy ktoś odejdzie. Jednak przy Lili z trudem udaje mi się trzymać swoich zasad. Musiałem nawet przyjąć regułę braku dotyku, którą stosuję wyłącznie w jej przypadku po tym, gdy obdarowałem ją w zeszłe Boże Narodzenie słodyczami i wciskałem ręce i język w miejsca, w których nie powinny się znaleźć.

Jednak czasami trudno mi jest utrzymać dłonie z dala od niej i zaliczam wpadki. Ta dziewczyna jest obłędnie śliczna. Wygląda jak modelka albo zbyt doskonała aktorka z Hollywood. Ma nieskazitelną skórę, doskonałe krągłości i odpowiednio proporcjonalne ciało. Ale trudno ją utrzymać finansowo. Za pierwszym razem, gdy zabrałem ją do pubu, odmówiła jedzenia, bo uznała, że posiłki w tym miejscu są zbyt obrzydliwe i nie spełniają jej wysokich

standardów. Jednak powoli robi postępy. Nawet kiedyś nakłoniłem ją, by zjadła żeberka rękami, co wyglądało komicznie.

Rozłączam się z nią i kładę bransoletkę, którą podarowała mi London, obok mojego pamiętnika, wypełnionego prześladowającymi mnie myślami i wspomnieniami. Obydwa przedmioty wyciągnąłem wczoraj z szuflady pod wpływem depresyjnych myśli, próbując odnaleźć coś, co już nie istnieje, bo staram się już zostawić to za sobą. Może też to nigdy nie istniało, ale ja wciąż się tego trzymam i pozwalam, by mnie prześladowało, nigdy nie rozmawiając o tym z nikim, bo sam pomyśl, by mówić na głos o London, wydaje się niemożliwy. Zupełnie jakbym wtedy miał ją wypuścić z rąk, a nie jestem jeszcze na to gotów.

Wstaję i zakładam dzinsy oraz czerwony podkoszulek. Wyciągam piątkę ze zwitku banknotów ukrytego w pudełku pod komodą. Pracuję na część etatu na budowie, a skoro moje mieszkanie kosztuje grosze, a ja nie potrzebuję niewiele więcej oprócz jedzenia, benzyny do terenówki i nowego ubrania od czasu do czasu, w zasadzie oszczędzam wszystko, co zarabiam. Wciskam piątaaka do tylnej kieszeni i wychodzę za drzwi. Zatrzymuję się na chwilę w najbliższym Starbucksie i wydaję pieniądze na mrożone latte dla Lili, bo wiem, że je uwielbia i pewnie jej pomoże poradzić sobie z kacem. Panuje wczesne popołudnie, ale wciąż jest ciepło. Ale takie już jest Vegas. W większości miejsc jesień przypomina lato.

Kiedy docieram w końcu na róg Vegas Drive i Rainbow, parkuję obok Lili, która leży na chodniku z nogami wyprostowanymi na ulicy.

Wyskakuję z terenówki i zamykam drzwi.

— Co ty, do cholery, wyprawiasz? — Okrążam maskę samochodu, trzymając w garści mrożoną latte. — Chcesz, żeby ktoś cię przejechał? Jezu, Lila.

Odchyła głowę i patrzy na mnie. Jej niebieskie oczy są przekrwione. Ma

rozmazany tusz do rzęs i rozczochrane blond włosy. Zwykle jest taka ułożona, nawet gdy ją odbieram skądś następnego ranka. To mną trochę wstrząsa. Mimo wszystko jednak nadal pięknie wygląda, ale nigdy tego nie przyznam na głos przed nikim.

— Czy to dla mnie? — Lila wpatruje się w kawę, oblizując wargi.

Podaję jej kubek, a ona pochłania zawartość, a potem krzywi się.

— Czy powiedziałaś kelnerce, żeby wlała mleko odtłuszczone?

Potrząsam głową. Czasem wydaje się taka zmanierowana.

— Nie, wasza wysokość, zapomniałem o pani szczegółowych instrukcjach, ale cała przyjemność z dostarczenia kawy po mojej stronie.

Wpatruje się we mnie z gniewem.

— Dziękuję — odpowiada z wyższością i znów zaczyna sączyć napój. Walczę ze sobą, by jej nie wypytywać, czemu się znalazła w takim stanie. Chcę wiedzieć, co się, do diabła, stało i czemu skończyła tutaj, wyglądając tak jak teraz. — Nie mów nic — mamrocze, a potem powoli rozprostowuje nogi. Wstaje i otrzepuje z piasku tył nóg. — Miałam bardzo podły poranek.

— Chyba masz na myśli podłe popołudnie — poprawiam ją i schodzę z krawężnika, unosząc przed sobą ręce, gdy rzuca mi mordercze spojrzenie. — Dobra. Jezu, nie będę się odzywał.

— To dobrze. — Idzie ku drzwiom terenówki, popijając ze słomki i kołysząc biodrami. Zauważam, że guziki z tyłu jej sukienki są całkowicie rozpięte, więc jej gładka skóra wystawiona jest na promienie słońca. Jezu, gdyby nie moje zasady, pochylilibym ją i wziął od tyłu.

Przyglądam się jej jeszcze przez chwilę, a potem cofam się ku fotelowi kierowcy.

— Czemu masz rozpiętą sukienkę?

Wzrusza ramionami, kołysząc trzymanymi w ręku butami.

— Nie mogłam rano zmusić palców do działania.

Za chwilę usta wygną mi się w szyderczym uśmiechu.

— Czemu? Czyżby były zbyt zajęte czymś zeszłej nocy? — Nagle w głowie pojawia się za wiele obrazów z nią w roli głównej. Widzę, jak jej palce przesuwają się po wnętrzu uda i powoli zagłębiają w jej ciele.

Otwiera drzwi i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, więc dodaje:

— O co chodzi? To ty poruszyłeś ten temat. Jeśli nie chcesz, żebym się z tobą drażnił, to się nie podkładaj.

Potrząsa głową, zaciska usta i wskakuje do samochodu. Będzie się na mnie wkurzać jeszcze przez jakieś dziesięć minut, ale w końcu odpuści. Zawsze tak jest.

Wsiadam do terenówki, wyjeżdżam na ulicę i włączam radio. Przez całą jazdę ledwie się do siebie odzywamy. Kiedy podjeżdżam na parking przed jej mieszkaniem, podejrzewam, że pójdzie sobie i znów do mnie zadzwoni za kilka dni, bym ją uratował.

Ale gdy otwiera drzwi, mówi:

— Wejdiesz ze mną?

— Pewnie, jeśli tego chcesz. — Poza tym nie muszę nigdzie się pojawić. Micha, mój najlepszy przyjaciel, wyjechał, a ja już nie pracuję weekendami. — Ale nie prześpię się z tobą, nieważne, ile będziesz błagać.

— Ja nigdy nie błagam. — Nagle krzywi twarz ze zmieszaniem, marszcząc brwi, i wbija wzrok w ziemię. — O ile dobrze pamiętam.

Wychodzę z samochodu i dołączam do niej przed maską, ponad ramieniem celując kluczykami w terenówkę, by ją zamknąć. Idziemy parkingiem w palących promieniach słońca. Zdejmuję okulary przeciwsłoneczne z czoła, by zakryć oczy. Trzymam się o pół kroku za nią i przyglądam jej tyłkowi i krzyżowi, który widać we wciąż niedopiętej sukience. W końcu muszę oderwać od niej wzrok i stanąć u jej boku, bo nie będę w stanie utrzymać przy sobie rąk.

— Musisz przestać tracić po pijaku przytomność. — Trącam ją żartobliwie ramieniem. — Nie ma nic złego w upijaniu się, ale spicie się w trupa do tego stopnia, że nie masz pojęcia, co robisz, jest złe, Lila. Nawet ja nie jestem tak zły.

— Ty wcale nie jesteś zły. — Usiłuje wygładzić włosy dłonią, ale tylko jeszcze bardziej je mierzwi. — Udajesz takiego. Ale w głębi duszy jesteś bardzo miłym facetem, który lubi pisać pamiętnik.

— Hej, opowiedziałem ci o tym w zaufaniu. — Krzywię się pod jej adresem. Idziemy po schodach do jej mieszkania na drugim piętrze. — Nie powinnaś nawet tego wypowiadać na głos.

Poklepuje kieszenie, szukając kluczy.

— Cóż, w takim razie nie powinieneś mi tego mówić, bo nie umiem trzymać buzi na kłódkę. — Opuszcza ramiona po bokach i szuka czegoś przy stopach, a potem na schodach za plecami. — Niech to szlag, chyba zgubiłam klucze.

— Dobra... Idź do gospodarza. Niech ci otworzy. To nie takie skomplikowane. — Potrząsam głową.

— Nie mogę go poprosić.

— Czemu nie? — Opieram się o poręcz i mrużę oczy, przyglądając się jej. Opuszcza brodę, aż włosy zasłaniają jej oczy, jakby nie chciała, bym zobaczył wyraz jej twarzy.

— Bo... jeśli tak zrobię... wtedy poprosi mnie o zapłacenie czynszu.

— Czemu? Zalegasz mu z płatnością?

Zerka na mnie spod rzęs.

— Chyba nie płaciłam przez ostatnie kilka miesięcy — wyznaje, marszcząc czoło.

— Dlaczego? Przecież masz pieniądze. — Nie cierpię tej myśli, ale to chyba oczywiste, sądząc po jej modnych ubraniach. Do diabła, przecież na

palcu nosi platynowy pierścionek.

— Nie mam. — Zakłada ramiona na piersi. — Jakiś czas temu mój tata zlikwidował wszystkie moje karty kredytowe. Zostało mi tylko jakieś sto dolarów.

— To zapłać nimi za czynsz. — Gapię się na nią. — Albo zastaw ten pierścionek, który nosisz na palcu.

Potrząsa głową i zakrywa pierścionek. Wygląda, jakby zaczynała panikować.

— Nie ma mowy. To prezent od kogoś, kogo znałam.

— Wolałabyś mieszkać na ulicy, niż pozbyć się prezentu? — Unoszę brew. — Naprawdę?

— Tak, naprawdę. — Opuszcza ręce po bokach.

Zaciskam szczękę, czując narastającą frustrację.

— Niech to jasna cholera. Wiesz, że tak nie może być. Musisz stać się bardziej odpowiedzialna... — Otwieram szerzej oczy. Jezu święty. Gadam jak mój ojciec. Kurde. Zawsze wytyka matce jej błędy. Dlatego też nie pozwalam sobie na żadne związki. Nic mnie też z Lilą nie łączy, czemu więc zachowuję się w taki sposób?

Śmieje się zgryźliwie i dźga mnie palcem w pierś.

— Och, zupełnie jakbyś ty był odpowiedzialny. Upijasz się, sypiasz z kim popadnie i pracujesz na budowie.

— Hej, nigdy nie upierałem się, że jestem odpowiedzialny. — Pochyliam się ku niej i zniżam głos, próbując otrząsnąć się z wrażenia, że zachowuję się jak mój tata. *Nie, to jest inne. Próbujesz jej pomóc, a nie ją kontrolować.* — Ale przynajmniej pracuję i opłacam swój czynsz.

Parska, tupie nogą i zakłada ramiona na piersiach. Nie po raz pierwszy mam do czynienia z jej atakami złości. Zawsze tak robi, gdy jej nie ustępuję, ale to mi wciąż działa na nerwy w takim samym stopniu, jak wtedy, gdy po

raz pierwszy byłem tego świadkiem.

— Ethan, czy możesz po prostu pomóc mi wybrnąć z tej sytuacji?

— Jak to mam, do cholery, zrobić? Zapłacić twój czynsz, żebyś mogła wejść do środka? Bo nie zamierzam tego zrobić. — Ale w głębi duszy słyszę jakiś głosik, który śmieje się ze mnie, mówiąc, że gadam bzdury. Zapłacę, jeśli mnie o to poprosi. Zrobię wszystko, jeśli tylko powie mi o tym wprost.

Wydyma dolną wargę i zmiękcza tym trochę moje serce.

— Możesz wyłamać zamek. — Kiedy zacynam marszczyć brwi, łapie dół mojej koszulki i trzyma się go. — Proszę, bardzo proszę. Będę ci wiele zawdzięczać.

— Już mi wiele zawdzięczasz, bo jesteś cholerną zołą. Cały czas do mnie dzwonicz, żebym cię odbierał z domów przypadkowych gości. — Przesuwam ręką po twarzy. — I wcale nie chcę, żebyś mi była cokolwiek winna. Chciałbym, żebyś znalazła sobie jakąś pracę, by cię nie wywalono z mieszkania.

— Dobrze, popracuję nad zdobyciem pieniędzy. — Umyślnie trzepocze rzęsami. Dostrzegam to, bo na jej wargach pojawia się chytry uśmiech.

Wzdycham i wyciągam do niej dłoń.

— Daj mi jedną ze swoich spinek.

Puszczą moją koszulkę, wyjmują spinę z włosów i podaje mi ją. Chrząkam i udaję bardziej rozgniewanego, niż jestem. Pochyłam się przed drzwiami i szybko otwieram zamek. Kiedy otwieram drzwi na oścież, Lila zaczyna podskakiwać i klaskać w dłonie.

— Bardzo, bardzo ci dziękuję! — Zarzuca mi ramiona na szyję i mocno przytula.

— Nie dziękuj. — Czuję się zażenowany i podniecony. Zawsze tak jest, kiedy mnie obejmuje. *Lili to nie dotyczy. To przyjaciółka. Tylko przyjaciółka. To nie ma żadnej przyszłości. Związki nigdy się nie sprawdzają. Patrz na ten,*

w którym byłeś. — Zapłać ten cholerny czynsz i przestań gubić klucze.

— Tak jest, szefie. — Wpada z entuzjazmem do środka, zostawiając za sobą otwarte drzwi, i pędzi korytarzem. — Wezmę szybki prysznic.

— A co ja mam robić? — Staję w drzwiach jej dwupokojowego mieszkania, znacznie ładniejszego niż moje: pomalowane ściany, podłoga bez pęknięć, gładka wykładzina. — Siedzieć i czekać na ciebie? Tego chcesz?

— Nie udawaj, że ci się nie podoba ten pomysł. — Zatrzymuje się tuż w progu korytarza i uśmiecha szeroko. — Poza tym mógłbyś do mnie dołączyć.

Przewracam oczami i tłumię uśmiech.

— Mówiłem już tysiące razy, kotku, że mnie nie dostaniesz. — Przygryzam język, kiedy z ust wymyka się słowo „kotku”. Nie używam w stosunku do kobiet spieszczeń. Nigdy. Tata stosował je w przypadku mojej mamy, gdy chciał ją ugłaskać po tym, jak ją pobił, a ona mu na to pozwalała. Przez to zniechęciłem czułe słówka i ogólnie wszelkie przejawy czułości.

Odwraca się i kładzie ręce na biodrach, unosząc brwi.

— I vice versa.

— Och, nie wątpię. — Wyobrażam sobie, że Lila w łóżku jest bardzo władcza i kontrolująca, zaś mnie podobają się kobiety, które dają się porwać chwili i kochają spontaniczność, zapominając całkowicie o tym, co się dzieje na świecie. Takie, które nie dbają o pieniądze i rzeczy materialne. Lubię kobiety takie jak London. Sęk w tym, że była jedyna w swoim rodzaju i już jej nie ma.

Lila śmieje się, a ja znów przewracam oczami, czując irytację. Ale zaraz chichoczę, kiedy wysuwa język. Muszę sam przygryźć swój, bo ten ruch przyciąga moją uwagę do jej ust. Mimo ustalonej przeze mnie zasady braku dotyku nie mogę się powstrzymać przed wyobrażaniem sobie tych

wszystkich rzeczy, które chciałbym jej zrobić ustami, mimo tego, że trzeba by było wówczas wiele razy się dotykać.

Gdy znika w korytarzu, rozsiadam się na kanapie i zaczynam zmieniać programy telewizyjne, ale odkrywam, że są tylko trzy. Zastanawiam się, czy nie zapłaciła także rachunku za satelitę.

— Niech to szlag, Lila — mamroczę i wyciągam telefon z kieszeni. Rozważam, czy nie zadzwonić do Michy i poprosić go, by przekazał Elli, najlepszej przyjaciółce Lili, żeby się z nią skontaktowała, bo Lila najwyraźniej straciła kontrolę nad sytuacją, ale nagle wydaje mi się to dziwaczne, bo sprawia wrażenie, jakbym się bał Elli, więc dzwonię bezpośrednio do niej.

Odbiera po dwóch dzwonek. Z tonu jej głosu wynika, że próbuje domyślić się, dlaczego do niej dzwonię.

— Ethan? — pyta ostrożnie. — Czy stało się coś złego?

— Nie. A może... Sam nie wiem... Wszystko zależy.

— Od czego?

— Od tego, czy ostatnio rozmawiałś z Lilą.

— Nie słyśmy się od mniej więcej tygodnia. Pewnego dnia wysłałam jej wiadomość, pytając, jak się miewa, a ona odpowiedziała, że świetnie.

— Cóż, chyba cię okłamała. — Opadam na sofę i czuję, jak coś mnie uwiera w plecy. — Może powinnaś do niej zadzwonić. — Sięgam dłonią w tył i wyciągam pustą butelkę po lekarstwach. Zdarto z niej naklejkę, więc nie wiem, na co leki zostały przepisane. Pewnie nic bym sobie na ten temat nie pomyślał, ale sam kiedyś w podobnym pojemniku trzymałem narkotyki. Zaczynam się nad tym zastanawiać. *Nie ma mowy, żeby Lila coś brała. Jest na to zbyt wymuskana.* Odkręcam zamknięcie i wącham. Nie pachnie niczym znajomym. Potrząsam głową i zakręcam nakrętkę, a potem rzucam buteleczkę na stolik przede mną.

— W zasadzie to muszę do niej zadzwonić. Bo zamierzałam... jej coś powiedzieć.

— Dziwnie się zachowujesz. — Zakładam nogi na stół.

— Tak, wiem — przyznaje. — Ale mam ku temu powód.

— Ach, jeśli masz powód, to wszystko w porządku — kpię sarkastycznie i wzdycham ciężko. Nigdy nie przepadaliśmy za sobą, bo miałem wrażenie, jakby wtrącała się w moją przyjaźń z Michą. Teraz między nami panują znacznie lepsze stosunki, ale nasze kompletnie odmienne osobowości ciągle będą przeszkadzać nam w nawiązaniu przyjaźni. — Słuchaj, czy możesz do niej zadzwonić i z nią porozmawiać?

— Jest teraz z tobą?

— Tak, ale poszła pod prysznic.

— A ty gdzie jesteś? — W jej tonie słychać insynuację.

— Siedzę na kanapie. — Wyłączam telewizor pilotem. — A gdzie miałbym być?

— Nie wiem. — Milknie, a ja wiem, że cokolwiek powie, rozdrażni mnie.

— Pod prysznicem razem z nią albo w łazience, by się jej przyglądać.

— Cóż, nie ma mnie tam — odpowiadam oschle, bardziej obrażony, niż powinienem. — Słuchaj, po prostu do niej zadzwoń, dobrze? Zaraz kończę.

— Dobrze — odburkuje. — Boże, ale masz podły nastrój.

Nie do końca wiem, kto się rozłącza pierwszy, ale pewnie robimy to jednocześnie. Już mam schować telefon, ale dostaję SMS. Zgaduję, że to Micha, bo jak domyślam się, Ella poszła i przekazała mu, jaki ze mnie palant. Tymczasem ze zdziwieniem odkrywam, że to matka London, Rae. Nie rozmawiałem z nią od ponad siedmiu czy ośmiu miesięcy. Mniej więcej w tym czasie postanowiłem wieść wymarzone życie samotnego włóczęgi, ciesząc się nim do utraty tchu. Stało się tak głównie dlatego, że Rae dzwoniła do mnie i przypominała o wszystkim, co się wydarzyło i o czym pragnąłem

zapomnieć. To życie chciałem pogrzebać w niepamięci, choć zawsze miałem wrażenie, że jestem jego więźniem. Ale gdy ruszyłem w drogę, wydarzył się cały ten dramat związany z Ellą i Michą. Micha zalewał się w trupa i wariował, bo myślał, że Ella go zdradziła. Pamiętam, gdy zadzwoniła do mnie Lila, by mi powiedzieć, co się stało.

— Natychmiast musisz ruszać do Nowego Jorku — stwierdziła.

— Hm, nie, dziękuję. Próbuje uciekać przed ludźmi, a nie znaleźć się w przepełnionym nimi mieście.

— Nie obchodzi mnie, czego ty chcesz. — Brzmiała jak rozwydrzony bachor. Często używała tego tonu. A potem opowiedziała mi o tym, jak Ella, która wypila wiele kieliszków, wyjawiała jej, że powiedziała Michy o swojej rzekomej zdradzie, bo uważała to za najlepszy sposób, by pozwolił jej odejść. Uważała, że jest dla niej zbyt dobry i zbyt pobłażliwy dla jej chorej psychiki, a sam zasługuje na kogoś lepszego.

O ile zgadzałem się z tym, że Ella jest wariatką, nie uważałem, że tych dwoje powinno się rozejść. Łączył ich ten rodzaj miłości, którego większość ludzi, łącznie ze mną, nie zrozumie i nie doświadczy. Chyba nawet z London nie dzieliłem czegoś takiego.

Zgodziłem się zatem pojechać do znienawidzonego miasta, by pomóc w rozwiązaniu problemu i spróbować naprawić sprawy między nimi dwojgiem, nawet jeśli to nie był mój obowiązek. Dlaczego zawsze próbuję coś naprawiać? Nie mam zielonego pojęcia. Ale doprowadza mnie do szału, gdy inni zachowują się jak debile, podczas gdy wszystko im sprzyja.

Przesuwam palcem po ekranie telefonu i czytam wiadomość.

Rae: Wiem, że nie rozmawialiśmy ze sobą od jakiegoś czasu, ale chciałam zapytać, co u ciebie i jak sobie radzisz.

To nie prawdziwy powód, dla którego wysłała mi wiadomość, a ja o tym

wiem. Chce ode mnie tej samej rzeczy, której chciała siedem czy osiem miesięcy temu.

Ja: Jest dobrze.

Rae: Czy myślałeś ponownie o podróży do Wirginii?

Ja: Nie wiem, czy dam radę.

Rae: Czemu nie? Wiesz, że to dobrze zrobi wam obydwójgu.

Ja: Raczej nie.

Rae: Proszę, naprawdę potrzebuję twojej pomocy... Z London jest coraz gorzej.

I oto on. Prawdziwy powód, dla którego wysyła mi wiadomości. Chce uzyskać nadzieję. Musi wiedzieć, że wszystko robi dobrze. I pragnie, bym podał jej rozwiązanie. Ale ja nie mogę tego zrobić, bo danie jej fałszywej nadziei — że pojedę tam i zobaczę się z London — oznacza ostateczne pożegnanie. A ja nie wiem, czy już jestem na to przygotowany, czy mogę sobie pozwolić na ostateczny koniec i w pełni zaakceptować rzeczywistość. Nie jestem gotów przyznać, że co się stało, to się nie odstanie, a ja muszę przestać o tym myśleć i żyć dalej.

Ja: Wiesz, że to w niczym nie pomoże. Nie zadziałało ostatnim razem, kiedy spróbowałem, i z tego, co mi mówiłaś siedem miesięcy temu, wciąż z nią jest tak samo jak tuż po wypadku.

Rae: Ale ja chcę to zmienić. Gdybyś przyjechał i ją odwiedził, może udałoby ci się coś zdziałać. Byłeś jej taki bliski, kiedy to się stało.

Nie, nie dam rady. Nikt tego nie zmieni. Masz tego świadomość — jak wszyscy — a ja nie chcę widzieć, co straciłem. Mój palec wisi nad przyciskiem, gdy rozważam, co jej odpisać.

— O Boże, czuję się o wiele lepiej. — Lila mierzwi palcami mokre włosy.

Wychodzi z korytarza, owinięta tylko ręcznikiem. Szczęka opada mi prawie na podłogę. To doprawdy bardzo krótki ręcznik, który ukazuje jej uda. Jeśli obróciłaby się do mnie tyłem, pewnie dostrzegłbym dół jej pośladków.

— Czy to ręcznik do rąk? — pytam półżartem.

Odpowiada tylko zwięźle:

— Nie. — Wydaje się bardziej odprężona i rozluźniona, niż kiedy ją odbierałem. — To normalny ręcznik.

Próbuję się na nią nie gapić, gdy rozsiada się na kanapie obok mnie. Nie zadaje sobie nawet trudu, by owinać się szczelnie ręcznikiem, więc dostrzegam przez chwilę jej uda. Kiedyś ich dotykałem, więc wiem, jaką ma miękką skórę. Już na sam ich widok muszę zwinąć ręce w pięści, by je trzymać przy sobie.

— Naprawdę musiałam zmyć z siebie ostatnią noc. — Roztrzepuje włosy, które spadają na jej nagie ramiona. Woda ścieka z nich kroplami po jej skórze. — Czułam się taka ohydna.

— Czy to dlatego zachowujesz się jak jędrza? — Wsuwam telefon do kieszeni dzinsów. Potrzebuję trochę czasu, by przemyśleć to, o co Rae mnie prosi, i czy ostatecznie jestem w stanie to zrobić. Nie po to, by dać jej nadzieję, ale ostatecznie się pożegnać.

Lila wzrusza ramionami, wpatrując się w swoje paznokcie.

— Chyba tak — mówi nonszalancko, kładąc dłoń na podołku. — Hej, masz ochotę wyjść gdzieś wieczorem? — Posyła mi radosny uśmiech, rozpierając się na kanapie. Przesunęła włosy na jedno ramię. — Stawiam drinki za to, że byłam tak upierdliwa.

— Chyba nie dam rady — wymiguję się. — Czy dzwoniła może do ciebie Ella?

Lila potrząsa głową i owija kosmyk włosów wokół palca.

— Nie, ale zostawiłam telefon w swoim pokoju, więc może nie mogła się

dodzwonić.

— Powinnaś się z nią skontaktować. — Poklepuję ją po gołej nodze, znów gwałcąc moją zasadę, którą ustaliłem w jej przypadku: bez niewłaściwego dotykania.

Już mam się wycofać, kiedy wyczuwam, jak drży pod moim dotykiem. Moje mięśnie zaciskają się w węzły, a ja przykładam dłoń do jej ciepłej, nieco wilgotnej skóry. Zamieramy, a ja mógłbym przysiąc na Boga, że słyszę, jak serca nas obydwójga walą jak szalone. Nie po raz pierwszy przydarzyła nam się taka dziwna, przejmująca chwila. Zaczynam sądzić, że też nie po raz ostatni. Wiem, że powinienem się wycofać, bo wszystko zmierza do wyjścia ze strefy przyjaźni, ale jej oddech przyspiesza, a piersi unoszą się gwałtownie i opadają z każdym głębokim, nierównym oddechem. Dostaję erekcji, a idea dotknięcia jej staje się coraz bardziej kusząca. Nagle, jakby moja cholerna ręka zyskała własne życie, zaczyna sunąć w górę. Skóra Lili jest tak miękka, jak to zapamiętałem. Zaciskam palce na jej udzie, a ona drży na całym ciele.

Gdy moja dłoń wędruje wyżej, sięgając pod jej ręcznik, moje myśli kierują się ku temu, jakby to było zanurzyć w niej palce. Z pewnością cholernie wyśmienicie. Z pewnością za dobrze. Mógłbym się tego dowiedzieć. Wiem, że pewnie by mi na to pozwoliła, ale ta łatwość, z jaką to robi, przyprawia mnie o poczucie winy. Prawie wszystkim pozwala się dotykać, ale nie dlatego, że jest dziwką. Nawet przez sekundę w to nie wierzę. Coś kryje w głębi duszy, próbując zabić to seksem. Czasem dostrzegam to w jej oczach, kiedy się wycisza. Smutek. Zwątpienie w siebie. Może nawet pastwi się nad sobą.

Ale teraz tak nie wygląda. Wydaje się zadowolona z siebie i podporządkowana. Przytrzymuję dłużej rękę na jej udzie, sięgając palcami do wnętrza, które jest jeszcze bardziej miękkie. Czuję promieniujące z niej

ciepło i wilgoć. Niech to szlag, robi się mokra i czuję to, co sprawia, że chcę jeszcze więcej. Kiedy przesuwam palce do środka, aż prawie ocierają się o jej wilgotne miejsce, chwyta poręcz kanapy i jęczy. Wygina szyję, odchyła głowę w tył i jęczy. Puls mi wali, gdy przyciskam palce do jej skóry. Cholera jasna.

— Ethan... Boże... — Opuszcza głowę w tył, wypinając piersi. Zaraz zaatakuję ją ustami, powiodę językiem po jej nodze i wsunę w nią język. Miałem na to ochotę już wtedy, gdy ją zobaczyłem po raz pierwszy.

Zanurzam głębiej palce w jej skórę, a w środku czuję narastający konflikt. *Odsuń rękę. Nie przestawaj.* W jakiś sposób udaje mi się oderwać myśli od mojego fiuta i szybko cofam dłoń. Nie do wiary, że znów nawaliłem. Zawsze miałem zasady dotyczące niebzykania dziewczyn, do których żywiłem jakieś uczucia.

Pocę się, wstając na równe nogi. Wyciągam kluczyki z kieszeni i mam nadzieję, że nie zauważy mojego penisa, który wypycha szorty.

— Mam do załatwienia kilka spraw, ale nieco później sprawdzę, co u ciebie. — Czeka, aż powie coś o tym, co się właśnie wydarzyło. Prawie wetknąłem w nią palce. Ale ona tylko marszczy brwi.

— Nie musisz sprawdzać, co u mnie. — Poprawia ręcznik na udach, krzyżuje nogi i zasłania się nieco. — Dobrze sobie sama radzę. — Uśmiecha się do mnie sztucznie.

Ruszam ku drzwiom.

— Później sprawdzę, co u ciebie — powtarzam. Otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz, zanurzając się w blask słońca. Jestem na siebie zły, bo namieszałem. Wściekam się na tę część mnie, która pragnęła tego bałaganu i wyrzucenia reguł za okno. Ustanowiłem je dlatego, że miałem powód. Abym nikogo nie zranił i nikt nie zranił mnie.

Kiedy idę w stronę terenówki, w kieszeni odzywa się telefon. Wyciągam

go i sprawdzam ekran. To znów Rae. Rozważam, czy nie odpisać jej, że nie pojedę do Wirginii. Ale część mnie chce ponownie zobaczyć London, nawet jeśli nie jest to ta sama London, w której się zakochałem. Chcę się pożegnać, ale jednocześnie wcale tego nie chcę. Jakaś część mnie pragnie pobiec z powrotem do Lili, bo nie wiedzieć czemu przebywanie w jej towarzystwie sprawia, że czuję się lepiej. W tym momencie w mojej głowie panuje chaos, który wywołują myśli o London i Lili. Kogo mam się trzymać? London? Dziewczyny, którą, jak sądziłem, kiedyś kochałem? Tej, którą straciłem i nigdy nie odzyskam? Dziewczyny, od której odszedłem, by mogła sobie dać w żyłę? Dziewczyny, którą pragnąłem poznać bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, ale straciłem taką możliwość? Czy powinienem pozwolić jej zniknąć? Ot tak, pozwolić sobie na brak poczucia winy za to, że odszedłem tamtego dnia. Zacząć pieprzyć się z dziewczynami, przeżywać swoje życie i robić, co chcę. W głębi duszy wiem, że nie powinienem odchodzić od niej tamtego dnia. Jeśli zostałbym, zamiast myśleć wyłącznie o sobie, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Możliwe, że wciąż bym z nią był.

Ale nie mogę pozwolić jej jeszcze odejść. Nie mogę porzucić swojego poczucia winy. Powinienem pozostać sam. Tak będzie najlepiej.

Odpuszczam więc pomysł odpisania Rae, wiedząc, że jeśli tak robię, pozwalam sobie nadal trzymać się myśli o London, a jednocześnie myśleć o Lili, która siedzi w swoim mieszkaniu, owinięta ręcznikiem.

Głowa mnie boli od tych popieprzonych myśli.

— Kurde. — Kopię w oponę.

Muszę się, do cholery, napić.

Rozdział drugi

Lila

Siedzę samotnie na kanapie, owinięta ręcznikiem, oszołomiona i nieco zawstydzona sobą. Sama nie wiem, co się, do diabła, stało. Hm, jednak w zasadzie orientuję się, ponieważ już wcześniej tak bywało, ale wcale przez to nie czuję się źle. W jednej minucie ręka Ethana sunęła po moim udzie. To takie cudowne uczucie. Wtem po prostu wstał i wyszedł, kompletnie mnie odrzucając. To mnie cholernie frustruje, bo go pragnę. Bardzo mocno.

Od samego początku Ethan tak się wobec mnie zachowuje. Cały czas ze mną flirtuje, ale przez większość czasu za jego słowami nie idą czyny. Drażni się ze mną, ale nie posuwa się dalej. Nieustannie mam nadzieję, że mnie zaskoczy i wykona jakiś ruch. Na przykład pokaże, że go pociągam. Coś mi mówi, że może się okazać nieco inny niż reszta facetów, z którymi sypiałam. Jest bardziej czuły i miękki. A może szorstki, ale we właściwy sposób. Zwykle jestem dziewczyną, która trzyma się facetów w koszulach z kołnierzykiem, eleganckich spodniach, w samochodach, z pieniędzmi. Ale coś się kryje w Ethanie i w tajemnicy wyzierającej z jego brązowych oczu, w jego zagadkowych tatuażach i w tym, że jego czarne włosy zawsze sterczą na wszystkie strony. Płonę przez to z ciekawości. Jakaś część mnie sądzi, że może, tylko być może, jeśli pójdę z nim do łóżka, poczuję coś innego niż poniżenie i to, że jestem nic niewarta. Chociaż zaczynam się zastanawiać, czy po prostu coś jest nie tak z moją waginą. I głową. I sercem.

Kiedy mnie ignoruje i wychodzi, dwie pigułki, które wzięłam, zanim poszłam pod prysznic, w końcu na szczęście zaczynają działać i wszystko — nawet to, że znalazłam się sama w pustym mieszkaniu po tym, jak mnie

odrzuć — wydaje się dobre. Leki odsuwają ode mnie wszelkie wspomnienia i uczucia związane z tym, co się wydarzyło zeszłej nocy, tak jak i z innymi nocami z mojej przeszłości. To dla mnie ważne, by o nich nie pamiętać. Przynoszą ból, tak samo jak niechciane emocje czy też chwile, w których się rozklejałam, albo zażenowanie. Choć nienawidzę luk w pamięci wywoływanych przez pigułki, to nie cierpię także czasowych zamroczeń, gdy wracają skrawki wspomnień w postaci ostrych, wstrętnych obrazów. To mi tylko przypomina o tym, czym się stałam i jak się czuję — bez znaczenia, pusta w środku. Czasem mam wrażenie, jakby moje ciało do mnie nie należało. Zupełnie jakbym straciła je już dawno temu i już go nigdy nie odzyskam. Zastanawiam się, czy wszyscy tak się czują po seksie, tacy brudni i zbrukani.

Chyba ostatnio radzę sobie coraz gorzej, ale też i życie staje się coraz cięższe. W ciągu ostatniego półtora roku moja współlokatorka, a jednocześnie najlepsza przyjaciółka wyprowadziła się, by żyć na własny rachunek. Zostawiła mnie samą. Próbowałam się postawić rodzicom, mówiąc, że nie wrócę do domu i nie będę wieść takiego życia, jakiego oni dla mnie pragną. W odpowiedzi tata odebrał mi samochód. Parę miesięcy temu zamknął też moje wszystkie karty kredytowe, więc zaczyna już mi brakować pieniędzy. Nie mam ich nawet tyle, by pokryć chesne. Chyba nie umiem żyć w biedzie. Aby uciec więc przed bolesną, wstydliwą rzeczywistością, w której moje życie stało się takie żałosne, zaczęłam jeszcze częściej sypiać z kim popadnie i brać coraz więcej pigułek.

Po raz pierwszy zaczęłam brać lekarstwa w wieku czternastu lat, bo matka mnie do tego zachęciła. Twierdziła, że pomogą mi wymazać wstyd i poczucie zbrukania. Właśnie uprawiałam seks po raz pierwszy z chłopakiem, który tak naprawdę mnie wykorzystał. Okazało się, że pigułki działają doskonale, wygłaszając prawie wszystkie emocje, więc od tamtego czasu je biorę.

Wzdycham i zakładam błękitną letnią sukienkę, upinam kilkoma spinkami włosy i idę do kuchni, by umyć podłogę. Wczoraj wieczorem rozbiłam na niej butelkę wina, ale byłam zbyt pijana, by posprzątać, a teraz wino wyschło na kaflach i zasmradza cały dom. Wyjmuję spod zlewu prawie nieużywaną gąbkę i płyn do czyszczenia, a potem próbuję nie zwymiotować, nakładając gumowe rękawice. Opieram się o podłogę rękami, klękając.

Nienawidzę sprzątać w domu i za wszelką cenę staram się tego unikać. Odkąd Ella wyjechała, zlecałam to sprzątaczkce, ale zaczyna mi brakować pieniędzy i nie mogę sobie już na nią pozwolić. Klęczę, podpierając się rękami. Obok siebie mam wiadro wody i gąbkę. Gdy szoruję podłogę, dzwoni do mnie matka. Prawie wybucham śmiechem, zastanawiając się, co by zrobiła, gdyby zobaczyła mnie, jak klęcząc, zeszkrobuję gąbką brud z podłogi.

Obracam się i siadam, odbierając telefon. Zauważam, że nie odebrałam telefonu od Elli, tak jak podejrzewał Ethan.

— Tak, mam? — zaczynam rozmowę.

— Czy zmieniłaś już zdanie na temat powrotu do domu?

Powtarza to samo, odkąd ponad półtora roku temu ogłosiłam nagle, że postanawiam przenieść się do Vegas i studiować w UNLV. Właśnie ukończyłam szkołę z internatem i wróciłam do domu na wakacje. Rodzina sądziła, że jesienią pójdę do Yale, ponieważ wszystkich okłamałam i o tym zapewniłam. Czułam wstyd i byłam za to na siebie zła, jakbym nie mogła zwyczajnie przyznać się, że nie jestem na tyle mądra, by uczęszczać do ekskluzywnej uczelni. Przez ostatnie cztery lata cały czas odczuwałam wstyd i nie chciałam już tego więcej znosić. Wiedziałam, że w końcu będę musiała powiedzieć wszystkim, że nie zostałam przyjęta ani do Yale, ani żadnego innego uniwersytetu z Ligi Bluszczowej, więc zamiast stawić temu czoła, wyjechałam. Spakowałam swoje rzeczy, otworzyłam mapę i wskazałam na

oślepie miejsce. Jak się okazało, było to Vegas. Pożegnałam się z matką, a ona walczyła ze mną cały czas, wrzeszcząc, że nigdy sobie sama nie poradzę. Ale miałam pieniądze i przyzwoite oceny, więc UNLV przyjął mnie bez mrugnięcia okiem.

— Nie — odpowiadam jej to, co zwykle. — Już ci mówiłam, że nie zmienię zdania.

— Cóż, miałam nadzieję, że zmądrzejesz. Ale jak widać, powinnam się tego po tobie spodziewać. W ciągu ostatnich wielu lat udowodniłaś, że umiesz podejmować tylko głupie decyzje. — Z upływem czasu coraz bardziej przypomina ojca w tym, co mówi. Jest niczym plastelina, która poddaje się z łatwością każdemu modelowaniu.

Skubię lakier do paznokci, rozważając, czy nie pójść do pokoju i nie wziąć jeszcze jednej tabletki. Matka gdera, jak wielki i niewybaczalny błąd popełniłam, nie tylko sama przedstawiając się w złym świetle, ale też dlatego, że przez to moi rodzice wychodzą na takich ludzi, którzy wychowali mnie na dziwkę.

— Zadzwoiłaś z konkretnego powodu? — pytam spokojnie. — Czy tylko sobie na mnie ponarzekać?

— Twój ojciec chce, byś wróciła do domu — mówi z przygnębieniem. — Jeśli tak zrobisz, odda ci samochód i karty kredytowe.

— Jak zwykle muszę odrzucić tę ofertę.

— Cóż, jak zwykle podejmujesz głupie decyzje, które stawiają twoją rodzinę w złym świetle. Przez twoją siostrę, która pracuje jako kelnerka i ma nieślubne dziecko, oraz przez ciebie, bo mieszkasz w Vegas w wynajętym lokum, sprawiamy wrażenie niższej klasy.

— Cóż, może powinniście więc powiedzieć wszystkim, że umarliśmy. — Gdy to mówię, czuję odrętwienie. Jestem wdzięczna za lekarstwo, które krąży w organizmie. — Przecież wiemy, jacy jesteście niezrównani

w wymyślaniu historyjek na nasz temat, gdy nam się nie powodzi.

Śmieje się cynicznie w słuchawkę.

— Cóż, mam niezłe doświadczenie. Jedna z moich córek kiedyś była narkomanką, a druga, odkąd skończyła czternaście lat, małą zdzirą.

— Byłam zdezorientowana i nie rozumiałam do końca, w co się pakuję. — Przełykam z trudem, próbując nie myśleć o tym, jaki początek miała moja podróż ku statusowi dziwki. — A ty nic nie zrobiłaś, żeby mi pomóc. W każdym razie nic, co mogłoby być korzystne dla mnie.

— Dokonałaś wyboru, Lilo — odpowiada szyderczo. — Nikt cię do niczego nie zmuszał. Sama tak postanowiłaś.

— Miałam czternaście lat — mamroczę, a uczucie oderwania od rzeczywistości zaczyna znikać. Ściany napierają na mnie, aż kulę się pod ich naciskiem, zwijając w kłębek, tak samo jak kiedy byłam dzieckiem. Matka zawsze wywiera na mnie taki wpływ, nawet jeśli to tylko zwykła rozmowa telefoniczna. Przyciągam kolana do piersi i opieram na nich brodę.

— Wymówki są dla słabeuszy. I jeśli tylko przyznasz, że popełniłaś błąd i nadal będziesz je popełniać, mogłabyś wymazać swoje postęпки. — Wzdycha. — Lilo, jesteś piękna. Twój wygląd mógłby cię daleko zaprowadzić w życiu. Wyobraź sobie, jakiego byś zdobyła mężczyznę, gdybyś spróbowała się z kimś umawiać, zamiast sypiać ze wszystkimi.

— O rany, myślałaś kiedyś o tym, żeby zostać psychiatrą? — pytam sarkastycznie. — Bo byłabyś w tym świetna.

Rozłącza się.

Nie dziwi mnie to. Miałam nawet nadzieję, że tak zrobi, inaczej zaczęłaby mnie chłostać za to, jakim jestem kompletnym rozczarowaniem. Dotykam przycisku zakończenia rozmowy. Cieszę się, że już nie muszę z nią rozmawiać. Jednocześnie rani mnie to, jak mnie postrzega, to że mnie nienawidzi i chce, bym była kimś innym, niż jestem. Chociaż ja sama nie

wiem, kim jestem, to skąd ona może mieć pojęcie na ten temat.

Daję sobie jeszcze trzydzieści sekund na uzalanie się, a potem dzwonię do Elli, żeby sprawdzić, czego chce.

— Cześć — odbiera radośnie. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, bo kiedyś była taka smutna. Cieszę się szczęściem Elli, choć jakaś część mnie jej zazdrości.

— Hej, dzwoniłaś do mnie wcześniej? — Kładę się na linoleum i gapię w sufit. Tęsknię za Ellą, ale miło jest też mieszkać samej, bo nigdy bym nie położyła się w jej obecności na podłodze.

— Tak, pomyślałam sobie, że może chcesz porozmawiać. — Słyszę, jak Micha coś krzyczy w tle.

— Możemy pogadać później, jeśli jesteś zajęta.

— Nie, porozmawiamy teraz — nalega. — Micha głądzi mi w ucho bez powodu. — W jej głosie pobrzmiwa śmiech. Micha woła coś jeszcze, ale telefon tłumi jego głos. — Ethan zasugerował, że potrzebujesz rozmowy.

— Hm... Zadzwoił do ciebie?

— Tak, jakąś chwilę temu.

Zagryzam wargę, nieco zirytowana. Zastanawiam się, czy zatelefonował do niej dlatego, żeby sprawdziła, co u mnie, bo nie płacę czynszu. Ostatnią rzeczą, której chcę, jest spowiadanie się Elli z moich problemów, skoro sama ma ich tak wiele na głowie. Poza tym nie lubię rozmawiać o swoich sprawach — tak mnie nauczono. Jediną osobą, której cokolwiek opowiedziałam, był Ethan, a nawet on nie wie o wszystkim.

— Cóż, przepraszam za zmarnowanie twojego czasu, ale naprawdę nie mam o czym mówić.

Waha się.

— Nic nie szkodzi. I tak miałam do ciebie zadzwonić.

— Po co? — Próbuję usunąć irytację z mojego głosu, ale mi się nie udaje.

Tabletki muszą zadziałać nieco bardziej, bym mogła się poczuć sztucznie szczęśliwa.

— Może powinnam zadzwonić do ciebie później. Wydajesz się teraz rozdrażniona.

Wzdycham ciężko i rozprostowuję nogi.

— Przepraszam. Mam lekkiego kaca i wyładowuję się na tobie. Wybacz.

— Nic nie szkodzi — odpowiada radośnie. To zupełnie niepodobne do Elli, którą kiedyś poznałam. — Sama zniosłaś wiele moich paskudnych zachowań w ciągu ostatnich kilku lat.

— Boże, znamy się od tak dawna? — Udaje mi się utrzymać lekki ton mimo bólu głowy.

— Tak, starzejemy się, nieprawdaż? — żartuje, ale wydaje się zdenerwowana.

— Co się stało? — Podnoszę się z podłogi, opierając na łokciach. — Ten ton... zawsze go używasz, kiedy skrywasz tajemnicę.

— Nie mówię żadnym specjalnym tonem. — Udaje, że nie ma pojęcia, o co mi chodzi, ale jej przesadnie nonszalancka postawa zdradza coś innego.

Ściskam nasadę nosa, próbując złagodzić ból głowy. Na szczęście mówię głosem radosnej Lili, którą wszyscy chcą we mnie dostrzegać.

— No dobrze, mów, co ci leży na wątrobie.

— Cóż... — Bierze głęboki wdech. — Tak jakby przeniosłam pierścionek na drugi palec.

— Co takiego?! — wykrzykuję, a moje rozdrażnienie rozwiewa się. Micha podarował Elli pierścionek zaręczynowy, a ona założyła go na palec, tylko że na niewłaściwej ręce. Umówili się, że gdy Ella będzie gotowa przyjąć oświadczyzny, przełoży go na drugą dłoń i tym samym oficjalnie staną się narzeczeństwem. — Kiedy?

Waha się.

— Właściwie to się stało już jakiś czas temu, w dniu, gdy wyjechaliśmy z Vegas.

— Ty krowo — mówię półzartem, ale jednocześnie się złościę. — Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

— Sama nie wiem... Chyba wciąż się do tego przyzwyczajałam.

Bezmyślnie przekręcam pierścionek na swoim palcu, myśląc o tym, jak bardzo jestem chora i pokręcona, bo nie chcę się go pozbyć. Na Boga, ten pierścionek wciąż mną włada — on mną rządzi.

— Mogłaś się przyzwyczajać, mówiąc mi o tym.

— Wiem i jest mi bardzo przykro. Ale sama wiesz, jak sobie radzę z tego typu rzeczami.

— O tak. — Naprawdę wiem o tym. Ella zamyka się w sobie i wszystko ukrywa. Nie wiedziałam o tym, kiedy ją poznawałam, więc się zdziwiłam, gdy zobaczyłam drugą stronę jej charakteru. Zmieniła się z cichej, poukładanej, dobrej dziewczyny w głośną, nieokiełznaną twardzielkę. Czasem żałuję, że nie potrafię taka być. Nie martwić się niczym, podchodzić do innych z otwartością i żyć dokładnie tak, jak tego chcę w danym momencie, nie musząc się odurzać.

Micha, teraz jak przypuszczam narzeczony, krzyczy coś w tle, a Ella piszczy w słuchawkę. Słyszę głośny łomot, po którym rozlega się chichot. Czekam, aż wróci do rozmowy, ale chichot staje się coraz głośniejszy, kiedy kłóci się z Michą, roześmianym głosem każąc mu, by ją wypuścił.

Przewracam oczami, oficjalnie nienawidząc jej za ten piękny związek, na który zasługuje.

— Dobra, muszę kończyć. Jeśli mnie słyszysz, przyjmij moje gratulacje. Zadzwonię do ciebie później.

Upuszczam telefon na podłogę. Zapada cisza. Przez szpary w żaluzjach sączy się światło słońca. Zza ściany dobiegają mnie odgłosy kłótni sąsiadów.

Zachowują się bardzo głośno. Wkurza mnie to, więc wrzeszczę:

— Ciszej tam! — I walę w ścianę.

Jednak mnie nie słyszą i dalej na siebie krzyczą. Im dłużej tak leżę, tym mocniej odczuwam swoją samotność. Napływa niczym fala, która zaraz ma się rozbić o brzeg. Pragnę kogoś, kto będzie mnie kochał tak, jak Micha kocha Ellę. Chcę, by ktoś — ktokolwiek — zwyczajnie mnie pokochał. Staralam się ze wszystkich sił znaleźć taką miłość, ale nigdy mi się to nie udało. Zaczynam naprawdę wierzyć, że nie jestem godna, by mnie ktoś pokochał.

Kiedyś głupio sądziłam, że zdobyłam miłość. Powinnam być mądrzejsza. Ale różnica wieku między nami była za duża, żeby prawdziwie mnie pokochał, a kiedy wszystko się skończyło, po tym jak mnie wykorzystał, zostałam ze złamanym sercem. Czułam się zbrukana i dezorientowana tym, co ja — co myśmy właśnie zrobili. Nawet teraz, gdy patrzę wstecz, nie ma to dla mnie sensu, przynajmniej z emocjonalnego punktu widzenia. Ale dzięki pigułkom jest mi to łatwiej zaakceptować.

— Naprawdę uważam, że mnie kochał — mamroczę, czując palące łzy w oczach, kiedy obracam platynowy pierścionek z diamentem na palcu. — Takie sprawiał wrażenie.

Wstaję i wychodzę z kuchni. Idę do pokoju, pragnąc uciec przed swoimi błędami i pustką. Problem w tym, że kiedy tego próbuję, lista moich pomyłek tylko się wydłuża i zawsze zostaję sama. Ale pewnie będę dalej tak postępować, bo w tym jestem dobra — w psuciu wszystkiego, kurwieniu się, spaniu z kim popadnie, podczas gdy jednocześnie modłę się, by znaleźć kogoś, kto zakocha się w bezwartościowej, potrzaskanej osobie, którą jestem, i zadba o mnie tak, jak matka wciąż powtarza, że powinno być.

Otwieram szufladę w stoliku nocnym i gapię się w buteleczkę z lekarstwami, przekręcając pierścionek na palcu. Wiem, że kolejne pigułki

mnie zamroczą. Ale teraz tego pragnę, bo od razu poczuję się szczęśliwa i spełniona. Podnoszę buteleczkę i otwieram ją. Wraz z tabletkami przesuwającymi się przez moje gardło ciało ogarnia odrętwienie. Padam plecami na łóżko, zakrywając ręką bliznę biegnącą wzdłuż brzucha. To moja jedyna skaza, zarówno na zewnątrz, jak i w środku.

•

Nie jestem pewna, co sądzić o szkole z internatem. Lubię ją czy jej nienawidzę? To dziwne, mieszkać w szkole, gdy się ma czternaście lat. Poza tym z trudem przychodzi mi zawieranie nowych przyjacieli. Ale się staram.

— Widzisz tego starszego chłopaka? — mówi Reshella Fairmamst. Próbuję się z nią zaprzyjaźnić. Wskazuje biurko, stojące po przeciwnej stronie biblioteki. Siedzi przy nim mężczyzna w garniturze i czyta starą, postrzępioną książkę.

Reshella Fairmamst nie jest moją przyjaciółką, choć bym tego chciała. Potrzebuję jej, bo inaczej skończę w samotności, bez przyjaciół. Ale zaprzyjaźnienie się z nią to trudna sprawa, bo to najbogatsza, najbardziej utytułowana i najpopularniejsza dziewczyna w szkole.

— Masz na myśli tego starego faceta?

— Ma tylko dwadzieścia dwa lata i pochodzi z rodziny Elmanów, a oni są niezwykle bogaci. — Strąca z ramienia włosy w kolorze miodowego blondu i zadziera nos, jakby wdychała jakiś gorzki aromat. Często tak robi. Zastanawiałam się, czy to z powodu arogancji, czy może próbuje się upewnić, że nie wydziela nieprzyjemnego zapachu. — Jest absolutnie do zaakceptowania.

— Ale ja mam tylko czternaście lat — stwierdzam głupio, okręcając włosy wokół palca. — On mnie nie zechce. Jest ode mnie starszy o osiem lat.

Taksuje mnie wzrokiem, siedząc na krześle obok. Ma mocny makijaż

i zawsze podkreśla oczy szarym eyelinerem, twierdząc, że uwydatnia jej ostre rysy. Codziennie ma na sobie sznur pereł i nalega, by żadna z Cennych Dzwoneczków ich nie zakładała. Cenne Dzwoneczki to jej klika. Aby się do niej dostać, trzeba być najlepszą z najlepszych wśród najlepszych.

— Może nie do końca pasujesz do Cennych Dzwoneczków — stwierdza drwiąco. — Żeby być jedną z nas, musisz być gotowa na to, by umawiać się ze starszymi mężczyznami. Nigdy, przenigdy nie chodzimy na randki z chłopcami ze szkoły.

— Ale ty masz szesnaście lat.

— Więc?

— Więc... — Z trudem znajduję słowa, gdy na mnie patrzy protekcjonalnie. — Tobie jest łatwiej.

Przewraca oczami.

— Och, błagam cię. Tobie by było łatwiej, gdybyś przestała myśleć jak dziecko. Czas dorosnąć, Lilo, chyba że tego nie chcesz. — Obraca głowę w kierunku grupy dziewcząt i chłopców, siedzących przy okrągłym stole w kącie. Nazywają ich frajerami i wyrzutkami społecznymi. Moja matka nawet za milion lat nie zaakceptowałaby, gdybym się z nimi zadawała.

Myślę o ostatnich słowach, jakie powiedziała do mnie, zanim wysadziła mnie przed szkołą z internatem, w której miałam spędzić ostatnie chwile mojego szkolnego życia.

„Nie przynieś nam wstydu, jak twoja siostra. Nie będziesz się zadawać z grupą, której nie zaakceptuję ani ja, ani twój ojciec. Będziesz się doskonale uczyć. Odnieś sukces, bez względu na wszystko. Zepsuj to, a wyrzucimy cię na ulicę, tak jak to zrobiliśmy z Abby”.

Zupełnie jakby czytała skrypt podsunęty jej przez ojca, ale ja wiem, że to prawda, bo takie zwykle są groźby taty. A ja naprawdę nie chcę żyć na ulicy.

Wzdycham i prostuję plecy.

— Co chcesz, żebym zrobiła?

Błyszczące różowe usta Reshelli układają się w uśmiech.

— Chcę, byś do niego podeszła i zdobyła numer jego telefonu.

Szczęka mi opada.

— Jak?

— *Wymyśl coś. A wtedy, gdy ci się uda, oficjalnie staniesz się Cennym Dzwoneczkiem.*

Kiwam głową. Wstaję zza stołu. Jestem zdenerwowana i bliska zemdlenia, gdy idę w kierunku mężczyzny. Kiedy docieram do jego biurka, natychmiast podnosi wzrok. Jest tak piękny, że mnie zaskakuje, tak samo jak jego wygłodniały, przeszywający wzrok.

— *Jestem Lila — mówię pospiesznie, wyciągając do niego rękę jak koślawy idiota. — Lila Summers.*

Wargi mu drżą, ale nie uśmiecha się. Wyciąga rękę i ujmuje moją dłoń, ale zamiast nią potrząsnąć, unosi do ust i całuje delikatnie. Na brodzie ma kilkudniowy zarost, który mnie drapie. To jednocześnie miłe i nieprzyjemne uczucie.

— *Lila to piękne imię dla pięknej dziewczyny — mówi z namysłem, spoglądając znów na mnie.*

Zauważam, że na palcu nosi platynową, wysadzaną diamentami obrączkę. To palec serdeczny, więc zastanawiam się, czy jest żonaty. Rozmyślam nad tym, czy powinnam go o to zapytać. Czuję się tak zdenerwowana, że zaczynam się pocić.

Uśmiecham się szeroko, ujęta jego olśniewającym uśmiechem. Serce mocno bije mi w piersi pod wpływem jego spojrzenia. Czuję się dzięki niemu wyjątkowa. A ja nigdy wcześniej nie czułam się wyjątkowa. Przez chwilę mogę być tylko piękną dziewczyną, która stoi przed przystojnym mężczyzną, który uważa ją za najniezwyklejszą osobę na świecie.

Ale powinnam wtedy pomyśleć, jaka jestem głupia i naiwna.

Ethan

Nie mogę wstać z tego cholernego łóżka. Nie dlatego, że wypilem sześciopak piwa, ale po prostu dlatego, że nie chcę. Znów wyjąłem tę przeklętą bransoletkę, którą mi dała, bym zawsze o niej pamiętał. Leży na łóżku obok pamiętnika. Obydwa te przedmioty prześladują mnie, przywołując wspomnienia. Leżę na brzuchu i roztkliwiam się nad sobą jak jakaś cipa, z powodu dziewczyny, która już nie istnieje. Muszę pozwolić jej odejść. Ale najwyraźniej nie mogę. Zawsze nie cierpiałem idei związków. Nadal tak jest. Widziałem ich najgorszą stronę i stwierdziłem, że miłość i zaangażowanie tak naprawdę są nieprawdziwe i ułomne. Ale wtedy pojawiła się London i zmieniłem zdanie. Sam się też zmieniłem. Nie rozumiem, dlaczego tak się stało. Co w niej było takiego, że zacząłem myśleć w odmienny sposób? A teraz jej nie ma, a ja muszę znaleźć kogoś innego, kto sprawi, że zrewiduję swój skrzywiony, ale głęboko zakorzeniony pogląd na wieczną, nieskończoną miłość.

Nie byłem w stanie oderwać wzroku od bransoletki, odkąd się położyłem. Leży przede mną, przypominając o wszystkim, co zaszło między London a mną, i o tym, co się nie pojawiło.

— Jesteś taki piękny — ciągle mi powtarzała. Wręcz nuciła te słowa. — I dlatego ujdzie ci na sucho, jeśli założysz bransoletkę.

Potrząsałem głową.

— Nie ma mowy, żebym kiedykolwiek nosił bransoletkę.

— Nawet jeśli ją dostaniesz ode mnie? — zapytała z rozbawieniem, muskając moją twarz palcami.

— Nawet jeśli ją dostanę od ciebie. — Zachowywałem się wobec niej jak palant, zupełnie w stylu mojego ojca. Zawsze będę się nienawidził za to, że

byłem takim dupkiem. Sęk w tym, że ona nigdy nie zwracała na to uwagi. Nigdy nie wiedziałem, co tak naprawdę myśli i czuje. Nigdy też nie zobaczyła, jak zakładam bransoletkę. Mógłbym ją włożyć teraz, ale jaki to by miało sens. Nie niesie już ze sobą żadnego znaczenia i nie wiąże się z niczym rzeczywistym. To tylko kawałek rzemyka z wytłoczonymi literami „E & L”.

Pochyłam się ku niej, wpatrując uważnie. Uświadamiam sobie, że te litery mogłyby oznaczać Ethana i Lile. Czuję jeszcze większy ból, bo myślę o Lili zamiast o London. Pragnę tymczasem tylko tego, by nie myśleć o nikim. Pragnę ciszy. Samotności. Chcę wyłączyć te przeklęte myśli.

Potrząsam głową i rzucam bransoletkę na bok, by zniknęła mi z oczu. Muszę wyjść z domu, inaczej poniesie mnie tam, gdzie utknę w swoim umyśle, zamknięty niczym w pudełku. Matka zawsze twierdziła, że jestem aspołeczny, a paru doktorków od wariatów nazwało to lękiem społecznym. Ja zaś twierdzę, że zwyczajnie wiem za dużo. Kiedy miałem czternaście lat i bardzo niepokoiłem się rozpoczęciem szkoły, kilku lekarzy chciało mi przepisać na to jakieś środki. Nie bałem się szkoły, tylko tego, że widziałem tam niezliczone hordy ludzi. Myślałem tylko o tym, że utracę spokój, który zyskałem podczas wakacji i możliwość zajmowania się różnymi innymi rzeczami.

Zawsze kochałem spokój, choć nigdy tak naprawdę nie dane mi było się nim cieszyć. Kiedy dorastałem, ciągle bili mnie bracia. Potem wyprowadzili się i został tata, który wciąż wrzeszczał na mamę, a czasem nawet ją bił. Próbowałem mu w tym przeszkodzić i w rezultacie sam zaliczyłem kilka ciosów, co skończyło się tak, że zarówno tata, jak i mama wściekli się na mnie. Mama powiedziała mi, że mam się nie wtrącać w nie swoje sprawy. Miałem wtedy około trzynastu lat. Poczułem się całkowicie zdezorientowany. Kiedy zapytałem jej, dlaczego tak postępuje, odparła: „Bo kocham twojego ojca najbardziej na świecie. Teraz tylko przechodzi trudny okres w życiu”.

Zupełnie jak wtedy, gdy chodziłem do drugiej klasy, a on uzależnił się od środków przeciwbólowych. Czasem się martwię, że będę taki jak on. W końcu związę się z kimś i wyłoni się ze mnie ta brzydka, napastliwa osoba.

W końcu tata przestał bić mamę — chociaż do dzisiejszego dnia się nad nią pastwi — ale mimo to widziałem już zbyt wiele brzydkich rzeczy, które z łatwością były puszczane w niepamięć. Naprawdę, ciekaw jestem, czemu uważa się, że związki są takie ważne. Nawet gdy byłem z London, nie czułem potrzeby deklarowania, że jesteśmy razem. Nigdy nie wyznaliśmy sobie miłości, chociaż chyba obydwójce ją czuliśmy. Czasem sędzę, że wciąż ją kocham... może... przynajmniej tak uważam. Kurde, sam nie wiem.

— Naprawdę muszę się stąd wydostać. — Wstaję z łóżka, zgarniam telefon i kluczyki, a potem kieruję się ku drzwiom. Rozważam, czy nie pójść do klubu, ale nienawidzę hałasu. Myślę o barze, w którym jest ciszej, ale szczerze mówiąc, chcę tylko iść przed siebie, a nie siedzieć nieruchomo.

Łapię taksówkę i jadę do baru ze striptizem. Zamawiam drinka w budynku w kształcie małej wieży Eiffla, a potem idę zatłoczonym chodnikiem, przepychając się między ludźmi. Żałuję, że nie jestem gdzieś indziej. Panuje hałas jak w klubie, ale ponieważ przebywam pod gołym niebem, łatwiej tu się oddycha. Przechadzam się, popijając napój i obserwując mrugające neony. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Lili i nie poprosić, by do mnie dołączyła, ale boję się, co może się stać, jeśli się pojawi. Źle się czuję z tym, że ją odrzuciłem, ale wpadłem w taki nastrój, że mam ochotę na seks, dzięki któremu udaje mi się wyłączyć myślenie. Jeśli Lila znalazłaby się w pobliżu, mógłbym złamać zasady, które sam sobie narzuciłem. I co wtedy? Poszlibyśmy do łóżka, zrodziłaby się niezręczna atmosfera i znikłyby zabawne, lekkie rozmowy i misje ratunkowe.

Ludzie tłoczą się na chodnikach i w klubach. Rozmawiają ze sobą,

plotkują, uśmiechają się i obmacują bezwstydnie. Wyrzucając pusty kubek, zauważam kilka dziewcząt w nedorzecznie krótkich sukienkach. Jedna z nich pożera mnie wzrokiem. Myślę sobie: *Oto coś, co mnie rozerwie*. Odsuwam na bok wszelkie emocje i podchodzę do nich. Kiedyś cały czas robiliśmy tak z Michą, dzięki czemu było mi łatwiej.

Wybieram brunetkę w czerwonej skórzanej sukience. Nie mam żadnego powodu, by tak zrobić, nie licząc faktu, że wydaje się mną bardziej zainteresowana od pozostałych dwóch dziewcząt. Flirtuję z nią i uśmiecham się. Razem przechadzamy się po klubie ze striptizem. Wciąż przebiega palcami po mojej klatce piersiowej i trzepocze rzęsami.

— Powinniśmy pójść do ciebie — w końcu przekrzykuje hałas, gdy docieramy do centrum kasyna.

Przytakuję, ale upewniam się, że wszystko przebiegnie zgodnie z zasadami: zawsze im mów, jaka jest sytuacja.

— Możemy tak zrobić, ale powinnaś wiedzieć, że mam ochotę wyłącznie na bzykanie. Nie szukam związku — mówię prosto z mostu, ale tak trzeba. Nie chcę jej zwodzić i zranić, ani też pozwolić, by się do mnie przyczepiła.

Uśmiecha się do mnie szeroko i muska różowym paznokciem moją dolną wargę.

— Ja też chcę tylko tego.

Mniej więcej godzinę później pieprzę się z nią w moim mieszkaniu. Nic więcej się za tym nie kryje. Ona wykorzystuje mnie, a ja ją. Jesteśmy tylko dwiema ludzkimi skorupami kryjącymi żar, które nie mają w sobie obecnie żadnej treści, nie licząc tego, czego akurat szukam: spokoju i ciszy. Nigdy tego jednak nie znajduję. Ale może dzieje się tak dlatego, że wcale sobie na to nie pozwalam.

W pewnym momencie przestaję dostrzegać, jak wygląda, i wyobrażam sobie, że ma krótkie czarne włosy jak London, ale im dłużej fantazjuję, tym

bardziej zaczyna przypominać Lile. To kompletne wariactwo, zaprzeczające powodowi, dla którego uprawiam seks i próbuję zapomnieć o swoich problemach. Nie chcę myśleć o Lili — nie chcę myśleć o niczym. Pragnę mieć czysty umysł, a kiedy będzie po wszystkim, wrócę do swojej samotności i będę postępował zgodnie z moimi zasadami, by nie zbliżyć się do nikogo i nie zostawiać za sobą przeszłości. Nie opuścić jej. Nie zaakceptować rzeczywistości, w której ona nigdy do mnie nie wróci, ponieważ kiedyś już dokonałem wyboru i pozwoliłem jej odejść.

Kiedy już kończymy uprawiać seks, dziewczyna wstaje, dziękuje i zaczyna się ubierać. Wraz z napływającym zmęczeniem znikają gdzieś myśli o London, ale w głowie pozostaje Lila. Zastanawiam się, co teraz robi. Mamrocze: „Nie ma za co” i dziewczyna wychodzi, nie zostawiając mi swojego numeru. Przewracam się na łóżku, czując samotność. Jednak w środku drzemie spokojne zadowolenie. Tak właśnie chciałem się czuć. Zerkam na zegarek i zdaję sobie sprawę, że dopiero dziewiąta. Niech to szlag. Co mam, do cholery, robić przez resztę wieczoru?

Potrząsam głową i wyciągam swój pamiętnik. Robię jedyną rzecz, którą mogę zabić czas i nie myśleć o London i ostatnim razie, gdy ją widziałem. Nie umiem zapomnieć tego, jak od niej odszedłem. W końcu zaczynam opisywać poranek, kiedy odkryłem, że odeszła, nawet jeśli obiecałem sobie dawno temu o nim zapomnieć. Ale chyba to on o mnie nie zapomina.

Telefon dzwoni. Przywodzi na myśl irytującą piosenkę z ponurą melodią i słowami pełnymi niepokoju oraz żalu. Nawet nie wiem, skąd pojawiło się przeczucie, że czekają mnie złe wieści. Po prostu o tym wiem, a kiedy odbieram telefon i słyszę łkanie, dowiaduję się, że odeszła, ale nie w taki sposób, jak się spodziewałem.

Odeszła.

Ale nie całkowicie.

Tkwi między śmiercią a życiem. Zagubiona. Może na zawsze. A może nie. Kto wie? Wydawało się, że nikt nie umie powiedzieć nic konkretnego. W końcu prawdziwa London odeszła. Jej umysł umiera, kierując się coraz bliżej śmierci, ale w ostatniej chwili na moment odżywa i cały proces rozpoczyna się od nowa. Zawsze nie dojadła. Była taka wychudzona i chorowita, ale jednocześnie wyleczona. To nigdy nie miało sensu. Nigdy nic nie miało sensu w jej przypadku.

Tak samo jak teraz.

Rozdział trzeci

Lila

Uwielbiam zakupy, pewnie nawet za bardzo. Wydawanie pieniędzy i nabywanie ubrań z jakiegoś powodu wypełnia wewnętrzną pustkę. Mama cały czas ciągała mnie wszędzie ze sobą po sklepach. Urządzała rozpasane wyprawy po zakupy za każdym razem, kiedy ojciec sprawił jej przykrość. Zamiast mu się przeciwstawić, kupowała różne rzeczy, a potem je wkładała, by pięknie wyglądać. Pamiętam, jak obserwowałam ją, gdy zakładała nowe sukienki, buty i biżuterię, a potem stawała przed lustrem i podziwiała siebie z uśmiechem na twarzy.

— Ładnie wyglądam? — pytała mnie, a ja zawsze potakiwałam, bo według mnie nieustannie wyglądała cudownie i olśniewająco. Obracała się do mnie i obrzucała mnie wzrokiem, jakbym była lalką. Czasem nawet pozwalała mi przymierzyć kilka rzeczy. — Pewnego dnia, gdy będziesz już starsza, będziesz piękna jak ja, Lilo.

— A jeśli nie? — pytałam, bo niektórzy starsi ludzie z sąsiedztwa nie byli tacy ładni jak matka. — A jeśli nie wyrosnę na tak piękną osobę jak ty?

Wpięła diamentowe kolczyki, które migotały w świetle kandelabru.

— Musisz o to zadbać, Lilo. Żaden mężczyzna nie chce brzydkiej kobiety.

Nawet wówczas, gdy byłam taka mała, uważałam jej odpowiedź za dziwną, zwłaszcza gdy nauczyciel powtarzał nam, że prawdziwe piękno kryje się w nas, a nie jest widoczne na zewnątrz. Jednak niektóre z jej słów zapadły mi w pamięć i kiedykolwiek kupuję nowy strój i wkładam go, przez chwilę czuję się piękna. Szkoda, że to uczucie nie trwa wiecznie. Przestałabym wtedy wydawać tyle pieniędzy i nie byłabym biedna ani nie brałabym

lekarstw. Ale coś wymyślę. Kiedyś.

— Lila, naprawdę? — narzeka Ethan, idąc za mną w centrum handlowym. W ciągu kilku naszych ostatnich spotkań miał paskudny nastrój, ale dzisiaj jest szczególnie przygnębiony, bo nienawidzi zakupów. — Wystarczy już chodzenia po sklepach. Więcej tego nie zniosę.

Ma na sobie dzinsy z postrzępionymi nogawkami, a na skraju jego koszuli w czarno-zieloną kratę widnieje dziura. Na nadgarstku nosi kilka skórzanych bransoletek, które wyglądają na ręcznie robione. Gdyby tylko zadał sobie trudu, i ładnie się ubrał, wyglądałby tak seksownie, że nie odrzuciłaby go żadna dziewczyna. Chociaż i tak niewiele mu odmawia.

— Nie jest aż tak źle. — Wymijam stoisko z koszulami w dziale męskim. Wpadłam w szal zakupów, nie wspominając o tym, że przed wyjściem wzięłam trzy pigułki. W tej chwili ogarnia mnie euforyczne szczęście, tak wielkie, że chyba się nawet prawdziwie uśmiecham. — Chodzimy zaledwie od kilku godzin.

Otwiera przesadnie szeroko oczy i obraca nadgarstek, by sprawdzić czas na zegarku.

— Czyli o kilka godzin za długo.

Przeczesuję stojak z wyprzedają, bo Ethan nigdy nie kupi droższych rzeczy.

— Wybacz, ale nienawidzę jeździć autobusem i musiałam iść na zakupy.

Wzdycha i opuszcza rękę. Nosi za mnie torby z zakupami, z czego potajemnie się śmieję. Nic nawet nie powiedział, gdy mu je podałam, jakby się przyzwyczaił, że poproszę go o pomoc w noszeniu.

— Dobrze, ale możesz się pospieszyć? Muszę zająć się kilkoma rzeczami.

Zdejmuję wieszak ze stojaka i sprawdzam metkę na koszuli. To dla niego trochę zbyt drogo, ale i tak zaryzykuję, bo ubranie jest w kolorze jasnego różu, a ja uwielbiam ten kolor.

— Jakimi?

Wzrusza ramionami.

— Wszystkim, oprócz zakupów.

Unoszę koszulę w jego kierunku.

— Absolutnie powinieneś ją kupić. Podkreśla kolor twoich oczu. —
Oślepiam go słonecznym uśmiechem.

Wysuwa język i robi minę, jakby miał zaraz zwymiotować.

— Założyłbym taką koszulę tylko wtedy, jeśli z jakichś wariackich powodów chciałbym, by mi ktoś skopał tyłek.

— Nie jest taka zła. — Przechylam głowę w bok, unosząc w górę koszulę przyłożoną do jego piersi.

— Jest różowa. — Jego twarz nie wyraża emocji.

— To ładny róż — podkreślam, uśmiechając się do niego szeroko.

Nic nie mówi, tylko się we mnie wpatruje.

— No dobra, jak chcesz. — Przewracam oczami, ale uśmiecham się, odkładając koszulę tam, skąd ją wzięłam. Obracam się twarzą do niego. —
Próbuję pomóc, ale ty mi nigdy na to nie pozwalasz. Mógłbyś się ładniej ubierać. — Wkładam palec w dziurę w jego koszuli.

— Nie muszę się ładniej ubierać — odpowiada. — Ja muszę się tylko stąd wydostać. Nienawidzę zakupów, galerii handlowych i zatłoczonych miejsc, gdzie wszyscy się zachowują, jakby oszaleli na punkcie pieniędzy. Poza tym —
— unosi brew — zapłaciłaś za czynsz?

— Tak — kłamię, zirytowana tym, że rujnuje mój radosny nastrój, stworzony przez idealną równowagę między tabletkami a nowymi ubraniami. Pospiesznie okrążam go, mając nadzieję, że nie zauważy, jak nagle popsuł mi humor.

Chwyta mnie za ramię i zatrzymuje w miejscu.

— Lila.

Obracam głowę i wzdycham z frustracją.

— Dobrze. Jeszcze nie zapłaciłam, ale to zrobię.

— Czym?

— Pieniędzmi, które mam.

Trzyma mnie za ramię i nie chce puścić.

— Ukrywasz coś.

To dlatego, że nie wiem, co odpowiedzieć. Wyciągam szyję i spoglądam na niego.

— Słuchaj, zapłacę. Tak naprawdę kupuję te ubrania, żeby móc starać się o pracę. — Co za kłamstwo, ale nie chcę, by mnie dręczył, skoro tak dobrze się w środku czuję.

Nie wygląda na to, że mi uwierzył, ale wypuszcza z uścisku moją rękę.

— Wyświadczy mi przysługę. Zapłać za to, co masz, i chodź gdzieś ze mną. Przewiesiłam przez rękę kilka koszul i spódnice.

— Dokąd?

— Gdzieś, gdzie chcę, byś poszła. — Opiera łokieć na stojaku obok. — Sądzę, że jeśli mogę spędzić dzień na zakupach, to ty możesz poświęcić czas, by zrobić coś, co ja chcę.

— To nie klub ze striptizem, prawda?

— A czy to miałoby znaczenie? — pyta zaciekawiony. — Poszłabyś ze mną, jeśli chciałbym iść do klubu ze striptizem?

Czuję, że palą mnie policzki, co nieczęsto mi się zdarza.

— Nie wiem. Czy dostanę opryszczki już od samego wejścia do takiego lokalu?

Prycha śmiechem.

— To zależy od tego, czego będziesz dotykać.

Policzki płoną jeszcze mocniej. Tylko Ethan jest w stanie do tego doprowadzić.

— Niczego nie będę dotykać.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem. Wtem jego oczy ciemnieją.

— Ale poszłabyś ze mną?

Zagryzam wargę. Nie wiem dlaczego, ale pomyśl, by iść z nim do baru ze striptizem, wydaje się niegrzeczny i w jakiś sposób seksowny. Wyobrażam sobie, że się podnieca, a wyraz jego twarzy zniewala mnie. Jezu. Na samą myśl o tym już mam ochotę na seks.

— Zapłacę za ubrania. — Ruszam pospiesznie w kierunku kasy, unikając tematu.

Czuję, jak jego śmiech uderza mnie w plecy. Mam ochotę odwrócić się i walnąć go w ramię albo zrobić coś podobnego. A tak szczerze mówiąc, to, co chcę mu zrobić, nie powinno wydarzyć się w sklepie. Takie rzeczy mogą zdarzyć się tylko w sypialni. Pewnie w jego domu, skoro mają mnie wyrzucić z mojego mieszkania.

Niech to szlag. Co mam robić? Gdy przytłacza mnie ciężar rzeczywistości, przez chwilę mam ochotę odłożyć ubrania na miejsce, bo wiem, że nie powinnam ich kupować. Ale później zamyślam się nad tym, jak świetnie będę w nich wyglądać, a mój wygląd to wszystko, co tak naprawdę mam. Kładę więc ubrania na ladzie, robiąc dokładnie to, czego mnie nauczono.

Ethan

Zapłaci mi za to, że mnie ciągała za sobą po galerii handlowej. Nienawidzę zakupów i obserwowania, jak ludzie kupują rzeczy, których nie potrzebują. To takie bez sensu. Dajcie mi koszulkę, dżinsy i bokserki, a wystarczą mi na tydzień.

— Nie do wiary, że mnie do tego zmuszasz — narzeka Lila, kiedy zabieram ją tam, dokąd chcę się udać. — Nie cierpię się brudzić.

— Nie do wiary, że zmusiłaś mnie do noszenia twoich toreb. —

Uśmiecham się w stronę czystego, błękitnego, nieskażonego nieba. — Nienawidzę zakupów.

Znajdujemy się pośrodku pustyni. Daleko za sobą zostawiliśmy miasto, jego hałas i chaos. Słońce oblewa nas swoim blaskiem. Na rozłożonym kocu znalazło się trochę piasku. Leżymy obok siebie na plecach i mrużymy oczy pod wpływem światła. Lila osłoniła czoło ręką w dramatycznym geście, a ja podłożyłem pod głowę dłoń. Czuję się w swoim żywiole. Cisza. Pusta przestrzeń. Uwielbiam to. Dzięki nim znika ten cały syf z mojej głowy. Żałuję, że nie mogę zatrzymać tej chwili na zawsze.

— Nie zmusiłam cię do noszenia toreb — protestuje. — Podałam ci je, a ty je wziąłeś.

— Masz rację. — Zamykam oczy, gdy otula mnie chłodne powietrze. — Czyli jestem frajerem.

— O tak. — Zamyśla się. — Ale seksownym frajerem.

Po jej słowach między nami zapada cisza. To żadna nowość, że Lila uważa mnie za seksownego faceta. Zbyt wiele razy mnie podrywała, bym miał co do tego wątpliwości, ale mimo wszystko między nami rośnie napięcie i seksualny niepokój.

— Pewnego dnia spakuję swoje rzeczy i ruszę w drogę. — Rozmyślnie zmieniam temat. — Naprawdę chcę poświęcić jeden rok na podróż po kraju i zwiedzanie.

Milczy przez chwilę, rozmyślając nad czymś.

— Ale gdzie wtedy będziesz mieszkał?

— W terenówce.

— W terenówce? — Czuję, że zmienia pozycję. Otwieram oczy i mrugam powiekami. Jej twarz znajduje się nade mną. Ma zdumiony, niemal przerażony wyraz. — Jak to możliwe? Mam na myśli to, gdzie będziesz spał?

Wzruszam ramionami.

— Mam tylne siedzenie. Czego mi jeszcze potrzeba?

— Hm, bieżącej wody, toalety, lodówki. Ubrań. Butów. Jezu, mogę wymienić więcej. — Prostuje się, podwijając nogi, by uklęknąć. — I gdzie trzymałbyś swoje rzeczy, na przykład telewizor?

Ponownie wzruszam ramionami.

— Szczerze, nie miałbym nic przeciwko, by je porzucić. Ale pewnie wynajmę magazyn, by nie musieć zaczynać od zera, jeśli postanowię znów się osiedlić.

Wygląda, jakby się zdenerwowała. Jej twarz przybrała zacięty wyraz. Wwierca się we mnie spojrzeniem.

— Ale już próbowałeś samotności, ruszając w drogę. Nie wyszło ci.

— Wyszło, ale Micha poprosił mnie, bym przeprowadził się do Vegas, żeby być blisko Elli, a nie było go na to stać w pojedynkę. — Opieram się na łokciach. — Świetnie sobie radziłem, samotnie ruszając w drogę. Przeszkodziło mi w tym tylko to, że jestem taki miły.

Unosi brwi, zgarniając włosy na karku. Wachluje dłonią twarz, na której pod wpływem gorąca zbierają się krople potu.

— Ciągłe mi powtarzasz, że nie jesteś miły — mówi spiętym głosem.

— Zwykle nie jestem. — Siadam prosto i wytrzepuję piasek z włosów. — Dlaczego cię to tak obchodzi?

— Wcale mnie to nie obchodzi — warczy i obraca się do mnie plecami. — Zastanawiałam się tylko dlaczego. Tylko tyle.

Wpatruję się w tył jej głowy. Opiera brodę na kolanach i wbija wzrok w pustkowie.

— Wydajesz się zmartwiona.

Wzrusza ramionami.

— Jeśli wyjedziesz, to zostanę sama. — Wypowiada to tak cicho, że ledwie ją słyszę.

Siedzę przez chwilę w ciszy. Nie wiem, co powiedzieć i czy cokolwiek mogę — chcę — powiedzieć.

— Możesz jechać ze mną. — Słowa wymykają się z moich ust, a ja mam ochotę walnąć się w głowę. Zabranie jej ze sobą zniweczy cel, którym jest ucieczka przed hałasem i ludźmi, ale jednocześnie wiem, że będę za nią tęsknił, jeśli ją zostawię.

Zerka przez ramię ze sceptyczną miną.

— Możesz sobie wyobrazić, że mieszkam w twojej terenówce? Bo ja tego nie potrafię.

— Czemu nie? — Co się znowu dzieje z moimi ustami? Dlaczego nie mogę przestać gadać? Oferuje mi możliwość ucieczki przed wielkim zobowiązaniem, którego nie powinienem na siebie brać.

— Bo tak.

— To najgłupszy z powodów, jaki kiedykolwiek usłyszałem.

— Bo nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby wyjechać z miasta, w którym ma się wszystko pod ręką, i zamieszkać w terenówce, gdzie jest tylko tylne siedzenie. Zupełnie jakby się było bezdomnym.

Kłękam za jej plecami i przysuwam się blisko, a potem z wahaniem kładę dłoń na jej ramieniu.

— Zamknij oczy.

Odsuwa się ode mnie, jakbym ją przerażał.

— Po co?

— Bo zamierzam ci udowodnić, jak cudowny jest mój pomysł. — Czekam, aż zrobi to, o co ją proszę. Z uporem zwleka dłużej, niż to konieczne, aż w końcu poddaje się i odwraca.

— Niech będzie — mówi odrobinę łagodniejszym głosem. — Pokaż mi, co takiego wspaniałego wiąże się z tylnym siedzeniem.

— Tylnie siedzenie oferuje wiele wspaniałych rzeczy — żartuję niskim

głosem, a potem przysuwam usta do jej ucha i szepczę: — A teraz zamknij oczy.

Spodziewam się, że będzie się ze mną kłócić, ale ochoczo mnie słucha, zamykając oczy w tej samej sekundzie, gdy wypowiadam te słowa. Ja też przemykam powieki, tylko dlatego, że jej bliskość przyprawia moje ciało o szaleństwo, gdy wdycham zapach i czuję jej ciepło.

— A teraz tylko sobie wyobraź góry — mówię łagodnie, sam mając ten obraz przed oczami. — Nie ma miasta. Nie ma hałasu. Nie ma zidiociałych rodziców, którzy zachowują się dziecinnie i traktują swoje dzieci jakby były śmieciami. Nie ma niczego. Tylko cisza.

— To mi wygląda na okropnie osamotnione miejsce, jeśli pytasz mnie o zdanie. Tylko ja, piasek i cisza. Chociaż nie mam nic przeciwko temu, żeby nie było tam rodziców.

— Nie byłabyś zupełnie sama. — Odchylam jej głowę na bok i opieram brodę na jej ramieniu. — Towarzyszyłbym ci.

Milczy przez całą wieczność, oddychając nierówno. A może to mój oddech?

— Co byśmy tam razem robili w tych górach?

— Wszystko, co zechcemy.

— Wędrowali? — W jej głosie słychać pogardę.

— Może. A może siedzielibyśmy i w ciszy cieszyli się swoim towarzystwem.

Zmienia pozycję i kładzie ręce pod swoimi nogami, opierając się o mnie plecami.

— To brzmi nieźle.

— Tak?

— Tak.

Chociaż to dziwne, a Lila potrafi zaleźć za skórę, mogę sobie wyobrazić

nas, jak siedzimy w ciszy w górach, mieszkamy w mojej terenówce i jedziemy, dokąd nas oczy poniosą. Razem. Przyjemność, która rodzi się z tego pomysłu, trochę mnie przeraża, bo oznacza, że rozmyślam o naszej przyszłości. Wspólnej. O kurde.

Zastanawiam się, czy się od niej nie odsunąć, by stworzyć między nami dystans, bo najwyraźniej zaczynam podążać drogą, której nie powinienem obierać. Zawsze pragnąłem samotnie spełnić marzenie o życiu w podróży, a nagle proszę Lilę, by ze mną pojechała. Bóg wie, co by się między nami wydarzyło, gdybyśmy razem zamieszkali w terenówce. Albo byśmy się do siebie bardzo zbliżyli, albo znienawidzili. A może obie te rzeczy naraz. Ale nie mogę się zmusić do ruchu i zepsucia tej chwili pełnej spokoju. Zamiast tego więc siadam, otaczając ją rękami i nogami. Siedzimy tak w słońcu, w ciszy, ciesząc się wzajemnie swoim towarzystwem.

Rozdział czwarty

Lila

To zdumiewające, jak piękna potrafi być jedna chwila z twojego życia. A potem wracasz do domu — do rzeczywistości — i przypominasz sobie, że piękno to nie wszystko, a brzydka czy bolesna część zawsze będzie istnieć w formie niezapłaconych rachunków, złych wyborów i małych białych pigułek.

W jakim momencie należy przyznać, że życie się rozpada? Nie tylko przed sobą, ale też przed całym światem. Kiedy w końcu powinnam komuś powiedzieć, co się tak naprawdę dzieje? O tym, że w zasadzie zostałam bez grosza, wkrótce będę bezdomna, bez samochodu, bez pracy, bez niczego. Matka miała rację. Jestem niczym bez jej pomocy.

Pewnego razu myślałam o tym, by opowiedzieć o wszystkim Elli. To było parę miesięcy, zanim wyjechała do Kalifornii. Chciałam powiedzieć jej o moich problemach z pieniędzmi, a nawet z pigułkami, ale wtedy przypomniałam sobie, czego mnie uczono, i stwierdziłam, że lepiej będzie trzymać buzię na kłódkę. Poza tym, ona teraz ma własne życie z Michaą. A ja tkwię tutaj i zastanawiam się, co zrobić ze swoim życiem, bo tego pragnę — zrobić cokolwiek. Rozważam, jak długo uda mi się tak dalej trwać, tracąc przytomność, uprawiając seks, którego nie mogę sobie przypomnieć, tak jak z tym przypadkowym gościem, którego poznałam pewnej nocy w klubie. Zdarzyło się to po tym, jak Ethan zaproponował, byśmy razem ruszyli w podróż, chociaż wciąż nie jestem pewna, czy mówił to poważnie. Potem odwiózł mnie do domu, bo musiał zająć się swoimi sprawami. Pustka i cisza przytłoczyły mnie, więc wyszłam poszukać kogoś, kto by to naprawił.

Wcześniej wzięłam kilka pigułek. Parę razy rozważałam nawet, czy opowiedzieć Ethanowi o moich problemach, bo wiem, że w przeszłości brał narkotyki, i może zrozumieć, przez co przechodzę. Nawet jeśli nie do końca. Chociaż to nie to samo. To jest, on palił trawę i brał inne rzeczy, a ja łykam tabletki.

— Ziemia do Lili. — Ethan macha ręką przed moją twarzą. Mrugam i kieruję swoją uwagę na niego. Potrząsa głową, nie dowierzając. Zakasuje rękawy koszuli w czarno-czerwonej kratce z naderwaną przednią kieszonką. — Straciłaś kontakt z rzeczywistością na jakieś pięć minut. — Opiera wytatuowane ręce na stole.

— Cóż, może to dlatego, że jesteś taki nudny — drażnię się z nim, uśmiechając szeroko. Mieszam słomką Long Island Iced Tea. Siedzimy w cichym barze z przyćmionym światłem. Na każdym stoliku stoją latarenki. Z szafy grającej, która znajduje się w kącie przy toaletach, płynie muzyka. Przed nami stoi talerz z paluszkami z mozzarelli, kulkami nadziewanymi jalapeño i ostrymi skrzydełkami. To nie mój klimat. Zwykle wolę, gdy otacza mnie blichtr i przepych, atmosfera kipi luksusem, w tle gra klasyczna muzyka, a wszystkiemu towarzyszy bardziej wyszukane jedzenie i drinki z najwyższej półki. Ale z jakiegoś zagadkowego powodu cieszę się tą chwilą. Może dlatego, że czuję się tak bardzo przytłoczona. A może to zasługa Ethana. — Powiedziałeś do mnie może ze dwa słowa.

— Chyba jednak było ich pięć — odpowiada obojętnym tonem, ale widzę, że drżą mu kąciki ust. Unosi szklanekę z wodą i lodem i bierze łyk.

— Odkąd to pijesz wodę? — Obejmuję wargami słomkę i pociągam łyk swojego drinka.

— Chyba powinienem sobie zrobić przerwę w picciu. — Obmacuje wzrokiem blondynkę w tandetnej skórzanej spódnicy i jaskraworóżowym topie bez ramiączek, która stoi przy barze. Muszę powstrzymać nagłą chęć,

by go walnąć w tył głowy. — To się robi wyczerpujące.

— Rozumiem cię — mówię, a on unosi brew, wpatrując się w drinka przede mną. — Nie, nie w przypadku picia. Są inne rzeczy.

— Na przykład jakie? — Podnosi serowy paluszek i zanurza w miseczce z sosem marinara.

— Takie tam — odpowiadam niejasno i sięgam po kulkę z jalapeño. Dopiero po dłuższym czasie spróbowałam kulek, bo sam pomysł zjedzenia czegoś, co się nazywa „kulką”, wydawał mi się ohydny. Ale są naprawdę smaczne. Znacznie lepsze od przystawek w restauracjach, w których jadałam, gdy dorastałam.

— Chcesz się podzielić tymi rzeczami? — Na brodzie wisi mu nitka sera z paluszka z mozzarellą.

Zagryzam wargę, by powstrzymać się od uśmiechu. Wyciągam rękę nad stołem i zdejmuję ser, muskając opuszkami palców zarost na jego szczęce. Udaję, że to przypadek, ale ja zwyczajnie lubię go dotykać.

Otwiera szerzej brązowe oczy i rozchyła wargi, a ja się cofam.

— Co ty robisz?

— Miałeś ser na brodzie — wyjaśniam, rzucając nitkę na ziemię. Ethan pospiesznie wyciera twarz, a ja się śmieję. — Właśnie go zdjęłam. A co pomyślałeś?

Przewraca oczami.

— Tylko się upewniałem, że zdjęłaś wszystko.

Maczam paluszek serowy w kubku z sosem.

— Zebrałam wszystko, więc się wyluzuj. Nigdy bym nie pozwoliła, byś się przechadzał z serem na twarzy. Chociaż to by było zabawne, patrzeć, jak podrywasz tę zdziwę przy barze z serem na buzi.

Kąciki jego ust drżą, gdy patrzy, jak przeżuвам. Opiera plecy o krzesło.

— Jestem pewien, że i tak by mi się udało ją bzyknąć.

Rzucam w niego paluszką z mozzarelli, ale robi unik i przekąska przelatuje obok jego głowy.

— Ale z ciebie palant.

— Dlaczego? Bo mówię prawdę?

— W najbardziej plugawy sposób.

— Co takiego? Mówienie „bzyknąć” jest plugawe? Wolałabyś, żebym mówił „przelecieć”? Pieprzyć? Ujeżdżać? Podarować jej najgorętszy, najmokrzejszy, najśłodszy, najlepszy orgazm, jaki zapewne może mieć? — Mówi coraz głośniej, a ludzie zaczynają na nas spoglądać, co wydaje się go bawić, ale mnie to krępuje.

— Ethan, mów, proszę, ciszej — syczę, rozglądając się po stolikach wokół nas. Czuję zażenowanie, ale wymyka mi się chichot. — Ludzie na nas patrzą.

— Zabawiać się niegrzecznie? — ciągnie dalej, wcale się nie przejmując moimi słowami. Jego brązowe oczy ciemnieją, gdy rozpięra się na krześle i obserwuje mnie z aroganckim uśmiechem. — Wypieprzyć do utraty tchu? A może powinienem zaprezentować odgłosy, żebyś miała pełen obraz? — Odchyła głowę w tył. Czarne włosy spadają na boki, odsłaniając jego oczy. Zaczyna cicho pojękiwać. Chociaż to takie żenujące, czuję też podniecenie. Ekscytuje mnie zwłaszcza hipnotyczny ruch jego ust i odbicie światła w jego błyszczących oczach.

Przestań myśleć o nim w taki sposób. Miał swoje powody, by narzucić sobie pewne zasady. Kiwam głową i otrząsam się z wrażenia, jakbym znalazła się na skraju orgazmu. Przechyliłam się nad stołem i zakrywam mu usta dłonią.

— Dobra, już mam obraz. Możesz już przestać?

Czuję pod ręką, że uśmiecha się jeszcze szerzej. Cofam się i siadam znów na krześle.

— Wygrałem. — Puszczam do mnie oko.

Potrząsam głową, ale uśmiecham się radośnie.

— Tak na marginesie, pieprzenie jej i wypieprzenie do utraty tchu to w zasadzie jedno i to samo.

Zakrywa usta dłonią, powstrzymując śmiech, bo zawsze uznaje za zabawne, gdy wypowiadam słowo na „P”. Uważa, że tak mówię, bo ma na mnie zły wpływ.

— Och, absolutnie się z tobą nie zgadzam. Wypieprzenie kogoś do utraty tchu wymaga znacznie więcej wysiłku.

Mam ochotę się z nim kłócić, ale powstrzymuję się przed tym, bo nawet jeśli uprawiałam w życiu sporo seksu, to był to seks bez emocji, czyli nie jestem ekspertem. Często się zastanawiałam, jaki byłby seks, gdybym nie była odurzona alkoholem i/lub tabletkami. Czy czułabym się inaczej? Czy miałabym wrażenie, że nie jestem aż tak nic niewarta? Czy poczułabym więcej? Czy choć raz poczułabym się dobrze? Rozpalona, spocona, zagryzając wargi... Zastanawiam się, jak to by było z Ethanem.

Wgryzam się w skrzydełka. Zjadam je jedno po drugim, próbując pohamować owładnięte seksem myśli. Ethan pożera kulki z jalapeño i nadal przygląda się zdzirze przy barze, która już go dostrzegła, pewnie przez jego pojękiwania. Wygląda na zainteresowaną i pewnie z nim pójdzie do domu. Nic nie szkodzi. Tysiące razy widziałam, jak Ethan to robi.

Ethan w końcu odwraca od niej wzrok. Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale ma pewne obawy. Sądzę, że chce zapytać, czy może iść i zrobić swoje z tą dziewczyną. Przygotowuję się na cios w żołądek, który zawsze czuję, gdy tak postępuje.

Wypuszcza oddech. Kosmyki jego włosów fruną na bok.

— Czy już zajęłaś się swoim czynszem? — Kompletnie mnie tym zaskakuje.

— Hm... Co? Och, tak, jasne — kłamię, zlizując z wargi kroplę sosu

barbecue.

Unosi brew ze sceptyczną miną.

— Lila.

— Nie próbuj tego ze mną. — Mój głos brzmi płaczliwie. Odchrząkuję, sięgając po serwetkę. — Dobrze, jeszcze tego nie załatwiłam, ale pracuję nad tym. Muszę tylko znaleźć pracę, ale z tym jest ciężko.

Celuje nad ramieniem kciukiem w bar, gdzie jakiś facet poleruje ścierką szklanki.

— Szukają tutaj kogoś.

Mierzę wzrokiem bar, wycierając sos barbecue z palców.

— Tak, kelnerki.

— Więc?

— Nie mogę być kelnerką.

— Dlaczego? Możesz być w tym niezła. — Pochyla się ku mnie, kładąc ręce na stole. W jego oczach tańczy rozbawienie. — Pomyśl o tych napiwkach, które byś dostawała, gdybyś założyła krótką sukienkę z dekoltem, która podkreśliłaby wszystkie twoje atuty.

Przewracam oczami.

— Wiesz dobrze, że ja się tak nie ubieram.

— Cóż, zawsze możesz założyć swój ręcznik — mówi ochryplym głosem. — Świetnie w nim wyglądałaś.

Czuję się tak, jakbym gdzieś spadała. Nie mogę oddychać, a serce trzepocze, gdy on przygląda mi się spod współprzymkniętych powiek. Już mam go zapytać, czy podobał mu się ręcznik, bo serio, założyłabym go tylko dla niego, właśnie tutaj, w tej chwili. Ale on nagle prychnął śmiechem.

— Wyluzuj, droczę się z tobą. — Bierze skrzydełko i odgryza spory kawałek. — Wolałbym, żebyś tak się nie ubierała w miejscu publicznym.

Z trudem przełykam ślinę, czując się jak idiotka. Oczywiście, że się ze

mną drażni. Jak zwykle. I tak ma między nami być. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale w takim razie, skąd się wzięło, do diabła, to uczucie, gdy aż zakręciło mi się w głowie od nadmiaru tlenu i odniosłam wrażenie, jakbym zaraz miała spaść z klifu?

— Wiem o tym — kłamię. W moim głosie pobrzmiwa żalosne rozczarowanie. Czuję się rozdarta w środku.

Na jego twarzy przez chwilę pojawia się smutek. Z trudem przełyka kawałek kurczaka.

— Nic ci nie jest?

— Czuję się świetnie. — Zakładam za ucho kosmyk włosów. Pochylam się nad stołem i zanurzam skrzydełko w kubku z sosem. Zagryzam mocno język i walczę ze sobą, by nie popłynęły łzy. *Przestań. Nie będziesz martwić się takim facetem. Weź się w garść.* — Myślę sobie, że masz rację i naprawdę potrzebuję pracy, ale nie tutaj. — Serce mnie boli. Nie wiem dlaczego, ale czuję wściekłość. — I chociaż lubię seks, to nie będę zarabiać ciałem.

— Powiedziałem ci, że żartowałem z tym ręcznikiem. — Marszczy brwi, przyglądając się mi. — Już ci mówiłem, że nie myślę o tobie w taki sposób.

— W jaki? — warczę, wrzucając skrzydełko do koszyka. — Zdzira. Puszczalska. Dziwka. — Nienawidzę tego słowa. Nienawidzę! Ale doskonale podsumowuje to, kim jestem.

W desperacji unosi ręce.

— Słuchaj, nie chcę z tobą walczyć. Próbuję tylko pomóc, ale najwyraźniej mi nie wychodzi, więc cofam swoje słowa.

— Cóż, nie chcę twojej pomocy, bo jej nie potrzebuję. — Wstaję od stołu, czując, jak szybko bije mi serce. *Czy już czas na następną tabletkę? Chyba zaraz się rozpadnę.* Omijam stolik, zdejmując torebkę z oparcia krzesła, a potem pędzę do wyjścia, wypadając przez frontowe drzwi. Wychodzę na ulicę. Ruszam zatłoczonym chodnikiem, szukając taksówki na ulicy, bo nie

przyjechałam tu samochodem. Zaczynam obracać na palcu platynowy pierścionek, gdy obezwładniają mnie emocje, a w środku pojawia się paląca potrzeba zażycia lekarstwa. Wiem, że postępuję niedorzecznie i pewnie wychodzę na wariatkę, gdy mam takie nagłe wahania nastrojów. Mogłabym rzucić całą winę na to, że potrzebuję pigułki, ale w tym kryje się coś głębszego — na przykład to, że czeka mnie tak wiele rachunków do zapłacenia, a ja nie mam pieniędzy. Poza tym udowadniam, że moi rodzice mieli rację, a ja nie umiem zadbać o siebie. Zmierzam donikąd w swoim życiu i nie mam pojęcia, jak to zmienić. A na koniec zostaje Ethan. Niech go szlag trafi za to, że jest taki seksowny. Poważnie. Spodobał mi się już pierwszego dnia, gdy go poznałam. Coraz trudniej przychodzi mi przebywanie w jego towarzystwie, skoro widzę wyraźnie, że mnie nie chce. Przynajmniej nie w takim stopniu, jak ja go pragnę. On tylko się ze mną droczy. Tylko tyle.

Docieram do rogu ulicy. Rozglądam się w prawo i w lewo, a potem schodzę z krawężnika. Na wieczornym niebie snują się chmury, a w powietrzu unosi się nikły zapach deszczu. Mam nadzieję, że się nie rozpada, bo nie mam na sobie kurtki, a woda może zniszczyć satynowe szpilki bez palców, które mam na nogach.

— Lila! — krzyczy Ethan, gdy przechodzę na drugą stronę ulicy.

Nie mam ochoty na rozmowę z nim, więc przyspieszam kroku. Słyszę odgłos jego kroków za plecami, ale idę jeszcze szybciej. Zwijam dłonie w pięści, a platynowy pierścionek uwiera mnie w dłoń. Zaciskam je coraz mocniej, całą sobą czując ból, gdy metal wrzyna się w skórę. Jestem świadoma każdej blizny na ciele. Wszystko łączy się z tym cholernym pierścionkiem.

— Do cholery, Lila — mówi poirytowany Ethan — zwolnij wreszcie.

— Ethan, zostaw mnie w spokoju — wołam przez ramię, otulając się

ramionami. — Nie jestem teraz w nastroju do rozmowy.

Słyszę zbliżające się kroki. Omijam grupę ludzi stojących przed jednym ze starszych kasyn.

— Wiem, że nie jesteś, ale to nie znaczy, że zostawię cię, byś samotnie wędrowała po okolicy.

Zatrzymuję się przy latarni, obok grupki ludzi czekających na przejściu dla pieszych, i rozmyślam, czy się nie odwrócić. Nie ruszam przed siebie, słysząc, jak staje obok mnie, ale też nie odwracam głowy i nie patrzę na niego.

— Słuchaj — dyszy — nie mam pojęcia, co się stało, ale przepraszam za cokolwiek, co powiedziałem czy zrobiłem, że się tak wściekłaś. — W ciągu roku, odkąd go poznałam, nie słyszałam, by złożył szczerze przeprosiny.

Zakładam ręce na piersiach i zerkam na niego, czując się odrobinę zakłopotana swoim wybuchem. Ethan patrzy na mnie szczerze ciemnymi oczami, otwierając je nieco szerzej w rozbłyskującym fluorescencyjnym świetle. Jego klatka piersiowa porusza się gwałtownie, gdy walczy, by odzyskać oddech.

— Nie musisz przepraszać. — Wzdycham i rozplątuje ramiona. — Nie jestem na ciebie zła.

Przebiega palcami przez włosy.

— Czemu więc, do diabła, uciekłaś?

Wzruszam ramionami, szurając butami po chodniku.

— Nie wiem... Chyba ostatnio czuję się nieco przygnębiona i wyładowałam to na tobie. — Przybieram sztuczną minę, którą zawdzięczam pigułkom i uśmiecham się do niego. — Nic się nie stało.

Bierze głęboki wdech i wypuszcza powietrze.

— Martwisz się rachunkami?

— Między innymi. — Wciskam guzik na słupie.

— Znów chodzi o twoją mamę? — Krzyżuje ramiona na piersiach. Nie mogę oderwać wzroku od tego, jak jego mięśnie napinają się, tańcząc zgrabnie pod skórą. — Ściga cię, żebyś wprowadziła się do domu? Czy to twój tata? Chyba nie jest znów w stosunku do ciebie takim palantem? Na Boga, Lilo, powinnaś im się kazać odpieprzyć, jeśli znów się tak zachowują. Nie zasługują nawet na to, by cię znać, jeśli tak cię traktują.

Zagryzam wargę, próbując nie gapić się na jego smukłe mięśnie i błyszczące usta. Próbuję zignorować to, że właśnie powiedział jedną z najmilszych rzeczy, jaką kiedykolwiek słyszałam.

— Nie, od miesiący z nim nie rozmawiałam. Matka wydzwania do mnie cały czas, bym wracała do domu, ale nie o to chodzi.

— Czy w końcu powiedziałaś jej, żeby się odczepiła?

— Tak jak zwykle.

— Była złośliwa wobec ciebie?

Wzruszam ramionami.

— To nie ma żadnego znaczenia. Teraz to mnie już nawet nie obchodzi. — Ależ kłamie. A on to chyba widzi.

Marszczy czoło, przypatrując się mojej twarzy.

— Chcesz mi powiedzieć, co cię trapi, czy mam nadal zgadywać?

Zapala się zielone światło, więc ruszam z krawężnika. Ethan idzie ze mną, trzymając się blisko mojego boku. Manewrujemy między ludźmi nadchodzącymi z naprzeciwka. Pragnę mu powiedzieć, co się złego dzieje, ale jeszcze sama nie jestem na sto procent pewna, czym się martwię. Może to pieniądze, a może samotność, którą odczuwałam od miesiąca, czy też fakt, że potrzebuję pracy, ale nie wiem, jak ją znaleźć. A może to uczucia, które do niego żywię.

— Czy wiedziałaś, że Ella i Micha się zaręczyli? — Zmieniam temat rozmowy i wstępuję na krawężnik.

Mija nas tłum na ulicy. Idziemy obok wysokich budynków o oryginalnych kształtach z lśniącymi fasadami. Każda budowla różni się od pozostałych. Jest wśród nich replika wieży Eiffla, olbrzymi statek piracki, piramida — wystarczy, że sobie coś wyobrazisz, a na pewno tutaj to znajdziesz. Neony mrugają, oświetlając billboardy i markizy. Próbują skusić ludzi, by przegrali w środku pieniądze, popatrzyli na ekstrawaganckie występy gwiazd czy też pili drinki i gapili się na biusty. Wokoło kręci się wiele osób. Upał, taniec, skąpe stroje i muzyka sprawiają, że atmosfera staje się rozerotyzowana i duszna. To połączenie sprawia, że mam ochotę tańczyć i bawić się, a nie rozmyślać o różnych rzeczach.

— Tak, Micha powiedział mi o tym kilka tygodni temu. — Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie, gdy jakiś facet próbuje wetknąć mi w rękę kartkę ze zdjęciem nagiej kobiety. — Wybacz, że ci o tym nie wspomniałem. Micha sam nawet nie miał tego mówić, bo Ella nie była gotowa, by opowiedzieć o tym komukolwiek, ale mu się wymyśliło.

— Mnie powiedziała kilka dni temu. — Wdycham jego zapach. *Jest tak smakowity, aż ślinka cieknie.* — Wydawała się taka szczęśliwa.

— Na pewno są szczęśliwi. — Pochyliła głowę na bok, by uchwycić mój wzrok. W jego oczach zapala się ciekawość. — To dlatego jesteś smutna? Bo zamierzają wziąć ślub?

— Nie, ja tylko... Szczerze, nie wiem, co mnie martwi. Chyba jestem zwyczajnie zmęczona. Ostatnio nie sypiam za dobrze.

Jeszcze przez chwilę zagląda mi w oczy. Światła na markizie nad naszymi głowami odbijają się w jego źrenicach.

— Chcesz, żebym cię zabrał do domu, żebyś mogła odpocząć?

Potrząsam głową, nawet jeśli jestem wyczerpana. Nie chcę wracać do pustego mieszkania.

— Czy możemy gdzieś iść, na przykład do klubu? Mam na myśli jakies

miłe miejsce. — Łapię go za ramię i praktycznie błagam. — Muszę się trochę zabawić.

Waha się.

— Wiesz, co myślę o klubach. Są zbyt hałaśliwe i zatłoczone. A te modne miejsca są jeszcze gorsze.

— Proszę. — Wydymam przesadnie wargi. — Nie jestem jeszcze gotowa na powrót do domu.

— Czy nie możemy iść do baru?

— Chcę zrobić coś, co mieści się w mojej definicji zabawy.

— Masz na myśli wydawanie pieniędzy, których nie posiadasz? — pyta wprost.

Patrzę na niego gniewnie.

— Niech będzie. Przepraszam, że w ogóle próbowałam. — Zaczynam odchodzić, ale on przyciąga mnie z powrotem.

Wzdycha.

— Dobrze. — Kapituluje. Puszczą moją rękę i podaje mi ramię. Ujmuję je, chociaż wiem, że nie powinnam, bo zaczynam zbyt blisko do niego przywiązywać, a to niebezpieczne. Przeprowadza mnie przez ulicę, gawędząc o tym, jak jest gorąco. To takie proste. Takie zwyczajne.

Szkoda, że mnie nie chce, bo z radością bym mu się oddała.

Ethan

Naprawdę nienawidzę klubów. Na małej powierzchni tłoczy się zbyt wielu ludzi. Muzyka zawsze gra tak głośno, aż wibruje mi w piersiach. Ale Lila nie chciała wracać do domu. Nie chcę, by włóczyła się po mieście, skoro najwyraźniej czymś się martwi.

Siedzimy na stołkach przy barze, który pewnie jest więcej wart od mojej terenówki. Barman próbuje nieustannie podrywać Lilę, chociaż ona wydaje

się niezainteresowana. Obserwowanie tego irytuje mnie, ale zawsze z trudem znoszę, gdy ktokolwiek ją podrywa. Tak naprawdę to robi się to coraz trudniejsze do zniesienia. Nic na to nie poradzę, że myślę o niej tak, jakby była moja, choć oczywiście tak nie jest.

— Na pewno nie chcesz kielicha? — przekrzykuje muzykę, odstawiając piątą kolejkę luksusowej wódki, na którą z pewnością jej nie stać. Pamiętam, że gdy spotkałem ją po raz pierwszy, miała słabą głowę. Ledwo radziła sobie z wypiciem piwa. Ale teraz pije jak szalona. To wręcz niebezpieczne. Denerwuję się trochę przez to. Poważnie rozważam, czy nie zabrać jej fałszywego dowodu osobistego i nie przeciąć w pół, by nie mogła się już nim posługiwać podczas wypadów. Jednak w takim wypadku byłbym cholernym hipokrytą, gdybym nie wyrzucił swojego i sam nie przestał wychodzić.

— Kto by wtedy zawiózł nas do domu? — pytam głośno, zerkając na parkiet. Dziś wieczorem jest tu mnóstwo kobiet w krótkich sukienkach i obcisłych spodniach. Ich piersi niemal wypadają z dekoltów. Zwykle podoba mi się ten widok, ale dzisiaj nie mam nastroju. Nie czułem nic nawet w stosunku do tej blondynki w barze, która mi się przyglądała. Gapiłem się na nią, rozważając, czy ją poderwać, czy nie, ale wahałem się przez to, że się martwię o Lilę, aż w końcu postanowiłem skupić się wyłącznie na mojej przyjaciółce.

— Moglibyśmy wziąć taksówkę. — Bawi się pustym kieliszkiem, obracając go na barze. Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale przerywa mi: — Nie musisz. Zawsze jesteś taki spięty, kiedy pojawiajemy się w miejscach tego typu, a alkohol zwykle pozwala ci się rozluźnić.

Marszczę czoło, przyglądając się jej uważnie. Zwykle ludzie nie zauważają tego, jak się źle czuję. Zadaję sobie pytanie, dlaczego poświęciła mi tak dużo uwagi. Wspominam, jak London niezliczoną ilość razy ciągnęła mnie do głośnych lokali, nie zważając na to, że ich nienawidzę. A może jej to nie

obchodziło.

— Co się stało? — Lila w półświadomie dotyka włosów, a potem zerka w dół na sukienkę, która sięga połowy ud. Narzuciła na siebie sweter, co jak dla mnie nie ma sensu, bo na zewnątrz jest gorąco jak w piekle. Założyła także bransoletkę z perłami i naszyjnik. Wszystko w niej krzyczy, że jest bogatą księżniczką i ma pieniądze. Stanowimy zupełne przeciwieństwa, a mimo to nie potrafię utrzymać się z dala od niej.

— Nic się nie dzieje. — Poklepuję dłonią bar. — Wypiję z tobą kilka kolejek, ale musisz je zamówić.

Opuszcza rękę na blat.

— Dlaczego?

Powstrzymuję się, by nie przewrócić oczami.

— Bo barman jest najwyraźniej tobą zainteresowany i zgaduję, że szybciej przyniesie kieliszki tobie.

Zerka na mężczyznę, który zajął się rozmową z grupką kobiet.

— Nie jest w moim typie — stwierdza nonszalancko i spogląda na mnie z ciekawością. Światła parkietu migają na jej twarzy. Nie ma sensu, by zaprzeczać, że jest piękna, bez względu na to, czy jest księżniczką, czy nie.

— Za mało wymuskany jak dla ciebie? — drażnię się z nią, ale pod skórą czuję narastającą irytację.

Opiera łokieć na stole i obserwuje mnie bez słowa. Czuję się przez to niezręcznie. Chcę ją zapytać, o czym, do cholery, myśli i dlaczego mi się tak przygląda, ale nie odzywam się, bo obawiam się odpowiedzi.

— Czego chcesz się napić? — pyta Lila.

Wzruszam ramionami, zaczerpując z trudem tchu. Nie cierpię tego, jak bardzo się czuję niepewnie w głębi duszy. *Kiedy sprawy między nami się tak skomplikowały? Jak to się stało, że do tego dopuściłem?*

— Zamierzam trzymać się tequili.

Chichocze pod nosem.

— Nadchodzi broń zagłady.

Unosi dłoń i pochyla się nad barem, machając do barmana. Zdejmuje sweterek i obnaża nagie ramiona, przykryte tylko cienkimi paskami ramiączek sukienki. Głęboki dekolt ukazuje gładką skórę. Nie wiem, czy robi to celowo, by ściągnąć uwagę mężczyzny, ale jej sposób działa. Zamawia kieliszek wódki i drugi z tequilą. Barman uśmiecha się do niej szeroko, pożerając ją wzrokiem, a ja mam ochotę walnąć go w twarz za samo to, że na nią patrzy. Nie jestem typem zazdrośnika, więc to uczucie nieco mnie przeraża.

Kilka sekund później facet na stołku barowym obok Lili zaczyna z nią flirtować, przyglądając się jej ustom, gdy dziewczyna gryzie słomkę. Jest starszy. Ma przynajmniej dwadzieścia pięć lat. Założył czarny garnitur i niedorzecznie błyszczące buty. Zdaje się, że Lila jest nim nieco zainteresowana. Nie śmieje się z jego dowcipów, ale pozwala, by położył dłoń na jej udzie i przesunął ją w górę.

Zaczynam się wkurzać. Nigdy nie byłem szczególnie zaborczy — widywałem, jak mój ojciec reaguje przesadnie w stosunku do mojej matki, nawet gdy rozmawiała tylko z listonoszem — ale teraz zaczyna wychodzić na jaw moja zazdrosna, kontrolująca osobowość. Barman stawia przed nami kolejkę, a ja chwytam za siedzisko stołka, na którym siedzi Lila, i obracam ją w swoją stronę tak, że dłoń faceta spada z jej nogi.

Lila otwiera szeroko oczy, a facet rzuca mi gniewne spojrzenie.

— Co jest, Ethan?

Kładę ręce u jej boków, tuż przy biodrach Lili. Pochylam się ku niej, by mnie mogła usłyszeć.

— Jeśli chcesz, żebym został tu z tobą i pił, to musisz skupić uwagę na mnie. — Sam się wzdrygam, słysząc swoje słowa, ale jest już za późno i nie

mogę ich cofnąć.

Ma spokojny wyraz twarzy, ale w oczach widać błysk zainteresowania.

— Dobrze — odpowiada zwyczajnie i bierze kieliszek z blatu. Unosi go przed sobą i chichocze.

— Za skupianie uwagi.

Potrząsam głową i przewracam oczami, widząc jak jest pijana, ale śmieję się, ujmując swój kieliszek.

— Dobrze, Lilo. — Unoszę go. — Za skupianie uwagi.

Już mam stuknąć swoim kieliszkiem w jej szkło, gdy ona cofa się.

— Ciebie też to dotyczy. — Kiedy na mojej twarzy pojawia się zdezorientowana mina, dodaje: — Ty też musisz zwracać uwagę dziś wieczorem na mnie.

Dlaczego uważam, że sprawy podążają w bardzo niewłaściwym kierunku?

— Dobrze. — *Ale ze mnie idiota.* — Moja uwaga będzie w stu procentach skupiona na tobie, Lilo Summers.

Uśmiech pojawia się na jej ustach. Stuka swoim kieliszkiem w mój. Obydwoje odsuwamy się i odchylamy głowy, wypijając alkohol.

— A teraz co robimy? — pytam, odstawiając na blat pusty kieliszek. Lila krztusi się swoim drinkiem. Zawsze tak robi.

Uśmiecha się niemal diabelsko.

— Jeszcze jeden?

Wzdycham i wzruszam ramionami, czując się nieco lepiej, gdy alkohol pali moje ciało.

— Czemu nie?

•

— Dlaczego sądzisz, że tak trudno jest być samemu? — Lila walczy

z zamykającymi się powiekami, obserwując przez okno taksówki nocne niebo.

Obróciłem się bokiem na fotelu, unosząc kolano, więc siedzę twarzą do niej, nawet jeśli na mnie nie patrzy. Straciłem rachubę wypitych przed godziną kieliszków. Ledwo udaje mi się pojąć, jak trafiliśmy do taksówki, potykając się i śmiejąc. Przesunęła dłonią po przedzie moich dżinsów — ale to nie mogło mieć miejsca, prawda?

— Sądzę, że samotność jest super-duper-fajna... no, może... czasami — bełkoczę, kładąc ramię na oparciu fotela. Przez chwilę gapię się na nią, napawając się widokiem jej nagiej skóry w świetle księżyca. Chcę jej dotknąć. Polizać. Nawet ugryźć.

Przepełnia mnie seksualna energia. Rozładowuję ją, postukując stopą o podłogę, aż podskakuje kolano. Dzisiejsza noc jest w jakiś sposób inna i niezwykła. Czuję dziwną potrzebę, by być blisko Lili. Może to wina alkoholu. A może to sprawka czegoś innego. Ale nie ma mowy, by w moim przesiąkniętym alkoholem umyśle pojawiła się jakaś odpowiedź.

Lila obraca ku mnie głowę. Ma rozszerzone, błyszczące źrenice.

— Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Dalej postukuję stopą o podłogę i próbuję wymyślić lepszą odpowiedź od pierwszej, która pojawia się w moim mózgu, ale mi się nie udaje.

— Bo myślę o tobie.

Zerka na kierowcę taksówki, mężczyznę około trzydziestki, z baseballową czapką na głowie. Potem jej spojrzenie ląduje na mnie. Wsysa wargę pomiędzy zęby, a ja muszę coraz szybciej podrygiwać kolanem, bo zaraz stracę nad sobą panowanie.

— A co o mnie myślisz? — Wydaje się ostrożna, zainteresowana i wyczerpana.

Nie mów tego...

— Myślałem, jak by to było cię polizać... albo ugryźć... a może obydwie te rzeczy naraz. — Wydaje się, że powinienem żałować, gdy tylko wypowiadam te słowa, ale w tej chwili jestem od tego daleki.

Lila oddycha szybciej. Odzywa się zdumiewająco drżącym głosem jak na osobę, która uprawia tak często seks.

— Zrób to więc.

Mrugam, zastanawiając się, czy dobrze słyszałem, walcząc z gęstymi oparami alkoholu, które tłumią moje myśli.

— Co takiego?

Wytrzymuje moje spojrzenie, nawet mimo tego, że wydaje się bardzo zdenerwowana. Mówi drżącym głosem:

— Ugryź mnie więc. Albo poliz... Cokolwiek zechcesz.

Każda część mojego ciała krzyczy, bym tego nie robił, bo złamię swoje zasady, które ustanowiłem z jakiegoś powodu. Ale pożądanie i cholerna tequila demolują racjonalną stronę mojego umysłu. Przypływ żądz zmusza mnie, bym pochylił się ku niej. Odgarniam włosy z jej ramienia, wciąż wpatrując się w jej oczy. Drży, gdy muskam palcami jej obojczyki. Kiedy sięgam ku krzywiźnie jej piersi i kreślę linię nad nimi, zagryza wargę i jęczy. To dla mnie za wiele. Czuję, jakby moje ciało zaraz miało zapłonąć. Zanim uświadamiam sobie, co robię, pochylam ku niej głowę, wysuwam język i kreślę nim linię od obojczyka do wygiętej szyi, skubiąc skórę zębami.

— O Boże, Ethan... — Drży, zaciskając pięści po bokach. — To zbyt przyjemne.

Zamykam oczy i oddycham nierówno, walcząc ze sobą, by się od niej oderwać. Trzymam ręce przy sobie, bo boję się, że jeśli jej dotknę, to zedrę z niej ubranie tutaj, w tej taksówce. Nie mogę sobie na to pozwolić. To nie to samo, gdy się zadaję z jakąś przypadkową kobietą. Z Lilą coś mnie łączy, a seks to zniszczy, zwłaszcza gdy ją potem zostawię.

— Lila... — Milknę, gdy jej ręka przesuwa się po moich szortach. — Myślę, że...

Gryzę ją we wrażliwe miejsce za uchem, tuż nad karkiem, nie aż tak, by przebić skórę, ale na tyle mocno, by jej ramiona drgnęły. Zaciskam dłonie na jej talii, zanurzając palce w materiał jej sukienki.

— Zrób to jeszcze raz — szepcze bez tchu, masując mnie mocno ręką. — Proszę.

Przypominam sobie, jak mówiła, że nigdy nie błaga. Nagle wszystkie moje wątpliwości rozpływają się w morzu alkoholu, które faluje mi w głowie. Przesuwam usta w górę, na płatek jej ucha. Pieszczę gorącym oddechem jej skórę, a potem przygryzam ucho i wodzę po nim językiem, smakując ją tak, jak tego pragnąłem.

— O... mój... Boże. — Powoli wypuszcza oddech, jęcząc cicho. Przywiera do mnie piersiami.

Oszłamia mnie nieco intensywność, z jaką ona rozkoszuje się sytuacją, i to, jak bardzo mi się to podoba. Przypływ adrenaliny i pragnienie, obudzone w moim ciele, dyktują dalsze ruchy. Przysięgam, w gestach daję upust całemu mojemu napięciu seksualnemu. Straciłem panowanie nad sobą. Kładę dłoń na jej nagiej skórze i przesuwam ją w górę, aż chowa się pod jej sukienką. Skóra Lili parzy. Muskam opuszkami skraj jej majtek. Ciepło i wilgoć, które poczułem, gdy miała na sobie ręcznik, nie zniknęły. Pragnę posłać swoje zasady do diabła, wsunąć w nią palce i położyć ją na fotelu.

— Kurde, Lila... — mówię zdławionym głosem i zaciskam powieki, próbując określić, co jest dobre, a co niewłaściwe — co muszę zrobić, a co chcę. — Sądzę, że powinniśmy...

Taksówka zatrzymuje się. Odrywamy się od siebie, wyglądając na oszołomionych. Przysięgam, niemal zapomniałem, że siedzimy w samochodzie. Znaleźliśmy się przy wejściu do jej mieszkania. Blask latarni

oświetla parking. Jest już późno i w okolicy panuje cisza. Kierowca taksówki wygląda na naprawdę wkurzonego.

— Jezu — szepcze Lila, mrugając powiekami. Odwraca głowę w stronę drzwi. Wciąż trzyma rękę na moim fiucie, a ja mam dłoń pod jej sukienką.

Ociągając się, cofam dłoń, a ona odrywa ode mnie swoją rękę. W końcu trzymamy ręce przy sobie. Odsuwam nogi, by mogła się precyzyjnie przycisnąć i wysiąść, ale ona się nie rusza, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

— Co się stało? — pytam, zdezorientowany.

— Nie wejdiesz do środka? — Jej głos brzmi pewnie, ale zgarbiona sylwetka i nieśmiałe zachowanie zdradzają zwątpienie w siebie. To sprawia, że się waham.

— Może nie powinienem. — Czuję się rozdarty między dobrą a złą stroną swojej osobowości, trzeźwością a upiciem. *Zasady. Brak związków. Co ja wyprawiam?* — To może niezbyt dobry pomysł... Być może...

— Och. — Z przerażeniem otwiera szeroko oczy. Nigdy bym się nie spodziewał, że będzie wyglądać na tak zranioną, skoro tyle czasu ze sobą flirtowaliśmy, a ona przespała się z wieloma facetami. I może właśnie dlatego postanawiam, że się zdecyduję. A może jestem niewyobrażalnie głupi. Jednak mimo wszystko wychodzę z taksówki razem z nią.

Płacimy i pędzimy w pijackim odrętwieniu do jej mieszkania, śmiejąc się nie wiadomo dlaczego. Kiedy docieramy do jej drzwi, Lila walczy z kluczami, aż w końcu udaje jej się otworzyć. Potyka się o własne stopy i śmieje, kiedy obejmuję ją w talii i przytrzymuję, by nie upadła.

— Ale z ciebie niezdarna pijaczka — stwierdzam, gdy Lila staje prosto, odzyskując równowagę dzięki temu, że się przytrzymała moich ramion.

— A ty jesteś seksowny, kiedy się upijesz. — Zagryza wargę, obracając się twarzą do mnie.

Wciąż trzymam ręce na jej talii. Wbijam palce w jej skórę, chcąc poczuć ją

jeszcze mocniej, ale waham się, czy iść dalej. Poznałem Lilę — tak prawdziwie — a potem będę musiał znów się z nią zobaczyć. A jeśli to zmieni sytuację między nami? Czy mnie to obchodzi? Kiedy o tym myślę, zdaję sobie sprawę, że dbam o nią bardziej, niż chcę to przyznać. Wie o mnie więcej, niż ktokolwiek inny. Jezu, naprawdę tak jest. Opowiedziałem jej o sytuacji z moimi rodzicami, narkotykowej przeszłości i planach samotniczej przyszłości, a ona zdradziła mi wiele szczegółów na swój temat. Powiedziała, że jej ojciec atakuje ją werbalnie i cały czas zdradza matkę, a ona to akceptuje. Wiele wiemy o sobie nawzajem. Nigdy tak daleko nie zaszedłem nawet z London.

Lila sprawia wrażenie zdenerwowanej i niepewnej. Chwyta mnie za przód koszuli i ciągnie za sobą, idąc tyłem ku korytarzowi. Żadne z nas nic nie mówi. Oddychamy głośno, stawiając krok za krokiem. Nie odrywamy od siebie wzroku, synchronicznie poruszając nogami.

Minuty, a może sekundy później padamy na łóżko. Zapieram się rękami, by jej nie przygnieść ciężarem swojego ciała, a ona wpatruje się we mnie. Nic nie mówi, tylko oddycha, a jej piersi przy każdym wdechu dotykają mojej klatki piersiowej. Tak bardzo jej pragnę. Wiem, że zdaje sobie z tego sprawę, bo czuje moją erekcję na swoim biodrze. Nie jestem w stanie znieść dłużej tego napięcia, więc przysuwam usta do jej warg, by ją pocałować, ale ona w ostatniej sekundzie odwraca głowę, więc muskam ustami jej policzek. Początkowo wydaje mi się dziwne, ale ona przesuwa ciało w górę tak, że jej szyja przywiera do mojej twarzy. Rozumiem, czego chce.

Przyciskam wargi do jej skóry, wysuwając język. Przebiegam delikatnie zębami po jej szyi. Lila odszukuje ręką górę moich szortów i odpina guzik i zamek błyskawiczny. Drzę i jęcę, kiedy ujmuje w dłoń mojego penisa i zaczyna pocierać go mocno. Gryzę jej skórę, może zbyt brutalnie, ale ona drży razem ze mną, rozkoszując się chwilą, ale nie jęczy. Czuję się

zawiedziony, bo ten dźwięk doprowadzał mnie w taksówce do przyjemnego szaleństwa. Tak bardzo pragnę sprawić, by jęczała, że mogę myśleć wyłącznie o tym. Przesuwam się w dół, zostawiając ścieżkę pocałunków i delikatnych ukąszeń. Skubię miękką skórę, docierając do góry sukienki. Przysysam się do krzywizny jej piersi, jednocześnie sięgając w górę, by zsunąć pasek sukienki po jej ramieniu.

— Jesteś taka piękna — mruczę. Widok jej skóry, którą mogę smakować, doprowadza mnie do szaleństwa. Chyba jeszcze nigdy nie chciałem tak bardzo znaleźć się w kimś. Już mam ściągnąć drugie ramiączko, by ujrzeć jej piersi w całości, gdy uświadamiam sobie, że zeszywniała. Początkowo sądzę, że straciła przytomność, ale gdy się od niej odsuwam, zauważam, że leży w bezruchu, wpatrując się w sufit i bawiąc platynowym pierścionkiem na palcu.

— Lila. — Próbuję nie martwić się tym, co to oznacza. Może źle odczytałem jej intencje i wcale tego nie chciała? Czyżbym ją do czegoś zmusił? Niech to szlag. Nawet nie pamiętałem o tym, żeby zapytać, czy tego chce.

— Tak? — odpowiada tępo, nawet na mnie nie patrząc.

— Nic ci nie jest?

— Nie, wszystko w porządku. — Jej głos brzmi głucho, a ona sama ma pusty wzrok. — Kontynuuj.

Mrugam, oszołomiony, a potem siadam, zrywając ognistą więź łączącą nasze ciała.

— Kontynuować? Czy ty w ogóle tego chcesz? — Staram się, by w moim tonie nie było słychać rozczarowania, ale można je wyczuć po tym, jak mi się trzęsie głos.

Wcale na mnie nie patrzy, a kiedy się odzywa, mówi obojętnie:

— Tak, chcę.

— Wcale tego po tobie nie słychać. — Schodzę z łóżka i z powrotem zapinam szorty. — Jak bardzo jesteś pijana?

W końcu patrzy mi w oczy. Zdumiewa mnie pustka w jej spojrzeniu. Nie pojawiła się tam dlatego, że się upiła. Wie, co się dzieje, ale wydaje się, że nic ją to nie obchodzi. Choć nie chcę tego przyznać, czuję z tego powodu ukłucie w sercu.

— Pójdę już. — Cofam się ku drzwiom, wściekły na siebie, że w ogóle dałem się wciągnąć w tę sytuację. Przecież wiedziałem, że lepiej tutaj z nią nie wchodzić, a teraz już tego nie cofnę.

Lila siada na łóżku. Przez okno wpada blask księżyca, oświetlając jej bladą skórę.

— Jeśli tego chcesz — mówi bez emocji.

Nie mam pojęcia, jak z nią teraz postąpić. Mogę jej zadawać pytania, ale obydwójce jesteśmy pijani. Poza tym, czuję się coraz mocniej zraniony.

— Zadzwoń do ciebie jutro — mówię. Tylko tyle mogę teraz wypowiedzieć, bo nie mam pojęcia, co się dzieje, i nie podoba mi się, jak bardzo mnie to wystraszyło.

Zostawiam Lilę w jej pokoju, a ona nie ściga mnie. Jeszcze zanim docieram do krawężnika, robię sobie wyrzuty, że w ogóle tam poszedłem, bo wiem, że nie możemy się cofnąć i znów być tacy jak wcześniej. To nieodwracalne.

Rozdział piąty

Lila

Listopad ma się ku końcowi. Wydałam prawie wszystkie pieniądze i sama już nie wiem, jak uciekać przed gospodarzem domu. Wiem, że muszę znaleźć pracę, ale jeszcze nigdy nie pracowałam i nie mam takich kwalifikacji, by znaleźć sobie jakieś przyzwoite zajęcie. Chyba nie przemyślałam dogłębnie, jak to jest żyć na własną rękę. Mam wrażenie, że stoję na rozstajach dróg, z których każda prowadzi do miejsca, dokąd nie chcę trafić. Mogłabym się cofnąć, ale tam też nie chcę się znaleźć. Moja przeszłość jest pełna nieodwracalnych błędów. Z pewnością nikt, kto na mnie patrzy, nie powiedziałby, że mam jakieś problemy. Przynajmniej wtedy, gdy jestem na lekach. Ale zastanawiam się poważnie, by się złamać i poprosić kogoś o pomoc. Może Ellę. A nawet moją siostrę, chociaż ledwo potrafi sama o siebie zadbać. Posunęłam się nawet tak daleko, by do niej zadzwonić, ale przerwała mi w pół słowa, mówiąc, że musi iść do pracy. Słyszałam w tle płacz jej syna, którego widziałam tylko raz, bo wyprowadziłam się i od tamtego czasu już nie pojawiłam się w Kalifornii. Rzadko rozmawiamy, teraz trzymając się konkretnych spraw. Kończymy pospiesznie, bo jej uwagę pochłania płacenie rachunków i praca kelnerki.

Mogłabym porozmawiać z Ethanem, ale nie widzimy się prawie, odkąd zaszła ta pomyłka po wyjściu z klubu. Nie wiem nawet tak naprawdę, co się stało. Przecież dał mi to, co chciałam dostać, całując mnie i pieszcząc. Nawet mimo krążącego w żyłach alkoholu czułam, że tym razem wszystko przebiega inaczej. Tym razem, zupełnie odmiennie od wszystkich innych razów, poczułam się dobrze i bezpiecznie. Zupełnie jakbym była warta tego,

by ktoś mnie dotykał w taki sposób jak on. Ale to trwało tylko chwilę, a potem dopadła mnie przeszłość. W tej sekundzie, gdy dotarliśmy do łóżka, już wiedziałam, co się stanie. Bzyknie mnie, a potem zostawi. Tym razem będę zupełnie sama, bo Ethan to mój jedyny przyjaciel. Choć teraz już nie jestem pewna, czy nadal mogę go tak nazywać.

Pozwoliłam więc, by mój wewnętrzny wyłącznik wprowadził mnie w stan odrętwienia. Wykonywałam ruchy, wiedząc, co mam robić, ale odciąłam się od emocji. Ale wstrząsnęło mną to, jak bardzo on na tym ucierpiał. Jeszcze żaden facet nie czuł się źle, gdy tak się zachowywałam. Ethan wyszedł, nie kończąc tego, co zaczął, a ja od tamtego czasu z nim nie rozmawiałam. Trochę się też boję tego, co zobaczył we mnie tamtego wieczoru. Albo czego nie zobaczył.

Ostatni tydzień okazał się przygnębiający. Miałam kontakt z ludźmi tylko dzięki okazjonalnej rozmowie telefonicznej z siostrą i matką. Po obydwu telefonach czułam jeszcze większą pustkę niż zwykle. Mama wciąż mi grozi, mówiąc, że mnie wydziedziczy, jeśli nie wrócę do Kalifornii. Powtarza, że jeszcze nie jest za późno. Brentford Mansonfield wrócił z półrocznej podróży do Europy i zamierza się ustatkować. Mogłabym go zdobyć i rozpocząć wszystko od nowa, stając się kimś godnym nazwiska Summers. Zapytałam ją, czy naprawdę uważa, że Brentford pragnie pojąć za żonę coś używanego.

— Cóż, Lilo, masz już prawie dwadzieścia jeden lat. Nikt nie oczekuje od ciebie dziewictwa.

— To prawda, ale też jestem tak jakby dziwką. — Odpowiedziałam tak głównie dlatego, że wypiałam kilka kieliszków wina i poczułam się wstawiona.

— Lilo Summers, uważaj na język — odparła ostro mama. — Nie będziesz mówiła takich rzeczy na głos.

— Czemu nie? Przecież to prawda.

— Wiem o tym. To ja musiałam przyjechać i posprzątać to, co narobiłaś w Nowym Jorku.

— Jakbym mogła o tym zapomnieć, skoro mi cały czas przypominasz.

— Lilo, przestań być taką małą suką. Nie tak cię wychowywałam. Miałaś trzymać język za zębami i robić, co ci każą.

Nie mogłam już znieść narastającej we mnie frustracji, więc wybuchłam i wrzasnęłam w słuchawkę:

— Tak jak ty to robisz w przypadku tej zdzirowatej kochanki taty!

Nazwała mnie zepsutą suką i zapowiedziała, że się rozłączy. Zgodziłam się, bo i tak nie miałam jej już nic więcej do powiedzenia. Od tamtego razu już do mnie nie zadzwoniła.

Dziś panuje przytłaczający upał, ale nie mogę włączyć wiatraka, bo nadweręży mój rachunek za prąd, z którego płaceniem i tak się spóźniam. Znow otwieram szufladę ze słodyczami i pigułkami. Sięgam po leżącą na dnie buteleczkę. Ethan podarował mi lizaki w kształcie lasek w ramach gwiazdkowego prezentu po tym, jak mu powiedziałam, że nigdy ich wcześniej nie dostałam. Słowo, to była najcudowniejsza chwila, którą przeżyłam z facetem.

— Mówisz to poważnie? — Siedzieliśmy w terenówce. Zrobiło się późno. Nad nami rozpościerało się nocne niebo, a mroźne zimowe powietrze wypełniało kabinę i oszraniało szyby.

— Hm... Tak... O co chodzi? — Obróciłam się na fotelu, twarzą do niego.

— Bo to tylko pieprzone cukierki. — Wpatrywał się we mnie z nieprzeniknioną miną. — Najpopularniejsze bożonarodzeniowe słodycze. Mama wiesz je nawet co roku na choince.

— Och, nigdy też nie miałam choinki. — To wyznanie sprawiło, że gapił się na mnie jeszcze dłużej. — Co się stało? Ona uważa, że igły na prawdziwym drzewku za bardzo śmiecą, a sztuczne choinki wyglądają

tandetnie.

Później tej samej nocy podarował mi całe pudełko lizaków. Nie zawinął pudełka w papier prezentowy. Po prostu rzucił mi je na kolana, kiedy siedziałam na kanapie w pokoju dziennym w domu jego rodziców.

— Masz — powiedział to tak, jakby mu to sprawiło kłopot, a potem usiadł w fotelu.

Uśmiechnęłam się, pochyliłam w jego stronę i uścisnęłam, a potem rozpakowałam cukierek. Ssąc go, stwierdziłam, że jest pyszny, a Ethan robił sprośne uwagi na temat moich ust. Odwdzięczyłam mu się, zauważając, że ma rozpięty rozporek i widać mu męski narząd. Przewrócił oczami, ale i tak sprawdził rozporek. Zaczęłam chichotać, aż upuściłam lizaka na nogę. Miałam na sobie sukienkę i cukierek przywarł do mojego uda.

— Dobra, może jednak ich nie lubię. — Przybrałam zniesmaczoną minę, podnosząc lizaka. Próbowałam zetrzeć lepki ślad ręką, ale przez to jeszcze bardziej wszystko zaczęło się kleić.

— Pomogę ci — burknął Ethan, nie odrywając wzroku od mojej nogi. Sądziłam, że przyniesie mi papierowy ręcznik, ale on wstał z fotela i ukląkł przede mną. Ciemne włosy wpadały mu w oczy, kiedy nade mną klęczał, uśmiechając się chytrze.

— Co robisz? — zaniepokoiłam się, choć wezbrało we mnie zainteresowanie. Mimo że wyglądał tak seksownie, to byłam w pełni trzeźwa i w pełni świadoma tego, co się działo. Na przykład czułam, jak przyspiesza mi tętno, a w brzuchu coś dziwnie trzepocze.

Jego oczy ściemniały. Przesunął ręką po mojej nodze, a moja skóra natychmiast zapłonęła przytłaczającym, wszechogarniającym i namiętym żarem. To było dla mnie zupełnie nowe wrażenie, bo w przypadku wszystkich ludzi, z którymi się zadawałam, gra wstępna praktycznie nie istniała. To uczucie sprawiło, że zaciekawiałam się jeszcze mocniej, więc

rozchyliłam nieco nogi i nagle to on zaczął wyglądać tak, jakby się zaniepokoił. Wciąż myślałam o tym, że pragnę jeszcze jednej pigułki, bo odczuwałam zbyt wiele, ale wtedy musiałabym wstać i zepsuć tę chwilę.

Ethan zamarł, trzymając dłoń na moim udzie. Przebiegłam palcami po tatuażach na jego ramionach. Zagryzłam wargę, gdy serce podskoczyło mi w piersiach. Zaczął oddychać nierówno. Im dłużej siedzieliśmy, tym bardziej pociły mu się dłonie. Nie poruszaliśmy się, zatopieni w ciszy i blasku mrugających lampek na choince. A potem to zrobił. Pochylił głowę, otworzył usta, wysunął język i zlizął lepki ślad po cukierku z mojej skóry.

Wbiłam paznokcie w podłokietnik fotela i jęknęłam. Głośno dałam upust błogiemu uczuciu, co mnie zdumiało, tak samo jak wybuch ciepła, który przeszył moje ciało. Ethan gwałtownie zaczerpnął tchu, a ja zadrżałam niekontrolowanie. Miałam ochotę przebiec palcami przez jego włosy, dotknąć go, przyciągnąć nieco wyżej do siebie jego twarz, by wylizał mnie tak, aż zaczęłabym tonąć w euforycznej, niekontrolowanej spirali. Ale on szybko zassał moją skórę, skubiąc ją zębami, a potem odsunął się.

Zmarszczyłam brwi z rozczarowaniem.

— Serio?

Wzruszył ramionami i z powrotem usiadł w fotelu.

— O co chodzi? — Przyjrzał mi się uważnie, jakby czekał, bym stwierdziła, że doprowadził mnie do gorączki i frustracji. — Coś się stało? — Stłumił kpiący uśmiech, jakby był najlepszym żartownisiem na świecie. — Ja tylko czekam na swój gwiazdkowy prezent.

Do tej gry trzeba dwojga. Uśmiechnęłam się do niego równie drwiąco, a potem włożyłam rękę w dekolt bluzki, rozpięłam przedni zatrzask koronkowego czerwonego stanika, zsunęłam ramiączka i zdjęłam bieliznę. Udało mi się nic więcej nie pokazać. A potem rzuciłam w niego biustonoszem.

— Wesołych świąt.

Większość facetów uśmiechnęłyby się albo rzuciłyby jakiś sprośny komentarz, ale Ethan tylko musnął czerwoną kokardkę na staniku, a potem wzruszył ramionami i odłożył stanik na podłokietnik fotela.

— Widywałem seksowniejsze. — W jego oczach tańczył uśmiech.

Otworzyłam usta i rzuciłam w niego cukierkiem, trafiając w głowę. Roześmiał się, podniósł go, rozwinął opakowanie i wsunął do ust.

— Kurczę, ale dobre. — Uśmiechnął się, obracając lizaka na języku.

Chyba właśnie wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo go lubię. Nie dlatego, że zachowywał się jak dupek, czy też dał mi cukierki, ale ponieważ przestał całować moje udo. Sporo o mnie wiedział — jaka byłam łatwa — by mieć świadomość, że może mnie nakłonić do wszystkiego, co zechce, ale jednak tego nie zrobił. Nawet jeśli tak postąpił dlatego, że mu się nie podobałam, wciąż cieszyło mnie, że porzucił swoje zamiary, nawet jeśli przyprawilo mnie to o seksualną frustrację. Uprawiałam seks z facetami, którzy później uświadamiali mi, że im nie odpowiadałam, ale mimo wszystko szli ze mną do łóżka, bo byłam „łatwa”. Zostawiali mnie, bym na wpół nienawidziła samej siebie, bo w głębi duszy wiedziałam, że mają rację. Nadaję się tylko do jednego. Numerek na jedną noc, bzykanie, chwilę rozrywki. Robię praktycznie wszystko, o co poproszą, nawet jeśli tego nie chcę.

A teraz z winy mojej popieprzonej głowy znikła jedyna fajna rzecz, którą dzieliłam z Ethanem. Jeszcze bardziej przez to gardzę sobą, bo wiem, jak dobrym jest człowiekiem. Przerwał to, nie chcąc uprawiać seksu z odrętwiałą wersją mnie. Nadal mnie to zdumiewa.

Wzdycham i zmuszam się do otrząśnięcia ze wspomnień. Z powrotem skupiam uwagę na tym, co kryje się pod stosem lizaków. Podnoszę pomarańczową buteleczkę. Zażywam kilka tabletek i kładę się na łóżku na

plecach, rozpościerając szeroko ręce i nogi, tak samo jak w dniu, gdy sześć lat temu moje życie zmieniło się na gorsze. Wtedy *on* mnie wykorzystał i porzucił. Od tamtej chwili staczam się po równi pochyłej. Ale dobrze chociaż, że prawie nic z tego nie czuję. Napływa paląca gorączka, wywołana pigułkami, która zderza się z działaniem wina. Obydwie substancje mieszają się we mnie i walczą ze sobą. Znoszą wzajemnie swoje działanie, więc obracam się na bok i biorę więcej lekarstw. Gdzieś między szóstą a siódmą pigułką moje myśli zaczynają się stapiać ze sobą. Aż w końcu czuję się pusta. Samotna.

I rozpaczliwie pragnę znaleźć kogoś, kto wypełni tę pustkę.

•

Jestem zbyt nieprzytomna, by znajdować się pod gołym niebem, ale nie umiem trafić z powrotem do mieszkania, więc włóczę się bez celu po parkingu. Przede wszystkim nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle wyszłam. Mogło to być wynikiem strachu, że zgniotą mnie zapadające się ściany domu, ale nie jestem tego pewna.

Gdy idę w stronę wiaty na parkingu, podchodzi do mnie jakiś starszy chłopak. Mówi, że niedaleko stąd odbywa się impreza. Mamrocze coś o tym, że nie chcę z nim iść, ale on bierze mnie pod ramię i prowadzi, a może zmusza (czasem mam problem z rozróżnieniem), bym poszła z nim w kierunku ulicy.

Mówi coś o pływaniu albo uderzaniu, ale przez ośpienie rozpoznaję może połowę wypowiedzianych przez niego słów. Jego ładne, miękkie, pełne wargi poruszają się. Na dolnej wardze ma bliznę. Myślałam, że ma zielone oczy, ale gdy wchodzimy do domu i pada na nie światło, okazuje się, że są niebieskie. Jego włosy są za długie jak na mój gust. Założył niechlujną koszulkę

z krótkim rękawem, na widok której marszczę z niesmakiem nos.

— Chyba muszę... — próbuję powiedzieć „iść”, ale zdrętwiały mi całkowicie usta. Potykam się o własne niezasznurowane buty.

— Naprawdę pięknie dziś wyglądasz — szepcze mi w ucho, a ja czuję ulgę, bo zrozumiałam całe zdanie.

— Dzięki... — Milknę, gdy ktoś włącza głośniejszą muzykę. Podłoga zaczyna wibrować. Wszyscy zaczynają tańczyć i krzyczeć, pijąc piwo i ocierając się o siebie wzajemnie.

W niewielkim dziennym pokoju tłoczą się ludzie. Meble odsunięto pod ścianę. W kuchni, która znajduje się po prawej stronie, stoją w szeregach puste butelki po piwie. Na stole znalazło się wiadro z lodem i napojami. Hałas i chaos przypominają mi wizytę u Elli, gdzie wszyscy przechadzali się swobodnie i robili, co im się spodobało. Kiedy zobaczyłam to po raz pierwszy, uznałam, że to szaleństwo, ale teraz wydaje mi się, że może zawsze pasowała do tego typu miejsc.

— Chcesz się napić? — przekrzykuje muzykę, trzymając mnie za ramię.

Potakuję, odprężając się. *Nie wydaje się taki zły.*

— Tak, poproszę!

Wtedy chłopak uśmiecha się w mroczny sposób. Jego uśmiech ma drugą wymowę. Już kiedyś to widziałam, tuż zanim *on* przywiązał mnie do łóżka. Nie mam pojęcia, czy to ma znaczenie, ale nie umiem skupić się na tyle długo, by mnie to obeszło. Facet puszcza moje ramię, a ja opieram dłoń o ścianę obok, by nie upaść. Chcę tańczyć, bo to uwielbiam. Ale kręci mi się w głowie, a gardło palą wymioty. Próbuję sobie przypomnieć, ile wzięłam tabletek. Dwie... Nie, wzięłam więcej, prawda? Po tym, jak gospodarz zapukał do drzwi? Tak, ale o ile więcej? Cztery... Pięć... Osiem. Boże, kompletnie straciłam rachubę. Wszystko staje się mroczne i zimne, ale nie wokół mnie, tylko w mojej głowie. Piosenka zmienia się w inny utwór, a ja

próbuję skupić się na rytmie. Wraca facet, który mnie tutaj przyprowadził. Podaje mi piwo, a ja je wypijam. W końcu z nim tańczę. Obejmuje mnie szorstko, przyciskając do siebie. Ociera się o mnie biodrami. Chyba mi się to nie podoba, więc próbuję się wycofać.

— Dokąd idziesz? — Przyciąga mnie z powrotem.

— Chcę... — *Czego ja chcę?*

Potrząsa głową i wbija paznokcie w moje ramiona. Czuję rany na skórze, a ból rozprzestrzenia się na całe moje ciało. Próbuję krzyczeć, ale mój głos ginie wśród muzyki. Uśmiecha się z pożądaniem, tak jak każdy facet na tej planecie.

— Chodź tu, skarbie. — Przyciska mnie do swojej klatki piersiowej. Przesuwa rękę w dół moich pleców. Chciałabym, żeby to był Ethan, bym nie czuła się tak zagrożona. Chwyta mnie za tyłek i maca, gdy nagle w mojej głowie przeskakuje wyłącznik. Jak zwykle staję się odrętwiała. Opadają ze mnie wszystkie emocje. Zupełnie jakbym tylko obserwowwała, jak chłopak łapie mnie za pupę, maca piersi, całuje w szyję i przywiera do mnie całym ciałem. Nic nie czuję i wcale nie chcę czuć. Nie zasługuję na to. Jestem nic niewarta. Dziwka, tak mi wszyscy mówią.

Zaczyna prowadzić mnie przez tłum ku korytarzowi. Na pewno zabierze mnie do pokoju i zrobi ze mną, co zechce. Wtem oczy uciekają mi w tył głowy, a nogi uginają się, gdy czuję palenie w żołądku.

— Chyba zaraz zwymiotuję — jęczę, a facet pospiesznie cofa się, wyciągając przed siebie dłonie, jakby się bał mnie dotknąć.

Uciekam, przeciskając się przez tłum. Wypadam przez frontowe drzwi, zostawiając je otwarte i zbiegam po schodach. Jeden but grzęźnie mi na ostatnim schodku. Nie mogę go wydostać, więc wyciągam z niego stopę. Kulę się i padam na kolana w klombie porośniętym krzakami i tulipanami. Ramiona mi drżą, gdy wstrząsają mną torsje. Czuję, że muszę zwymiotować,

ale z moich ust nic się nie wydobywa. Serce bije szybko, obijając się o żebra, a skórę pokrywa pot. Z trudem utrzymuję otwarte powieki. Padam plecami w krzaki, na ziemię pokrytą błotem. Widzę gwiazdy. Są prześliczne. Chciałabym ich dotknąć. Mam wrażenie, że mi się to uda.

Leżę tak całą wieczność, a serce bije coraz szybciej. Żołądek zwija się w bolesny węzeł. Nagle mój tyłek zaczyna dzwonić. A może ten dźwięk rozlega się w mojej głowie... Nie, to telefon. Tak, to na pewno telefon. Przewracam się na bok i sięgam ręką do tylnej kieszeni sukienki. Wyciągam aparat. Kciukiem dotykam przycisku rozmowy i unoszę telefon do ucha.

— Halo. — Głowa mnie boli od dźwięku mojego głosu.

— Naprawdę? — Ethan wydaje się bardziej wkurzony niż zwykle. — Znowu?

— Ha... — Łapię się za pulsującą głowę.

— Co masz na myśli, mówiąc „ha”? — warczy. — Słyszę, że znów jesteś pijana, a to oznacza, że pewnie muszę przyjechać i zabrać cię z domu jakiegoś faceta. — W jego zjadliwym głosie słychać zazdrość. Podoba mi się to w głębi duszy.

— Nie jestem pijana — mamrocze — tylko nieprzytomna.

— Słyszę.

— Chyba... chyba... tym razem za dużo wzięłam. — Coraz ciężiej mi oddychać. Klatka piersiowa zapada się i ciąży.

— Za dużo czego? — Chyba w jego głosie pojawia się zatroskanie. A może się mylę.

— Tego... — Próbuję pstryknąć palcami i przypomnieć sobie słowo, ale nie wiem, czy jeszcze mam palce. — Tych pigułek.

— Jakich pigułek? — mówi niezwykle wysokim głosem.

— Nieważne... jestem naprawdę zmęczona... pójdę sobie... — Zaczynam opuszczać rękę na bok.

— Lila, nie rozłączaj się! — krzyczy w słuchawkę. W tle słyszę jakiś łomot. — Gdzie jesteś? U siebie?

— Nie... w krzakach... i tulipanach. — Macham ręką, odganiając zamazaną plamę, która formuje się nade mną. — Ethan, jest strasznie zimno.

— Nie jest zimno — mówi ochryłym głosem, od którego robi mi się jeszcze chłodniej. — A teraz powiedz mi, gdzie jesteś, i nie zamykaj tych swoich cholernych oczu.

— Dobrze... — Mrugam raz za razem, walcząc z opadającymi powiekami. — Ale nie wiem, gdzie jestem.

— Jak to? — Słyszę, jak ryczy silnik jego terenówki. — Jak, do diabła, możesz nie wiedzieć, gdzie się znajdujesz?

— Cóż... Tamten chłopak gdzieś mnie zabrał... I nie pamiętam, dokąd...

— Czy możesz coś rozpoznać?

— Gwiazdy... I... — Milknę, pokonana przez senność. Ethan coś do mnie mówi, ale jestem zbyt wyczerpana, by mu odpowiedzieć.

— Lila! — wrzeszczy.

Otwieram gwałtownie oczy.

— Tak?

— Powiedz, co się znajduje obok ciebie.

— Krzaki... i gwiazdy... i budynek...

— Jak wygląda ten budynek?

— Jak wszystkie wokoło... — przekręcam głowę na bok. — Nad wejściem wisi jakiś dziwaczny różowy mrugający ptak... Ale może on jest tylko w mojej głowie.

— Dzięki Bogu. — Wydaje się, że trochę mu ulżyło. — Wiem, gdzie jesteś. — Mówi potem jeszcze coś, ale nie mogę rozróżnić słów, więc upuszczam telefon. I tak jest za ciężki. Wpatruję się w gwiazdy, a potem zapadam się w ciemność i odrętwienie, do których tak się przyzwyczaiałam.

Doprawdy, zaczynam się tu czuć jak u siebie w domu.

•

— Jesteś taka piękna — mówi, przesuwając dłoń po moim udzie. —
A twoja skóra taka miękka.

Zmuszam się do uśmiechu, nawet jeśli sposób, w jaki mnie dotyka, wydaje się niewłaściwy. Cała ta sytuacja wydaje się niewłaściwa, ale jednocześnie mam wrażenie, że tak powinno być, bo Sean patrzy na mnie w taki sposób, że czuję się uwielbiana i kochana.

— Dziękuję — mówię, a on uśmiecha się tak ślicznie, że wygląda na młodszego, niż jest.

— Nie ma za co. — Pochyla się ku mnie i daje delikatnego pstryczka w nos. — Jesteś zdumiewająca — szepcze, przysuwając usta do mojej skóry. Pokrywa pocałunkami linię mojej szczęki, a jego palce wędrują w górę spódniczki w kratkę. — Chcę cię wszędzie dotykać... całować całą.

Kładę dłoń na jego piersi i odsuwam nieco, by móc spojrzeć mu w oczy.

— Dlaczego nigdy nie dotykasz mnie w miejscu publicznym? Czyżbyś kłamał, że nie jesteś żonaty? — Przyglądam się obrączce na jego palcu.

W jego oczach pojawia się chłód. Zaciska usta i odsuwa się ode mnie. Jego dłoń nadal spoczywa na moim udzie, ale palce sztywnieją.

— Nie, mówiłem ci, że nie jestem żonaty. Ta obrączka to prezent, a ty wiesz, dlaczego nie mogą nas publicznie zobaczyć. Wiek jest dla ludzi ważny, Lilo.

Przeczესuję palcami jego miękkie włosy. Martwię się, że za mocno go przyparłam do muru.

— Nie jesteś aż tak dużo starszy ode mnie. A dla mnie to nie ma znaczenia. Wpatruje się we mnie tak, jakbym była niezbyt mądra.

— Lilo, nie bądź głupia. Rozerwaliby nas na strzępy. Wszyscy. — Zaczyna sięgać ku klamce swojego samochodu. — Może powinienem pójść.

— Nie odchodź. — Chwytam w garść jego marynarkę i przyciągam do siebie, przerażona, że mnie opuści. — Ja... przepraszam, że poruszyłam ten temat. Proszę, wróć do tego, co robiłeś.

Mruży oczy. Wygląda, jakby zastanawiał się, czy powinien odejść, czy zostać. Czy jest za dobry dla mnie. Bo tak jest. Wiem o tym.

— Chcesz, żebym wrócił do tego, co robiłem? — Przekrzywia głowę na bok, szacując mnie wzrokiem. W jego oczach czai się coś jednocześnie ekscytującego i przerażającego, aż w nieznanym dotąd sposób mrowi mnie skóra.

Potakuję, ale wcale nie czuję pewności.

— Tak.

Znów umieszcza dłoń na moim udzie. Powoli przesuwając ją na skraj mojej spódniczki. Na chwilę zatrzymuje się przy rąbku, a potem wślizguje palce pod materiał. Instynktownie sztywnieję, a jemu chyba to sprawia przyjemność.

— Jesteś pewna, Lilo? — Dociera do materiału moich majtek. — Czy naprawdę mam wrócić do tego, co robiłem?

Otwieram usta, by powiedzieć, że nie wiem i przez niego czuję się zbrukana, ale wtem wpycha palce we mnie szorstkim, prawie brutalnym ruchem. Nie mam pojęcia, co robić, bo to boli i wydaje się niewłaściwe, ale jednocześnie sprawia przyjemność.

Stanowczym ruchem zaczyna poruszać palcami we mnie. Rozważam, czy nie kazać mu przestać, ale ucisza mnie cudowna i przerażająca błogość oraz pragnienie. Przesuwając dłoń na tył mojej głowy i brutalnie ciągnie za włosy.

— Au, to boli — jęczę, gdy zmusza mnie tym ruchem do wygięcia szyi.

— To dobrze. — Jego oczy ciemnieją. To mu sprawiło przyjemność. Ciągnie mnie jeszcze mocniej za włosy, a moje ciało zalewa ból i rozkosz.

Ledwo pojmuję swoje odczucia. Wyciągam ręce i chwytam za jego ramiona. Czuję w ciele żar i nie mogę oddychać. Kiedy wyjmuję ze mnie palce, nie wiem, czy podobało mi się to wszystko, czy tego żałuję. Może obydwie rzeczy naraz. Nie jestem pewna, jak mam się czuć.

Ethan

Chyba jest w domu jakiegoś faceta i choć nie chcę odczuwać zazdrości, to jednak tak jest. Wkurza mnie to, bo zaledwie tydzień temu pieściłem ją i wszystko było wspaniałe aż do chwili, gdy wyłączyła się i sprawiała wrażenie, jakby niczego nie chciała ze mną robić.

Ale wtem wychwytyuję, że mówi odurzonym głosem i nic już nie ma znaczenia. Wiele razy słyszałem dystans i oszołomienie w głosie London, a nawet w swoim, gdy się nawaliłem. W głowie rozbrzmiewa mi alarm. Jestem w stanie myśleć tylko o tym, jak ostatnim razem odszedłem od London, gdy igła zagłębiała się w jej ramieniu. Potem Lila zaczyna mówić o pigułkach, a ja przypominam sobie buteleczkę po lekarstwach pod poduszką kanapy. Wtedy zaczynam naprawdę panikować. Próbuję się przed tym powstrzymać i staram się domyślić, gdzie się znalazła, ale ona nie ma pojęcia. Wtem wspomina o różowym ptaku i czuję, że nieco mi ulżyło. Przejeżdżam obok tego cholernego ptaka dwa razy dziennie, w drodze do pracy i z powrotem. Znajduje się niedaleko ode mnie, o parę minut drogi stąd. Mówię wciąż do niej, by nie zasnęła, i zastanawiam się, czy nie wezwać karetki.

Wciąż słyszę jej głos, gdy dostrzegam różowego ptaka przed kompleksem apartamentów, umieszczonego między kamienicą a stacją benzynową. Ale gdy podjeżdżam pod niego, w słuchawce rozlega się łomot i zapada cisza. Przez ułamek sekundy mogę myśleć tylko o tym, że już jej nie zobaczę, bo odeszła. Paraliżuje mnie to. Jeszcze nigdy nie poczułem takiego przypływu

adrenaliny. Serce zaczyna walić jak oszalałe w piersiach.

— Niech to szlag. — Ostro skręcam w lewo i wciskam hamulec. Opona wskakuje na krawężnik. Samochód się zatrzymuje. Powiedziała, że leży w krzakach, ale one rosną wszędzie. Wskakuję z terenówki i krzyczę: — Lila! — Nikt nie odpowiada. Okrążam dwupiętrowe ceglane budynki pośrodku parkingu. Wykrzykuję jej imię, odblokowując telefon, by zadzwonić pod 112. Dostrzegam ekstrawagancki but na szpilce w pobliżu jednej z klatek schodowych. Podnoszę go i zastanawiam się, czy należy do Lili. Wygląda na taki, którego Lila by nie założyła. Pasuje bardziej do striptizerki. Wiele ich się kręci w okolicy.

Obracam się i dostrzegam wystające z gąszczu stopy. Jedna z nich jest bosa. Podbiegam do nich i klękam obok Lili, która leży na ziemi. Ogarniam wzrokiem jej bladą skórę i zaszklone oczy. Nagle ogarnia mnie przeszywające całe ciało uczucie. Kiedy patrzę na nią w takim stanie, jeszcze bardziej realna wydaje się jej utrata.

— Źle się czuję, Ethan — mamrocze i przekręca się na bok, wkładając dłonie pod głowę. Zamyka oczy.

Ostrożnie wsuwam rękę pod jej szyję i unoszę głowę. Poklepuję ją po policzku, by otworzyła oczy.

— Lila, co wzięłaś? Pamiętasz nazwę?

— To co zwykle — bełkocze, mrugając powiekami. — Tabletki z szuflady.

Cholera jasna.

— Czyli co?

— Tamte... no wiesz... które sprawiają, że nie zasypiasz... Boże, Ethan, nie potrafię... przypomnieć sobie ich nazwy. To naprawdę... naprawdę... długie słowo.

Zerkam na ziemię i krzaki wokół nas.

— Zwymiotowałaś?

— Nie... — Wzdycha powoli. Jej piersi unoszą się i opadają. — Ale chyba powinnam. Bardzo, bardzo mnie boli brzuch.

Pomagam jej usiąść. Przytrzymuję jej ręce, poznaczone czerwonymi obrzękami, które wyglądają, jakby ktoś wbijał palce w jej skórę.

— Dobra, obróć cię teraz. Powinnaś zwymiotować, nawet jeśli będziesz musiała włożyć palce do gardła.

Potakuje, kiwając głową.

— Dobrze.

Przekręcam ją na bok i pomagam jej się obrócić. W końcu klęczy, podpierając się rękami. Trzymam rękę pod jej brzuchem, by ją podtrzymać. Otworzyła usta i przez chwilę tkwi w bezruchu. W końcu wsuwa palec do gardła. Odwracam głowę i patrzę na parking, podczas gdy ona wymiotuje. Kiedy kończy, trzęsie się. Jej pokryta potem skóra zbladła jeszcze bardziej.

— Dobrze, a teraz pojedziemy do szpitala — mówię, gdy siada i opiera głowę na mojej piersi.

— Nie, żadnych szpitali. — Potrząsa głową i spogląda na mnie. W świetle latarni jej oczy wydają się czarne. A może to z powodu rozszerzonych źrenic.

— Tak, do szpitala. — Wstaję i podnoszę ją. Opiera się na mnie całym ciężarem, przytulając twarz do mojej piersi.

Narzeka na temat pomysłu o szpitalu, ale tylko do czasu, gdy docieramy do mojej terenówki. Kiedy sadzam ją na fotelu pasażera, odpręża się, a ja zapinam jej pas bezpieczeństwa. Jadę prosto do szpitala, bo wiem, że w jej stanie nie ma miejsca na pomyłki. To dlatego przestałem brać narkotyki i z powrotem zacząłem myśleć o wszystkim kilka razy, nawet jeśli tego nie chciałem. Wiem z pierwszej ręki, co się może zdarzyć. Jedno potknięcie, a na zawsze będziesz ponosić konsekwencje. Gdy myślę, że Lila może docierać do tego punktu, czuję się bardziej przestraszony, niż bym się spodziewał.

Myśl, że mogę ją stracić, przeraża mnie śmiertelnie. W tym momencie zdaję sobie sprawę z tego, że Lila stała się kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Kimś znacznie więcej.

Rozdział szósty

Lila

Budzę się, nie pamiętając, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru. Nie powinnam przejmować się swoim zdezorientowaniem, skoro jestem do niego przyzwyczajona, ale z jakiegoś powodu czuję się brudniejsza i bardziej zawstydzona niż zwykle.

Znam ten zapach perfum, który wydziela przykrywająca mnie kołdra. Już kiedyś go wąchałam. Działa na mnie kojąco. Z trudem otwieram oczy. Od razu rozpoznaję plakaty zespołów i perkusję, która stoi w kącie pokoju. Wzdycham z ulgą. Trafiłam do pokoju Ethana i leżę w jego łóżku.

— Dzięki Bogu — mamroczę, siadając powoli. Mięśnie brzucha napinają się w proteście. Obejmuję się rękoma i zdaje sobie sprawę, że mam na sobie jedną z koszulek Ethana.

Rany boskie, czy ja się z nim przespałam? Przebiegam dłońmi po splełanych włosach, przeczesując mgliste wspomnienia. Ale pamiętam tylko gwiazdy, krzaki, brzęczące maszyny i zapach środka czyszczącego.

— Czujesz się już lepiej? — Aż podskakuję, słysząc głos Ethana. Żołądek skręca mi się z powodu ruchu.

— Oj... — jęczę, zginając się w pół. Łapię się za obolały brzuch i wpatruję w leżącą przede mną kołdrę. — Co się, do cholery, stało wczoraj wieczorem?

Słyszę, że podchodzi do łóżka. Czuję, jak materac ugina się, gdy Ethan siada w stopach łóżka, zachowując między nami odległość.

— Niczego nie pamiętasz?

Potrząsam głową, wciąż spuszczać wzrok. Czuję przerażenie, choć nie

wiem dlaczego. Wtem dostrzegam szpitalną opaskę na nadgarstku.

— Nie... pamiętam, że włóczyłam się po osiedlu... Potem jakiś facet gdzieś mnie zabrał... — Przerывam i odważam się podnieść wzrok. — A później pamiętam tylko gwiazdy i zapach płynu do czyszczenia.

Ma na sobie czarno-czerwoną koszulkę. Jego włosy są wilgotne, jakby wyszedł spod prysznica. W jego dżinsach widać dziury.

— Prawie przedawkowałaś. — Przygląda mi się uważnie. Bębni palcami o kolana, rozmyślając nad czymś. — Wiesz, że nigdy nie wypytuję ludzi o ich problemy. — Kładzie kolano na łóżku, obracając się w bok, by skierować ku mnie twarz. — Nigdy nie lubiłem omawiać moich kłopotów, więc zwykle unikam zmuszania innych do opowiadania o nich, chyba że głupio postępują. A teraz właśnie wszystko we mnie krzyczy, bym cię zmusił do powiedzenia, co się stało. — Milknie, a ja już mam coś powiedzieć, gdy mi przerywa: — I nie próbuj mi wmówić, że bierzesz te leki dlatego, że lekarz ci kazał. Wczoraj wieczorem w drodze do szpitala powiedziałaś, że nadużywaś ich, odkąd skończyłaś czternaście lat. Pewnie powinienem powiedzieć o tym lekarzom, ale nie chciałem narobić ci kłopotów. — Przerывa i czeka na coś. Na podziękowania? Wyjaśnienia? Prawdę? Szczerze mówiąc, nie wiem i nie chcę mu nic takiego dać.

— Nie wiem, co powiedzieć. — Zamykam oczy i zaczerpuję głęboko tchu. W myślach powtarzam sobie zaklęcie, by się nie rozplakać. Ale czuję się oderwana od swoich emocji. Brzuch boli mnie, jakbym wykonała niezliczoną liczbę skłonów. Pragnę położyć się, spać i zapomnieć o wszystkim, co się zdarzyło.

— Może prawdę? — stwierdza ostrożnie Ethan. Wydaje się mniej zagniewany niż zwykle. Czuję, że przysuwa się do mnie bliżej. — Wiesz, że rozumiem, jak to jest być uzależnionym od różnych substancji.

Otwieram gwałtownie oczy, słysząc to okropne oskarżenie.

— Nie jestem uzależniona. — Kipię ze złości i odrzucam kołdrę na bok. — To lekarstwo. Doktor mi zalecił. — Zwieszam nogi z łóżka i staję prosto. Czuję, jak krew odpływa z mojej głowy. Natychmiast uginają się pode mną kolana. Upadając, sięgam do metalowego słupka łóżka, ale Ethan podrywa się na równe nogi i łapie mnie w ramiona, nim uderzam o podłogę.

Wypuszczam oddech i wpatruję się w ścianę obok, a on podtrzymuje mnie w ramionach. Czuję się jak idiotka.

— Puść mnie. Mogę chodzić.

— Masz odpoczywać. — Pomaga mi dotrzeć do łóżka, a ja niechętnie siadam. — *Doktor zalecił.*

Zaciskam usta i potrząsam głową.

— Ethan, proszę, nie. Nie potrzebuję tego słyszeć teraz od ciebie.

— O co prosisz? Żeby nie mówił o tym, co zobaczyłem wczoraj wieczorem? Bo nie zamierzam się powstrzymywać. Cholernie się przeraziłem, Lila... kiedy leżałaś tam kompletnie nieprzytomna. — Otworzył szeroko wypełnione paniką oczy. Ponownie usiadł na łóżku, tym razem znacznie bliżej mnie. Gwałtownym ruchem przeczesuje palcami włosy. Wygląda na zdenerwowanego i wykończonego. — I chociaż to mi się nie podoba, czuję, że muszę cię przycisnąć, byś mi opowiedziała... Nie mogę... Nie chcę, by... — Próbuje znaleźć właściwe słowa i to go frustruje. Zachowuje się tak, aż zastanawiam się, a to do mnie zupełnie niepodobne, czy nie stało się coś złego.

— Nie musisz nic robić — mamrocę. Opuszczam wzrok i marszczę czoło. — Nie jestem twoją dziewczyną. Nie masz takiego obowiązku. Powinieneś powiedzieć w szpitalu, że próbowałam się zabić. Wtedy to oni by się mną zajęli, a ty byś nie musiał się tym przejmować.

Milczy, rozważając moje słowa.

— Jesteś moją przyjaciółką, a to tak samo ważne. Może nawet ważniejsze.

Ty jesteś ważna... — mówiąc to, marszczy czoło, jakby zdumiał siebie samego tak jak mnie. Zaczyna wyciągać do mnie dłoń, jakby chciał mi ją położyć na policzku, ale nagle ją cofa.

Zakrywam usta i zaczynam potrząsać głową. W kącikach oczu zaczynają wzbierać łzy.

— Nie mogę.

Unosi brwi pytająco.

— Czego nie możesz?

— Nie powinnam mówić o takich rzeczach.

— Jakich?

— Takich. — Wskazuję dłonią, w jakim strasznym jestem stanie. — Popieprzonych i bezładnych.

Przekrzywia głowę na bok i unosi brew.

— Lila, opowiedziałem ci parę popieprzonych historyjek o narkotykach i seksie. Zobaczyłaś, gdzie mieszkałem. Wiesz, w jakim domu się wychowywałem i co moi rodzice sobie robili. To dla mnie nic nienormalnego.

— To nie ma znaczenia — mówię z irytacją, upinając włosy na karku. — Nie powinnam tak wyglądać albo przynajmniej nikt nie powinien wiedzieć, że taka jestem.

— Wciąż powtarzasz „taka”, a ja wciąż próbuję pojąć jaka. — Uważnie przygląda się mojemu ciału, jakby poszukiwał widocznych ran. I jest ich parę — na kostkach, w talii i nawet bardzo blada na nadgarstku, ale większość ludzi ich nie dostrzega. — Wydaje mi się, że jesteś taką osobą, która potrzebuje porozmawiać o swoich problemach. — Jest dla mnie miły, przez co czuję się jeszcze gorzej.

— Byłoby łatwiej, gdybyś na mnie nawrzeszczał. — Wypuszczam włosy z dłoni i rozpościeram ręce na boki. — Albo zostawił mnie w spokoju.

Zwykle tak robisz.

— Przeceniamy łatwość. Tym razem nie mogę cię zostawić w spokoju. Nie w takim przypadku. Znienawidziłbym siebie, gdybym tak postąpił.

— Ethan, proszę, zabierz mnie po prostu do domu — błagam, otaczając się ramionami. — Muszę znaleźć się w domu.

— Nie — odmawia z uporem. — Nie pozwolę, byś uciekła do domu i zażyła pigułkę. Potrzebujesz pomocy.

Ciało i umysł domagają się tabletki. Tylko jedna rzecz przyniesie mi ulgę. Wciąż przeczesuję palcami włosy, próbując stłumić wzbierający we mnie niepokój. Kiedy znów unoszę głowę, zmuszam się do przybrania obojętnej miny.

— Słuchaj, doceniam twoją wczorajszą pomoc, ale naprawdę już jest ze mną wszystko dobrze. Muszę tylko pójść do domu, zjeść coś, wziąć prysznic i będzie mi lepiej.

— Pff, nie próbuj ściemniać — odpowiada bezlitośnie, zakładając ramiona na piersiach. Opiera się o ramę w stopach łóżka. — Nie możesz ściemnić ściemniaczowi.

— Nie jesteś ściemniaczem — spieram się z nim, uderzając dłońmi w materac. Mam ochotę na niego nawrzeszczyć. — Ani trochę.

— Kiedyś byłem — przypomina mi. — Tak samo ściemniałem w bardzo podobnym przypadku. Tak robią uzależnieni ludzie. Zrobisz wszystko i powiesz każdą rzecz, byle wziąć kolejną dawkę.

Krzywię usta i marszczę brwi. Splatam przed sobą dłonie, a ciało ogarnia rozpacz, bardziej toksyczna od tabletek.

— Ethan, bardzo cię proszę, zabierz mnie do domu i zapomnij o tym — mówię wysokim, błagalnym głosem. — Nie będziesz musiał się wtedy tym zajmować.

Rozmyśla nad moimi słowami, a potem wstaje. Uznaję, że wygrałam.

— Nie zamierzam po prostu o tym zapomnieć. — Cofa się ku drzwiom, chwyta za klamkę i wychodzi z pokoju. — Wiesz, gdzie jest prysznic, kiedy będziesz już gotowa, żeby go wziąć.

— Nie mam ubrań! — krzyczę i rzucaam w niego poduszką. Czuję, jak wyłania się ze mnie wściekły potwór. Wpadam w czarną dziurę, wypełnioną każdą negatywną rzeczą, z których składa się moje życie, a nie mam ze sobą pigułek, które by mnie zaprowadziły z powrotem ku światłu. — Czemu mi to robisz?

— Bo mnie obchodzisz — stwierdza rzeczowo, a potem zamyka drzwi.

Nikt mi nigdy nie powiedział, że go obchodzę. Nawet siostra, Abby. Jego słowa powinny sprawić, że się lepiej poczuję. Ale tak nie jest. Potrzeba wzięcia kolejnej tabletki rośnie, rozszarpując moje ciało. Pozostawia za sobą rysy, które uleczy tylko kolejna dawka. Bo nie zasługuję, by o mnie dbał. Wszystko, co zrobiłam, zrobiłam samej sobie. Wszystko — to, gdzie jestem i kim jestem — jest moją winą.

Przez chwilę siedzę na łóżku, kipiąc gniewem. Wyglądam przez okno, kołysząc się w przód i w tył. Próbuję uspokoić nerwową energię, która mnie wypełnia. Dziś jest słonecznie. Czyste błękitne niebo zapiera swoim widokiem dech w piersiach. Powinnam opalać się przy basenie, ale nie, utknęłam tutaj. Mam wrażenie, że zaraz zacznę wrywać sobie włosy. Im dłużej siedzę, tym ogarnia mnie większa desperacja. W końcu wstaję z łóżka. Zwalczam ból brzucha, głowy i nóg, przeszukując pokój. W końcu znajduję swoje ubrania przewieszzone przez stołek za perkusją.

— Bingo. — Omijam bębny i podnoszę białą sukienkę. Marszczę brwi. Cała jest pokryta błotem i czymś wstrętnym i zielonym. Śmierdzi wymiocinami. Postukuję palcami w uda, próbując obmyślić, co mam zrobić. Połowa moich instynktów wrzeszczy na mnie, bym nie wkładała brudnej sukienki i nie pokazywała się publicznie w tak zaniedbanym stanie, ale

drugie pół, powiązanych z pigułkami, kłóci się z tym, jak zostałam wychowana.

Zaciskam pięści i zagryzam zęby, powstrzymując krzyk. Zdejmuję koszulkę Ethana. Wkładam sukienkę, a na nią koszulkę. Przeczesałam włosy palcami i zerkam w lustro. Wyglądam jak śmierć: blada skóra, przekrwione oczy i rozmazany makijaż. Ponownie czuję się rozdarta. Czy pobiec po to, czego potrzebuję, czy ukryć to, kim jestem?

Obracając się wokół, szukam butów na podłodze. Zaglądam pod łóżko, do szafy, przy komodzie, ale nigdzie ich nie znajduję. Poddaję się i ruszam do drzwi. Istnieje tylko jeden sposób, by wydostać się z mieszkania Ethana, nie skacząc z okna czy z balkonu. Trzeba przejść przez pokój dzienny i podejść do frontowych drzwi. Zastanawiam się, czy tam go zastanę i czy znów będzie się ze mną kłócił. Ale to nie ma znaczenia. Jestem dorosłą kobietą i mogę wyjść z jego domu, jeśli tego zechcę.

Prostuję ramiona, otwieram drzwi i wychodzę na korytarz. W pokoju dziennym gra muzyka, więc dziwię się, gdy tam wchodzę, że go nie ma. Kuchnia także jest pusta. Przez sekundę zastanawiam się, gdzie jest, ale uświadamiam sobie, że to nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, że mogę wydostać się bez kolejnej konfrontacji.

Otwieram kolejne drzwi i wychodzę, mrugając raz po raz, oślepiona blaskiem słońca. Osłaniam dłońią oczy i zbiegam po schodach. Szybko podchodzę do przystanku autobusowego. Wiem, że wyglądam jak wariatka, idąc bez butów, ubrana w workowatą koszulkę zarzuconą na sukienkę, rozczochrana, z rozmazanym makijażem. Ale po raz pierwszy w życiu nie obchodzi mnie, jak wyglądam. Chcę tylko dotrzeć do domu, by móc uspokoić wygłodniałą bestię, która budzi się w moich piersiach.

Ethan

Zastanawiam się, czy wpakowałem się w poważne tarapaty. Zdałem sobie z tego sprawę, gdy przyznała się wczoraj wieczorem, czekając w szpitalu na płukanie żołądka, że od czternastych urodzin bierze tabletki, by stłumić wywołany czymś ból. Pewnie powinienem powiedzieć lekarzom prawdę. Jest uzależniona, a może nawet ma skłonności samobójcze, ale bałem się, że wpędzę ją w kłopoty. Poza tym zwymiotowała kilka razy po drodze, więc kiedy dotarliśmy, niewiele zostało w niej dowodów. Musiała tylko olśnić ich uśmiechem i wcisnąć kit, że połączyła za dużo wina ze zbyt wieloma tabletkami i puścili ją. Chociaż zastanawiam się, czy jej uwierzyli. Może szaleństwo panujące w izbie przyjęć przyczyniło się do tego, że wyszła bez trudu.

Część mnie żałuje, że się nie odezwałem. Może wtedy pomogliby jej z nadchodzącym zespołem abstynencyjnym. Kiedy mój ojciec odstawiał leki, zrobiło się naprawdę groźnie, bo nie można było przestać zażywać ich od razu, więc zmniejszał stopniowo dawki. Mama pomogła mu w tym, walcząc z nim za każdym razem, gdy prosił o więcej. Podawała mu niewielkie ilości, powoli go odzwyczajając. Zaczynam się zastanawiać, czy stoję właśnie przed tym problemem. Czy tak będzie z Lilą, gdy zacznie odzwyczajając się od swoich pigułek? A jeśli tak, to czy dam radę? Czy mogę jej pomóc wydobrzczyć? Zwłaszcza, jeśli nie będzie tego chciała? Jakaś część mnie chce zwyczajnie odejść, zostawiając za sobą ten dramat, ale uczucia wobec Lili, które sobie uświadomiłem, widząc, jak leży na ziemi w takim stanie, błagają, bym jej pomógł.

Ale nie jestem fanem dramatyzmu i pomagania ludziom w rozwiązywaniu ich problemów. Częściowo dzieje się to dlatego, że to takie przytłaczające zajęcie, ale też boję się spartaczyć, jak w przypadku London. A Lila jest nałogowcem. Wiele razy widziałem takich jak ona. Sam nim byłem. Nałóg pochłonął każdą komórkę mojego ciała, pożarł umysł i duszę. Musiałem sam

go zwalczyć. To była jedna z najtrudniejszych rzeczy, jaką zrobiłem w życiu. A brałem narkotyki tylko przez rok. Lila zażywa tabletki od sześciu lat. To cholernie głębokie uzależnienie. Poza tym nie mam pojęcia, co się kryje za jej nałogiem. Wiem tylko, że jeszcze trudniej jest wyleczyć rany, które maskuje uzależnienie.

Wychodzę z jej pokoju i podkręcam głośniej muzykę. Siadam do komputera w pokoju dziennym i zaczynam szukać informacji o uzależnieniu od opiatów. Znajduję nazwę leku, który bierze. Powiedziała mi o nim, gdy była ledwo przytomna. To, czego się dowiaduję, opisuje praktycznie wszystko, przez co przechodził tata. Niepokój. Rozdrażnienie. Wymioty. Dreszcze. Dezorientacja. Lista jest długa. Ponadto w przypadku uzależnienia podczas detoksu powinno stosować się lekarstwa albo stopniowo odzwyczajając, tak jak to zrobił tata.

Jezu, o ile łatwiej byłoby zapisać ją do ośrodka odwykowego. Chociaż musiałbym przekonać ją, by sama to zrobiła, a to także wydaje się cholernie skomplikowane. Wszystko teraz się takie wydaje. Nie jestem pewien, czy dam radę.

Próbuję określić, co należy zrobić i jaką osobą jestem. Czy jestem kimś, kto odetnie się od takiej sytuacji i nie pomoże Lili? Czy też człowiekiem, który chce postąpić słusznie i pomoże pokonać bardzo trudne przeszkody w zwalczaniu nałogu. Rozmyślam o ostatnim razie, gdy odszedłem w takiej sytuacji i co z tego wynikło. Nie chcę już więcej kroczyć tą ścieżką, ale też nie chcę spieprzyć procesu zdrowienia, bo zrobiłem coś niewłaściwego, pomagając jej. Potrzebuję rady od kogoś, kto pomógł drugiemu człowiekowi przejść przez trudny okres w życiu.

Podkręcam głośniej muzykę i idę do dawnego pokoju Michy. Kładę się na podłodze. Wyjmuję telefon z kieszeni i kasuję wszystkie SMS-y wysłane przez Rae w ciągu ostatnich trzech dni. Nie chciałem ich przeczytać.

Otwieram ekran rozmowy telefonicznej. Waham się jakieś dziesięć minut, aż w końcu wybieram numer Michy. To dziwne, że proszę go o radę. Zwykle jest na odwrót. Ale on przeszedł przez podobną sytuację w przypadku Elli, która uciekła i całkowicie zmieniła tożsamość po samobójstwie matki. Miała ogromny problem psychiczny, ale Micha wytrwał u jej boku i nigdy jej nie porzucił, nawet gdy wszystko stało się niezwykle trudne.

— Co jest? — odbiera ze śmiechem telefon. — Ty przecież prawie nigdy do mnie nie dzwonisz.

— Tak, wiem. — Rozcieram czoło dłonią. Czuję się bardzo nieswojo. Zwykle to ja wysłuchuję o problemach. — Mam pytanie... O Ellę.

— Dobrze... — Wydaje się całkowicie zagubiony. Nie mam mu tego za złe. Właśnie zachowuję się jak kompletny dziwak.

— Czy te problemy, przez które z nią przechodziłeś... były trudne?

— Hm, tak. Takie są zwykle problemy.

Wiem, że nie wyrażam się jasno. Lepiej sobie radzę, jeśli mam kartkę i długopis.

— Tak, wiem, ale czy było ci ciężko jej pomagać, gdy wiedziałeś, że będzie trudno?

Milczy przez sekundę.

— Pytasz mnie o to, czy kiedykolwiek rozważałem, by się wycofać i jej nie pomóc?

— Tak jakby. Ale nie pytam o wycofanie się, tylko o to, czy martwiłeś się zaangażowaniem, bo wiedziałeś, jak bardzo upierdliwe będzie pomaganie jej, by uporała się z problemami, a ty nie byłeś pewien, czy sobie poradzisz z tym, a nawet czy zdołasz naprawdę jej pomóc.

— Niezupełnie — odpowiada ostrożnie. Nigdy nie czuł się komfortowo, omawiając problemy Elli. — Wiesz, na początku wahałem się, czy z nią być, ale tylko dlatego, że miałem świadomość, że nie jest gotowa na coś więcej

niż tylko przyjaźń.

— Hm, a jeśli chciałbyś jej pomóc, będąc tylko przyjacielem? I wiedziałbyś, że pozostaniecie tylko przyjaciółmi? Czy mimo to pomógłbyś jej, nawet gdybyś wiedział, że musisz znieść wiele syfu?

— Oczywiście — odpowiada wprost. — Wiem, że to zabrzmiało głupio i ckliwie, ale czy przyjaciele nie są od tego? Wiesz, sam wiele mi pomagałeś. Parskam śmiechem i przewracam oczami.

— Wiesz, że brzmisz jak specjalne wydanie kreskówki? Takie, w którym podskakują kangurki, opowiadając, jak to cudownie mieć przyjaciela.

— Podskakujące kangurki?

— Hej, nigdy nie przepadałem za kreskówkami, więc skąd mam wiedzieć, jakie postacie teraz w nich występują?

— Jestem pewien, że nie ma tam żadnych kangurów.

— Cóż, hm, to nie ma tak naprawdę znaczenia. — Waham się. — Czyli wciąż mimo wszystko byś jej pomógł?

— Absolutnie tak. I ani razu tego nie żałowałem.

Nie jestem pewien, czy teraz się lepiej poczułem.

— Dobrze. Cóż, dziękuję.

— Nie to chciałeś usłyszeć, prawda?

— Nie... Szczerze, nie jestem pewien, co chciałem usłyszeć. — Wzdycham i siadam prosto, przeciągając palcami przez włosy. — Ale tak czy owak, już ci nie przeszkadzam.

— Co takiego? Nie wyjaśnisz, z czego wyniknął ten nieprzewidziany telefon?

— Na razie jeszcze nie mogę.

— Dobra, rozumiem. — Waha się. — A z zupełnie innej beczki, nie pojawisz się jakoś wkrótce w Kalifornii?

Rozcieram napięte mięśnie karku.

— Nie, czemu pytasz?

— To nic takiego. — Dobiega mnie odgłos zamykanych drzwi. — Razem z Ellą planujemy wziąć ślub za miesiąc, w okolicach Bożego Narodzenia. Pomyślałem, że może ty i Lila moglibyście tu przylecieć albo przyjechać samochodem.

— Za miesiąc? — Opuszczam rękę. — Czy to nie jest za wcześnie?

— Wcześnie jak na ludzi, którzy się znają od prawie siedemnastu lat?

— Tak, pewnie masz rację. — Próbuję nie przewracać oczami, bo uważam małżeństwo za niedorzeczne. Wystarczy spojrzeć na moich rodziców, by mieć najlepszy przykład, co się może stać z parą, jeśli zwiąże się ze sobą na zawsze.

— Przyjedziecie więc?

— Czy Ella porozmawiała już z Lilą na ten temat? Czy w ogóle z nią ostatnio rozmawiała?

— Chyba nie. — W jego głosie słychać zdezorientowanie. — Dlaczego pytasz? Co się dzieje?

— Nic takiego. — Wstaję i kieruję się ku drzwiom. — Przyjadę do Kalifornii, ale niech Ella sama zapyta Lilę, czy uda się jej pojechać.

— No to mamy ustalone. — Włącza muzykę, która gra cicho w tle. — Do usłyszenia wkrótce.

— Jasne. — Rozłączam się i zaczerpuję tchu. Wychodzę na korytarz i skręcam w lewo, ku sypialni. Drzwi stoją otworem. Natychmiast domyślam się, że Lila zniknęła i nawet nie wątpię, dokąd teraz zmierza. Sam już kiedyś znalazłem się w tak rozpaczliwym położeniu. Ta pułapka jest przytłaczająca. Z łatwością mógłbym jej nie pomóc, bo sama pomoc wydaje się trudna, ale moje uczucia w stosunku do Lili, z których nie zdawałem sobie sprawy, dopóki nie ujrzałem jej, gdy leżała nieprzytomna na ziemi, uniemożliwiają mi odwrócenie się do niej plecami.

Waham się przez chwilę, myśląc o wszystkim, przez co przeszedłem z Lilą: długie rozmowy, flirtowanie, pieszczoty, które niemalże doprowadziły do czegoś więcej, ale nigdy się tym nie skończyły. To, jak się przy niej czuję, i fakt, że tysiące razy złamałem przy niej swoje zasady. Strach, który mnie ogarnął, gdy zobaczyłem ją w krzakach. Kiedy sobie wszystko przypominam, trochę łatwiej przychodzi mi podjąć decyzję. Zgarniam kluczyki do terenówki z komody i kieruję się do frontowych drzwi. Wiem, że muszę dotrzeć pierwszy do jej apartamentu, inaczej będzie jeszcze trudniej, niż już jest.

Zbiegając po schodach z kluczykami w zaciśniętej dłoni, próbuję przygotować się mentalnie na to, w co się pakuję, bym mógł sobie z tym poradzić. Kiedy znajduję się na dole, wydaję telefon i dzwonię do mamy, by uzyskać u niej poradę, jak wygląda najlepszy sposób na wyciągnięcie kogoś z uzależnienia od opiatów, skoro ona już to kiedyś przeszła. Modłę się tylko, byśmy wraz z Lilą nie zamienili się w trakcie tego procesu w ludzi takich jak oni i nie zaczęli wrzeszczeć i walczyć ze sobą, płacząc jak mama potajemnie w pokoju nad tym, co powiedział jej ojciec. Nie mogę sobie tego wyobrazić, przynajmniej jeśli chodzi o płacz, ale nie mogę wymazać wszystkiego, co zobaczyłem jako dziecko.

W tej chwili, gdy podejmuję ostateczną decyzję, by pomóc Lili, opanowuje mnie ogrom emocji. Jednak pomijając je, dociera do mnie zrozumienie, że zamierzam jej pomóc, bo o nią dbam — a nawet czuję do niej coś więcej. Już sam ten fakt jest cholernie przerażający, bardziej niż rzucenie się pod pociąg. Jeszcze bardziej niż sytuacja, gdy wchodzisz do pokoju i spoglądasz na dziewczynę, którą chyba kiedyś kochałeś, a ona nie ma już pojęcia, kim jesteś, a ty być może wcale jej tak naprawdę nie znałeś i już nie poznasz.

Rozdział siódmy

Lila

Pocę się, ale nie z powodu upału. Tak naprawdę to powietrze jest chyba dość chłodne, ale ja ociekam potem. Muszę dostać się do mojego mieszkania i wziąć pigułkę. Natychmiast. Zanim położę się i umrę na środku autobusu. Boże, jeszcze nigdy nie znalazłam się w tak fatalnej sytuacji. Gdyby mama i tata mnie teraz zobaczyli, pewnie bym przyniosła im tyle wstydu, że nigdy by już do mnie nie zadzwonili. To w sumie nie jest takie złe — chociaż może jednak? Czasem nienawidzę ich do tego stopnia, że pragnę, by zostawili mnie już na zawsze w spokoju. Ale wtedy czułabym się całkowicie osamotniona, co mnie jeszcze bardziej przeraża.

Wyskakuję z autobusu i pędzę do mojego mieszkania, który znajduje się po przeciwnej stronie ulicy. Bosymi stopami wyczuwam szorstki asfalt. Dyszę i jest mi niedobrze, ale wiem, że gdy tylko dotrę do mojej szuflady, wszystko znów będzie dobrze.

Ale gdy okrążam róg budynku, zatrzymuję się nagle u podnóża schodów.

— Co ty tutaj robisz? — Kładę ręce na biodrach i mrużę oczy. — Boże, Ethan, nie umiesz zrozumieć aluzji?

Ethan wstaje ze schodka, podciągając się przy poręczy. Podpiera się ręką o ścianę budynku.

— O co chodzi? Poważnie sądziłaś, że pozwolę ci zwyczajnie odejść? — Unosi brwi. — Po tym, co się stało zeszłej nocy?

— Tak — odpowiadam szczerze. — Zawsze pozwalasz mi odejść, kiedy narobię bałaganu. Nie wiem, ile razy zgarniałaś mnie skądś i nie mówiłaś ani słowa. Tak właśnie postępujesz. Pozwalasz mi być taką, jaką jestem, i mnie

nie oceniasz. Porzuciłeś mnie nawet tamtej nocy, gdy się całowaliśmy i prawie zaczęliśmy się kochać. Po prostu odszedłeś. — Nie do wiary, jaka jestem bezceremonialna. Powinam się tego wstydzić, ale w tej chwili mam inne zmartwienia, na przykład wzięcie tych cholernych tabletek.

Ethan wzdryga się lekko, słysząc moje słowa, ale zachowuje spokój, trzymając się tematu.

— Tak, ale teraz jest inaczej. — Zeskakuje ze schodka i pochyła głowę, by się mi przyjrzeć. — Tu nie chodzi o seks, tylko o narkotyki.

— Nie biorę *narkotyków* — odwarkuję dość głośno. Robię scenę, ale w tej chwili nie dbam o to, bo każdy z osobna nerw w moim ciele krzyczy, że *muszę* dostać się do domu. A Ethan tylko blokuje mi drogę. — To lek na receptę.

— Lek, którego nadużywasz. — Schodzi z kolejnego schodka, a potem z jeszcze jednego. Napiera na mnie, jak te cholerne ściany. — Lila, spójrz na siebie. — Omiata mnie spojrzeniem, a ja zerkam w dół, na jego koszulkę i dół sukienki, który wyziera spod niej, poplamiony błotem i wymiocinami.

— I co z tego? — Kulę się. Wcale nie chciałam tak powiedzieć. Ethan dociera do podnóża schodów. Wciska ręce w kieszenie. Wygląda nieswojo i wydaje się przerażony na śmierć.

— Chcę ci pomóc.

— Nie potrzebuję pomocy — mówię opryskliwie i cofam się. Kilku moich sąsiadów stoi na balkonach albo obok samochodów. Obserwują, jak rozwinie się sytuacja. — Nie powinieneś mnie widzieć w takim stanie. Ja taka nie jestem. A kiedy mnie wpuścisz do domu, umyję się i będziemy mogli o tym zapomnieć. Znów będę szczęśliwą i uśmiechniętą Lila.

— Nie, nie będziesz. Wybacz, że ci to uświadamiam, ale od jakiegoś czasu nie widziałem już tej Lili.

— Cóż, mogę ci przynajmniej zaproponować złudzenie — odpowiadam

gorączkowo.

Z powątpiewaniem drapie się po nieogolonej brodzie.

— Po tym, jak się umyjesz i weźmiesz pigułkę?

Potrząsam głową wiele razy, ale nie umiem odnaleźć słów, by mu odpowiedzieć.

— Proszę, przepuść mnie.

— Nie ma mowy. — Wyjmuje ręce z kieszeni i wyciąga je do mnie. — Lila, chcę ci pomóc...

Nie słucham, co ma do powiedzenia. Wymijam go i pędzę po schodach, choć mam obolałe ciało, a metalowe schodki parzą podeszwy stóp. Całe szczęście, zeszłej nocy zostawiłam otwarte drzwi, więc bez trudu dostaję się do domu. Biegnę do sypialni, ledwo oglądając się przez ramię. Potrzebuję jednej, tylko jednej tabletki, by zapomnieć o wszystkim. Wtedy znów będzie dobrze, a ja wrócę do stanu, w którym mogę być normalną, szczęśliwą, pełną słonecznego blasku Lilą.

Docieram do pokoju i wskakuję na łóżko, by dosięgnąć do szuflady komody. W chwili, gdy palcami wyczuwam buteleczkę z lekarstwami i odprężam się, słyszę, że do pokoju wchodzi Ethan.

— Lila, nawet się nie waż — mówi drżącym głosem, a to do niego niepodobne. Zwykle jest pogodny i promieniuje spokojem w trudnych sytuacjach. — Oddaj mi opakowanie i porozmawiajmy.

Potrząsam głową i naciskam dłońią wieczko, by je odkręcić.

— Nie. Idź już sobie. Nie prosiłam cię, byś za mną szedł i tu się znalazł. Nie chcę twoich...

Chwyta mnie w pól. Skomlę spazmatycznie, gdy jego palce sięgają moich dłoni. Próbuje oderwać je od buteleczki, ale udaje mi się wyrwać ręce i wymknąć z jego uścisku. Uginam kolana, by zeskoczyć z łóżka, ale łapie mnie w ruchu i ściąga z powrotem na materac.

— Ethan, przestań! — krzyczę, gdy przygniata mnie ciałem. Kręcę biodrami i wyszarpuję ręce z uścisku, próbując uciec. — To boli! — kłamię, ale desperacko pragnę i potrzebuję tego, co się znajduje w pojemniku.

— Przestań się mazać. — Klęka, obejmując kolanami moją talię. — Ledwo poczułaś mój ciężar.

Przytulam buteleczkę do piersi.

— To prawda!

— Wcale nie. — Chwyta mnie za dłonie i przygwaźdża je do materaca nad moją głową. Przyciska swoje czoło do mojego. Wolną ręką wyciąga pojemnik z mojego szaleńczego chwytu.

— Nie, Ethan, proszę cię. Błagam, przestań. Proszę... proszę... — Zanoszę się płaczem. Gardzę sobą, bo już wyglądam komicznie.

Nic nie odpowiada. Uwalnia mnie, a potem schodzi z łóżka. Zrywam się, błagając go, by mi oddał tabletki.

— Dam ci wszystko, co tylko zechcesz. — Składam przed sobą dłonie, zdając się na jego łaskę. — Wszystko, co chcesz. *Wszystko*. — Wiem, że cenię się nisko, oferując siebie w zamian za buteleczkę, która należy do mnie, ale ten pojemnik jest więcej wart niż moje zużyte ciało, bezwartościowy umysł i puste serce.

— Ale ja *niczego* od ciebie nie chcę, Lilo. — Wpatruje się niezdecydowanie w pojemnik w swojej dłoni. — Tylko tego, by ci się poprawiło.

Rzucam się na niego, ale on obraca się na bok, więc uderzam ciałem w jego plecy. Wyrzuca rękę w bok i przytrzymuje mnie, ściskając opakowanie w dłoni. Im dłużej tabletki pozostają poza moim zasięgiem, tym bardziej czuję, że zaraz rozszarpię skórę i wyjdę z siebie. Zaczynam się trząść, gdy rośnie ciśnienie krwi.

— Proszę, daj mi je — mamroczę, zaczynając się pocić. — Proszę, pomóż

mi... Nie chcę tak się czuć.

Nagle wypuszcza mnie z uścisku i przez sekundę myślę, że się poddał. Wtem naciska na wieczko buteleczki i odkręca je.

— Co robisz? — W ustach wzbiera mi ślina, gdy wytrząsa jedną, małą tabletkę na dłoń.

Dostrzegam, że jego palce drżą nieco, gdy przełamuje pigułkę na pół i podaje mi część.

— Weź to.

Potrząsam głową na widok małej połówki, która w tej chwili na mnie nie zadziała.

— Potrzebuję znacznie więcej.

Kiwa odmownie głową.

— Dam ci tylko tyle. A robię to tylko dlatego, by twoje ciało nie ucierpiało od syndromu odstawienia.

— Nie są twoją własnością, byś mi je wydzielał! — krzyczę i znów się na niego rzucam, ale on chwytą mnie w ramiona i podtrzymuje, gdy uginają się pode mną nogi. — Są moje! Nie twoje. — Cała się trzęsę. Umysł krzyczy, bym wzięła tę połówkę, a potem zrobiła wszystko, by uzyskać od niego więcej. — Ethan, błagam, daj mi opakowanie. Zrobię cokolwiek zechcesz...

— Zamykam oczy i zaczerpuję tchu, by mu zaproponować to, co już oferowałam wcześniej innym w zamian za pigułki. — Możesz mnie bzyknąć. Tylko bzyknąć. Bez żadnej późniejszej relacji i całego tego zebrania o uczucia, którego, jak wiem, nienawidzisz.

Mięśnie jego ramion napinają się, gdy przyciska mnie mocniej do piersi.

— Lila, przestań. Już powiedziałem, że niczego nie chcę poza tym, żeby ci się poprawiło. — Podsuwa pigułkę, by znalazła się w zasięgu mojego wzroku.

Nienawidzę go w tej chwili tak bardzo, że nie mogę tego znieść. Nie

cierpię siebie. Nienawidzę wielu rzeczy, ale mimo to biorę tabletkę. Gdy dotyka mojego języka, całym ciałem czuję jej gorzki smak i przez ulotną sekundę czuję się lepiej. Ale wtedy przypominam sobie, że resztę trzyma w dłoni Ethan, a ja nie mogę do poniedziałku zdobyć nowej buteleczki. A poniedziałek jest za dwa dni. Bardzo długie, męczące i wypełnione emocjami dni.

W głębi mnie przeskakuje jakiś wyłącznik, uwalniając niechciane emocje.

— Nienawidzę cię! — krzyczę. Strach i wściekłość dudnią we mnie jak oszalałe. Chcę go pobić. Raz po raz walę go w klatkę piersiową, a po policzkach płyną mi łzy. Ethan nie reaguje, przez co wściekam się jeszcze bardziej. Gdyby tylko mnie uderzył albo zrobił coś innego, co by oderwało uwagę od rosnącego we mnie bólu. — Kurwa, nienawidzę cię! — powtarzam to w kółko, aż ręce i nogi stają się tak obolałe, że opadam na podłogę, przytrzymując się jego koszuli. Każda odczuwana przeze mnie emocja tnie mnie niczym nóż.

Ethan podnosi mnie w milczeniu i zabiera do łóżka, nie zwracając uwagi na moje protesty. Obracam się na plecy, z głową na poduszce i patrzę na niego przez łzy.

— Tak bardzo cię nienawidzę — mówię, chociaż wcale tak nie myślę. — Z głębi serca.

— Wcale nie — odpowiada obojętnie, stojąc przy łóżku i wpatrując się we mnie.

— O tak — kłamię i obracam się na bok, by już na niego nie patrzeć. Obracam ciągle pierścioneł na palcu, gapiąc się w ścianę.

Przypuszczam, że zostawi mnie samą w sypialni, czego chyba nie zniosę, ale jednocześnie kipi we mnie tyle gniewu, że nie chcę, by tu został. Ta sytuacja nie ma dobrego rozwiązania. Nie ma znaczenia, czy Ethan odejdzie, czy tu nadal będzie, bo pigułki zostają w jego ręce, a ja nie uzupełnię

zapasów przez dwa dni, bo człowiek, który mi je wypisuje, wyjechał na weekend.

Ethan stoi w ciszy obok mojego łóżka, jakby czekał, aż coś powiem albo zrobię. Zamykam powieki i udaję, że go tu nie ma. W końcu porusza się. Myślę sobie, że zaraz wyjdzie, ale wtem materac ugina się i sekundę później Ethan kładzie się obok mnie. Opasuje mnie ramieniem. Czuję napinające się mięśnie. Przysuwa się bliżej, aż nasze ciała doskonale się dopasowują do siebie.

— Przykro mi — szepcze w mój kark. Odgarnia na bok moje włosy, by móc musnąć palcami miejsce, gdzie szyja styka się z plecami.

Nie wiem, dlaczego mu przykro, ale zaczynam łkać. Przekręcam się i przytulam twarz do jego piersi. Gładzi mnie po włosach, a ja wypłakuję swoje serce. Chociaż każda komórka mojego ciała pragnie zniknąć i umrzeć, po raz pierwszy w życiu nie czuję się samotna na świecie. To dziwne, ale czuję kryjące się za tym emocje. Teraz czuję wszystko.

Ethan

Znalazłem się w zupełnie nieznannej mi sytuacji. Nigdy nie lubiłem okazywania uczuć, nawet wobec London, ale ona zachowywała się tak samo. Lubiała całować się i uprawiać seks, ale poza tym w naszym związku nie pojawiały się żadne czułości. Kilka razy rozpłakała się przede mną, ale gdy próbowałem ją pocieszyć, odpychała mnie lub kierowała nas w stronę seksu. Nigdy też nie opowiedziała mi, skąd wzięły się jej problemy. Czasem zastanawiam się, czy to dlatego, że mi nie ufała w pełni.

Kiedy Lila przytula się do mnie, wypłakując oczy i obdarzając mnie pełnym zaufaniem, czuję się tak niezręcznie, jak jeszcze nigdy w życiu. Ale z pewnych względów mogę to znieść. Wiem, że bolesna potrzeba, którą czuje, staje się odrobinę mniej dokuczliwa. To sprawia, że trwam, leżąc przy

niej na łóżku.

Płacze przez pół nocy, a potem śpi aż do późnego popołudnia. Wstaje około dziesiątej, gdy na mój telefon przychodzi wiadomość. Z westchnieniem kasuję wiadomość od Rae, a potem wkładam do kieszeni aparat i buteleczkę z lekarstwami. Wychodzę z pokoju, kierując się do lodówki, by coś przekąsić. Próbuję otrząsnąć się z wzbierających we mnie emocji. W środku znajduję jednak tylko przeterminowane mleko i zgniłą kanapkę, a lodówka nawet nie jest włączona. Zamykam drzwiczki i sprawdzam włączniki. Oczywiście, nie ma prądu.

Wiedziałem, że ma problemy finansowe, ale jest gorzej, niż sądziłem. Zaczynam się zastanawiać, dlaczego mi nie powiedziała, jak źle się mają sprawy, ale jestem świadomy, że pewnie postąpiłbym tak samo. W takim przypadku pewnie spakowałbym swoje rzeczy i ruszył przed siebie. Mieszkałbym w samochodzie, co w tej sytuacji nie wydaje się takie złe.

Zamykam szafkę. W tym momencie słyszę pukanie do drzwi. Zastanawiam się, czy otworzyć, ale ktoś puka ponownie, więc w końcu tak robię. Widzę starszego gościa w bojówkach i koszulce z oberwanymi rękawami. W ręku trzyma kartkę.

— Czy jest tu Lila... — zerka na kartkę — Summers?

— Nie — kłamię z łatwością, opierając się o framugę. — Właśnie się pan z nią minął.

— Czy może jej to pan przekazać? — Wręcza mi pismo.

— Pewnie tak. — Odbieram od niego kartkę. Mężczyzna idzie w dół schodów, a ja zamykam drzwi, czytając dokument. To nakaz eksmisji. — Niech to szlag.

Pamiętam, że gdy przechodziłem odwyk po tym, jak postanowiłem rzucić narkotyki, wszystko mnie drażniło. Kiedyś nawet nawrzeszczałem na mamę, bo nie mogłem znaleźć żadnych skarpetek. Wszystko mnie wkurzało

i niepokoiło. A nakaz eksmisji... nawet sobie nie wyobrażam, jak by na mnie podziałał.

Chociaż chciałbym zapłacić za nią zaległości, bo to najłatwiejsze rozwiązanie, nie mam na to pieniędzy. Mógłbym jej powiedzieć, by poprosiła o nie rodziców, ale po usłyszanych na ich temat historiach nie sądzę, żeby jej pomogli. Mogą ją zmusić do powrotu do domu, ale chyba na to się nie zgodzi, a ja też tego nie chcę. Istnieje tylko jedno rozwiązanie, które niezbyt mi się podoba, bo wiele rzeczy może źle pójść. Mimo wszystko zwijam w kulkę nakaz eksmisji i wrzucam go do kosza.

Gdy wracam do jej pokoju ze szklanką wody i połową tabletki w rękę, dostrzegam, że się obudziła. Zwinęła się w kłębek i tuli do siebie poduszkę. Przez chwilę waham się w drzwiach, próbując znaleźć właściwe słowa.

— Tak więc — zaczynam, zdając sobie sprawę, że pewnie w tej chwili nie mogłem powiedzieć nic głupszego, ale szczerze mówiąc, cokolwiek bym nie mówił, i tak ją rozdrażnię.

Marszczy brwi i krzywi się.

— Kto pukał do drzwi?

Wchodzę do pokoju i siadam na oparciu łóżka.

— Sądzę, że gospodarz domu.

Powoli siada, mrugając powiekami. Cały czas przyciska do siebie poduszkę.

— Czego chciał?

— Przekazał nakaz eksmisji. — Mina jej rzednie. — Odłączyli ci też prąd. Wiedziałaś o tym?

Potrząsa głową i opiera brodę na poduszce.

— Wczoraj wieczorem jeszcze był.

— Cóż, widocznie wyłączyli go dziś rano. — Lila zaciska drżące wargi. Przysuwam się bliżej niej i podaję jej szklankę wody oraz połowę tabletki.

Początkowo tylko wpatruje się w nią z obrzydzeniem, ale w końcu bierze ją niechętnie. Łyka pigułkę i popija wodą. Na sekundę na jej twarzy pojawia się wyraz ulgi, który szybko znika. Znowu zaczyna patrzeć na mnie z gniewem. Ale to nic nie szkodzi. Połowa dawek nie stłumi jej bólu, tylko ma za zadanie uchronić jej ciało przed zwariowaniem.

— Oto, co zrobimy. — Lila podaje mi szklankę z wodą, a ja odstawiam ją na stolik nocny. — Umyjesz się i pójdziesz ze mną poszukać jakichś pudeł. Potem wrócimy, byś mogła spakować swoje rzeczy i wynieść się z mieszkania.

Jeszcze mocniej marszczy brwi. Jej usta wydymają się.

— Ethan, a dokąd mam się wyprowadzić? Prawie już nie mam pieniędzy. Nawet jeśli zastawiłabym pierścioneł — unosi przed sobą rękę i porusza palcem — wciąż nie wystarczy mi na nową kaucję i wynajem kolejnego mieszkania.

— Tak, ale nie będziesz wynajmować nowego mieszkania. — Ściskam ją delikatnie za nogę i wstaję. — Przez jakiś czas zamieszkaś ze mną.

— Co takiego?! — wykrzykuje, odrzucając poduszkę na bok. — Dlaczego?

— Abyś nie musiała wracać do domu ani żyć na ulicy. — Zabieram rękę z jej nogi. Zaciska szczęki i zaczyna skubać paznokcie.

— Nie chcę z tobą mieszkać.

Przygryzam język i zaczynam się wściekać.

— Dlaczego nie?

— Bo nie. — Odwraca spojrzenie, wpatrując się w ścianę. W jej błękitnych oczach narasta irytacja. — Wolę żyć na ulicy.

— Nie przeżyłabyś na ulicy jednego cholernego dnia. Dobrze o tym wiesz. — Pochyliam się, by znaleźć się w zasięgu jej wzroku. — Nie chcesz, bo myślisz, że cię zmuszę, byś przestała brać te głupie tabletki.

— Nie, ja wiem, że mnie będziesz zmuszał — odwarkuje, obracając gwałtownie ku mnie głowę. — Bo najwyraźniej jesteś dupkiem, który daje mi połowę dawki, choć widać, że wcale mi to nie pomaga.

— Bardzo bezpośrednio wyraziłaś swoją opinię. A te połowy dawek pomogą ci, byś nie zwariowała podczas odwyku. — Chwytam ją za rękę i stawiam na równe nogi. Kieruję ją, przytrzymując za ramiona, by stanęła przed lustrem. — Spójrz na siebie, Lilo. W ciągu ostatniego miesiąca kompletnie się rozpadłaś. Nie jesteś już tą dziewczyną, którą spotkałem rok temu.

— Jestem! Rozpadałam się od lat, tylko ukrywałam to lepiej niż ostatnio. — Nagle otwiera szerzej oczy. Zagryza wargę tak mocno, że ta zaczyna natychmiast puchnąć. — Nie to chciałam powiedzieć. Nic mi nie jest, więc przestań mi mówić, że powinnam wszystko wyraźnie zobaczyć. — Robi krok w przód, by się wyrwać z mojego uścisku, ale ja ją przyciągam z powrotem.

— Spójrz na siebie — powtarzam, bo to ważne, by dostrzegła, kim się w tej chwili stała, gdy tak wyraźne jest wszystko, co zrobiły z nią prochy. — Kiedy brałem narkotyki, nigdy nie dostrzegałem w pełni, kim się stałem, dopóki nie wpadłem w nie po same uszy. Bardzo schudłem, a moja skóra wyglądała strasznie. Poza tym nie istniała dla mnie higiena osobista. Tak właśnie wyglądasz — wskazuję ręką jej brudne ubrania i matowe włosy — przez te tabletki. Potrafisz to znieść?

— To wyjątek — spiera się ze mną, zerkając w lustro. Ma zmierzwione włosy, rozmazany makijaż i popękane usta. — Zwykle tak nie wyglądam. Zeszły wieczór to wyjątek... małe potknięcie.

— Nie, wyglądałaś tak każdego ranka, gdy musiałem cię odbierać. Zawsze uważałem, że to tylko zwykły kac, skoro w każdym innym przypadku wyglądałaś na taką dobrze poukładaną, ale teraz zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że doskonale to ukrywałaś, a poranki, gdy cię odbierałem,

były właśnie potknięciami. — Zaczepuję głęboko tchu. — A ostatnia noc to nie było żadne cholerne potknięcie. Mogłaś umrzeć, gdybym cię nie znalazł. Czy zdajesz sobie z tego sprawę? Jak bliska byłaś śmierci?

Przez ułamek sekundy otwiera szerzej oczy, ale potem mruży je, przyglądając się mojemu odbiciu w lustrze.

— Nienawidzę cię — odpowiada, a ja czuję pod rękami jej drżące ramiona.

— Nie, wcale mnie nie nienawidzisz. — Wiem, że tak jest. Zwyczajnie się na mnie wścieka. Nawet nie na mnie, ale na fakt, że cokolwiek maskowała tą substancją, wypływa właśnie na wierzch. — I wiesz o tym, już słyszałem parę razy te słowa.

Wpatruje się we mnie gniewnie, a jej oczy miotają błyskawice.

— To sobie idź.

Potrząsam głową.

— Moim obowiązkiem jako twojego przyjaciela jest nie pozostawiać cię na jakiś czas samej. Przynajmniej do czasu, gdy zejdziesz z połowy dawek do żadnej.

Parska ostrym śmiechem i zakłada ramiona na piersiach.

— Co takiego? Zamierzasz śledzić mnie cały czas, aż ci obrzydnę? Czy nie pojąłeś aluzji tamtej nocy, że cię nie chcę?

Te słowa ranią mnie jak nóż wbijający się w skórę głębokimi i gwałtownymi cięciami, ale wiem dobrze, że w tej chwili działa w rozpacz i powie wszystko, bym tylko wyszedł.

— Jeśli będę musiał. — W tej chwili zdaję sobie sprawę, że rzeczywiście tak zamierzam postąpić. To uczucie staje się przejmująco prawdziwe. — Jeśli tyle mnie to będzie kosztować, to zapłacę tę cenę.

Przeciąga dłonią po twarzy i zauważa niewielkie niebiesko-fioletowe siniaki na przedramionach.

— Skąd się wzięły? — Dotyka ich delikatnie opuszkami palców.

Wzruszam ramionami, zdejmując ręce z jej ramion.

— Nie mam pojęcia. Ostatniej nocy, gdy znalazłem cię w krzakach, miałaś także obrzęki. Moim zdaniem wygląda to tak, jakby ktoś się z tobą nieco brutalnie obszedł.

Wzdryga się i spogląda w swoje odbicie.

— Wezmę prysznic.

Siadam na łóżku i zakładam ramiona na piersiach.

— Dobrze. Będę tutaj, kiedy wyjdiesz z łazienki.

— Co takiego? Nie zamierzasz wejść i wziąć ze mną prysznic? — pyta kpiąco, otwierając szufladę komody.

Widzę leżące w niej lizaki i uśmiecham się w duchu, myśląc o chwili, kiedy ją nimi obdarowałem, ale szybko otrząsam się ze wspomnień.

— Nie, zaczekam na ciebie tutaj.

Krzywi się pod moim adresem, wyciągając z szuflady czarne koronkowe majtki.

— Jak chcesz, ale skąd wiesz, że nie mam żadnych tabletek schowanych w łazience?

— Zgaduję, że nie, bo pewnie już byś po nie poszła zeszłej nocy.

Jej twarz czerwienieje z gniewu.

— Też coś. — Rusza ku drzwiom, a ja wychodzę za nią na korytarz, depcząc jej po piętach. Chcę się upewnić, że nie ucieknie w kierunku wejścia do mieszkania. Lila zatrząskuje drzwi łazienki tuż przed moją twarzą, a ja siadam na kanapie, by na nią poczekać.

Próbuję nie panikować na myśl o tym, co przyniesie przyszłość, ale nie umiem temu zaradzić. Poza tym, że stawiam wielki krok z kolejną dziewczyną oprócz London, będę też musiał z nią rzeczywiście zamieszkać. A ledwo udało mi się znieść wspólne życie z Michą. Uwielbiam swoją

samotność. Jeśli nie będę mieć jej odpowiednio dużo, zacznę czuć się, jakby mnie uwięziono w klatce. Chociaż lubię Lile, to nawet nie jestem pewien, czy kiedykolwiek ujrzałem jej prawdziwe ja, a nie tylko otumanioną narkotykami iluzję. Używki takie już są. Sprawiają, że ktoś wydaje się zupełnie inny niż w rzeczywistości. W moim przypadku czułem się wewnętrznie spokojniejszy, więc zewnętrznie łatwiej było mi rozmawiać z innymi. Lila zawsze wydawała się taka szczęśliwa, nie licząc kilku ostatnich tygodni. A jeśli zmieni się w zupełnie kogoś innego, a ja w końcu przestanę ją lubić? Bardzo mi się podobało, kiedy spędzaliśmy ze sobą czas, żartując. Nawet gdy pojawiło się między nami seksualne napięcie i nieodpowiednie dotykanie. Przyznam się, że mimo tego, jak się skończyła ta noc między nami na jej łóżku, poczułem coś, co uznawałem za niemożliwe. Ale co będzie, gdy po wszystkim to zniknie?

Rozdział ósmy

Lila

Zachowuję się jak suka. Warczę na Ethana i mówię podłe rzeczy, mimo tego, że pomógł mi, choć przecież nie musiał. Pozwolił mi wprowadzić się do swojego mieszkania. A nawet pomógł mi spakować moje rzeczy. Ale nie jestem w stanie nic na to poradzić. Zupełnie jakby żyła we mnie jakaś wstrętna istota, jakiś wygłodniały potwór, który chce tylko, by go karmić, a Ethan stoi na drodze do uczy. Wydziela mi jedynie okruchy tabletek, z każdym dniem w coraz większych odstępach czasu. Nie czułam się tak beznadziejnie, odkąd po tamtym zajściu mama przyjechała z szoferem, by odebrać mnie ze szkoły z internatem. Ona jednak nie przyjechała mi na ratunek, jak miałam nadzieję. Pojawiła się, by przemówić mi do rozsądku.

— Cóż, muszę przyznać, że bardzo się na tobie zawiodłam — oznajmiła, patrząc przez okno z przyciemnianą szybą. Jechaliśmy przez miasto, a wysokie budynki rzucały cień na ulice i samochody. — Chociaż wcale mnie to nie dziwi. — Przechyliła głowę, by na mnie popatrzeć, i wsunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. — Choć nie cierpię tego przyznawać, nie spodziewałam się po tobie niczego więcej.

Upokorzenie i poniżenie związane z tym, co się przydarzyło w szkole, wciąż paliło mnie od środka. Jednak nie potrafiłam zapanować nad językiem.

— A czemuż to, matko?

— Uważaj, jakim tonem mówisz — odwarknęła. — Nie możesz okazywać mi braku szacunku tylko dlatego, że nie ma tu twojego ojca.

— Dlaczego? Ty pozwoliłaś na to ojcu. — Siedziałam po przeciwnej stronie tylnej kanapy i obserwowałam ją z wrogością, bo zmusiła mnie do

przyjazdu do tego miasta i szkoły. Gdybym została w Kalifornii, może wówczas podejmowałabym lepsze decyzje. Nie czułabym się taka samotna, więc nie szukałabym czegoś, co wypełni pustkę we mnie. Nigdy bym nie spotkała tego faceta i nie robiła takich rzeczy, nie popełniła obrzydliwych, niewyobrażalnych czynów, których zawsze będę żałować.

Otworzyła szeroko oczy i zanim mogłam zorientować się, co robi, wymierzyła mi ostry policzek. Na twarzy poczułam żar i ból. To samo pojawiło się w sercu. Ale nie rozplakałam się. Nie dałabym jej tej satysfakcji, płacząc w jej obecności.

Przyłożyłam dłoń do policzka i zwiesiłam nisko głowę, by nie dostrzegła bólu w moich oczach.

— Zachowujesz się tak, jakby to, co się stało, było wyłącznie moją winą, ale ja nawet nie wiedziałam, co robię. Nie rozumiałam... Ja... — Potrząsnęłam głową, zniechęcona samą sobą. Jednak wciąż byłam w stanie zmusić się, by usiąść prosto. — To boli.

— Ubolewanie i opłakiwanie tego, że jakiś facet ci to zrobił, jest żałosne, Lilo Summers — odparła, a ja musiałam powstrzymać się, by nie przewrócić oczami, bo rzeczywiście była ostatnią osobą, która mogła mówić o byciu żałosnym. — I to twoja wina. Ty podjęłaś decyzję, by z nim być, chociaż wiedziałaś, że jest starszy. A teraz musimy poradzić sobie z konsekwencjami.

— My?

— Tak, my — odparła spokojnym tonem, zdejmując skórzane rękawiczki. — Wszystko, co robisz, odbija się na tej rodzinie. Tutaj mieszkają krewni twojego ojca. Wiesz o tym. Twoi kuzyni i niektóre dzieci jego kolegów biznesowych uczęszczają do tej szkoły. Zacznijmy od tego. Jak sądzisz, skąd się o tym dowiedziałam? — Rzuciła rękawiczki na siedzenie, a potem sięgnęła po torebkę. Wyjęła z niej buteleczkę z lekarstwami i przeczytała etykietę. — A ten wybuch w środku zajęć... przez ciebie wychodzimy na

ludzi, którzy wychowali jakąś wariatkę.

Zacisnęłam pięści.

— Ale inne osoby mnie dręczyły. Te głupie Cenne Dzwoneczki rozpowiedziały o tym całej szkole, a teraz wszyscy mówią, jaka ze mnie zdzira i jak rzuciłam się na Se... — Ucichłam, niezdolna do wypowiedzenia jego imienia. — I... nie śpiam za dobrze... Mam koszmary o tym, że się budzę pod... pod nim. — Wzięłam głęboki wdech, żałując, że mnie nie przytuli ani nie spróbuje zrobić czegoś, dzięki czemu poczuję się nieco lepiej. Kiedy byłam mała, przytulała mnie, ale niespodziewanie mój ojciec wziął sobie kochankę, a ona wybrała pigułki i wino. Kiedy je brała, czyli niemal zawsze, stawały się dla niej najważniejsze, a wszystko inne, łącznie ze mną, wydawało się nie mieć znaczenia.

Wpatrywała się we mnie z odrobiną współczucia. Odkręciła wieczko buteleczki z tabletkami.

— Bierz jedną dziennie, aż poczujesz się lepiej. — Złapała mnie za dłoń i wsunęła w nią lekarstwo.

— Co to jest? — Ostrożnie trzymałam w ręku małą białą pigułkę.

— To coś, co sprawi, że wszystko stanie się lepsze. — Zakręciła wieczko. — Dla każdego. Dla ciebie, dla mnie, dla ojca.

Wiedziałam, że te tabletki to nic dobrego, ale patrzyła na mnie wyczekująco, a ja chciałam jedynie, by znikł ból — ciężki, poniżający, brudny i prowadzący do obrzydzenia samą sobą. Odchyliłam więc głowę i przełknęłam pigułkę.

— Dobra dziewczynka — powiedziała mama, jakbym była psem, który właśnie prawidłowo wykonał sztuczkę i otrzymał nagrodę. Podała mi buteleczkę, a potem zsunęła okulary na oczy i założyła nogę na nogę. — A jeśli ci zabraknie, daj mi znać, to załatwię więcej.

I tak zrobiła. Za każdym razem, kiedy tabletki mi się kończyły, uzupełniała

zapas. Czasem gdy odwiedzałam dom, dzieliła się swoimi zasobami. Brałyśmy tabletki i szłyśmy na zakupy albo zajmowałyśmy się czymś podobnym. W każdej z nas, a raczej w naszych ciałach, można dostrzec było tylko płytkie, materialistyczne cienie naszych prawdziwych jaźni.

Spędzam teraz wiele czasu w dawnym pokoju Michy, który stał się tymczasowo moim pokojem. Bardzo długo gapię się w lustro, nie z próżności, ale zwyczajnie wpatrując się w swoje odbicie. Próbuję domyślić się, kim jestem, bez pigułek krążących w organizmie. Nie znam niebieskich oczu, które odpowiadają mi spojrzeniem. Są szeroko otwarte i zbyt wiele w nich zdezorientowania. Nie ma w nich pustki, która gościła tam przez wiele lat.

Z każdym mijającym dniem nabieram trzeźwości i próbuję sobie wyobrazić, w jaki sposób znalazłam się w tym właśnie momencie, skoro ledwie parę dni temu wszystko było w porządku. W ciągu czterech dni zaczęłam się czuć tak, jakby tysiąc cegieł przebijało mi klatkę piersiową, przygniatając mnie do łóżka. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek uda mi się powstrzymać je przed zgnieceniem mnie.

Ethan

Co ja, do cholery, robię?

Nie szukam związku. Związki są wstrętne, brutalne, surowe i bolesne. Rujną życie. Istnieją tylko w sercach potrzebujących, a ja nie potrzebuję niczego od nikogo. Jest mi doskonale w samotności, gdy chowam się w tym odosobnionym miejscu, które istnieje w moim wnętrzu. Tego potrzebuję, by istnieć, bo nie sądzę, bym mógł znieść cokolwiek innego. Nawet przy London zapewniałem sobie jak największy dystans i jestem z tego zadowolony. Gdybym tego nie zrobił, mógłbym się rozpaść tego ranka, kiedy otrzymałem wiadomość. Ale zamiast tego czułem tylko odrętwienie. Po tym, co się stało,

ledwie pojawiły się emocje, jakby nic się nie zdarzyło. To cudowne, że mogę przebywać w tym miejscu. Panuje w nim cisza, spokój i bezruch. Nic nie krzyczy w mojej głowie. Nie ma w niej zamieszania i niepokoju. Nie muszę się martwić o to, że ktoś mnie zdepcze, zacznie kontrolować albo że ja sam się zatracę, udając, że kogoś kocham, podczas gdy tylko chcę kimś zawładnąć.

W samotności, która panuje we mnie, nie muszę się martwić o to, że zamienię się w kogoś, kim nie chcę być, jak moja matka czy mój ojciec. Jestem tylko Ethanem. I mogę z tym żyć. Ale przy Lili... Jezu Chryste, zaczynam stawać się osobą, którą ledwo rozpoznaję. Miły gość, który za bardzo się martwi, łamie swoje zasady i zaczyna się angażować.

Tak, stałem się wszystkim, czym obiecałem sobie, że nie będę po tym, jak straciłem London.

— Twoja kanapa cuchnie jak stary ser. — Lila wchodzi do mojego pokoju z grymasem na twarzy. Tę samą minę ma od ostatnich czterech dni, odkąd dowiedziałem się o jej nałogowym łykaniu tabletek. — A w twojej lodówce rośnie pleśń.

— Cóż, przynajmniej moja lodówka działa. — Odkładam długopis i zamykam notes, a potem rzucam go na stolik nocny, opierając się o wezglowie. — Mogłaby być odcięta od prądu i pokryta pleśnią.

Lila marszczy brwi i krzywi się jeszcze bardziej. Ma nieuczesane włosy. Wciąż nosi bokserki i koszulkę bez rękawów, w której spała.

— Co robiłeś? — Obrzuca wzrokiem notes. — Pisałeś o tym, jaka ze mnie suka?

Zakładam ramiona na piersi i wyciągam przed siebie nogi na łóżku.

— Czemu miałbym o tym pisać, skoro mogę ci to powiedzieć w twarz?

W jej błękitnych oczach pojawia się chłód.

— Ale z ciebie dupek.

— Wiesz, mówiłaś to już ze dwadzieścia razy w ciągu ostatnich kilku dni.

Zaczynasz się powtarzać, tym bardziej że większość dupków nie pozwoliłaby ci się wprowadzić do nich.

Potrząsa głową i prycha z frustracją.

— Czas, byś mi dał kolejny głupi kawałek mojej pigułki.

Zerkam na zegarek i potrząsam głową.

— Jeszcze nie.

Krzyczy przez zaciśnięte zęby i przed wyjściem z pokoju pokazuje mi środkowy palec. Opieram głowę o zagłówek i wpatruję się w pęknięcie na suficie. Nie jestem pewien, czy cokolwiek dobrze robię. Pomagam jej czy szkodzę? Jest tak różna ode mnie, bardziej zamknięta, uparta i wredna. Nie chce o niczym rozmawiać i narzeka na wszystko. Doprowadza mnie do szału.

Rozcieram czoło, przeklinając nieustanny ból głowy, który odczuwam od kilku dni. W końcu nie wytrzymuję. Muszę ulżyć napięciu, a umiem to zrobić tylko na dwa sposoby. Przespać się z kimś albo zacząć grać na perkusji. Zwykle wybieram pierwsze, ale teraz wcale nie mam na to ochoty.

Wstaję z łóżka, zdejmuję koszulkę i siadam na stołku obok perkusji, zgarniając pałeczki z podłogi. Sięgam do komody i wyciągam iPoda ze stacji dokującej. Wybieram *Gotta Get Away!* Offspring, wkładam iPoda z powrotem do stacji i zwiększam głośność, chcąc zabić hałas myśli i potencjalny atak hysterii Lili.

Kiedy rozpoczyna się piosenka, uderzam pałeczkami w bębny i zaczynam rytmicznie walić w nie mocniej niż zwykle. Zwykle zwracam uwagę na sąsiadów, ale teraz muszę dać upust napięciu. Im dłużej gram, tym bardziej się wczuwam. W trakcie utworu zamykam oczy i zatapiam się w muzyce i rytmie. Na mojej skórze pojawia się pot. W piersiach dudni puls. Czuję, jak oddalam się od moich problemów i mojego życia. Przez chwilę jestem sam w mieszkaniu i na świecie. Gdzieś znikają wszystkie moje zmartwienia. Wtem piosenka się kończy. Otwieram oczy i omal nie spadam ze stołka.

Na krawędzi łóżka siedzi Lila i obserwuje mnie z pozornie niezainteresowaną miną, ale ja uważam, że to maska mająca ukryć jej zaciekawienie.

— Jezu, Lila. — Próbuję odzyskać oddech, przeczesując palcami mokre od potu włosy. — Wystraszyłaś mnie na śmierć.

Krzyżuje nogi i wpatruje się we mnie beznamiętnie. Przez sekundę myślę, że zamierza poprosić mnie o kolejną tabletkę. Może nawet będzie się targować, jak wielokrotnie próbowała robić w ciągu ostatnich kilku dni. Ale zamiast tego mówi:

— Jak myślisz, co czuję? Siedzę sobie w cichym pokoju, aż tu nagle wszystko wokół zaczyna się trząść.

Zaciskam palczki w dłoniach i obracam nimi. Ściskam je tak mocno, aż drewno ociera się szorstko o skórę.

— Wybacz, ale musiałem. Inaczej zrobiłbym coś naprawdę głupiego.

Unosi brwi.

— Na przykład?

— Na przykład wyszedłbym z domu.

— To dobrze, chciałabym, żebyś wyszedł. — Milknie i namyśla się. — Czekał, czemu wyszedłbyś z domu, gdybyś nie zagrał?

— Bo musiałem dać upust napięciu. — Wycieram przedramieniem pot z czoła. — Albo to, albo musiałbym się z kimś przespać.

Dostrzegam ledwo dostrzegalny przebłysk irytacji na jej zwykle obojętnej twarzy.

— Powinieneś wybrać przespanie się z kimś. O wiele lepiej działa. — Mówi szorstkim tonem i oddycha z wysiłkiem, walcząc o tlen.

Przypatruję się jej. Naprawdę tęsknię za uśmiechniętą Lilą, którą po raz pierwszy spotkałem półtora roku temu. Uważałem ją za moje zupełne przeciwieństwo, ale teraz na nowo się nad tym zastanawiam. Doprawdy, im

lepiej ją poznaję, tym bardziej wydaje się przypominać chwiejną i pełną tajemnic London. Sądziłem, że znam Lilę, ale chyba się myliłem. Nie jestem pewien, co z tym zrobić ani jak się z tym czuć.

— Skąd wiesz? Czy już kiedyś grałaś?

— Wiesz, że nie.

— Skąd mam wiedzieć cokolwiek o tym, co potrafisz, a czego nie? Bo dość szybko dowiaduję się, że te nasze pogaduszki od serca, które odbywaliśmy przez ostatni rok, nie były prawdziwe.

— Ależ były. — Wygląda na zranioną. Odprężam się, widząc ślad emocji na jej twarzy, nawet jeśli to smutek, bo przynajmniej widać po niej cokolwiek. — Wszystko, co mówiłam, było prawdą. Ja tylko nie mówiłam o każdej sprawie i jestem pewna, że ty też tak postąpiłeś w stosunku do mnie.

Nie zadaję sobie trudu, by temu zaprzeczyć. Pewnie, wie o mnie różne rzeczy, na przykład o tym, jacy byli i są moi rodzice, ale nie ma pojęcia o moim lęku przed związaniem się z kimś, bo mogę stać się tacy jak oni. Nie wie też, co się przydarzyło London.

— Dobrze, wystarczy.

Siedzimy w ciszy jeszcze przez chwilę, a ona się gapi albo na pałeczki, leżące na moich udach, albo na fiuta.

W końcu pyta:

— Czy to naprawdę terapeutyczne?

Ścieram pot z ramienia dłonią.

— Co ma być terapeutyczne?

Spogląda mi w oczy i po raz pierwszy, odkąd ją poznałem, wygląda na beznadziejnie zagubioną.

— Walenie w bębny. Powiedziałaś, że ci to pomaga spuścić parę.

— Jest jeszcze lepsze od uderzania w worek treningowy. — Unoszę pałeczki z kolan. — Chcesz... spróbować?

Odsuwa się i potrząsa głową, jakby się ich bała. A może obawia się mnie.

— Nie umiem grać. Wiesz o tym.

— Nie, nie wiem, bo nigdy nie miałem okazji, by o to spytać. — Przesuwam się w tył na stołku. — Ale mogę ci pomóc, jeśli zechcesz. Może zaradzić twojej... — zaciskam wargi, próbując nie uśmiechnąć się szeroko — sukowatości.

Czekam, aż się wścieknie, ale ona zamiast tego wstaje z pewnością siebie i okrąża perkusję, kierując się ku mnie. Nic na to nie poradzę, ale w głowie pojawiają się słowa: *Oto moja Lila*. Ale szybko otrząsam się z tej myśli, bo ona nie jest moją Lilą. Jest *przyjaciółką*.

— A jak zamierzasz mi to pokazać? — zastanawia się, mierząc wzrokiem pałeczki w mojej dłoni.

Przez myśli przebiega mi tysiąc sprośnych odpowiedzi, ale tłumię je i odsuwam się jeszcze odrobinę dalej, by zrobić jej miejsce. Poklepuję siedzisko stołka przed sobą.

— Siadaj.

Omiata wzrokiem niewielką przestrzeń, a potem zagryza wargę, zakładając za uszy niesforne kosmyki blond włosów. Ostrożnie wślizguje się pomiędzy moje kolana a perkusję. Siada na stołku, a ja zdaję sobie sprawę z tego, jaki to zły pomysł, gdy jej pupa przyciska się do mojego penisa. Próbuję powstrzymać się od sprośnych myśli, wyciągając ręce po jej bokach. Podaję jej pałeczki.

— Jaką piosenkę mam zagrać? — pyta, a ja przechyliam się w bok, by wziąć iPoda. — Jedną z twoich zwariowanych rockowych melodii? — Brzmi tak, jakby ją to bawiło. Uśmiecham się.

— Nie aż tak zwariowaną. — Wybieram *1979 Smashing Pumpkins*. Szybko umieszczam iPoda w stacji dokującej i przyciskam klatkę piersiową do pleców Lili. Następnie ujmuję ją za dłonie, obejmując palcami jej

nadgarstki.

— Jesteś spocony — zauważa. — To obrzydliwe.

— Cóż, ty nie brałaś prysznicza od mniej więcej czterech dni. Wyobraź sobie swój zapach — odpowiadam, ale w zasadzie Lila pachnie ładnie — owocowo, jak arbuz. Szybko przerzucam jej włosy na ramię i pochylam się, opierając brodę o jej bark, by widzieć, co robię. Rozlega się piosenka i nim się obejrzę, rozpoczyna się sekcja perkusji.

— Pominęliśmy wstęp — zauważa oczywistość. — A ta piosenka już jest bardzo szybka. Nie uda mi się za nią nadążyć.

— Nigdy nie mów, że coś ci się nie uda. — Unoszę jej ręce w powietrze. Wciąż trzyma pałeczki, a ja przyciskam czubki palców do jej rozszalałego pulsu. Denerwuje się, co mnie zdumiewa. Spodziewałem się, że będzie spokojniejsza, bo tak się zwykle zachowuje. Ale przecież to zupełnie inna Lila, która nie ma narkotyków we krwi. — Gotowa? — Natychmiast muszę zamknąć oczy, gdy drży pod wpływem muśnięcia mojego oddechu o jej ramię.

Kiwa głową, więc otwieram oczy.

— Jestem gotowa — przekrzykuje muzykę.

Biorę głęboki wdech, czując się niespokojnie. Całe szczęście wiem, że wszystko zniknie, gdy tylko zacznę grać. Piosenka dociera do refrenu. Doskonały moment, by zacząć grać. Czekamy i czekamy, oddychając głęboko, aż wydaje się, że zaraz się zapalimy. Wtem piosenka dociera do idealnego fragmentu. Chwytam Lilę za nadgarstki i kieruję jej ręce ku perkusji. Słyszę, jak się śmieje, kiedy pałeczki uderzają o bębny, niezbyt wpasowując się w rytm. Granie w taki sposób jest dość trudne, ale jakoś udaje mi się ją poprowadzić, bo nie chodzi nam o to, by zagrać dobrze. Liczy się tylko to, że gramy z głębi serca, a jej udaje się skierować myśli na coś innego niż przejmująca żądza, którą wiem, że wciąż odczuwa.

Lila dalej się śmieje, próbując kilka razy spróbować własnych sił. Brzmi fatalnie, jakby skrobała paznokciami o szybę. Dźwięki ranią uszy, ale przecież dzięki temu czuje się szczęśliwa i odprężona. Pozbywa się złych myśli, a ja, szczerze mówiąc, czuję to samo.

Lila

Gdy tylko siadam na stołku, wiem, że znalazłam się w tarapatach. Jego krzepka, wytatuowana klatka piersiowa przywiera do moich pleców. Promieniuje ciepłem przez moją cienką koszulkę. Oddycham z trudem. Coś w sposobie, w jaki mnie dotyka, sprawia, że głód, który czuję w środku, znika, a myśli kierują się w inną stronę. Już wcześniej widywałam, jak wygląda bez koszulki, kiedy graliśmy w rozbieranego pokera. Ale wtedy byłam pijana i oszołomiona lekami. Szczerze mówiąc, nie jestem nawet pewna, czy widziałam go wyraźnie, bo teraz wydaje się znacznie bardziej seksowny. Wszyscy faceci w moim życiu, których pamiętam, byli schludni, doskonale opaleni i wysportowani. Wyglądali na dobrych gości, którzy wykazywali się manierami w miejscach publicznych, choć za zamkniętymi drzwiami zwykle wszystko wyglądało inaczej.

Jeszcze nigdy nie byłam z kimś, kto grał na perkusji, miał niechlujną, nieprzystryżoną fryzurę, cień zarostu na policzkach czy smukłe, wytatuowane ramiona, które falowały w rytm uderzeń pałeczkami w bębny. Wiedziałam wcześniej, że Ethan ma tatuaże, ale nigdy nie zwróciłam uwagi na to, ile ich jest. I, Boże, świetnie z nimi wygląda. Jeden z nich jest szczególnie. Biegnie nad mięśniami jego klatki piersiowej. Zawsze zwracałam na niego uwagę. Sprawia wrażenie, że wykonano go literami być może z innego alfabetu. Układa się w okrąg, wypisany czarnym jak noc atramentem. Znam jedynie francuski, więc nie wiem, jaki to język. Ale sądząc po unikalnym kształcie każdej z liter, nie jest to powszechny język.

Zastanawiam się, czy mam rację. Myślę, co ten napis może znaczyć. Myślę nad tym, czy by mi powiedział, gdybym go o to zapytała.

Dłonie pocą mi się od trzymania pałeczek, a serce bije mocno, gdy Ethan ściska palcami moje nadgarstki. Wiem, że wyczuwa mój przyspieszony puls, uderzający w opuszki jego palców, ale nie mówi nic na ten temat, być może dlatego, że próbuje być miły, albo dlatego, że się zaangażował w grę. Przyznaję, że uderzanie pałeczkami w rytm muzyki sprawia mi ulgę. Nawet udaje mi się roześmiać.

Kiedy Ethan porusza moimi dłońmi, ośmielam się zerknąć na niego przez ramię. Wygląda na tak spokojnego, zjednoczonego w harmonii z piosenką, jakby nie myślał o niczym innym, tylko o rytmie i słowach. Zamknął oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz euforii. Obserwowanie go, jak dopasowuje się do rytmu piosenki, fascynuje mnie, gdy poruszam rękoma w jego dłoniach. Naprawdę się wczuwa. To takie seksowne i, mój Boże, muszę zagryźć wargę, by powstrzymać niechciane dźwięki, które wydobywają się spomiędzy moich warg, gdy przypominam sobie, jak to było czuć jego język i zęby na mojej skórze.

To najbardziej zdumiewające uczucie, którego kiedykolwiek doświadczyłam, jakby wszystkie moje negatywne emocje znalazły ujście w uderzaniu pałeczkami. Chciałabym robić to całą wieczność, ale nagle piosenka się kończy i znika chwila wolności.

Szybko odwracam od niego wzrok, zanim zdąży otworzyć oczy i przyłapie mnie na tym, jak się mu przyglądam. Dyszę, tak jak i on. Ruchy jego klatki piersiowej doskonale dopasowały się do poruszeń moich pleców.

— Co za zabawa — mówię bez tchu. Moja skóra jest mokra od potu. Czuję płomień w środku, ale to cudowne gorąco. Inaczej niż zwykle czuję je, cieszę się jego smakiem, wdycham i pragnę więcej. *Chcę go. Dobry Boże, tak go pragnę.* Jestem trzeźwa, moje myśli są spójne, a ja go pragnę tak samo,

jak tamtej nocy, gdy piliśmy w klubie, a potem leżałam w łóżku, odczuwając wywołane przeze mnie moje zwykłe odrętwienie. Tylko że tym razem on by tego nie przerwał i nie wyszedł, a ja nie zamknęłabym się przed nim, zamiast tego pozwalając sobie odczuwać wszystko.

Oparł brodę na moim ramieniu. Kiedy przechyla głowę na bok, pieści oddechem moją szyję.

— Chyba masz naturalny talent — stwierdza z rozbawieniem w głosie. — Może powinniśmy sprawić ci twój własny komplet.

Zagryzam wargę i przechylam głowę na bok, by spojrzeć na niego. Jeszcze trochę, a się pocałujemy.

— Może różowe? — Oblizuję wargi, zauważając, jak blisko znajdują się jego usta. Czuję to nowe, nieznane mi wcześniej przyciąganie, gdy przez rozpalone ciało przebiegają ciarki.

Śmieje się ze mnie. Czuję jego ciepły oddech na policzku, gdy potrząsa głową.

— Różowe? Czemu mnie to nie dziwi? — Pochyla się bliżej, przyciskając mocniej klatkę piersiową do moich pleców, ale nie jestem pewna, czy nawet zdaje sobie sprawę z tego, że to robi.

— Co jest złego w różowym? — Czuję, jak pożądanie i głód opuszczają moje ciało.

— Nic nie ma złego w różu. — Z uśmiechem na twarzy schodzi ze stołka i wyciąga do mnie ręce, a żądza znów we mnie kipi. — Uznałem tylko za zabawne, że już chcesz mieć swój zestaw, skoro ledwie chwilę temu przyszłaś tutaj, by ponarzekać na dom, który się trząsł w posadach.

Przełykam z trudem ślinę, wkładając pałeczki w jego dłonie, i schodzę ze stołka.

— Wybacz — mamroczę, czując się źle na wspomnienie, że zachowywałam się jak suka. Zwykle by mnie to nie obeszło, ale teraz czuję

się tak, jakbym zaraz miała wybuchnąć płaczem. Wszędzie czają się emocje. Przemykam obok niego, uderzając biodrem w jeden z symboli. — Wróć lepiej do swojego pokoju.

— Lila, zaczekaj. — Chwyta mnie za łokieć, gdy docieram do skraju łóżka. — Słuchaj, przepraszam cię. Tylko się z tobą drażniłem, ale naprawdę nie powinienem tego robić. Nie czas i miejsce na to. — Bierze głęboki wdech. Jego pierś opada, gdy wypuszcza powietrze. — Wiem, jak się czujesz, i przekomarzanie się z tobą jest ostatnią potrzebną ci rzeczą.

Zamykam oczy, biorąc wdech. Oczyszczam myśli z jakiegokolwiek seksualnego uczucia, które żywię do Ethana. Potem obracam się i przyglądam się Ethanowi.

— Nie przepraszaj. To wszystko moja wina. Nie powinnam dzwonić do ciebie tamtej nocy i wciągać w swoje sekretne życie ludzkiego wraka.

Wypuszcza z uścisku moje ramię i rozważa coś, zagryzając wargę. Zastanawiam się, czy jest tego świadom albo tego, do jakiego szaleństwa doprowadza mnie, kiedy tak się zachowuje.

— Co chcesz dzisiaj robić? — pyta, wybijając mnie z rytmu.

Gapię się na niego ze zdumieniem.

— Co masz na myśli?

— Pytam, co chcesz dzisiaj robić.

— Co mam do wyboru?

— Cokolwiek.

Przytrzymuję się słupka łóżka. Nie wiadomo dlaczego, czuję oszołomienie, kiedy rozmyślam nad tym, co chcę robić.

— Chyba lepiej będzie, jeśli to ty dokonasz wyboru. Bo wszystko, co rozważam, obejmuje rzeczy, na które mi nie pozwolisz.

Pigułki. Alkohol. Ciebie.

Zaciska usta i wygląda na dziwnie zadowolonego. Już mam go zapytać,

dlaczego tak jest, kiedy odzywa się:

— Idź wziąć prysznic i ubierz się w coś wygodnego.

Kładę dłoń na biodrze.

— Dlaczego? Dokąd jedziemy?

— To niespodzianka. — Sięga po koszulkę, zawieszoną na słupku łóżka, a ja muszę się cofnąć, by nie dotknął ręką moich piersi. — I żadnych sprzeciwów. Zamierzam cieszyć się nią, ile tylko zdołam.

Podchodzę do tego sceptycznie, ale czuję się na tyle zaciekawiona, by postąpić zgodnie z jego instrukcjami. Już mam wyjść z pokoju, by wziąć prysznic, ale zatrzymuję się w drzwiach, bo przypominam sobie jego tatuaż, podczas gdy on wkłada koszulkę.

— Co on oznacza? — pytam, wskazując jego klatkę piersiową.

Zerka w dół, w połowie założywszy koszulkę na szyję.

— To? — Lekko dotyka tatuażu palcem, a potem spogląda na mnie spod w półprzymkniętych powiek. — Oznacza po grecku samotność.

— Samotność?

Potakuje, wsuwając ramiona w rękawy.

— To moje marzenie.

— Być samemu? Jak podczas swojej podróży samochodem? Bo myślałam, że mnie ze sobą zabierzesz. — Próbuję sprawić, by to zabrzmiało lekko, ale czuję zbyt wielki smutek.

Wzrusza ramionami.

— Chyba marzenia się zmieniają.

— Zatem może nie powinieneś tatuować ich wciąż na skórze — żartuję.

Uśmiecha się.

— Kiedy umieszczam tatuaż na skórze, on zawsze coś dla mnie w danej chwili znaczy i nigdy nie żałowałem, że zrobiłem którykolwiek z nich.

Przygryzam już obgryzione paznokcie, a on kieruje się w stronę komody.

— Może też powinnam sobie zrobić jakiś tatuaż.

Zerka na mnie przez ramię, obejmując moje ciało powolnym spojrzeniem spod współprzymkniętych powiek, aż czuję się przez to naga.

— Może powinnaś.

Między nami zapada cisza. Stoimy tak, przyglądając się sobie nawzajem. Moje ciało rozpala się z każdą sekundą, w której jego oczy spoczywają na mnie. W końcu Ethan odchrząkuje i napięcie między nami opada.

— A teraz idź i weź prysznic, żebyśmy mogli wyruszyć. — Bierze butelkę perfum z komody.

Kiwam głową i idę pod prysznic. Żałuję, że woda, opłukując moje ciało, nie może zmyć przy okazji wzbierających we mnie dzikich emocji. Ale prawie nic się nie zmienia, gdy wychodzę spod prysznicza. Emocje we mnie kipią. Ze wszystkich sił próbuję się z tego otrząsnąć. Zakładam jedyne dżinsy, które posiadam, i wrzucam na siebie różowy top bez ramiączek. Zaplątam z boku warkocz, bo nie mam nastroju, by zakręcić włosy. Potem wsuwam sandały na nogi i wychodzę do pokoju dziennego, gdzie na kanapie leży Ethan i czyta książkę.

— Czytasz więcej niż każdy znany mi facet. — Przysiadam na poręczu kanapy. — To dziwne.

Przewraca stronę, nie podnosząc na mnie wzroku.

— To dobrze. Lubię być oryginalnie dziwaczny.

Krzyżuję nogi i bawię się warkoczem.

— Wiesz o tym?

— Absolutnie. — Wraca oczami ku książce, jakby nie mógł się oderwać od opowieści. Zaczesał włosy na bok i założył szarą koszulkę, na którą narzucił koszulę w czarno-białe prążki. Ubrał też czarne bojówki. Nadgarstki owinął skórzanymi opaskami. Na nogi wzuł wysokie buty.

Siedzę tak przez pewien czas, czekając, aż odłoży książkę, ale zaczynam

się nudzić i wiercić. W końcu odkłada książkę na stolik kawowy, zaznaczając stronę zagięciem rogu.

— Wybacz — przeprasza, wstając. — Musiałem dotrzeć do dobrej części.

Przyglądam się zniszczonej, pomiętej i poszarpanej okładce, wstając z kanapy.

— Wygląda, jakbyś czytał ją ze sto razy.

— Bo tak było. — Zgarnia kluczyki i portfel, a potem otwiera frontowe drzwi, przytrzymując je przede mną. — Ale to nie oznacza, że dobre części przestają być takie dobre.

Przewracam oczami i wychodzę na światło słoneczne.

— Mów, co chcesz. Nigdy nie rozumiałam, co takiego świetnego jest w czytaniu.

Zamyka drzwi kluczem i kieruje się ku schodom.

— Podróż do innego miejsca. Zagubienie w czasie. Udawanie, że żyje się innym życiem. — Schodzi, a ja podążam za nim. — Jak tego nie kochać?

— Czy dlatego czytasz cały czas? I piszesz?

— Kto powiedział, że cały czas czytam i piszę?

— Ja. — Docieramy do stóp schodów. Kierujemy się ku wiacie na parkingu, gdzie Ethan zaparkował swoją terenówkę. — Parę razy widziałam, jak czytasz i piszesz w swoim dzienniku, ale teraz, gdy mieszkam z tobą — łapię za klamkę jego stuningowanej terenówki — zajmujesz się tym cały czas.

Pilot od samochodu piszczy. Otwieramy drzwi i wskakujemy do środka. Kosztuje mnie to trochę więcej wysiłku, bo terenówka jest naprawdę wysoka, a ja jestem zaledwie średniego wzrostu. Jednocześnie zatraskujemy drzwi. Ethan uruchamia silnik, parę razy przyciskając pedał gazu.

— Dobra, muszę zapytać — mówię, przekładając pas przez ramię. — O co chodzi wam, facetom, z waszymi samochodami czy terenówkami, czy też

wszystkimi innymi rzeczami z silnikiem?

Wzrusza ramionami i wrzuca wsteczny bieg.

— Wychowałem się w otoczeniu samochodów, więc rozumiało się samo przez się, że będę je kochał. — Cofa, przekręcając kierownicę w prawo. — A jeśli chodzi o innych facetów, to musisz ich sama zapytać.

Opieram łokieć o pulpit.

— Jak to? Nigdy nie dyskutujecie o swojej miłości do silników?

Marszczy czoło, prostując koła, i kieruje się w stronę wyjazdu.

— Masz na myśli to, czy siedzimy razem i grzebiemy w otchłaniach naszych mrocznych serc, by domyślić się, dlaczego moc silnika tak nas pociąga? — W jego oczach tańczy rozbawienie.

Spoglądam na niego z irytacją, ale kiedy uśmiecha się, beznadziejnie przegrywam bitwę i odpowiadam szerokim uśmiechem.

— Mrocznych serc?

— O tak. — Wyjeżdża na główną ulicę, biegnącą obok jego mieszkania. — My, mężczyźni, mamy mroczne serca. Czyż wy, kobiety, nie mówicie o tym cały czas?

— Być może. — Siadam prosto w fotelu i wpatruję się w górujące nad miastem budynki kasyn w głównej dzielnicy. Światła markiz są tak jasne, że mogę je odczytać, nawet jeśli znajdują się w oddali. Słońce świeci, a na błękitnym niebie nie ma ani jednej chmurki. Jedziemy w kierunku autostrady. — Jednak niektórzy rzeczywiście mają mroczne serca.

Unosi brew.

— Co masz na myśli?

Potrząsam głową.

— Dokładnie to, co powiedziałam. Niektórzy mężczyźni mają mroczne serca. Parę kobiet także.

Zwalnia przed czerwonym światłem. Wygląda, jakby chciał coś jeszcze

powiedzieć, ale ja spoglądam przez boczne okno, nie dając mu szansy. Nie złożyłam mu żadnych obietnic co do tego, czy przestanę brać pigułki, czy nie. Postanowiłam tylko nie kontaktować się jeszcze z człowiekiem, który wypisuje mi recepty. Mogę to zrobić w dowolnym momencie, ale jakaś część mnie ma poczucie winy, skoro Ethan mi pomaga, pozwalając ze sobą mieszkać. Jednak rozmowa o mrocznych sercach i rozmyślanie o mężczyznach i kobietach, których znam i o których wiem, że je mają, sprawia, że chcę pomknąć do miejsca, gdzie mogę wziąć kilka tabletek, a nie ledwie połowę. Chcę pełną dawkę, a może nawet dwie lub trzy, bo wtedy być może moje własne serce nie będzie się wydawać takie mroczne.

Rozdział dziewiąty

Ethan

Wiem, że Lila nie przepada za jazdą terenówką z napędem na cztery koła i za spędzaniem czasu na otwartym powietrzu, ale fakt jest taki, że być może dlatego to jej dobrze zrobi. Może jeśli zajmie się czymś zupełnie odmiennym, poczuje się lepiej i będzie jej łatwiej znieść, gdy wyłożę jej zasady życia razem. Rozmowa o nich będzie trudna, ale należy to zrobić, bo inaczej czeka nas katastrofa.

— Pustynia? — Wpatruje się we mnie, zupełnie zdezorientowana miejscem, gdzie nas wywiozłem. Wskazuje gestem piaszczyste wzgórza przed nami, poznaczone śladami opon. — Tutaj mnie przywiozłeś? Na środek pustyni? Dlaczego zabierasz mnie w brudne miejsca?

— To nie brud. To piasek. — Odpinam pasy bezpieczeństwa i ściszam muzykę. — I nie wiem, dlaczego się tak dziwisz, skoro już wcześniej cię tu przywiozłem.

Krzyżuje ramiona na piersiach i postukuje stopą w podłogę.

— Tak, ale to dziwne, że wciąż to robisz.

Wyłączam silnik.

— Dlaczego?

Rozchyła usta.

— Bo to pośrodku niczego i nie ma tutaj co robić, można tylko rozmawiać.

— Jest wiele rzeczy, którymi można się tu zająć — upieram się. — A przebywanie pośrodku niczego to najlepsza możliwa opcja. — Kąciki ust mi drgają. — Pamiętaj, już o tym rozmawialiśmy. Ty, ja, góry i cisza.

Wygina pełne wargi w uśmiechu.

— O tak, ty i twoja góralska obsesja.

— Nie oceniaj mnie surowo. To, że podoba mi się nieco mniej materialistyczne życie niż tobie, nie czyni mnie wariatem.

Rozplata ramiona i pochyla się nad pulpitem, podpierając się na łokciach. Krągłości jej piersi wychylają się z dekoltu koszulki.

— Nigdy nie twierdziłam, że coś z tobą jest nie tak. Nie rozumiem tylko, dlaczego wywozisz mnie tutaj, by rozproszyć moje myśli.

Mrugam powiekami i odrywam spojrzenie od jej biustu.

— Bo to doskonałe miejsce.

Uśmiecha się kpiąco.

— Podoba ci się widok? — Przyciska nieco mocniej klatkę piersiową. Wiem, że jej biust wychyla się jeszcze bardziej z dekoltu, ale nie zerkam w dół, chociaż to na pewno wspaniały widok. Prawie udało mi się go zobaczyć i wciąż tego pragnę. Nie ma co zaprzeczać.

Utrzymuję spojrzenie na jej twarzy i wskazuję pustynię.

— Oczywiście, czego nie kochać w tym widoku?

Marszczy brwi i siada prosto w fotelu, wiercąc się nieco.

— Pokaż mi więc, co jest tak fascynującego w pustyni.

Wysiadam z terenówki i staję przed maską. Wiem, że całkowicie ją zaskoczyłem. Kiedy otwieram jej drzwi, na twarzy Lili widać wyraz zadziwienia.

— Co robisz? — pyta, zakładając ramiona na piersiach.

Kiwam do niej dłońmi, nakazując, by wysiadła.

— Pokazuję ci, jak się dobrze bawić. — Przewraca językiem w ustach i przygląda mi się uważnie. Sprawia wrażenie, jakby chciała zedrzeć ze mnie ubranie, a ja zdaję sobie sprawę, że wysyłam jej niewłaściwy sygnał. — Przesuń się na fotel kierowcy, Lila — wyjaśniam jej ostrożnie, przypominając sobie, że to nie czas, by próbować czegoś w jej przypadku.

Jest zbyt wrażliwa w tej chwili, a ja już postanowiłem, że nie pójdę tą drogą.

Jej policzki czerwienieją z zażenowania, gdy przerzuca nogę nad pulpitem i siada za kółkiem. Kiedy przerzuca drugą nogę, zauważam, że wokół jej kostki przebiega blizna.

— Skąd się wzięła ta szrama? — Wskakuję do środka i zamykam drzwi.
— Nie zauważyłem jej wcześniej.

Umieszcza dłonie na szczycie kierownicy i wzdycha.

— Dawno temu zrobiłam coś naprawdę głupiego. — Obniża kierownicę i przesuwa się w przód na siedzeniu, mimo tego, że nie powiedziałem jej jeszcze, że nigdzie ma nie jechać.

— Wybierasz się gdzieś? — żartuję, zapinając pas.

Marszczy brwi, wydechając powietrze. Pasma blond włosów unoszą się wokół jej twarzy.

— Czy nie po to powiedziałeś, żebym się przesunęła na fotel kierowcy?

Kiwam głową, postanawiając dalej się z nią droczyć.

— Tak, ale zapnij jednak pas.

Wzdycha ponownie, ale sięga po pas.

— Nie rozumiem, dlaczego chcesz, bym prowadziła — stwierdza, zapinając go.

— Bo to terapeutyczne.

Zerka na mnie kątem oka.

— Jak twoja perkusja?

— Czy nie okazała się terapeutyczna? Bo wydawało mi się, że pomogła ci się odprężyć.

Obejmuje mnie wzrokiem od stóp do głów. Z jakiegoś powodu odkrywam, że wiercę się jak jakiś głupek.

— Ethanie, czemu to robisz?

Marszczę brwi.

— Co takiego? Pozwalam ci prowadzić moją terenówkę?

Potrząsa głową.

— Nie, pomagasz mi. Wiem... wiele rozmawialiśmy i spędziliśmy ze sobą wystarczająco dużo czasu, żeby wiedzieć, że do szału doprowadza cię mieszkanie ze mną. Wiem, że lubisz swoją samotność.

— Tak... to prawda, ale chyba robię dla ciebie wyjątek.

— Ale dlaczego? Przecież przez ostatnie parę dni byłam dla ciebie sukowata. Wiem, że mieszkałeś już z Michą, ale przebywanie z dziewczyną jest kompletnie inne.

— Obrażasz swoją płęć? — drażnię się z nią.

Wzrusza ramionami i skubie paznokcie.

— Nie obrażam. Ja tylko stwierdzam oczywiste rzeczy. Wiesz, robimy różne rzeczy. Lubimy rozmawiać i oglądać ckliwe filmy. Zostawiamy staniki i majtki, by wisiały w łazience, bo nie możemy ich wysuszyć w automatycznej suszarce.

Wiercę się, czując się niekomfortowo. Próbuję wymyślić, co powiedzieć.

— Cóż, i tak wiele ze sobą rozmawiamy. Nie mam też nic przeciwko ckliwym filmom od czasu do czasu, o ile są poetyckie, a jeśli chodzi o staniki i majtki... — waham się, kiwając głową — czemu by mnie miały obchodzić?

Na jej policzkach wykwita nikły rumieniec. Zastanawiam się, o czym myśli.

— Ale nigdy nie powiedziałaś, czemu to robisz?

— Bo... lubię cię, Lilo. Jesteś niezłą przyjaciółką i potrzebujesz pomocy.

Przyjaciółka. Powinienem o tym pamiętać.

Rozmyśla nad tym, co powiedziałem. Ale to sama prawda.

— Poetyckie, ckliwe filmy, hę? Czy takie w ogóle istnieją?

— Chyba będziesz musiała sama to odkryć. — Uśmiecham się szeroko. — Inaczej nie będzie żadnych filmów.

Wsysa wargę między zęby. Jej błękitne oczy jaśnieją mocniej, niż byłem w stanie dostrzec to w ciągu ostatnich kilku dni, aż moje serce przyspiesza.

— Chyba więc mogę bez nich się obejść. — Siedzi prosto w fotelu. Gasnące słońce oświetla jej twarz, miękką skórę i pełne usta. Na twarzy nie ma makijażu, co nieczęsto jej się zdarza. I szczerze mówiąc, wolę, gdy się nie maluje, bo teraz wygląda najcudowniej pod każdym względem. — Co mam więc dokładnie tutaj robić? — Wskazuje piaszczysty teren przed nami.

Dźwięk jej głosu odrywa mnie od moich myśli o niej. Skupiam się na przedniej szybie.

— Będziesz prowadzić samochód.

— Prowadzić? — Wydaje się, że się waha. — Wracamy do mieszkania?

— Ostatecznie tak. — Wyciągam rękę nad pulpitem i wciskam przycisk napędu na cztery koła. Terenówka brzęczy, aż w końcu mechanizm załapuje. Odsuwając się, muskam ręką pierś Lili. Kosztuje mnie to wiele wysiłku, by się nie przysunąć i dalej jej nie dotykać. — Ale najpierw chciałbym, żebyś pojeździła tutaj.

Mruga, zaskoczona.

— Żartujesz sobie?

— Czy wyglądam tak, jakbym żartował? — Wpatruję się w nią z poważnym wyrazem twarzy.

Potrząsa głową. Wygląda na przerażoną.

— Nie, i zastanawiam się, czy postradałeś zmysły. Może stało się to wtedy, kiedy wjechałeś na ten twardy wybój po drodze, a potem uderzyłeś głową w okno. To i tak niewielka rana w porównaniu z tym, co się może stać, jeśli pozwolisz mi prowadzić.

— Nie martw się, że rozbijesz samochód — dodaję jej odwagi i rozpieram się w fotelu. — Dasz sobie radę.

Opuszcza szczękę i chwytą kierownicę.

— Czy teraz mówisz serio? Przecież już ze mną jechałeś.

— Pamiętam. — Śmieję się pod nosem, przypominając sobie, jak byłem przerażony, kiedy beztrosko wymijała samochody w korku. — Słowo, myślałem, że zginę.

Uderza mnie lekko pięścią w ramię, a ja się wzdrygam, ale wybucham śmiechem.

— Och, czyli teraz w wielkim stylu pojawia się Pan Dupek.

Tłumię śmiech i rozcieram miejsce, gdzie mnie uderzyła.

— Ja tylko stwierdzam to, co oczywiste. — Sięgam do kluczyków i przekręcam je, a potem odchyłam się na oparcie fotela. — A teraz weź się w garść i jedź. Jak długo utrzymasz się w linii prostej i zachowasz prędkość, nic nam się nie stanie.

— A jeśli nie pojedę wystarczająco szybko?

— To utkniemy.

Wygląda na zmartwioną. Ja też się przejmuję, choć nie daję tego poznać po sobie. Jest tyle rzeczy, które mogą teraz źle pójść. Jednak świetnie się bawimy. Wzbiera adrenalina, której Lila potrzebuje. Dobra, beztroska zabawa bez pigulek. Teraz będzie w stanie poczuć płynącą z tego radość, a ja nie wiem, od jak dawna nie czuła nic innego poza pragnieniem zażycia leku.

Unosi i opuszcza ramiona, próbując pozbyć się napięcia, aż w końcu wrzuca bieg i wciska gaz. Próbuję zachować spokój, ale gdy terenówka szarpie w przód, spinam się i chwytam rączkę nad głową.

— Spokojnie — mówię przez zaciśnięte zęby. — Jedź powoli.

Prycha z frustracją i zdejmuję nieco nogę z gazu. Terenówka rusza wolno, a silnik dławi się nieco. Lila zaczyna się uśmiechać, manewrując terenówką, by wjechać pod górę piaszczystego wzgórza, ale nagle przybiera smutną minę, gdy opony protestują przy braku trakcji i terenówka stacza się z powrotem.

— Przyciśnij mocniej pedał gazu — polecam, dając jej znak, by ruszała.

— Ale dopiero co powiedziałaś, żeby nie dawać dużo gazu — mówi, umieszczając rękę na dźwigni zmiany biegów.

— Z wyjątkiem sytuacji, gdy jedziemy pod górę.

Marszczy brwi i wciska pedał gazu zbyt mocno, aż samochodem szarpie w przód. Uderzam głową w zagłówek. Słyszę mocne uderzenie po jej stronie. Gdy podnoszę wzrok, dostrzegam, że przyciska dłoń do czoła.

— Nic ci się nie stało w głowę? — pytam, rozcierając swoją.

Potakuje.

— Nie, chyba nie.

Kulę się, gdy silnik się dławi.

— Lila, ruszaj, zanim tutaj utkniemy.

Desperacko unosi dłonie.

— Nie wiem, czemu mnie do tego zmuszasz.

— Dla zabawy — wyjaśniam. — Potrzebujesz nieco zabawy w życiu.

Musiałem wypowiedzieć jakieś magiczne słowa, bo kładzie ręce na górze kierownicy i znów zbyt mocno przyciska pedał gazu, aż samochód skacze do przodu. Tym razem jestem na to gotów, więc łapię za klamkę, by utrzymać się na miejscu. Lila jęczy z rozczarowaniem, ale jedzie dalej. Im dłużej jej to zajmuje, tym bardziej się rozluźnia, a ja wraz z nią, nawet wówczas, gdy wjeżdża na ostro opadające wzgórza i przejeżdża przez wyboje na drodze. Kiedy pokonuje jeden szczególnie wielki wybój i samochód rzezi, podskakuje i trzęsie się, Lila zaczyna się śmiać.

Wjeżdżając ponownie na płaski teren, zaczyna śmiać się jeszcze głośniejsze, a terenówka zwalnia. W końcu Lila zatrzymuje samochód w pobliżu skraju kamienistej drogi i opiera głowę o kierownicę. Jej ramiona trzęsą się, gdy raz po raz parska śmiechem. Siedzę cicho jak najdłużej potrafię, aż w końcu nie wytrzymuję.

— Chciałabyś podzielić się ze mną tym, co cię tak rozśmieszyło? —
Opuszczam osłonę przeciwsłoneczną.

Potrząsa przecząco głową, nie podnosząc na mnie wzroku.

— To nic takiego.

— Dalej, podziel się. Doprowadza mnie to do szaleństwa.

— Hm, jeśli ci powiem, pomyślisz, że zwariowałam.

— Jeśli nie powiesz, i tak to pomyślę — żartuję, choć mówię to trochę poważnie.

Wzdycha z rezygnacją i unosi głowę. W jej błękitnych oczach widać łzy. Trudno domyślić się, czy pojawiły się ze śmiechu, czy też płakała ze zwieszoną głową. Ociera kąciki oczu opuszkami palców i mruga powiekami, by powstrzymać łzy.

— To dlatego, że... to była najwspanialsza zabawa, którą przeżyłam od długiego czasu. — Potrząsa głową, jakby była sama sobą zawiedziona. — A to głupie.

— To wcale nie jest głupie. — Opieram się pokusie, by otrzeć jej łzy. — Uważam, że to zabawne, a przecież wcale nie jestem głupi, wierz mi. — Uśmiecham się do niej szeroko.

Wpatruje się we mnie uważnie.

— O nie, jesteś na swój sposób, ale to nic złego.

Nie wiem, jak jej odpowiedzieć, skoro wydaje się mówić to, co naprawdę myśli — że jestem niemądry.

— Lila, tak naprawdę przywiozłem cię tutaj z pewnego powodu.

Parkuje samochód i wciska pedał hamulca, a potem obraca się, by skierować twarz ku mnie.

— Już się tego domyśliłam.

— Chcę tylko wiedzieć, co planujesz. — Wpatruję się w niebo. Słońce zachodzi i światła miasta w oddali rozświetlają horyzont.

— Co mam planować? — Wydaje się zdezorientowana.

Skupiam uwagę na niej.

— Wszystko.

— Już masz mnie dosyć, prawda? Słuchaj, Ethan, mogę się wyprowadzić. Mam kilku przyjaciół, u których mogę się zatrzymać, dopóki nie znajdę sobie nowego miejsca.

— A jak zamierzasz płacić za to inne miejsce? I kim są ci przyjaciele, u których zamieszkasz? Jacyś faceci?

Dlaczego ją o to spytałem, do cholery?

— Hej, mam też innych przyjaciół. — Przyciska dłoń do piersi, urażona. — Tylko ty jesteś moim ulubionym. — Nie żartuje, mówiąc te słowa. Z jakiegoś powodu czuję się przez to szczęśliwy, ale też w myślach przewracam oczami pod swoim adresem.

— To nie jest odpowiedź na to, jak zapłacisz za własne mieszkanie. — Rozpinam pas.

Spuszcza głowę i przekręca platynowy pierścionek na palcu.

— Nie mam pojęcia.

Wyciągam do niej rękę i wkładam palec pod jej brodę, zmuszając, by spojrzała na mnie.

— Hej, tak czy owak kompletnie mnie nie zrozumiałaś. Chcę tylko porozmawiać o naszych planach, by ruszyć do przodu.

— *Naszych planach?* — Przygląda mi się sceptycznie.

— Tak, twoich i moich oraz o miejscu, które obydwójce będziemy mogli nazwać domem — wyjaśniam, zabierając palec spod jej brody.

— Och, chcesz, żebym zaczęła płacić czynsz. — Wypuszcza wstrzymywany oddech.

— I tak, i nie... Wiem, że pewnie będziesz potrzebować nieco więcej czasu, by wyzdrowieć. Czemu nie? Ale sądzę, że powinniśmy pewnie

omówić, jak to będzie działać wraz z upływem czasu. — Wciskam klamkę drzwi. Nie podoba mi się to, ale mówię to, co należy powiedzieć. — Na przykład, kiedy poczujesz się lepiej, mogłabyś znaleźć pracę i zacząć mnie wspomagać. — Próbuję być subtelny, ale przychodzi mi to z trudem. — Myślę tylko, że gdybyś miała więcej zajęć, takich jak praca i znalezienie jakiegoś hobby, mogłoby ci być łatwiej.

— Wiem o tym — odpowiada cicho. Marszczy brwi, wpatrując się w blizny na nadgarstku. Zapytałem ją kiedyś, skąd się wzięły, a ona odpowiedziała, że są wynikiem czegoś naprawdę głupiego, co zrobiła w przeszłości. Zastanawiam się, czy pojawiły się w tym samym czasie, co blizna na kostce. — Ale nie mam pojęcia, jak zacząć.

— Pomogę ci — zapewniam ją. Wyciągam rękę i ściskam ją delikatnie za kolano. — Nie pozwolę, byś przeszła przez to samotnie. A kiedy będziesz gotowa, możemy porozmawiać więcej... o wszystkim, o czym tylko zechcesz. Jestem świetnym słuchaczem.

— Wiem o tym. — Wpatruje się we mnie przez całą wieczność, jakby nie wierzyła, że jestem prawdziwy. Kiedy w końcu otwiera usta, nie mam pojęcia, co mi powie.

— Dziękuję. — Odpina pas i pochyla się ku mnie, by pocałować w policzek.

Zaskakuje mnie. Pomimo, że tyle razy się dotykaliśmy, to jest zupełnie inne, intymniejsze i bardziej osobiste wrażenie. Uświadamiam sobie, że choć dotykaliśmy się wzajemnie tam, gdzie większość przyjaciół nie sięga, nigdy tak naprawdę nie pocałowaliśmy się prawdziwym namiętym, pełnym żaru pocałunkiem. A ja chcę pocałować ją tak mocno, że muszę przywołać całą wewnętrzną siłę, by utrzymać ręce przy sobie. Wszystkie instynkty krzyczą, by wyskoczyć z terenówki i biec przez pustynię do mieszkania i trzymać się jak najdalej od niej. Ale potrzeba niesienia jej pomocy utrzymuje mnie

w fotelu. Muszę jej pomóc tak, jak nie pomogłem London. To moja druga szansa, by wszystko naprawić, a ja chcę naprawić sytuację z Lilą i to, co jest pomiędzy nami. To wszechogarniające, zobowiązujące i magnetyczne uczucie, z którym nie wiem, co zrobić, poza tym, by postępować tak, jak mi nakazuje.

Siada z powrotem w fotelu kierowcy z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Co teraz zrobimy?

Wzruszam ramionami i uśmiecham się.

— Może pojedziemy do domu i obejrzymy ckliwy, poetycki film?

— Do domu? — mówi to, jakby te słowa były nierzeczywiste, a dom nie istniał. — Tak, jedźmy do domu. — Otwiera drzwi i wyskakuje na piasek. Obraca się i celuje we mnie palcem. — Ale ty prowadzisz. Jestem śmiertelnie przerażona, że rozbiję ci samochód. — Posyła mi całusa i zatrzaskuje drzwi. Zachowuje się jak Lila, którą spotkałem rok temu, tyle, że już nią nie jest, bo poznana przeze mnie Lila nigdy naprawdę nie istniała. Była mirażem stworzonym przez pigułki.

To dziwne, ale ja też nie jestem tą samą osobą, która ją poznała, bo to, co teraz robię — co czuję w tym właśnie momencie — jest czymś dla mnie nieprawdopodobnym. Nienawidzę bycia zależnym. Widziałem, jak to działa, zarówno z powodu narkotyków, jak i związków. Na przykład gdy moja mama była zależna od taty. Ale pozwalałam Lili być ode mnie zależną i w jakiś dziwny sposób zależę od niej, wierząc, że pozwoli sobie pomóc, i ufam, że jej się poprawi.

Nawet mimo tego, że była taka upierdliwa w ciągu ostatnich kilku dni, irytuje mnie sama myśl o tym, że się wyprowadzi i zamieszka z innymi przyjaciółmi. Chyba chciałbym, by ze mną mieszkała. Przez to czuję zdezorientowanie, bo to oznacza, że po raz pierwszy od czasów London pragnę, by ktoś był obecny w moim życiu. Pragnę Lili mocniej niż

kogokolwiek w przeszłości.

Rozdział dziesiąty

Lila

Mieszkam u Ethana od dwóch tygodni. Od dwóch dni nie wzięłam żadnej pigułki, nawet połowy. To dziwne uczucie. Wciąż się do niego dostosowuję i uczę, jak sobie z nim poradzić. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo się wszystko zmieniało, gdy brałam leki. Nawet żar słońca teraz pali mocniej. Poza tym nie przespałam się z nikim. To chyba rekord w moim przypadku. Nawet gdy umawiałam się na randki z facetami, przykładowo podczas ulotnego związku z Parkerem rok temu, nasza relacja opierała się wyłącznie na seksie, który ledwo czułam i którego niemal nie pamiętałam. Tak wyglądało moje życie od czasu, gdy po raz pierwszy uprawiałam seks. Nawet wtedy nie miałam pojęcia, w co się pakuję, a kiedy w końcu to zrozumiałam, było już za późno. Rzeczy, które się zdarzyły, na zawsze zmieniły to, kim jestem i w jaki sposób postrzegam świat. Już nigdy nie spojrzałam na mężczyzn w taki sam sposób. Ethan był wyjątkiem. Jest naprawdę miłym facetem, a to nieczęsto spotykane. Przez to nasza sytuacja się komplikuje. Zawsze łączyła mnie z nim ciekawa relacja. Przesuwaliśmy granice przyjaźni, ale nigdy jej nie przekroczyliśmy do końca. Teraz, gdy spędzamy tak wiele czasu razem, prawie się nie dotykamy, pomijając fakt, że wciąż rzucamy wyzwanie granicom przyjaźni. Przykładem jest pewien poranek, gdy wszedł do łazienki, a ja brałam właśnie prysznic.

— Co ty, do cholery, wyprawiasz? — wrzasnęłam, słysząc, jak drzwi otwierają się i zamykają.

— Spokojnie, wyciągam tylko szczoteczkę do zębów — odpowiedział i usłyszałam, jak szpera w szafce na lekarstwa.

— Jeśli stąd nie wyjdiesz, odsunę zasłonkę i zobaczysz mnie na golasa.
— Czułam się niepewnie wobec faktu, że zasłonka jest bardzo cienka, niemal przejrzysta.

Usłyszałam szum wody. Ethan zaczął się śmiać.

— Świetnie, najlepsza kara w historii.

Poczułam motylki w brzuchu, zaczesując w tył mokre włosy. Odchyliłam zasłonkę, by na niego spojrzeć.

— Wiesz równie dobrze jak ja, że nie chcesz mnie ujrzeć nago. — Nawet nie mam pojęcia, czemu to powiedziałam. Czy to miało być wyzwanie, by się przyznał do czegoś, co, jak mam nadzieję, istnieje, czy też rzeczywiście chciałam uwierzyć, że nie chce mnie takiej widzieć.

Miał na sobie wiązane na sznurek spodnie od piżamy w kratkę. Był bez koszulki. Miał w ręku szczoteczkę do zębów i pochylał się nad zlewem, wpatrując w zasłonkę.

— Czy ty mnie w ogóle nie znasz? — Uniósł brew i wsunął do ust pokrytą pastą szczoteczkę. — Uwielbiam widok nagich kobiet. — W jego głosie kryło się rozbawienie. Poruszał brwiami, zachowując się zupełnie swobodnie i spokojnie.

Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, ile mógł dostrzec przez zasłonkę i czy rzeczywiście mnie to obchodzi.

— Tak, ale z jakiegoś powodu ustanowiłeś między nami przyjacielską granicę. — Mówiłam prosto z mostu, sama nie wiem czemu. Zrzuciłam winę za to na zespół odstawienia, bo szybko się dowiedziałam, że może doprowadzić mnie do utraty zmysłów i zmienić w oszalałą, rozemocjonowaną wariatkę. — A ty... — Prawie poruszyłam temat tej nocy, kiedy dotykaliśmy nieskrępowanie naszych ciał, ale się wystraszyłam.

Ściągnął brwi i pochylał się nad zlewem, wypluwając pastę do zębów.

— Nie, sądziłem, że obydwójce uzgodniliśmy tę granicę. — Opłukał

szczoteczkę i odstawił ją do stojaka obok zlewu. Potem obrócił się, oparł o blat i założył ręce na piersiach. — Czy się mylę w tej kwestii? Czy ty... czy ty... Czego chcesz?

Dlaczego mnie o to pyta? Co to znaczy? Czemu zadaję sobie tyle pytań?

Woda ściekała po moich powiekach i twarzy, a ja przyglądałam się dyskretnie jego ciału. Jest taki piękny w sposób, do którego nie jestem przyzwyczajona. To szorstkie piękno, które niesie ze sobą treść. Jest rzeczywiste, niesymulowane opalenizną, doskonale wyrzeźbionymi ciałami oraz modnymi garniturami i krawatami. Jest jak prawdziwe dzieło sztuki — kosmyki włosów ciągle opadają mu na to miejsce tuż nad jego ciemnymi, rozżarzonymi oczami, tworząc doskonałe, tajemnicze spojrzenie. A te tatuaże... dobry Boże, te tatuaże. Stanowią ten rodzaj sztuki, któremu musisz się naprawdę przyjrzeć, by domyślić się, co oznacza — by zrozumieć, co ma na myśli.

Nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo moje zachowanie różni się od tego z przeszłości. Dostrzegałam go głębiej niż normalnie. Odczuwałam to każdym centymetrem ciała. Pulsujący impuls nakazywał, by odsunąć zasłonkę prysznic i błagać, by mnie natychmiast wziął. Błagać. Nigdy tego nie robię w przypadku seksu. Zwykle faceci biorą moje ciało, a ja odcinam się od uczuć. Ale rozważałam, by tak zrobić w jego przypadku. Po raz pierwszy poprosiłabym o to, na trzeźwo. Przez to zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście wiem, kim jestem. Przez te wszystkie lata osoba, którą się stałam, podpieraa się pigułkami i szaleńczym pragnieniem, by ktoś ją kochał.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie, aż Ethan odchrząknął i stanął prosto, kierując się ku drzwiom.

— Jeśli chcesz, możemy spakować resztę twoich ubrań i pójść do komisju, żeby sprawdzić, czy możesz cokolwiek za nie dostać. — Jego głos brzmiał

nieco nieswojo, ale wyraz twarzy się nie zmienił.

Przytaknęłam, próbując zachować bezruch w wypełnionej parą atmosferze, a żar wił się po wnętrzu moich ud.

— Brzmi nieźle.

Uśmiechnął się i mrugnął do mnie, kierując spojrzenie na zasłonę zakrywającą moje ciało. Potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Puściłam zasłonę, wsuwając się z powrotem pod dyszę prysznic. Pozwoliłam, by woda zmyła z mojego ciała gorączkę i pożądanie, aż znikły wraz z nią w odpływie. Mówiłam sobie, że przetrzymam to — przetrzymam Ethana. Ale z jakiegoś powodu ten pomysł wydał mi się nieprawdopodobny i nieosiągalny.

•

— Jak sądzisz, ile mogę za to wszystko dostać? — pytam Ethana, gdy ładuje kartony z moimi ubraniami na tył terenówki. Moje piękne ubrania, których wcale nie chcę się pozbywać, ale wiem, że muszę, jeśli chcę kupić takie rzeczy, jak na przykład jedzenie. Myślałam, że to będzie fatalne przeżycie i trochę tak jest, ale kryje się w tym też prostota, jakbym coś powtarzała z nadzieją na większy sukces. Wiem, że to nieprawdziwe, ale w tej chwili wszystko wydaje się prawdą. Na przykład upał i to, w jaki sposób ubrania przywierają do mojej wilgotnej skóry. Sposób, w jaki związałam na karku włosy w niechlujny kucyk. Jeszcze nigdy nie miałam tak zaniedbanych włosów i tak suchej skóry. Ale znalazłam się w krainie prostoty, gdzie nie istnieją samochody BMW, torebki od projektantów i platynowe pierścionki. Próbuję określić, jaką jestem osobą i gdzie ja tu pasuję. Czy zniosę biedę? Dbanie o samą siebie? Kim chcę być? Kim jest Lila Summers?

Ethan podnosi ostatnie pudło i kładzie je na pace terenówki, a potem zatrzaskuje klapę.

— Skąd mam to, do diabła, wiedzieć? — Ściera przedramieniem pot z brwi. Ma na sobie zieloną koszulkę i czarne szorty, spięte nabijanym ćwiekami paskiem. Na nadgarstkach nosi kilka skórzanych opasek. Spocił się i jest nieco rozdrażniony, ale w świetle słońca wygląda cholernie seksownie. Mogę się skupić tylko na nim.

— O co chodzi? — pyta, zauważywszy moje spojrzenie.

Zaciskam wargi i potrząsam głową.

— To nic takiego.

— A jednak to coś. Inaczej nie miałabyś głupawego uśmiechu na twarzy.

Na wpółświadomie przecieram dłonią usta, jakbym mogła zetrzeć ten uśmiech.

— Nie uśmiecham się głupawo.

Usta układają się mu w szeroki, żartobliwy uśmiech i jego ponury nastrój na chwilę znika.

— Tak, masz rację. A czy teraz mi powiesz, skąd ten piękny uśmiech na twojej twarzy?

— To nic takiego. — Wzruszam ramionami, próbując powstrzymać się przed jeszcze szerszym uśmiechem, bo nazwał go pięknym. — Zamyśliłam się tylko nad tym, jak ładnie dzisiaj wyglądasz — mówię mu prawdę tak nonszalancko, jak tylko potrafię.

Zerka na przepocony podkoszulek, a potem podnosi na mnie ostrożne spojrzenie.

— Uważasz, że dobrze wyglądam?

— Pewnie. — Ponownie wzruszam ramionami, nie chcąc zagłębiać się w szczegóły faktu, że uznaję go za niedorzecznie seksownego i chcę poczuć jego dotyk. To uczucie zamieniło się w ciągu ostatniego tygodnia w coraz

większe pożądanie. Mieszkanie z nim wydaje się je podsycać. Rozkwita jak pąki na drzewie. Irytuje mnie to i chciałabym, żeby zniknęło, bo najwyraźniej bez tabletek zamieniam się w wygłodniałą seksualnie osobę. Poza tym Ethanowi udało się zajrzeć za moją fasadę makijażu, biżuterii i ubrań od projektantów. Ujrzał prawdziwą mnie w moim najgorszym momencie. Obawiam się, że uprawianie z nim seksu byłoby inne, głębsze. Przynajmniej z mojej strony. Zaangażowałabym się emocjonalnie. A co, jeśli nasz związek by się skończył? Pewnie znalazłabym się tam, gdzie trafiłam po Seanie, pierwszym i ostatnim mężczyźnie, na którym mi zależało. Później przecież wykorzystał mnie i porzucił jak śmiecia.

Ethan przechyliła głowę w bok i przygląda mi się z kpiącym wyrazem twarzy.

— Naprawdę?

— Tak. Dlaczego się tak dziwnie zachowujesz? — Osłaniam twarz dłonią, bo rozżarzone słońce odbija się od metalowego dachu apartamentowca.

Nie odpowiada, tylko otwiera ramiona i rusza ku mnie.

— Naprawdę? Naprawdę jesteś pewna, że uważasz teraz mój wygląd za atrakcyjny? Tak dobry, że chcesz mnie dotknąć? — Porusza biodrami w przód i w tył, co sprawia, że cała moja uwaga skupia się na jego męskości.

Przewracam oczami, nawet jeśli w środku drzę.

— Ależ czasem jesteś dziwaczny.

— Dziwaczny, co? — Naciera ma mnie bez ostrzeżenia.

Próbuję z wdziękiem odsunąć się z jego drogi, ale zamiast tego przydeptuję swój duży palec u nogi i potykam się o własne kostki. Zataczam się w bok, a on chwyta mnie w ramiona, śmiejąc się pod nosem, i z rozmysłem ociera swoje spocone ciało o moje.

— O mój Boże! — piszczę, próbując wywinąć się z jego uścisku. — Jesteś cały mokry i obrzydliwy.

— To ty powiedziałaś, że ładnie wyglądam. — Podnosi mnie z ziemi, a ja staję prosto jak deska, próbując utrzymać dystans od jego spoconego ciała. Okrąża tył terenówki, kierując się ku siedzeniu pasażera. Jakoś udaje mu się otworzyć drzwi, nie wypuszczając mnie z uścisku.

— Co ty robisz? — wrzeszczę, próbując sprawiać wrażenie, jakby jego wilgotny dotyk wywoływał obrzydzenie, ale w moim głosie słycać wyraźnie, jaką przyjemność czuję w tej chwili.

Sadza mnie w fotelu i wyciąga pas bezpieczeństwa. Pochyla się nade mną, przekładając pas ponad moim ramieniem, by go zapiąć.

— Wciąż sądzisz, że miło wyglądam? — pyta z mrocznym wyrazem twarzy. Jego twarz znalazła się tak blisko, że mogę dostrzec blade piegi na jego nosie.

Przytakuję powoli, przełykając rosnącą kulę w gardle.

— Tak, ale uważam też, że brzydko pachniesz.

— Pachnę jak mężczyzna. — Uśmiecha się dumnie. Pochyla się ku mnie, zbliżając klatkę piersiową do mojej twarzy, bym mogła poczuć powiew jego męskiego zapachu.

— Ble! — Marszczę nos, kierując głowę na bok, nawet jeśli jego woń nie jest taka zła. Pachnie perfumami, potem i rozgrzanym ciałem. Bardzo ładnie. Bardzo męsko. Dyskretnie wdycham tę woń, by nasycić płuca jego aromatem. Musiał zauważyć, że moje piersi unoszą się i opadają, bo odsuwa się i zagląda mi w oczy. W jego źrenicach płonie czyste zakłopotanie.

— Najwyraźniej więc podoba ci się zapach potu. — Próbuje żartować, ale jego głos załamuje się, a ja się zastanawiam dlaczego. Ethan nigdy się nie denerwuje. Bardzo wiele razy widziałam, jak podrywa kobiety. Zawsze udaje mu się namówić je, by poszły z nim do domu.

Nic nie mówię. Sama nie wiem dlaczego. Dalej wpatruję się w jego oczy. Tym razem jest inaczej — ja się inaczej czuję. Oszołomiona. Żywa. Choć raz

nie czuję odrętwienia. Ten przełącznik, który zawsze przeskakuje, tym razem pozostaje nieruchomy. Nie wiem, czy podoba mi się to uczucie — wrażliwe, zagubione emocje, które roją się w moim sercu — czy nie.

Nawet nie zdaję sobie z tego sprawy, gdy obejmuję go nogami w pasie. Całą mną zawładnęła potrzeba, by poczuć kogoś blisko, by mnie dotknął i się ze mną połączył. Od jakiegoś czasu nikt mnie nie dotykał, a teraz to, co się dzieje, jest świetne — a nawet jeszcze lepsze.

Oddech Ethana więźnie mu w gardle. Zaskakuje mnie to. Zdenerwował się. Ja także. Czuję, jak między nami coś się zmienia w dziwny sposób. Rośnie w nas żar, a ja zaczynam się podniecać, aż czuję, jak kipią we mnie emocje. Nagle staję się zupełnie inną osobą. Nie jestem zepsuta. Zagubiona. Odrętwiała. Zmieszana. Jestem dziewczyną, która cieszy się chwilą z chłopakiem, który jej się naprawdę podoba.

Zamykam oczy, kiedy pochyla się ku mnie. Zamierza mnie pocałować. Poznaję to. I tym razem naprawdę mnie pocałuje, zamiast prawie pocałować. Czekałam na to bardziej, niż zdawałam sobie z tego sprawę. Pomimo zmartwień, które przynoszą mi moje nowe uczucia, choć jestem pewna, że istniały już wcześniej, ale byłam zbyt oszołomiona lekami, by je poczuć, pragnę go każdą cząstką mojego ciała. Czuję ciepłe, gorące, obezwładniające wrażenia i wdycham jego smakowity zapach, rozsmakowując się oczekiwaniem. *Pocałuj mnie. Boże, proszę, pocałuj mnie. Nie cofaj się.*

Jęczę pod wpływem żaru jego oddechu i przesuвам rękoma po jego plecach, wyginając się w łuk, by przyłgnąć do niego. Czekam na to. Czekam na pocałunek. Czuję, jak jego policzek dotyka mojego policzka. Opiera go o mnie, aż nasza skóra styka się, a ja wiem, że następną rzeczą, którą poczuję, będą jego usta na moich. Czekam, a on wyszeptuje moje imię. Czekam. Sekundę później czuję, jak jego policzek odsuwa się. *Złam mnie. Odrzuć. Nie chcesz mnie. Oczywiście, że nie. Nikt mnie nie chce.*

Chociaż nie chcę, otwieram usta, czując gniew i poniżenie, gdy zdaję sobie sprawę, że mnie obserwuje. Widzę to po raz pierwszy. Zwykle, kiedy znajduję się już w tym punkcie z facetami, gapią się na moje piersi, gotowi, by zedrzeć ze mnie ubranie, jakbym była obiektem, który mają pożreć.

— Powinniśmy ruszać — mówi tylko tyle.

Oniemiałam. Siedzę bez słowa. Jeszcze nigdy nie czułam się bardziej niekochana i niechciana.

— Pewnie tak. — Uśmiecham się z przymusem, siadając prosto. W środku trzęsę się z gniewu i rozczarowania. W oczach zaczynają gromadzić się łzy. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. Nie wiem, jak sobie z nimi poradzić, kiedy próbuję je cofnąć. Przekręcam pierścionek na palcu, przypominając sobie wszystko, czym kiedyś byłam.

— Na pewno? — Odchodzi o krok od drzwi, oddalając się ode mnie, a światło słoneczne pada mu na twarz. Wygląda smutno, jakby trawił go ból. Chyba próbuje się nie rozpłakać, zupełnie jak ja. Nie przypomina wcale zwykłego Ethana.

Przytakuję, poprawiając różowy top na brzuchu. Czuję się pokonana i niechciana. Szczerze mówiąc, to nie wiem, co czuję, i to mnie przeraża. Żyłam jak dotąd po swojemu, przechodząc z rąk do rąk bardzo podobnych do siebie facetów, którzy byli uprzejmi w miejscach publicznych i kupowali mi ładne rzeczy, jeździli przyzwoitymi samochodami i zawsze mówili to, co chciałam usłyszeć, przynajmniej do czasu, kiedy nie poszliśmy do łóżka, ale nigdy jeszcze nic przy nich nie czułam. A teraz pojawił się Ethan. Jest biedny, jeździ terenówką i z pewnością wszystko, co jak dotąd mi powiedział, jest prawdą. Nie porzucił mnie, nawet kiedy zrobiło się ciężko — naprawdę próbował mi pomóc. Nikt jeszcze tego nie zrobił. O czym to świadczy? Czyżbym cały czas szukała na świecie niewłaściwej osoby? Takiej, której się po mnie spodziewano, że będę szukać? Tego typu faceta,

o którym matka zawsze powtarzała, że go potrzebuję? Czy tym się cały czas zajmowałam?

Czuję się tak, jakbym zaraz miała wybuchnąć płaczem, nie tylko dlatego, że Ethan mnie odrzucił albo z płynącego we mnie braku poczucia wartości, ale ponieważ martwię się, że cały czas mogłam robić to, czego chciała ode mnie moja matka, i byłam zbyt ślepa, żeby zdać sobie z tego sprawę. Mam ochotę na pigułkę, by znikło wszystko, co czuję. Chcę odzyskać swoją pewność siebie. Przynajmniej tę fałszywą. Pragnę błogiego, odrętwiałego stanu, w którym nigdy nie czuję wstydu, bo jest łatwiejszy od rzeczywistości.

Całe szczęście Ethan okrąży terenówkę i wspina się na fotel kierowcy. Przerywa to najwyraźniej dziwną, depresyjną bańkę pożądania, która uformowała się wokół nas.

— Zatem ruszamy do sklepu, tak? — pyta, przekręcając kluczyk.

— A dokąd jeszcze mielibyśmy pojechać? — Wypowiadam pytanie łagodnie, jakby to nie miało znaczenia, ale w jakiś sposób ma.

Kiwa ponownie głową i cofa samochód. Prostota moich uczuć sprzed kilku chwil ulatnia się, a mnie pozostaje rozległa pustka w sercu, którą wypełni tylko jedna rzecz.

Jedna malutka, pasująca do wnętrza mojej dłoni, zakazana pigułka.

Ethan

Sprawy między nami zaczynają wyglądać coraz dziwniej, tak jak przypuszczałem. Nawet nie wiem, w czym, do cholery, kryje się problem. W jednej minucie ona bierze prysznic, a ja z jakiegoś durnego powodu wchodzę do środka, udając, że muszę umyć zęby, podczas gdy tak naprawdę chcę z nią tylko poflirtować. A potem ta sytuacja w terenówce. O co chodziło? Naprawdę prawie ją pocałowałem, a potem rozplakałem się z tego powodu, czując wzbierające we mnie emocje. Nie pojawiały się od czasów

London. Wiele czuję do Lili i zdaję sobie z tego sprawę. Coraz trudniej jest mi sobie z tym radzić. Teraz mieszkamy razem, co sprawia, że wszystko komplikuje się jeszcze bardziej. Co się stanie, jeśli coś razem zrobimy? Tak normalnie dalej będziemy mieszkać? Całować się, dotykać i bzykać? Jeśli związki zmierzają tam, gdzie jak dotąd to widziałem, w końcu zaczniemy ze sobą walczyć.

Przez ulotną chwilę udaje mi się odepchnąć od siebie myśl, że zamienimy się w moich rodziców, i naprawdę podoba mi się wyobrażanie sobie tego, jak z Lilą całujemy się w każdym zakątku mieszkania... bzykamy w każdym zakątku mieszkania... jesteśmy razem.

Nie, nie mogę podążać tą drogą. Tak, chcę jej pomóc, ale jako przyjaciel, bo tego obydwójce teraz potrzebujemy. Potrzebuję czegoś, co oderwie moje myśli od całej tej sytuacji, od moich emocji, które w związku z nią czuję, i nadmiernego analizowania. Muszę wrócić do tego, co zawsze pomagało mi oczyścić głowę. Muszę się z kimś przespać, ale sama myśl o tym sprawia, że mam poczucie winy i to nie w stosunku do London, ale do Lili, choć nie należę do niej ani ona do mnie. Mam prawo robić, co zechcę, ale z jakiegoś głupiego powodu sprawia to wrażenie, jakbym ją miał zdradzić, gdybym uprawiał seks z kimś innym.

Mieszkanie razem poważnie miesza mi w głowie.

Sprzedajemy jej ubrania i szwendamy się po komisie, by uniknąć dziwnej atmosfery, która pojawi się, gdy zostaniemy sam na sam zamknięci w terenówce, a później w mieszkaniu.

— Co o tym sądzisz, Ethan? — Lila unosi naprawdę kiczowaty różowy, puchaty dywanik z kwiatkami. Uśmiecha się do mnie szeroko, drocząc się ze mną. Próbuje zatrzeć tę niezręczną chwilę w terenówce.

Krzywię się, ale poważnie zatonałem w swoich myślach, które utkwiły gdzieś w samochodzie. Żałuję, że jej nie pocałowałem. Jednocześnie

chciałbym znów móc pocałować London. Co jest ze mną nie tak?

— Wygląda jak kosmaty dywanik z lat siedemdziesiątych, na którym pewnie mnóstwo ludzi uprawiało seks.

Natychmiast po tym słowie ogarnia nas skrepowanie. Lila wierci się z zakłopotaniem, a ja odchrząkuję.

— A więc wychodzimy? — Odsuwam się na bok, gdy alejką przechodzi jakiś mężczyzna. Ogarnia mnie coraz większy niepokój. Muszę się stąd wydostać.

Lila wypuszcza oddech i odkłada używany dywanik z powrotem na półkę. Wygląda na pogrążoną w depresji.

— Pewnie tak.

Czuję się jak idiota. *Ona nie potrzebuje tego teraz. Jej potrzebny jest przyjaciel. Dlaczego nie mogę zwyczajnie trzymać rąk przy sobie? Dlaczego nie mogę po prostu być jej przyjacielem?* Odpowiedź, która pojawia się w mojej głowie, bezgranicznie mnie przeraża. Ponieważ pragnę Lili, i to nie tylko jako jednorazowej przygody.

Próbuję wprowadzić lżejszą atmosferę i temat.

— Moglibyśmy wybrać się na lody, zanim wrócimy do domu.

Człapie w kierunku końca alejki, wzruszając ramionami.

— Nie bardzo. I tak jestem trochę zmęczona. — Kieruje się ku drzwiom, wpatrując w stopy. Wygląda jak złamana wersja osoby, którą spotkałem po raz pierwszy. Jednak najprawdopodobniej to teraz jest bardziej poskładana. Tylko złamanie nie jest już zwyczajnie schowane wewnątrz niej.

Podróż do domu nie przebiega lepiej. Panuje cisza, a ona skubie paznokcie i nie patrzy na mnie. Za chwilę wysadzę ją przy mieszkaniu. Jestem gotowy, by wyruszyć w noc i wyrwać się z krainy depresji i głupich myśli, by z nią być. Robi się późno. Słońce zachodzi za piaszczystymi wzgórzami, a niebo rodem z technikoloru wygląda jak akwarela, tak jest nierealne i piękne.

— Nie wchodzisz do mieszkania? — pyta, trzymając otwarte drzwi, gotowa do wyjścia. Jej blond włosy wymykają się luźno z kucyka, a obcisły biały podkoszulek i szorty ukazują krągłości ciała. Ma smutne oczy.

Potrząsam głową, wciskając stopą hamulec. Chcę ruszyć przed siebie.

— Nie, muszę pojechać gdzieś dziś wieczorem.

Jej oczy zasnuwa cień, kiedy je mruży.

— Masz na myśli to, że zamierzasz kogoś sobie znaleźć, kto cię przeleci? — pyta ostrym głosem i zaciska pięści tak mocno, że chyba zaraz połamię sobie palce.

Czuję się jak największy palant, który kiedykolwiek istniał, ale jestem też zdezorientowany. Wszystkim. W jaki sposób dotarłem do miejsca, gdzie udało mi się złamać każdą zasadę, którą sobie wyznaczyłem? Oto zostawiam za sobą London i poczucie winy. Wszystko, czego chcę, to być z Lilą.

— Pewnie tak.

Szybko kiwa głową i wyskakuje, rzucając mi palące spojrzenie, a potem zatraskuje drzwi. Cofam się i zanim jej się uda dotrzeć do krawężnika, ja już przyspieszam, aż opony kręcą się w miejscu. Jadę wprost do klubu ze striptizem. Parkuję jak najbliżej się da i wyskakuję z samochodu. Wędruję ku tej części miasta, która najbardziej tętni życiem. Światła padają na twarze ludzi, a chodniki zaśmiecają zdjęcia półnagich kobiet. Przeszukuję tłum i pobliskie budynki, by znaleźć potencjalną dziewczynę na jedną noc. Bo muszę kogoś przelecieć. I to już.

Zaczynam szukać kogoś, kto wygląda na materiał na jednorazowy numerek. Dzisiejszej nocy włóczy się tu zbyt wielu ludzi, więc w końcu wchodzę do jednego z kasyn i szukam kogoś w pobliżu jednoręki bandytów. W końcu dostrzegam grupkę kobiet mniej więcej w moim wieku. Śmieją się z czegoś, stojąc w pobliżu frontu budynku. Idę w ich kierunku, choć wiem, że to nie najlepszy scenariusz, bo są w grupie. Jednak muszę

oczyścić swoją pieprzoną głowę, a przelecenie kogoś to najlepszy sposób, gdy mam w głowie taki mętlik, który rozprasza moje myśli. Nawet cisza mi tego teraz nie da.

Niska, okrągła kobieta z biustem, który wylewa się z sukienki w panterkę, zaczyna mi się coraz bardziej przyglądać, im bliżej podchodzę. Szepcze coś w ucho przyjaciółki, chichocze i zaczyna owijać wokół palca kosmyk blond włosów. Próbuję określić, czy naprawdę jest w moim typie i czy w ogóle jeszcze mam jakiś typ, gdy zaczyna się do mnie zbliżać.

— Hej. — Uśmiecha się do mnie. Na jej zębach został ślad różowej szminki, a rzęsy są nieco za długie, ale chyba wystarczy dla moich celów. Przynajmniej tak uważam.

Ale gdy tylko pojawia się ta myśl, wyobraźnia wędruje do mojego mieszkania, w którym już się znajduje piękna blondynka. Zastanawiam się, co robi. Czy nic jej nie jest? Czemu ją zostawiłem w taki sposób?

— Halo, czy ty mnie słuchasz? — mówi blondynka stojąca przede mną, a ja mrugam, by wyrwać się z zamyślenia.

— Nie, wybacz, ale nie mogę cię usłyszeć przez ten cały hałas. — Wskazuję gestem maszyny, które mrugają wokół nas.

Kiwa głową i zagryza wargę.

— Cóż, może moglibyśmy pójść w jakieś ciche miejsce.

Chcę tego, ale mogę teraz tylko myśleć o tym, jak opuściłem Lilę, bo moje emocje mną zawładnęły. Bo chciałem całować ją w terenówce, a potem zabrać do mieszkania i znów przelecieć. Chcę z nią być. Nie na jedną noc. Pragnę złamać dla niej swoje zasady. Ostatnią osobą, dla której je złamałem, była London. Chciałem, by była tą ostatnią, przynajmniej w tamtym punkcie mojego życia, ale teraz już nie jestem tego taki pewien.

Dźwięki jednoręcznych bandytów doprowadzają mnie do szaleństwa, tak jak rozlegająca się wokół muzyka. Mógłbym pójść z tą kobietą w jakieś mniej

hałaśliwe miejsce, na przykład do hotelowego pokoju, i zostać w nim przez kilka godzin, aż się spocę i poczuję tymczasowe zadowolenie. O tak, mógłbym to zrobić.

— Pewnie, możemy iść w jakieś inne miejsce. — Uśmiecham się do niej, ale w środku wcale nie czuję się szczęśliwy.

Dziewczyna mówi przyjaciółkom, że wróci za jakiś czas, i ruszamy przez klub, przeciskając się między ludźmi. Zaczyna opowiadać mi o swoim życiu, ale ja jej ledwo słucham. Potakuję, kiwając głową, i wciąż myślę o Lili i o tym, co do niej czuję. Za każdym razem dochodzę do tego samego wniosku. Chyba jeszcze nie umiem wyobrazić sobie, że jestem z nią na sto procent. Nie kiedy jeszcze wciąż myślę o London.

Zawsze nieźle sobie radziłem z kontrolowaniem swoich działań i emocji, ale w tej chwili straciłem nad nimi panowanie. W moim ciele szaleje dzikie, nieokiełznane tornado. Nie umiem jasno myśleć. Lila. London. Lila. London. Zdzirowata dziewczyna przede mną. Nie mam pojęcia, czego chcę, i doprawdy, czy chcę się do tego przyznać, czy nie, zależę od swojego wyobrażenia o London, trzymając się jej i poczucia winy, które czułem dlatego, że odszedłem od niej tamtego dnia. Mogę udawać, ile zechcę, ale seks i odrętwienie, którego poszukiwałem, tak jak właśnie teraz robię z tą dziewczyną, tylko przykrywały to uczucie, a nie pomagały się go pozbyć. A teraz próbuję zrobić to samo w przypadku Lili, bo czuję się winny, że się zaangażowałem. Zdaje się, że dopóki nie pozwolę London odejść, nigdy tak naprawdę nie będę w stanie osiągnąć z Lilą kompletnego emocjonalnego poziomu, gdzie myślałbym tylko o niej. A zasługuje na to. Nie powinna doświadczać tego, jak się dystansuję, ani moich chwiejnych nastrojów, w które uciekam, by uniknąć tego, co czuję w trakcie seksu. Spada to na mnie jak objawienie. Wielkie, bolesne objawienie, z którym nie wiem, co zrobić, chociaż moje pierwotne instynkty mówią mi, bym poszedł i bzyknął tę

kobietę, zapominając na chwilę o wszystkim.

Nagle zatrzymuję się w środku klubu, aż ludzie na mnie wpadają.

Kobieta, z którą szedłem, zwalnia i wygląda na zdezorientowaną.

— Co się stało?

Wypuszczam oddech, przebiegając palcami przez włosy. Myślę o tym, jak bardzo pragnę ją przelecieć w tej chwili i od razu poczuć się lepiej, a Lila prawdopodobnie siedzi w domu i myśli tak samo o pigułkach, zwłaszcza że wyglądała tak smutno, gdy ją zostawiłem.

— Muszę iść — mówię dziewczynie i cofam się przed nią, kryjąc w tłumie. Może w tej chwili nie jestem zdolny do tego, by stworzyć związek z Lilą, ale mogę być jej przyjacielem i porzucić myśl o uprawianiu seksu z tą kobietą, bo tak naprawdę nie chcę z nią być.

— Co to znaczy, że musisz iść? — woła, ale nie idzie za mną, pewnie dlatego, że nie zależy jej na tyle, by spróbować. Byliśmy tylko dwójką ludzi szukającą czegoś w niewłaściwym miejscu i nawet nie zwracaliśmy sobie głowy zapytaniem siebie wzajemnie o imię.

Kiedy wracam do terenówki, próbuję dodzwonić się do Lili, ale nie odpowiada, więc wyjeżdżam na drogę z piskiem opon i wciskam pedał gazu do podłogi, przekraczając ograniczenie prędkości, aż w końcu docieram do mieszkania. Martwię się tym, co tam zastanę, i mam poczucie winy, że znów odszedłem od jakiejś dziewczyny.

Gdy otwieram drzwi, w nozdrza wpada mi natychmiast zapach rozpuszczalnika do farb. Albo lakieru do paznokci. Lila zerka na mnie, siedząc na kanapie. Jej wilgotne włosy wyglądają jak welon wokół zarumienionej twarzy. Oparła stopę na stoliku kawowym i maluje paznokcie. W tle gra muzyka. Moje oczy od razu mkną ku w połowie pustej butelce z piwem na stole.

— To tylko piwo — mówi szybko Lila, rozprowadzając lakier na

paznokciu stopy.

— Czy to jedyna rzecz? — Nie cierpię o to pytać, ale muszę wiedzieć.

Wypuszcza oddech, aż kosmyki włosów unoszą się znad jej twarzy.

— A jak myślisz?

Zamykam drzwi i rzucam kluczyki auta obok lampy.

— Chyba to, co mi powiesz. — Jednak mam nadzieję, że tak jak ja była w stanie trzymać się z dala od jedynej rzeczy, która pomaga jej odciąć się od tego, czego nie chce czuć. Ponieważ kiedy widzę ją, jak siedzi tutaj, zdaje sobie sprawę, że nawet jeśli wciąż mam wiele syfu do przepracowania, związanego głównie z wymyśleniem, jak pozwolić odejść London i mojemu poczuciu winy z jej powodu, to opuszczenie tej kobiety w klubie ze striptizem było właściwe.

Wkłada pędzelek do małej buteleczki i zakręca ją, aż zamyka ją mocno. Potem siada z powrotem na kanapie i wpatruje się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Nic nie brałam, jeśli to masz na myśli.

Siadam na podłokietniku kanapy. Czuję oszołomienie z powodu zapachu lakieru do paznokci i jej szamponu.

— Lilo, nic nie mam na myśli. Ja tylko wszedłem do mieszkania.

— Tak, ale dlatego właśnie wróciłeś, prawda? — szydzi. — Bo uznałeś, że zrobię coś głupiego.

Wypuszczam z napięciem oddech.

— Słuchaj, wiem, że sprawy między nami dziwnie się układały, ale...

— Dziwnie — mówi, wpadając mi w słowo. Wyrzuca z desperacją dłonie w powietrze. — Ethan, prawie mnie pocałowałeś w terenówce. Jest jeszcze ta noc... ta noc, o której nie chcemy rozmawiać... — Potrząsa głową ze zniechęceniem. — Nawet nie wiem, na jakim etapie się obecnie znajdujemy.

— Ja nie... — Szukam z trudem słów, zdumiony, z jaką otwartością

wyrzuciła to z siebie. Wybija mnie to z równowagi. Walczę, by ją odzyskać, ale beznadziejnie wpadam w zupełnie nieznanym mi miejsce. Muszę odzyskać grunt pod nogami, zanim zrobię coś, co drastycznie zmieni moje życie. — Nie wiem, co chcesz, żebym ci powiedział.

— Ja też nie. I to mnie doprowadza do szaleństwa, bo nie mam pojęcia, czego chcę, ani co ty myślisz. Wariuję tak bardzo, że serio rozważam, by znów brać. Każda rzecz doprowadza mnie do szaleństwa! — Zwija rękę w pięści, jakby zaraz miała zacząć krzyczeć. — Nie zniosę tego dłużej. Nie wytrzymam. Naprawdę uważam, że tracę zmysły. Może muszę zażywać tabletki. Może to one zachowywały moje zdrowie psychiczne, a teraz moje szaleństwo wyszło na jaw i cały świat może je zobaczyć.

Nie musi wyjaśniać. Wiem, co ma na myśli. Postukuję palcami o bok nogi, przeszukując umysł, by znaleźć coś, co poprawi jej nastrój. Muszę ją uspokoić i sprawić, by zrozumiała, że nie jest w tym wszystkim sama.

— Czy kiedykolwiek mówiłem ci o tym, jak wjechałem terenówką do rowu? — Mam jako takie pojęcie o tym, dokąd zmierzam, ale słowo, może tylko błędę.

— Co takiego? — Wpatruje się we mnie w osłupieniu. — Jaki to ma związek z tym, co właśnie powiedziałam?

Ześlizguję się z podłokietnika, siadając na poduszce. Zachowuję niewielką odległość między nami. Kładę nogi na stoliku kawowym.

— Przydarzyło się to dwa dni po tym, jak zdecydowałem się rzucić branie. Chyba wtedy zwariowałem. W głowie miałem zupełny mętlik. Poważnie myślałem, że zaraz oszaleję. — Pomijam fakt, że większą część tego spowodowała London, bo nawet jeśli zdałem sobie sprawę ze swoich problemów wywołanych tym, że się trzymam London, wciąż nie jestem gotów na to, by porozmawiać o niej z Lilą. — Ostatecznie zapadłem w drzemkę i wjechałem w rów. Byłem zupełnie trzeźwy, a to samo w sobie

może być bardziej skomplikowane, niż znalezienie się na haju. Wiesz, to uciążliwe. I trudne.

Postukuje stopą o ziemię i nie chce na mnie spojrzeć.

— Dlaczego mi to mówisz?

— Bo — pochylam się bliżej niej i zaczynam zamykać oczy, gdy dobiega mnie woń jej perfum, ale szybko mrugam i otwieram je — chcę, byś wiedziała, że mam pojęcie, co czujesz. Czasem coś ci się wyda kompletnie szalone, ale to zacznie znikać.

Wzdycha z niechęcią.

— Jak długo jeszcze?

— Aż?

— Aż to całkowicie zniknie.

Gapię się w ścianę przed nami.

— Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek całkowicie zniknie. Wiesz, zawsze gdzieś się czai. Jak uśpiona bestia, z tym, że intensywność pragnienia blednie.

Obraca ku mnie głowę.

— Czy kiedykolwiek bestia obudziła się w twoim przypadku? Wiesz, czy zdarzyło ci się potknięcie?

Kiwam głową.

— Raz. Około roku po tym, jak odstawiłem narkotyki. — W dniu, w którym znów zobaczyłem London. Zbyt wiele kosztowało mnie ujrzenie jej w takim stanie. Była skorupą dawnej siebie.

— I co się wtedy stało? — pyta Lila. — Po prostu znów się pozbierałeś?

— Mniej więcej. — Pomijam prawdę. Boję się o siebie, kiedy biorę narkotyki. Obawiałem się tego, czym się mogę stać. Lękałem się, że też postradam zmysły i w końcu wyskoczę przez okno, idąc w ślady London. Ludzie w tamtym domu powiedzieli, że nie mieli pojęcia, kiedy poszła na

górze. Podobno jej nie widzieli. Pewnie dlatego, że sami nie byli przytomni, a ja powinienem tam być ze względu na nią. Ale przede wszystkim nie powinna sobie wstrzykiwać tej cholernej heroiny. Jednak najbardziej dręczy mnie to — i zawsze będę się zastanawiał — dlaczego skoczyła? Ze względu na narkotyki? A może z innego powodu? Czy chciała skoczyć? Gdybym jej nie zostawił, poznałbym prawdę. Gdybym jej nie porzucił, może by nie skoczyła. Ale wciąż mogłaby to zrobić. Nigdy się już tego nie dowiem.

Lila zagryza wargę, wchłaniając moje słowa jak gąbka. Modłę się, żeby wszystko to, co powiedziałem, było właściwe. Wpatruje się we mnie wielkimi, błękitnymi oczami, aż w końcu wypuszcza wargę spomiędzy zębów.

— Rzeczywiście przypominasz pana Miyagi.

Unoszę brwi. Mroczny nastrój tego wieczoru nabiera humorystycznej nuty.

— Czy ty naprawdę właśnie nawiązałaś do *Karate Kid*?

Wzrusza ramionami.

— O co chodzi? To tylko stary film o tym, jak ktoś komuś skopał tyłek.

— Tak, ale... — Potrząsam głową. — Nigdy bym nie przypuszczał, że oglądasz coś takiego.

— Cóż, jestem pełna niespodzianek. — Przewraca oczami, jakby powiedziała najbardziej niedorzeczną rzecz na świecie, ale to przecież prawda. W zły i dobry sposób Lila wciąż mnie zaskakuje, a ja się zastanawiam, ile jeszcze niespodzianek jestem w stanie przyjąć. Tych dobrych i tych złych.

— To prawda — stwierdzam szczerze, przypominając sobie, jak bardzo była inna, gdy ją poznałem. — Szczera prawda.

Rozdział jedenasty

Lila

Ethan uczy mnie, jak zadbać o siebie. Na przykład, jak najmniej wydawać w sklepie spożywczym i w ogóle tracić jak najmniej pieniędzy, gdziekolwiek pójdę. To trochę dziwaczne. Nie tylko dlatego, że muszę uczyć się takich rzeczy w wieku dwudziestu lat, ale też z tego powodu, że jego lekcje są na przekór wszystkiemu, czego mnie wcześniej uczono. Dorastałam w domu z pokojówkami, nianiami, praczkami, szoferami i pieniędzmi zawsze do dyspozycji. Potem, kiedy mieszkałam z Ellą i nie mogłam zapłacić komuś za to, by wykonywał za mnie obowiązki, ona się nimi zajmowała. Kiedy teraz patrzę wstecz, ogarnia mnie poczucie winy. Nigdy nie powinnam jej pozwolić, by czuła się odpowiedzialna za to, żeby po mnie posprzątać. Teraz jestem zrujnowana i sama robię sobie pranie. To dziwne i trochę nawet beznadziejne, ale jednocześnie pojawia się przedziwna satysfakcja z tego, że umiem sama o siebie zadbać, jakbym ostatecznie nie była zupełnie nic niewarta.

— Jutro rano mam rozmowę o pracę — ogłaszam, wchodząc do mieszkania. Zamykam za sobą drzwi i czuję się trochę z siebie dumna, jeśli nie wspomnimy o stanowisku, o które się ubiegam.

Ethan zerka na mnie znad dziennika leżącego na kuchennym stole, w którym coś zapisuje. Odgarnął włosy znad oczu, a kosmyki sterczą mu na wszystkie strony.

— Och, dzięki Bogu. W końcu. Już zaczynałem myśleć, że będę musiał wykopać cię na ulicę. — Uśmiecha się szeroko, rozbawiony sam sobą, ale w wyrazie jego twarzy można dostrzec skrywany ból, zupełnie jakby zmuszał

się do przybrania maski, by przykryć nią inne uczucie.

Zapytałabym go o to, ale po fiasku w terenówce stwierdziłam, że lepiej będzie, jeśli zachowamy pewien dystans między sobą, aż zrozumie, na czym stoimy.

— Może jeszcze bardziej niegrzecznie? — Rzucam torebkę na kanapę i ciskam w niego kluczami. Robi unik, śmiejąc się, a klucze mijają go i uderzają w ścianę za jego plecami. — I tak wiem, że nigdy byś mnie nie wyrzucił na ulicę. — Uśmiecham się szeroko, wchodząc do kuchni. — Za bardzo mnie lubisz.

— Teraz też? — Siada prosto, a w jego oczach tańczy rozbawienie. — Ale cieszę się, że w końcu pójdiesz na rozmowę o pracę. Serio, wysłałaś chyba ze sto zgłoszeń.

— Wiem — wzdycham i idę do kuchni. Otwieram lodówkę. — Ale najwyraźniej jeśli masz dwadzieścia lat i wcześniej nie pracowałaś, nikt cię nie chce zatrudnić. — Wyciągam z lodówki puszkę z napojem i zamykam drzwi biodrem. — Wszyscy patrzyli na mnie tak, jakbym była nic niewarta, a przecież tak nie jest. — Postukuję palcami o puszkę, siadając na krześle. — Wiesz, posiadam umiejętności.

— Umiejętność szalonego stukania palcami? — Śmieje się, spoglądając na mój palec, który postukuje wariacko o czubek puszki.

Pokazuję mu środkowy palec.

— Zdziwiłbyś się, co potrafię zrobić palcami.

Zaciska pięść i umieszcza ją przed ustami.

— Och, z pewnością.

Milkniemy obydwój. Słyszę głośny ryk silnika za oknem i brzęczenie lodówki. To niezręczna cisza, która zapada tym częściej, im dłużej z nim tutaj mieszkam. Nie wiem, co ją wywołuje. Napięcie seksualne? Pewnie z mojej strony tak, ale zakładam, że Ethanowi udało się zachować swój

playboyowski styl życia. Pewnie sprowadza swoje kobiety późno do domu i odsyła, kiedy z nimi skończy. Zawsze tak robił. Tak naprawdę to nie widziałam ani jednej, ale żadna z nich w przeszłości i tak nie zagrzewała miejsca. Jego zachowanie mogłoby mnie napełnić niesmakiem, ale sama robiłam tak raz po raz, tylko że to zwykle ja wychodzę z czyjegoś domu o wczesnych godzinach porannych.

Ethan odchrząkuje i zamyka notes, odsuwając się od stołu.

— Idziemy to uczcić?

— Co takiego? — Biorę łyk napoju, by uspokoić ciało.

Zgarnia kluczyki, nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Rozmowę o pracę. — Staje prosto i ściska w palcach kluczyki. — A tak przy okazji, gdzie to ma być?

Stawiam puszkę z napojem na stole.

— W barze. — Celowo próbuję nie zagłębiać się w szczegóły, bo nie wiem, jak Ethan na nie zareaguje.

— Jakim barze? — Wsuwa krzesło pod biurko i wciska kluczyki w tylną kieszeń dżinsów.

— Takim jednym na ulicy niedaleko starej dzielnicy Vegas — odpowiadam wymijająco, odpychając się od stołu. Zgarniam puszkę i idę w stronę korytarza.

— Wcześniej położę się spać, żeby wypocząła przed jutrem. — Zerkam przez ramię, wychodząc za drzwi. — Może uczcimy to kiedy indziej? Chcę świętować tylko wtedy, gdy dostanę pracę.

Przygląda mi się pytająco.

— Gdzie jest ta rozmowa o pracę, Lilo?

— Nigdzie. — Idę szybko korytarzem, by uniknąć dalszych pytań. Kiedy udaje mi się dotrzeć do pokoju, zamykam drzwi i oddycham w ciszy, ale gdy tylko się od nich odsuwam, otwierają się i do środka wchodzi Ethan.

— Gdzie masz rozmowę o pracę, Lilo? — powtarza, stojąc w drzwiach. Wygląda na zdenerwowanego.

Stawiam puszkę z napojem na jednym z kartonów, którego jeszcze nie rozpakowałam, i zakładam ramiona na piersiach.

— Dlaczego tak cię to martwi? Myślałam, że będziesz zwyczajnie szczęśliwy, bo w końcu mam rozmowę o pracę.

Przestępuje z nogi na nogę, a potem przeciąga palcami przez włosy, odsuwając je znad oczu.

— Bo... ty nie... — Słowa przychodzą mu z trudem, a mnie to w przewrotny sposób bawi. — Nie ubiegasz się o pracę striptizerki, prawda? — Wbija we mnie płonące wściekłością oczy.

Nie odrywając od niego wzroku, siadam w stopach łóżka.

— A dlaczego to miałoby mieć jakieś znaczenie, jeśli rzeczywiście by tak było? Sądziłam, że *uwielbiasz* striptizerki.

Wzrusza ramionami i nonszalancko opiera się o drzwi.

— To bez znaczenia, ale klub nie jest miejscem dla ciebie. Jesteś zbyt... — Omiata spojrzeniem moje całe ciało, aż nawet chłód wiejący z klimatyzatora wydaje się duszny.

— Zbyt jaka? — naciskam.

Przez chwilę zawiesza wzrok na moich piersiach, ale mruga i skupia spojrzenie na mojej twarzy.

— Nic takiego... po prostu nie pasujesz do takiego miejsca.

Uginam kolano i rozwiązuję sandał, wysuwając z niego stopę.

— Sądzę, że wielu ludzi by się z tobą nie zgodziło. — Potrząsam piersiami i przewracam oczami. — Do czego jeszcze więcej się nadaję?

Nie rusza się od drzwi, ściskając klamkę.

— Do wielu rzeczy. Tylko tego nie dostrzegasz.

Dobrze, zrobiło się trochę słodko.

— Na przykład jakich? — Wrzucam sandał do szafy, nie wstając z łóżka.
— Nie potrafię nic zrobić sama. Na Boga, musiałeś mnie nauczyć obsługiwać zmywarke.

Puszcza kławkę i siada obok mnie na łóżku, podczas gdy zdejmuję drugi sandał.

— I co z tego? Każdy musi czasem czegoś się nauczyć. Ty uczysz się tylko nieco później niż większość ludzi.

— Bo jestem zepsutym bachorem, który miał pokojówkę.

— Ale już nie masz. Stajesz się niezależną, silną Lilą. — Puszcza do mnie oko i uśmiecha się jednym kącikiem ust. — I ta Lila nie pasuje do klubu ze striptizem.

Chyba właśnie się w nim zakochałam. Nikt nigdy nie powiedział mi nic tak miłego, bym tylko nabrała pewności siebie. Tak naprawdę odkąd sięgam pamięcią, mówiono mi coś przeciwnego. *Lila, nigdy ci się nie uda. Lila, jesteś bezwartościowa. Lila, psujesz tę rodzinę. Nikt cię nie pokocha, jeśli nie zmienisz się w kogoś, kogo można kochać. Bądź doskonała. Bądź piękna. Bo nikt cię nie zechce, jeśli taka nie będziesz.*

— Nawet mimo tego, że wiem, jak się na mnie zezłosisz za to, co ci powiem — zaczynam, wysuwając stopę z sandała — to naprawdę potrafisz być słodki, kiedy chcesz.

Marszczy brwi z irytacją.

— Nie jestem słodki. W rzeczywistości jestem niezwykle podły.

— Och, gadaj zdrów. — W końcu udaje mi się zdjąć but i padam na plecy na łóżko, nie zawracając sobie głowy obciągnięciem koszulki, która podjeżdża w górę mojego brzucha. — Muszę zawieźć jutro jeszcze parę ubrań do tamtego sklepu, bo kończą mi się pieniądze. Podwieziesz mnie? Albo pożyczysz terenówkę?

Kładzie się obok mnie na łóżku. Zaskakuje mnie tym. Obraca głowę do

mnie.

— Mówisz to tak, jakby to była najbardziej tragiczna rzecz, jaka ci się kiedykolwiek przydarzyła.

— Bo w pewnym sensie tak jest. — Wydymam wargi, splatając ręce na brzuchu. Wbiłam wzrok w sufit. — Choć to zabrzmiało płytko, kocham swoje ubrania.

— Pogodzisz się z tym. — Przebiega palcem po moim obnażonym brzuchu, tuż nad blizną ukrytą pod paskiem szortów, a ja zwalczam impuls, by zadrzeć i jęknąć. — Poza tym nie jesteś już całkowicie ubrana w modne ciuchy. — Podnosi się i opiera na łokciu. Wciąż trzyma palce na moim brzuchu, choć nie jestem pewna, czy zdaje sobie z tego sprawę. Zerka na obcisłą fioletową koszulkę, którą pozostawiła Ella, i dżinsowe spodenki, których nie założyłam aż do dzisiaj. — I wyglądasz cholernie świetnie.

— Ubrałam się tak ze względu na pracę, o którą się ubiegam. — Z wysiłkiem zmuszam płuca do ruchu, gdy przesuwam palcami w przód i w tył po moim brzuchu. Wnętrza moich ud zaczynają drżeć mocniej niż przy każdym facecie, który mnie dotykał. — Musiałam odegrać rolę.

— Jaka to rola? — Unosi brew i żartobliwie szczypie mnie w brzuch tuż nad pępkiem. Czuję, jak w środku brzucha wiruje żar. — Dalej, powiedz mi, gdzie być może będziesz pracować, bo i tak się dowiem.

Wzdycham z niechęcią.

— Dobrze... w Danny's Happenin' Bar and Entertainment.

Jego palce zatrzymują się. Ethan unosi brwi.

— W starym barze ze striptizem?

Kiwam głową, unikając kontaktu wzrokowego.

— Tak, w tym samym.

Trzyma palce na moim brzuchu chyba całą wieczność, oślepiając żarem i ogłuszając pożądaniem. Czuję ulgę, gdy je zabiera, bo daję słowo, znajduję

się na skraju orgazmu.

— Tańczysz?

Odwracam głowę w jego stronę, w końcu napotykając spojrzenie Ethana.

— Dlaczego wydajesz się taki zdumiony?

Waha się, zagryzając wargę.

— Ciężko mi wyobrazić sobie ciebie, jak tańczysz... w taki sposób.

— Jaki? Jak dziwka? Nie rozumiem, dlaczego jesteś tym taki zdumiony.

— Nie jak dziwka. — Wciąż wydaje się zaskoczony, szybko omiatając spojrzeniem moje ciało. — To... seksowne i nieco erotyczne, przynajmniej z tego, co pamiętam. Minął kawał czasu, odkąd byłem tam po raz ostatni.

— To nie aż tak seksowny taniec... Wiesz, nie zdejmuję ubrań — wyjaśniam. — To tylko tańczenie przy barze i czasem na barze, w zależności od tego, jak wygląda noc. Będę ubrana w normalne ciuchy... cóż, normalne obcisłe ciuchy. A w końcu nauczą mnie, jak być barmanką.

— Wiem, o co chodzi, Lila. — Jego ręka leniwie przesuwa się znów po moim ciele. Przysięgam na Boga, zaraz roztopię się od żaru promieniującego z jego oczu. Wtem dostrzega swoje palce na moim brzuchu i mruga powiekami, szybko odrywając ode mnie rękę.

Podnoszę się, bo już nie chcę być z nim na łóżku. Serio, za chwilę siądę na nim okrakiem i go wykorzystam.

— Słuchaj, naprawdę muszę odpocząć. — Schodzę z łóżka i cofam się do drzwi. Otwieram je szerzej, by pojał aluzję, że czas już iść. Wówczas będę mogła się na niego napalać w spokoju.

Nie wstaje, tylko opiera się na łokciach.

— Chcesz, żebym wyszedł? — Imituje seksowną pozę, wydymając wagi. Próbuje szydzić, ale na widok efektu jego starań aż cieknie mi ślinka. — Sądziłem, że pokażesz mi ruchy, które zastosowałaś podczas starania się o pracę.

Kładę rękę na biodrze i rzucam mu spojrzenie pełne przesadnej irytacji.

— Serio, Ethan, przestań się ze mną drażnić. Póki co musiałam tylko wypełnić formularz zgłoszeniowy. Poza tym tak naprawdę wcale nie chcesz widzieć, jak tańczę. Chcesz tylko, żebym się zaczerwieniła.

— Czemu miałbym tego chcieć?

— Bo... Nie mam pojęcia. Sam mi powiedz.

Siada prosto i zakłada ramiona na piersiach. Jego mięśnie napinają się.

— To coś, o czym należy pomyśleć. Możesz na mnie przećwiczyć. — Uśmiecha się kąpiąco. — Doskonały ze mnie sędzia.

Przewracam oczami.

— Och, z pewnością.

Śmieje się bezgłośnie, całkowicie z siebie zadowolony. Nagle wstaje.

— Jesteś pewna, że chciałabyś, bym sobie poszedł? Wiesz, tak tylko przypuszczam, sądząc po tym, że stoisz przy drzwiach, zgrzana i zakłopotana.

Już otwieram usta, by mu powiedzieć „Wyjdź, proszę”, ale nie płyną z nich żadne słowa. Wcale nie chcę, żeby wychodził, a to naprawdę źle. Mogłabym złożyć winę na fakt, że lubię towarzystwo Ethana, ale tak naprawdę to potrzebuję go.

— Chcesz obejrzeć jakiś film?

Uśmiecha się szeroko.

— Może jakiś ckliwy i poetycki?

Celuję w niego palcem.

— Wiesz, że takie nie istnieją. Pamiętasz, próbowaliśmy znaleźć jakiś na Netfliksie.

Siada, układając włosy palcami.

— Na pewno są, tylko nie szukaliśmy ich dość wytrwale... ale możemy obejrzeć film.

— Jaki?

— Jaki tylko zechcesz.

Unoszę brwi, by wyrazić swoje z wątpienie.

— A jeśli powiem, że chcę zobaczyć najbardziej dziewczynski film na świecie?

Ziewa, rozprostowując ręce nad głową. Ukazuje twarde jak skała mięśnie brzucha i artystyczny tatuaż na skórze.

— Wówczas pewnie się zdrzemnę. Przez cały dzień mam na to ochotę.

Przewracam oczami, ale uśmiecham się.

— W głębi duszy uważam, że lubisz dziewczynskie filmy — mówię, kiedy idziemy do pokoju dziennego.

Potrząsa głową, ale słyszę, że śmieje się pod nosem.

— Nie film, ale towarzystwo, które ze sobą niesie.

Nic nie mówię, bo nie jestem w stanie. Jeszcze nigdy wcześniej nie przebywałam w towarzystwie mężczyzn, którzy prawili mi komplementy, nie licząc uwag na temat biustu i tyłka. Siadam na kanapie, a Ethan włącza Xboksa, aby uruchomić Netfliksa. Chwyta pilota i siada na kanapie obok mnie. Sadowi się bliżej, niż się spodziewałam. Opiera kolano o moje, a przyjemność, którą czuję, niemalże sprawia mi ból. Zupełnie jakby ciało zaraz miało eksplodować z napięcia i gorączki. Chociaż tego nienawidzę, to jednocześnie uwielbiam, bo jeszcze nigdy wcześniej tego nie czułam. To szalone i dziwne, jakbym znów była dziewczicą. Całkowicie zmienia mój sposób myślenia. Po raz pierwszy w życiu wyobrażam sobie, że za dziesięć lat siedzę obok niego i robię to samo. Wciąż mieszkalibyśmy w tym samym beznadziejnym mieszkaniu, a Ethan nadal pracowałby na budowie, bo nigdy nie ukończył college'u, a ja nie sądzę, że dba o to, by coś zmienić w swoim życiu. Ja nigdzie nie wyjadę, skoro ledwie udało mi się dostać pracę jako tancerka w obskurnym, podniszczonym barze. Wciąż miałabym na sobie

strój, który kupiłam na wieszaku z wyprzedażą. Nadal wokół nas stałyby te same beznadziejne meble, bo Ethan nienawidzi modnych rzeczy, a nas nie byłoby stać na nic innego z naszych beznadziejnych pensji. Ale pomijając biedę, wszystko byłoby w porządku. Tak naprawdę nawet umiem sobie wyobrazić, że jestem szczęśliwa, nawet gdybym była biedna. Wcześniej miałam wszystko, przynajmniej pod względem materialnym, i dokąd mnie to zaprowadziło? Uzależniłam się od pigułek, z trudem radzę sobie z zadbaniami o samą siebie i noszę ciężar emocjonalnej traumy, z którą nie mogłam sobie poradzić, bo uczono mnie, że niewłaściwie jest okazywać uczucia, kłócące się z obrazem perfekcji i piękna. Czuję teraz takie zadowolenie. Chcę nadal tak się czuć. Prawdziwie zadowolona.

Ethan kładzie rękę na oparciu kanapy. Palcami odgarnia moje włosy z karku. Zaczyna przeszukiwać filmy, zadając mi pytania na ich temat, a ja odpowiadam krótko, bo zbyt pochłania mnie to, co dzieje się z moim ciałem i umysłem. Odnajduję w nim tyle klarowności. Wszystko postrzegam niezwykle wyraziście, od lekkiej opuchlizny na wardze Ethana, tam gdzie ją przygryza, aż po jego upojny zapach. Czuję nawet żar, jakim emanuje jego ciało. Pali moją skórę, a przecież Ethan nawet mnie nie dotyka. To zdumiewające. Jasne. Nieznieszczęśliwe. Czy to mnie właśnie omijało? Przez te wszystkie lata? Czy tak właśnie powinno się wszystko odczuwać? Ciepło i bicie serca zamiast zimna i ciszy. Ale jeśli tak jest, to co ja mam, do diabła, z tym zrobić?

W pewnym momencie podczas filmu Ethan zasypia i przechyla się, kładąc głowę na moim ramieniu. Jestem pewna, że nie ma pojęcia, co zrobił. Zastanawiam się, co sobie pomyśli, kiedy się obudzi. Pozwalam mu tak leżeć, przebiegając palcami przez jego włosy, wzdłuż nosa, po linii szczęki i wargach, niczym jakiś świr, który dotyka śpiących ludzi. Ale nie mogę się powstrzymać. Ma taką miękką skórę i zdumiewające usta. Zastanawiam się,

jak by smakowały, gdyby nasze usta w końcu się spotkały.

Uśmiecham się do tej myśli, a on nagle zaczyna mamrotać przez sen. Na początku mówi cicho, a słowa przypominają moje imię. „Lila”. Ale nagle podnosi głos i uświadamiam sobie, że wypowiada: „London, nie opuszczaj mnie... Proszę, zostań... potrzebuję cię”.

London? Czy to osoba? Jeśli tak, Ethan nigdy wcześniej nie wspomniał o London. Kim ona jest? Jego dziewczyną? Ale jeśli są razem, dlaczego nas sobie wcześniej nie przedstawił? Przez głowę przebiega mi wiele myśli. Uświadamiam sobie, że nawet jeśli sypia z kim popadnie, to sama myśl o tym, że ma dziewczynę, jest jak nóż wbity w serce. Seks jest bez znaczenia, ale na dziewczynie mogłoby mu zależeć.

A nawet może ją kochać.

Ethan

— Och, Ethan — podśpiewuje London, biegnąc po łące. Pod drzewami w oddali płonie ognisko, a dym unosi się ku rozgwieżdżonemu niebu. Wokół niego trwa impreza. Ludzie śmieją się, krzyczą, piją, uprawiają seks, a London skacze po łące, jakby była dziwna, choć przecież jest.

— Co robisz? — Piję piwo, powoli idąc za nią. Przyglądam się, jak przedziera się przez pole zarośnięte wysoką trawą i chwastami. — Przez ciebie się zgubimy.

Wiruje wokół własnej osi, odchylając w tył głowę. Jej ciemne włosy stapiają się z mrokiem nocy.

— Dobrze się bawię. — Robi jeszcze jeden obrót i zatrzymuje się, kiedy do niej docieram. — A ty? — pyta bez tchu.

Dopijam resztkę piwa i zgniatam kubek, rzucając go na ziemię.

— Co ze mną?

Uśmiecha się szeroko i idzie ku mnie, kołyszac biodrami.

— *Dobrze się bawisz?*

— *Jak nigdy w życiu — odpowiadam obojętnie, kładąc dłonie na jej biodrach.*

Marszczy brwi.

— *Hm, nie ma co, to zabrzmiało przekonywająco.*

Wzdycham i opuszczam głowę, przyciskając ją do jej głowy.

— *Wybacz. Jestem po prostu zmęczony. A na tej imprezie jest zbyt wielu ludzi jak na mój gust.*

— *Potrafisz być takim psujem. Ale tylko w połowie przypadków. A potem kompletnie się angażujesz.*

— *Angażuję się wtedy, gdy jestem pijany albo naćpany. Ale na trzeźwo ludzie doprowadzają mnie do szału.*

Milknie, wkładając palec w szlufkę moich spodni.

— *Czasem myślę, że się spakujesz i wyjedziesz, by wędrować gdzieś na własną rękę.*

Nie od razu odpowiadam. Odsuwam czoło od jej czoła, by móc spojrzeć jej w oczy.

— *Niekiedy o tym myślę. Spakować się i ruszyć przed siebie.*

— *Zabrałbyś mnie ze sobą, jeśli byś tak zrobił?*

— *Chciałabyś ze mną pojechać?*

— *Może... Sama nie wiem. — Nie wygląda, jakby jej się to podobało. — Czy chciałbyś, żebym się z tobą wybrała?*

— *Może. — Choć szczerze mówiąc, nie jestem pewien. Naprawdę ją lubię, bardziej niż jakąkolwiek inną dziewczynę, ale są takie chwile, kiedy rozmyślam nie tylko o pozostawieniu za sobą swojego życia, ale też wszystkich, którzy w nim są.*

— *Ale z ciebie dupek. Nie wierzę, że nie chciałbyś mnie ze sobą zabrać.*

— *Wcale tak nie powiedziałem.*

— *Ale nie zaprzeczyłeś.*

Wokół nas zapada cisza. London przywiera do mnie, obejmując mnie w pasie.

— *Dobrze, cofam swoje „może”. Chcę pojechać z tobą, ale tylko dlatego, byś mógł zabrać mnie z tego miejsca — z mojego życia — mówi to obojętnym, smutnym, pozbawionym emocji głosem. Czasem taka jest, gdy mówi o swoim życiu.*

Całuję ją w czubek głowy.

— *Co jest takiego złego w twoim życiu?*

— *A w twoim? — Robi unik przed pytaniem, jak zwykle gdy próbuję zacząć kopać głębiej w jej duszy.*

— *Nic, poza tym że go nie chcę — odpowiadam, przyciągając ją do klatki piersiowej. — London, jeśli chcesz, bym cię zabrał ze sobą, zrobię to.*

— *Dobrze, hm, oczekuję powiadomienia z wyprzedzeniem, zanim wyruszymy — żartuje, a smutek znika z jej głosu. — I będę musiała sprawdzić swój kalendarz. Tego lata jestem bardzo zajęta.*

Szczypię ją mocno w tyłek, a ona piszczy, uciekając przede mną. Biegnie przez łąkę, a ja ją ścigam, ale gdzieś po drodze gubię jej ślad i ciemność pochłania ją w całości.

— *London! — wołam, ale ona nie odpowiada Słyszę dobiegający skądś jej głos, ale nie wiem, skąd — London...*

Ktoś potrząsa mnie za ramię i wyrywa ze snu. Czuję gorączkę. Płonę, jakbym miał wysoką temperaturę. Serce bije mi nierówno.

— *Wcale nie jesteś ciężki — mówi Lila, gdy otwieram oczy. Leżę na plecach z głową na jej udach i stopami opartymi o podłokietnik.*

Uświadamiam sobie z całą mocą, jak wygodnie jest mojemu ciału, ale w duszy panuje zamęt, bo w głowie unoszą się wspomnienia London. Znów utkwilem gdzieś między Lilą i London i nie wiem, jak mam sobie całkowicie

poradzić z London, by móc być tylko z Lilą.

Lila pochyła się nade mną. Jej oczy mają zraniony wyraz, jakby coś ją zasmuciło.

— Zasnąłeś jakieś dziesięć minut po tym, jak się rozpoczął film.

— Udało mi się wytrwać całe dziesięć minut? — zaczynam natychmiast silić się na dowcip, próbując odciąć się od myśli o London. Mrugam, patrząc na Lilę. — Chyba powinienem dostać za to medal.

Przewraca oczami i opiera się o kanapę, bym mógł się podnieść.

— Ten film nie był taki zły.

— Nie, był okropny. — Wyciągam ręce nad głowę i ziewam, stawiając stopy na podłodze.

Obserwuje mnie z dziwnym wyrazem twarzy, jakby próbowała rozwiązać jakąś zagadkę.

— Kim... kim jest London?

Serce zapada mi się w piersiach, a przez ciało przebiega wstrząs.

— Co takiego?

— London — powtarza, opierając się o sofę. Jej twarz nosi zdeterminowany wyraz. — Mówiłeś to przez sen. — Kąciki jej ust drżą, ale chyba się do tego zmusza. — Początkowo sądziłam, że wypowiadasz moje imię i pomyślałam, fuj, ależ obrzydliwe, ma mokre sny o mnie. Ale potem zdałam sobie sprawę, że mówisz „London”, i zaczęłam zastanawiać się, czy nie masz sekretnej dziewczyny.

— To nikt szczególnie — odwarkuję. Nie chciałem, by mój głos zabrzmiał tak ostro, ale nigdy nie rozmawiałem z nikim o London, bo mówienie o niej sprawia, że wszystko staje się rzeczywiste. — Nie masz się czym martwić.

Potrząsa głową.

— Nie bądź taki opryskliwy. Wiele o mnie wiesz — rzeczy, których wolałabym, byś nie wiedział — a ja uważam, że sprawiedliwe będzie, jeśli

i ja dowiem się paru rzeczy o tobie.

— Już je znasz. — Próbuję nie warczeć, bo to może źle się skończyć, zarówno dla niej, jak i dla mnie. — A teraz odpuść sobie.

Rozważa moje słowa. Wtem wyraz jej twarzy staje się mroczny. To zupełnie do niej niepodobne.

— Do cholery, nie. — Przysuwa się do mnie na sofie. — Tyle mi grzebałeś w głowie w ciągu ostatnich kilku tygodni, że to aż niesprawiedliwe, jeśli nie dowiem się wielu rzeczy o tobie.

— Wiesz wystarczająco dużo — mówię spiętym głosem, w którym czai się ostrzeżenie, by nie szła tą drogą.

— Najwyraźniej nie, skoro nigdy nie słyszałam o tej London, a wydaje się dla ciebie ważna.

— Lila, przestań — ostrzegam. Siadam prosto i wyciągam ręce nad głową. — Nie chcesz o tym mówić.

— Właśnie, że chcę. — Nie wiem dlaczego, ale wydaje się, że szukała sposobu, by się pokłócić.

Przebiega mnie gniew niczym fala ognia, gotowa, by spalić wszystko na swojej drodze. Umiem się bardzo kontrolować. Wyjątkiem był tylko ten jeden raz, gdy usłyszałem o tym, co się przydarzyło London. Wtedy straciłem nad sobą panowanie. Jeden jedyny raz zamieniłem się w mojego ojca i wrzeszczałem na wszystkich, tłukłem rzeczy i okazywałem wściekłość.

— Zamknij się, do cholery — mówię cichym głosem, ale głęboki, ciężki ton jest gorszy, niż gdybym krzyczał.

Jej oczy wilgotnieją, jakby się miała rozpłakać.

— Sam się zamknij. Ja tylko zadałam cholerne pytanie.

Biorę kilka głębokich oddechów i wstaję.

— Idę do swojego pokoju. — Kiedy wychodzę na korytarz, obserwuje mnie. Wygląda na wściekłą, poirytowaną i jakby zranioną. Tak samo jak

London, gdy widziałem ją po raz ostatni, kiedy od niej odszedłem.

Ale nie mogę się zmusić, by zawrócić. Jestem zbyt pochłonięty London. Emocje, które się pojawiają w środku, sprawiają, że mam ochotę wybiec i znaleźć kogoś do pieprzenia. Ale nie mogę. Boże, nie byłem w stanie tego zrobić od zdarzenia w klubie ze striptizem. Szczerze, nawet czułem zadowolenie z tego powodu. Aż do teraz.

Pod wpływem tego snu w mojej głowie dzieją się dziwne rzeczy. Próbuje nie myśleć o London, ale ona zawsze mnie dopada, nieważne, czy śpię, czy nie. Poza tym Rae nie przestaje wysyłać mi wiadomości, więc to też mi nie pomaga. Każdego przekłętego dnia, trzy lub cztery razy wysyła mi wiadomość albo nagrywa się na pocztę głosowej. Unikałem jej telefonów, odmawiając odbierania ich, aż będę wiedział z pewnością, co chcę zrobić.

Zamykam się w pokoju i robię jedyną rzecz, która mi pozostała i pomoże mi oczyścić myśli. Piszę.

Boję się. Bardziej, niż chcę przyznać. Strach nigdy nie był uczuciem, z którym dobrze się czuję. Zawsze przyjmowałem sztuczny, opanowany, kontrolowany sposób bycia, bo nie uważam, że każdy musi wiedzieć, co skrywam w rzeczywistości. Na przykład to, że wciąż czuję się rozdarty, rozerwany w pół. Moja dusza pękła, bo jedyna dziewczyna, z którą, jak sądziłem, chciałem być, teraz jest tylko pustą skorupą, która nadal trwa w każdym aspekcie, aż po pieprzyk nad górną wargą. Wciąż tam jest, tak jak jej orzechowe oczy i blizna nad ustami. Jej skóra jest nadal nieskazitelnie gładka. Jej wygląd pozostał, ale ona sama już nie. London, którą znałem — London z przeszłości — już nie istnieje. Zapomniała o swoim życiu. Jej życiem jest tylko przyszłość. Utraciła wszystko inne.

Ale martwię się tak naprawdę tym, że jeśli pojedę i ją zobaczę, w końcu będę musiał dać jej odejść. Na zawsze. A najbardziej przeraża mnie to, że jednocześnie chcę tego i nie chcę. Pragnę ruszyć przed siebie przez życie,

może z Lilą, a jednocześnie chcę trzymać się London, bo to łatwiejsze, niż odczuwanie wszystkiego, co przychodzi w chwili, gdy dajesz komuś odejść. Ale w głębi duszy zdaję sobie sprawę, że w końcu będę musiał pożegnać się ostatecznie.

Rozdział dwunasty

Lila

Minął ponad tydzień, odkąd poruszyłam temat London, a Ethan nadal prawie się do mnie nie odzywa. Unika mnie przez większość czasu, a gdy nasze ścieżki się krzyżują, pilnuje, by trzymać się ściśle interesów, jakbyśmy byli współlokatorami i nikim więcej. Kimkolwiek jest tajemnicza London, najwyraźniej coś dla niego znaczy. Początkowo sądziłam, że to sekretna dziewczyna, wnioskując po tym, jak wyjęczał jej imię, gdy zasnął na kanapie. To bolało. I to bardzo. Nigdy nie przeszkadzało mi to, że sypia z kobietami. A przynajmniej mogłam z tym żyć. Ale dziewczyna? Sam pomysł wbija mi szpile pod skórę niczym przesadnie wypięlowane paznokcie.

Kiedy zaczęłam go wypytywać, iskra gniewu, niepokoju i bólu w jego oczach sprawiła, że uwierzyłam w możliwość, by to była osoba, którą kochał. Ale chyba nie uda się dotrzeć do fundamentów tej sytuacji, skoro Ethan mówi mi tylko część prawdy. Irytuje mnie to nieco, bo tak wiele wie o mnie. Ale kiedy zaczęłam nad tym się zastanawiać, Ethan zawsze był bardziej słuchaczem niż mówcą. Wiele swoich spraw zachowuje dla siebie.

Dostałam pracę w barze Danny's i wciąż próbuję określić, czy mi się to podoba. Słowo, nie jest taka zła, ale też jeszcze nie weszłam na bar i nie zaczęłam na nim tańczyć. Dzisiaj ma być ten wielki dzień.

Całą wieczność sprawdzam swoje odbicie w lustrze i w końcu wychodzę. Ethan siedzi na kanapie i ogląda wiadomości, choć jego nieobecny wyraz twarzy oznacza, że pewnie śni na jawie o czymś innym niż prognoza pogody. Nie założył koszulki i ma na sobie tylko podarte bojówki. Jego włosy są w nieładzie. Ma czerwone oczy, jakby był na haju, ale znam go na tyle, by

wiedzieć, że nie jest.

Podnoszę ze stołu torebkę i kurtkę, a jego wzrok wędruje ku mnie. Zwykle natychmiast odwraca ode mnie spojrzenie, ale dzisiejszy strój wybija go z odrętwienia, tak jak się spodziewałam.

— Coś ty, do diabła, założyła? — Siada prosto, rzucając mi wredne spojrzenie, zauważając obcisły biały top bez ramiączek, który ukazuje brzuch, piersi i stanik w panterkę, który założyłam pod spód. Mam na sobie naprawdę krótkie szorty, które ukazują dół pośladków, kiedy się pochylam. Jedna z kelnerek powiedziała, że będę to często robić, bo faceci zwykle rzucają napiwki na podłogę.

— Mogłabym cię zapytać o to samo — odpowiadam, zarzucając pasek torebki na ramię. — Istnieje rzecz zwana koszulą, wiesz?

Mruży oczy.

— Co ja ci, do cholery, zrobiłem?

— Pomijając fakt, że mnie ignorujesz od tygodni? — Otwieram frontowe drzwi szarpnięciem. — To już nic.

— Nie ignoruję cię — woła za mną. — Ja tylko wybieram możliwość niespedzania z tobą czasu. To coś, co współlokatorzy często robią.

Wsuwam głowę przez drzwi do mieszkania.

— Zachowujesz się jak dupek, a ja nie wiem dlaczego. Nic ci nie zrobiłam poza zadaniem tego przekłętego pytania.

Jego spojrzenie mięknie. Sądzę, że mnie przeprosi, kiedy wstaje i podchodzi do drzwi. Ale on stwierdza:

— Wyglądasz jak dziwka.

Zagrał mi na nerwach i przerwał więź między nami. Unoszę dłoń, by go uderzyć w twarz albo odepchnąć — sama nie wiem, co wybrać. Ale nagle postanawiam nic nie robić i, trzęsąc się z wściekłości, schodzę na dół.

— Nawet nie wiem, co zrobiłam! — krzyczę, nie zwracając uwagi na to,

że robię scenę. Całe moje życie próbowałam nie wywoływać awantur i mam tego serdecznie dość. Nic już nie wydaje się właściwe.

— Nic nie zrobiłaś... To wszystko moja wina... przepraszam — woła za mną Ethan, ale ja już przebiegam przez parking, więc kieruje swoje słowa ku moim plecocom.

Nie mam innej opcji dotarcia na miejsce, niż wsiąść w autobus lub iść na piechotę. To długa droga, więc wybieram cuchnący, obrzydliwy autobus. Siadam z tyłu, gotując się ze złości. Zapinam kurtkę, by ukryć swoje zdzirowate ciuchy. Wcześniej nic mnie nie obchodziło, że jestem zdzirą. Tak mnie nazywali od czternastego roku życia. Ale to cholerne słowo — dziwka — odsyła mnie w przeszłość, którą próbowałam zapomnieć.

— *Zwyczajnie połóż się na łóżku — mówi Sean tym namiętym głosem, dzięki któremu czuję w środku ciepło i miłość. — Obiecuję, Lilo, to ci się spodoba.*

Właśnie włożył mi na palec platynowy pierścionek. Powiedział, że czekał, by go dać komuś szczególnemu. Czuję się nieco oszołomiona przez kilka kolejek, które wypiałam, zanim znalazłam się w tym miejscu. Nienawidzę picia, ale moja przyjaciółka powiedziała, że dziś wieczorem jest mi to potrzebne, zwłaszcza jeśli mam stracić dziewictwo. Wrażenie mętności ulatnia się, gdy mrugam i spoglądam na niego, dostrzegając miłość w jego zielonych oczach, nawet jeśli tego jeszcze nie wyznał. Wiem, że mnie kocha, bo jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie patrzył — jakby mnie pragnął.

— *Zdejmij ubranie — szepcze, pochylając się ku mnie, by pocałować delikatnie w usta.*

Kiwam głową, a on się odsuwa. Zaczynam rozpinać guziki schludnej białej koszuli, którą muszę zakładać codziennie do szkoły. Nie odrywam wzroku od jego spojrzenia, zmagając się z guzikami. Jednocześnie uwielbiam i obawiam się jego wygłodniałego wyrazu oczu.

— Masz takie cudowne rzęsy — mówię, wyciągając ręce z rękawów. Pozwalam, by koszula spadła na podłogę. Stoję, mając na sobie zwykły biały stanik, plisowaną spódniczkę od mundurka i sięgające kolan skarpetki. To zwykły strój, obowiązujący w *New York Reform School*. Jeszcze nigdy nie stałam bez ubrania przed mężczyzną, ale Sean to nie jest jakiś zwykły mężczyzna. Powoli ruszam ku niemu, próbując wyglądać seksownie, pewna siebie, ale nerwy zjadają mnie od środka. Przesuwam palcami w górę jego koszuli, czując pod nią twarde mięśnie klatki piersiowej. Udaję, że wcale nie przeraża mnie to, co zaraz się stanie. Pozuję na bardziej doświadczoną, niż jestem w rzeczywistości.

Spina mięśnie, gdy docieram do jego karku. Na ułamek sekundy pełna troski delikatność, którą zawsze widziałam w jego oczach, topnieje. Ale dziwne, zimne spojrzenie szybko znika, gdy sięga do góry i przykrywa dużą dłonią moją rękę.

— Mężczyźni nie chcą, by im ktoś mówił, że mają cudowne rzęsy, Lilo — mówi bezbarwnym głosem. — Pomyśl o czymś lepszym.

Przełykam z trudem ślinę, obawiając się, że go zniechęcam do siebie. Szukam w myślach czegoś, co mogłabym mu powiedzieć — cokolwiek, co sprawi, że przestanie patrzeć na mnie jak na niedoświadczoną, naiwną dziewczynę. Ale najwyraźniej nie wymyślę nic błyskotliwego i seksownego w rozległym morzu alkoholu pływającym w mojej głowie.

Wyczuwając moją panikę, ujmuje moje dłonie i trzyma je przede mną.

— Odpręż się, Lilo. Nie zranię cię.

— Nigdy tak bym nie powiedziała. — Brzmie, jakbym się dławiała. Wiem, że wyczuwa, jak mój puls bije mocno w nadgarstkach, które trzyma w swoich dłoniach.

Uśmiecha się, rozglądając po sypialni, oświetlonej przyćmionym blaskiem. Na stolikach nocnych i parapetach płoną świece, tworząc doskonałe

oświetlenie. Wszędzie unosi się zapach lawendy, by uprzyjemnić nam kochanie się. Łóżko ozdobiono płatkami róż. Szyfonowe zasłony otaczają eleganckie łoże z czterema słupkami. W tle rozbrzmiewa łagodna muzyka. Wszystko jest doskonałe. Doskonałość. Wyczuwam ją, a to oznacza, że wszystko jest takie, jak być powinno. To coś, co powinnam osiągnąć. Mam perfekcyjnego chłopaka, starszego i dojrzałego. Jego policzki pokryte są zarostem, a linia szczęki ma zdecydowany zarys. Jest ubrany w elegancki garnitur. To tych rzeczy matka zawsze kazała mi szukać w mężczyźnie. Tak, postępował ze mną nieco brutalnie, a w towarzystwie innych ludzi ignoruje mnie, ale tylko dlatego, bo musi, ponieważ jest starszy.

Delikatnie przesuwa palcem po moim policzku i wszystkie moje zastrzeżenia roztapiają się jak wosk ściekający ze świec rozstawionych w pokoju.

— Ufasz mi, prawda?

Potakuję, podnosząc na niego wzrok.

— Oczywiście.

Na jego wargach pojawia się przebiegły uśmiech.

— To dobrze.

Pochyla się ku mnie i przysuwa usta do ucha, pieszcząc oddechem skórę. Próbuje nie drżeć, bo wiem, że przez to wydam się niedojrzała, ale nie mogę temu zaradzić i unoszę ramiona.

— Połóż się na łóżku dla mnie — mówi łagodnie, a następnie przesuwa zębami po moim uchu.

— Do... dobrze — odpowiadam bez tchu.

Odsuwa się. W przyćmionym świetle jego oczy wyglądają, jakby były czarne. Cofam się w stronę łóżka, a on powoli napawa się moim widokiem. Drżą mi kolana, gdy siadam na materacu, trzymając się jego krawędzi.

— Czy chcesz... czy chcesz, żebym pozostała w spódnicy? — Mój głos

brzmi bardzo nerwowo, ale on jest taki doświadczony, a ja nie. Zupełnie sobie nie radzę z ukrywaniem tego.

Przechadza się w przód i w tył u stóp łóżka, przeciągając palcem po ramie.

— Zostaw ją na razie. — Kiedy dociera do jednego ze słupków, zatrzymuje się i zaczyna odwiązywać postrzępioną linę, której jak dotąd nie zauważyłam.

Skupiłam na niej wzrok. W ciele wzbiera niepewność, a on odwiązuje linę ze słupka i owija ją wokół dłoni.

— Wyglądasz na zdenerwowaną — zauważa. Okrąża łóżko i podchodzi do mnie. — Sądziłem, że mi ufasz.

— Ja... ufam — jękam się, nie mogąc oderwać oczu od liny. — Tylko wydajesz się dziś jakiś inny.

Wkłada palec pod moja brodę i zmusza, bym na niego spojrzała.

— Posłuchaj mnie, Lilo Summers. Nigdy nie zrobiłbym niczego, by cię zranić, rozumiesz? — Milknie i czeka, aż przytaknę, co robię, prawie pewna, że tak właśnie myślę. Uśmiecha się. — Świetnie, a teraz połóż się dla mnie, proszę.

Posłusznie wykonuję polecenie, mówiąc sobie, że go kocham, nawet jeśli parę sekund później nazywa mnie swoją małą dziwką i ignoruje moje prośby, by przestał, przywiązując mnie do łóżka...

Podrywam się z siedzenia, chociaż autobus zatrzymał się daleko od mojego przystanku. Drzwi się otwierają, a ja wypadam na zewnątrz. Otacza mnie upał i zapyłone powietrze. Próbuje otrząsnąć się z myśli o lawendzie i bolesnych wspomnień o tym, jak odczuwałam dotyk liny. Skręcam w prawo zamiast w lewo i kieruję się w kierunku domu, do którego wiem, że nie powinnam iść, ale to trudne — zbyt trudne dla mnie. Przypomnienie sobie o rzeczach, które zrobiłam — mrocznych rzeczach — sprawia, że żołądek zanieczyściło mi ohydne wrażenie.

Dom znajduje się kilka przecznic dalej od miejsca, w którym wysiadłam

z autobusu. Okolica wygląda miło i przytulnie. Każdy dwupiętrowy, ozdobiony stiukami dom otacza bujny zielony trawnik, na którym tu i ówdzie rosną ozdobne rośliny i drzewka. Na każdym podjeździe przeznaczonym dla dwóch samochodów stoi średniej wielkości sedan, elegancki, ale nieprzesadnie. Tutaj dostrzega się iluzję doskonałości klasy średniej, ale za niektórymi zamkniętymi drzwiami czai się mroczniejsza strona życia. Wiem o tym, bo właśnie idę do jednego z takich miejsc.

Na końcu ulicy kieruję się podjazdem w stronę domu i pukam w drzwi z dekoracyjnym wzorem, u stóp których leży powitalna wycieraczka. Wiercę się niespokojnie, czekając. Odzywa się mój telefon, powiadamiając, że otrzymałam wiadomość tekstową, ale sięgam do kieszeni i wyciszam go. Teraz chcę tylko jednej rzeczy. Kiedy drzwi otwierają się, mówię dokładnie te słowa.

— Chcę natychmiast jedną. — Brzmie tak, jakbym panikowała. To da Parkerowi władzę nade mną, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodzi. Chcę się tylko poczuć dobrze.

Opiera się o framugę, taki przystojny ze swoimi doskonale ułożonymi włosami w kolorze piaskowego blondu. Podwinął do łokci rękawy czarnej, zapinanej na guziki koszuli. Ma dołeczki i nieskazitelną uśmiech. Wydaje się doskonały, olśniewając urokiem i dyplomem doktora. Doskonały. Doskonały. *Czyż tego nie chciała dla mnie matka?*

— Wiesz, że niezwłoczne dawki kosztują więcej niż obciążanie — mówi, opierając się nonszalancko o framugę. — Ale sądzę, że jesteś tego świadoma, skoro byłaś małą kurewką przez cały czas, kiedy byliśmy w związku.

Chcę mu powiedzieć tysiące rzeczy. Na przykład, jak bardzo nienawidziłam każdej sekundy naszych randek. Albo jak chciałam z nim zerwać po pierwszym spotkaniu. Myślałam o tym tysiące razy, ale fakt, że mógł wypisywać recepty, sprawiał, że wracałam. Ale jeśli to powiem, wkurzę

go, a teraz zależy mi, by był szczęśliwy

— Wiem, ile to kosztuje — mówię, pozwalając, by wstrętne wrażenie zawładnęło mną, bo wiem, że wkrótce zniknie. — Ale możemy się z tym pospieszyć? Muszę pędzić dalej.

Uśmiecha się szeroko jak jakiś zboczony, chciwy i ohydny złodziej, a ja jednocześnie nienawidzę i kocham go za to. Nienawidzę z powodu tego, co będę musiała mu dać, ale kocham za to, co dostanę w zamian.

Ethan

Wiem, że dałem ciała, kiedy tak na nią nawrzeszczałem, zupełnie jak mój ojciec w stosunku do mojej matki. Nie chciałem jej poniżyć ani umyślnie zranić. Powiedziałem jej, że wygląda jak dziwka, i rzeczywiście tak było, ale bardzo mi się nie spodobał jej strój i to, jak świetnie w nim wyglądała. Nienawidziłem idei, że każdy facet w tym cholernym miejscu, w którym miała pracować, będzie myślał to samo, co ja.

Próbowałem ze wszystkich sił trzymać się z dala od niej, zwłaszcza po tym, jak wspomniała imię London. Nigdy z nikim nie rozmawiałem o London, aż tu nagle Lila mówi, by o niej porozmawiać. Przeraziło mnie to, bo bałem się tego, co mogę powiedzieć. Że tęsknię za nią, ale nie do końca. Mam poczucie winy, bo ją opuściłem, ale nie chcę go doświadczać. Że pragnę dać jej odejść i ruszyć dalej — ruszyć dalej z Lilą u boku.

Nazywam Lilę dziwką, a ona ucieka. Wtedy zdaję sobie sprawę, jak bardzo dałem dupy w ciągu ostatniego tygodnia. Wyraz jej twarzy był toksyczny. Niebezpieczny. Muszę to naprawić. Nie mogę znów wszystkiego spieprzyć. Wysyłam jej kilka wiadomości i w końcu postanawiam pojechać do jej miejsca pracy, mając nadzieję, że nie będę musiał patrzeć, jak tańczy na barze. Muszę przeprosić za spieprzenie wszystkiego.

Ale kiedy zjawiam się tam, nigdzie nie mogę znaleźć Lili. Bar wypełniają

mężczyźni, którzy gapią się na dziewczyny, śliniąc się na widok półnagich kobiet potrząsających tyłkami na barze. Po raz pierwszy pojawiłem się w takim miejscu, nie szukając rozrywki. Dziwnie jest patrzeć na to z punktu widzenia outsidera. To doświadczenie sprawia, że zaczynam źle myśleć o sobie, bo się tutaj znalazłem, i pogardzam sobą za to, że pozwoliłem Lili pracować w takim miejscu. Dlaczego jej nie powstrzymałem? Pewnie, musi mieć pracę, ale nie taką.

Zatrzymuję jedną z kelnerek, która przemyka obok mnie, ubrana w prześwitującą sukienkę, z tacą pełną drinków.

— Hej, pracuje tu pewna dziewczyna o imieniu Lila. Widziałaś ją może?
— W moim głosie słychać panikę.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem próbuje olśnić uśmiechem.

— Nie, ale czegokolwiek poszukujesz, z pewnością mogę ci to zapewnić.

— Nie, dzięki. — Odrzucam otwarte zaproszenie. Nie uprawiałem z nikim seksu, odkąd Lila wprowadziła się dwadzieścia dwa cholerne dni temu. Jezu, jaja mnie bolą.

Przedzieram się do baru. Nagle czuję, że w kieszeni wibruje mi telefon. Sięgam do niej i wyciągam go, sprawdzając wiadomość.

Lila: Spieprzyłam wszystko.

Niech to szlag.

Ja: Co się stało?

Lila: Zrobiłam coś złego... Chyba potrzebuję twojej pomocy.

Ja: Gdzie jesteś?

Lila: W pracy.

Rozglądam się wokoło, obejmując wzrokiem obłązione stoły, tancerki

i zatłoczony bar.

Ja: Gdzie?

Lila: W łazience.

Przeczesuję wzrokiem salę, aż dostrzegam znak toalety. Przechodzę między ludźmi, spychając na bok zaważidrogę. W końcu docieram do korytarza. Głosy ludzi i muzyka cichną nieco. Podchodzę do drzwi łazienki i wysyłam wiadomość Lili.

Ja: Jestem za drzwiami.

Lila: Dlaczego???

Ja: Bo chciałem sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

Lila: Dobra... możesz więc wejść... Potrzebuję cię...

Potrzebuję. To bardzo mocne słowo. Biorę głęboki wdech i otwieram drzwi. Dwie kobiety zajmują się swoim odbiciem w lustrze. Otwierają szeroko oczy, dostrzegając mnie.

— Panie wybaczą. — Uśmiecham się do nich charyzmatycznie.

Zdaje się, że ich nie olśniłem. Szybko ruszają do drzwi, a jedna z nich nazywa mnie zboczeńcem, ale je ignoruję. Przyglądam się drzwiom kabin. Wszystkie są zamknięte.

— Lila! — wołam.

Dopiero po sekundzie słyszę jej stłumiony głos.

— Tutaj jestem.

Wygląda na to, że siedzi w ostatniej kabinie. Idę do niej, a kiedy kładę dłoń na drzwiach, otwierają się. Lila siedzi na brudnej posadzce, przyciągając nogi do klatki piersiowej. Oparła brodę o kolana. Wciąż ma na sobie ten sam strój, ale osłoniła go kurtką.

— Co robisz? — pytam, ostrożnie wchodząc do kabiny.

— Spieprzyłam wszystko — mamrocze, marszcząc brwi i wpatrując się w podłogę

Wykonuję jeszcze jeden krok do środka i zamykam za sobą drzwi, zabezpieczając je zasuwką.

— Czy... czy wzięłaś pigułkę? — Serce wali mi w piersiach, gdy czekam na odpowiedź.

Podnosi na mnie wzrok. Ma czerwone, spuchnięte oczy, jakby płakała.

— Znienawidziłbyś mnie, gdyby tak było?

Kucam obok niej i odgarniam jej włosy z oczu. Próbuję zajrzeć w jej źrenice, by uzyskać lepszą ocenę jej stanu umysłu.

— Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić, Lilo. Ja... już ci powiedziałem, że też zachowałem się beznadziejnie, gdy starałem się pozbiierać, ale ważne, byś mi powiedziała prawdę, abym mógł ci pomóc.

Z drzeniem bierze oddech. Odsuwa drżącą rękę od nogi i wyciąga ją przed siebie. W jej dłoni dostrzegam małą białą pigułkę

— Niech to szlag. — Przebiegam palcami przez włosy. Omywa mnie fala ulgi tak potężna, że ledwo trzymam się na nogach. — Czy... czy wzięłaś jeszcze jedną? — Boję się poznać prawdę, bo musielibyśmy zaczynać od nowa.

Potrząsa głową, cała się trzęsąc.

— N-nie, ale chcę ją wziąć. Tak bardzo, Ethan. Nawet nie umiem... — Jej piersi unoszą się i opadają, gdy walczy o oddech. — Doprowadza mnie do szaleństwa, nawet jeśli tylko trzymam ją w dłoni.

Wypuszczam oddech. Biorę pigułkę, ujmując ją w palce. Prostuję nogi i wstaję. Nic nie mówi, przekręcając pierścionek na palcu, a ja podchodzę do toalety. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

Wyciągam rękę nad muszlą klozetową. Czekam, aż zacznie na mnie krzyczeć, ale ona tylko obserwuje, z przerażeniem i ulgą, jak otwieram rękę

i upuszczam tabletkę. Gdy wpada do klozetu, spuszczam wodę i obracam się do Lili. W końcu mogę znów oddychać.

— Dobrze się czujesz? — pytam.

Kiwa głową, a w jej oczach wzbierają łzy.

— Przepraszam.

Znów przed nią kucam. Muszę być blisko niej, jakby przyciągał mnie do niej magnes. Pragnę być blisko niej tak bardzo, aż mnie to przytłacza. Tak samo, jak żałuję, że doprowadziłem ją do tego miejsca na podłodze. To wszystko moja wina. Wiem to. Spieprzyłem i muszę to teraz naprawić.

Zaglądam w jej oczy, by dostrzec, co czuje, i pozwolić jej dowiedzieć się, co ja czuję.

— Za co przepraszasz? Nie zrobiłaś nic złego. To ja na ciebie nawrzeszczałem.

Parska ostrym śmiechem, a z jej oczu płyną łzy.

— Nic nie zrobiłam? Poszłam do faceta, który mi wypisuje recepty, do mojego dilera, czy jak go chcesz nazwać, absolutnie gotowa, by go przelecieć na wszystkie sposoby, jeśli tylko dostanę jedną tabletkę.

Serce zamiera mi w piersiach. Czuję się tak, jakby splątane, pokręcone, kolczaste pnącze wiło się w moim ciele i raniło każdy cal mojego ciała. Czuję się tak, jakby coś mnie rozrywało od środka. Jeszcze nigdy się tak nie czułem i nie mogę pojąć do końca, co to znaczy.

— Nic nie szkodzi — mówię, choć wcale tak nie myślę. Przeleciała jakiegoś faceta za narkotyki. Bzyknęła go. Wypieprzyła. Biorę głęboki wdech i wypuszczam go z drżeniem.

— Właśnie, że szkodzi — łka, a łzy płyną jej po policzkach. — Spieprzyłam wszystko. Koncertowo.

Wkładam palec pod jej brodę, by musiała na mnie spojrzeć.

— Wcale że nie. Nie wzięłaś jej i to wspaniałe. Naprawdę cudowne.

— Wiem o tym. — Prycha z frustracją. — Nie tym się przejmuję.

Przechyliłam głowę w bok, czując dezorientację.

— Czym więc się martwisz? Czy tym... co powiedziałem wtedy w mieszkaniu? Bo naprawdę mi przykro z tego powodu. Byłem... — Zerkam na jej ciało, ledwo zakryte przez jej ubrania. — Nie podoba mi się, kiedy nosisz takie stroje. Ani trochę.

Jej ramiona unoszą się i opadają, gdy bierze wdech i wypuszcza powietrze. Wygląda, jakby się wstydziała.

— Ukradłam pigułkę, gdy Parker wyszedł do łazienki. Nie przespałam się z nim, tak jak to obiecałam.

— Parker? — pytam, otwierając szeroko oczy. — Ten wymuskany fiut, z którym kiedyś umawiałaś się na randki? Stąd masz pigułki?

Potakuje.

— I recepty. — Mruga i szybko wstaje, prawie uderzając głową w moją głowę. Muszę odchylić się na piętach, by usunąć się z jej drogi. — Słuchaj, to nie ma znaczenia. On się wkurzy, Ethan. Będzie mnie szukał, by odzyskać to, co wzięłam. I będę musiała się z nim przespać. — Zaczyna chodzić po kabinie, a ja wstaję. — Normalnie nie sprawiało mi to problemu, ale zwykle byłam na prochach. — Niespokojnie obgryza paznokcie. — To było takie niewłaściwe, już od chwili, gdy mnie pocałował. Mogłam to poczuć... — Potrząsa głową, a jej oczy otwierają się szeroko pod wpływem jakiegoś objawienia, które przeżywa. — Wszystko mogłam poczuć.

— Ale to dobra rzecz. — Opieram się o ścianę kabiny, zdając sobie doskonale sprawę, jaką ulgę przyniosła mi wiadomość, że nie przespała się z Parkerem. Jednocześnie wściekam się, że ten palant dostarczał jej tabletki. Naprawdę mam ochotę go stłuc. — Odczuwanie jest dobre.

Wzdycha ciężko, wciąż chodząc w kółko.

— Wiem, ale nigdy tego nie doświadczyłam. Za każdym razem seks bez

znaczenia wydawał się rutynowy. — Wyciąga ręce w bok i staje przede mną, zaglądając mi w oczy. — Wiesz, ja nawet tego nie lubię.

— Nie lubisz seksu? — Dobra, ta koncepcja jest mi obca. Zastanawiam się, co czuła, gdy niemalże zaczęliśmy się kochać. Czy te iskry, które czułem, były tylko jednostronne? Czy dlatego leżała jak kłoda?

Kiwa głową, otwierając tak szeroko błękitne oczy, otoczone rozmazanym tuszem do rzęs, że wydają się prawie wypadać z jej czaszki.

— Tak, to zwyczajnie coś, co robię, a nie co pragnę robić. To nie jest nawet przyjemne.

W tej chwili w mojej głowie pojawia się mnóstwo niewłaściwych myśli. Wiele energii kosztuje mnie, by je zatrzymać dla siebie.

— Zabiorę cię do domu. — Sięgam po jej rękę.

Potrząsa głową, obracając się tak, by znaleźć się poza moim zasięgiem. Pasma włosów zasłaniają jej twarz.

— Chyba straciłam pracę.

— Cieszę się — odpowiadam szczerze. Przysuwam się do niej i odgarniam w tył jej włosy, bo chcę zobaczyć twarz Lili. — To nie jest miejsce, w którym powinnaś pracować.

— Ale muszę płacić czynsz.

— Coś wymyślimy. Na świecie są tysiące innych miejsc pracy.

Ponownie potrząsa głową i obejmuje się ramionami. Łzy zaczynają płynąć po jej policzkach.

— Jesteś dla mnie zbyt miły. Musisz przestać. Nie zasługuję na to, żeby ktoś był dla mnie miły.

Zupełnie jakby myślała, że nie jest warta, by być dla niej miłym. Mam ochotę ją zapytać, dlaczego tak uważa, ale pragnę uniknąć sytuacji, gdy znów się załamie. Musi się odprężyć.

Próbuję zażartować.

— To zabawne, bo parę tygodni temu najwyraźniej nie mogłaś przestać nazywać mnie dupkiem. — Uśmiecham się do niej, próbując rozluźnić atmosferę.

— Przestań — mówi, wycierając łzy i rozmazany tusz z policzków dołem koszulki. Dostrzegam jej brzuch, doskonały, gładki i niemal nieskazitelny, nie licząc blizny biegnącej przez środek.

— Nie żartuj sobie. Znów jesteś zbyt miły, a ja mam tak pomieszane w głowie.

— Każdy ma pomieszane w głowie. — Sięgam ku niej i powoli wycieram czubkami palców parę łez, które płyną po jej policzkach. — Na swój własny popieprzony sposób wielu ludzi takich jest, tylko nie przyznają się do tego na głos, a później próbują to zmienić. — Przysuwam się jeszcze bliżej i kładę rękę na jej ramieniu. — Ale ty już przeszłaś przez obydwa etapy, Lilo, i to cię czyni tak cholernie silną. Szkoda, że tego nie widzisz. Jesteś mocna, niesamowita i piękna. Zaslugujesz na znacznie więcej, niż siedzenie na podłodze w łazience w obskurnym barze. Zaslugujesz na niezwykle życie. — Naprawdę myślę tak, jak powiedziałem, i nawet jeśli zawładnęły mną emocje, nie żałuję ani jednego swojego słowa.

Próbuje wytrzeć łzy, ale płynie ich coraz więcej. Zaczyna szlochać i rzuca się na mnie, obejmując mnie w pasie. Zamieram, ale biorę ją w ramiona, przytulając mocno do siebie. Tuli twarz do mojej piersi. Nagle opanowuje mnie dziwne uczucie spokoju. Czuję spokój i harmonię, trzymając ją w ramionach. Gdybym mógł, przytulałbym ją tak całe wieki i pocieszał ze wszystkich sił, by poczuła się jak najlepiej. Dopiero po chwili zaczynam rozumieć, co to może oznaczać. Chyba się zakochuję w Lili. A ten moment uświadomienia staje się też chwilą, w której zdaję sobie sprawę, że nie jestem pewien, czy kiedykolwiek kochałem London. Może byłem nią zauroczony. Czy zakochany? Chyba nie. Bo to przerażające, przypominające skok z klifu

uczucie, od którego ciąży serce, a myśli galopują, gdy zanurzam się w nieznane, różni się znacznie od tego, co czułem do London.

Lila wypłakuje się w moją koszulę przez całą wieczność. Przebiegam palcami w górę i w dół jej pleców, mówiąc, że wszystko będzie dobrze. Raz po raz całuję ją w czubek głowy, czując jak moje życie — i ja sam — zmieniamy się. Im dłużej trzymam ją w ramionach, tym mniej chcę ją z nich wypuścić. Pragnę ją obejmować. Wdychać zapach jej włosów. Całować jej policzki, aż nie będę w stanie czuć warg, tylko ją. Chcę z nią zrobić mnóstwo różnych rzeczy, powoli i z rozmysłem, by odczuwać każde wrażenie.

Nagle odsuwa się ode mnie i spogląda na mnie przekrwionymi oczami.

— Co ja zrobię z Parkerem?

— Jak to, co zrobisz? — Nadal obejmuję jej ramiona, wciąż nie chcąc jej wypuścić. — Jeśli się do ciebie zbliży, skopię mu tyłek.

— Nie chcę, by ci się coś stało — szepcze. — Nie musisz z nim walczyć w moim imieniu.

Śmieję się ponownie, tym razem głośniej, aż mnie boli cały bok.

— Jestem pewien, że dam radę Parkerowi. Tak naprawdę to wygląda mi na faceta, który podczas walki potrafi co najwyżej wymierzyć policzek i ciągnąć za włosy.

Lila tłumi uśmiech

— Nie jest aż takim nieudacznikiem.

Ponownie przewracam oczami i potrząsam głową, kwitując stopień absurdu jej słów.

— Wciąż mówimy o tym samym facecie? Palancie, z którym umawiałaś się przez jakiś czas?

Kiwa głową, a ja dostrzegam isierkę rozbawienia w jej oku.

— Ależ się podekscytowałeś, kiedy ze sobą zerwaliśmy.

— Byłem pijany, kiedy to zrobiłaś.

— Zagraliśmy w rozbieranego pokera. Pamiętam.

Uśmiecham się, bo przeżywamy perfekcyjną chwilę, która jest jak światło po chwili ciemności.

— Ach, rozbierany poker. — Zakładam włosy za jej ucho. — Jeśli dobrze pamiętam, nie zdjęłaś stanika, kiedy wygrałem rozdanie.

— Tylko dlatego, że wiedziałam, że nie poradzisz sobie z moimi skarbami. — Potrząsa biustem, ocierając się o moją klatkę piersiową. Nieruchomieje. Przytula się do mnie policzkiem, oddychając cicho. — Dziękuję ci, Ethan... Za wszystko.

Mógłbym powiedzieć, że nie musi mi dziękować, a ja to zrobiłem z przyjemnością. Bo uwielbiam jej pomagać. Ale wcale tak nie jest. Chciałbym, by to się nigdy nie zdarzyło. Żałuję, że musiała przez to wszystko przechodzić.

Mamroczę:

— Nie ma za co. — A potem splatam palce z jej palcami i ciągnę ją w stronę drzwi. Zaraz zabiorę ją do naszego domu, z dala od tego miejsca. Jestem gotów, by zabrać ją do domu.

Naszego domu.

Rozdział trzynasty

Lila

Od chwili mojej słabości minęły cztery dni. Przez większość czasu życie toczyło się całkiem normalnie, nie licząc tego, że mam potrzebę wciąż gapić się na Ethana. Odkąd znalazł mnie w kabinie toalety, nie mogę przestać o nim myśleć. Jest jeszcze gorzej niż wcześniej. To intensywna, coraz bardziej rosnąca obsesja. Nie mam pojęcia, jak to się stało. Patrzył na mnie w taki sposób, dotykał, mówił do mnie, żartował ze mnie, wybaczył i zabrał do domu. To nieważne rzeczy, ale tak wiele znaczą. Być może jest szorstki, bezpośredni, nieco zboczony i z pewnością pełen wad, jeśli wziąć pod uwagę standardy mojej matki, ale serio, nie chciałabym, by był inny. Wcześniej miałam już rzekomo doskonałego chłopaka. Obdarowywał mnie pierścionkami, mówił, że jestem piękna i mnie kocha, że zawładnęłam jego duszą i zrobi dla mnie wszystko. Ale to był stek bzdur. Nieprawda. Doskonałość nie istnieje. Autentyczność tak. Tego potrzebuję. A Ethan jest bardziej autentyczny niż wszyscy ludzie, których dotąd spotkałam.

Próbuję pojąć, co to oznacza, jeśli wziąć pod uwagę moje uczucia do niego. Kiedyś sądziłam, że rozumiem, czym jest miłość, ale okazało się to nieprawdą. Czy to, co czuję do Ethana, to może być miłość? Nie mam pojęcia, ale w końcu zamierzam się tego dowiedzieć, zamiast kręcić się w kółko i wszystko analizować.

Znów rozglądam się za pracą, którą zaaprobuje Ethan. Wciąż się do tego przyzwyczajam. Nikt jeszcze nie myślał o mnie na tyle dobrze, by uważać, że zasługuję na coś lepszego. Pewnie, moja matka także nie pochwalałaby pracy w barze Danny's, ale nie dlatego, że uważałaby ją za niegodną dla mnie.

Uznałaby, że nazwisko Summers jest na to za dobre, a nie mój charakter. Doprawdy, gdyby brała pod uwagę wyłącznie mój charakter, stwierdziłaby, że to miejsce w sam raz dla mnie, co bardzo wyraźnie dała mi do zrozumienia podczas jednej z rozmów telefonicznych.

— Co takiego zrobiłaś? — niemalże krzyczy w słuchawkę, aż muszę odsunąć aparat od ucha, bo wibruje od jej głosu. — Wprowadziłaś się do jakiegoś faceta?

Z powrotem przysuwam słuchawkę do ucha i przytrzymuję ją ramieniem przy głowie.

— Tak właśnie powiedziałam.

— Wiem, że to powiedziałaś — odpowiada szorstko. — Ale nie rozumiem, dlaczego, do diabła, to zrobiłaś.

Opłukuję naczynie i wkładam je do zmywarki. Zdążyłam już odkurzyć mieszkanie, zamieść i wyczyścić toaletę. Nawet jeśli to było beznadziejne, poczułam w związku z tym odrobinę dumy.

— Bo potrzebowałam miejsca, gdzie mogłabym mieszkać.

— Czy ten człowiek jest bogaty?

— Nie, zwyczajny.

— Zwyczajność jest nie do zaakceptowania, Lilo Summers. Ze zwyczajnym mężczyzną do niczego nie dojdiesz. Zайдiesz w ciążę i będziesz mieszkać w szopie, żałując, że twoje życie nie jest lepsze.

— Zwyczajność jest całkowicie akceptowalna. — Uśmiecham się do siebie, wypowiadając to na głos i zeskrobując coś zielonego z talerza pod strumieniem bieżącej wody. — Poza tym, jak możesz być ekspertem od zwyczajności? Nawet nie znasz nikogo, kto jest zwyczajny.

— Twoja ciotka Jennabelle jest zwyczajna.

— Nawet nie wiedziałam, że mam ciotkę Jennabelle.

— To moja siostra. Nie znasz jej, bo żyje w jednopokojowym mieszkaniu

z trójką dzieci. Musiała podjąć się pracy sekretarki, żeby związać koniec z końcem po tym, jak opuściła męża, gdy zaczął bzykać kobietę z pracy. A nikt nie chce odwiedzać zubożałej samotnej, rozwiedzionej matki, która żyje w gównianym mieszkaniu. Gdyby trzymała się swojego męża i popatrzyła przez palce na jego jedyną wadę, nie zamieszkałaby w zapuszczonej dzielnicy, obok bandy narkomanów i przestępców.

— To, że mieszkają w dzielnicy ruder, nie oznacza, że są narkomanami albo kryminalistami. Z chęcią bym ją odwiedziła. — Opłukuję szklanę. — Wygląda mi na silną kobietę. Miała w sobie dość odwagi, by opuścić mężczyznę, który nie kochał jej na tyle, by ją dobrze traktować, a ona jest w stanie sama o siebie zadbać.

— Jest biedna, Lilo. — Matka warczy ostro, jakby to słowo było tak brudne, że nie ma prawa paść z jej ust. — Nie stać jej nawet na nowy samochód.

— Mnie też nie — zauważam, wkładając kilka sztuczków pod kran i zeskrobując jakąś maż palcami.

— Cóż, to twoja cholerna wina, skoro jesteś taka uparta. Lilo, mogłabyś mieć wszystko, czego pragnęłaś w swoim życiu. Doskonałość. Ale ty wszystko psujesz i obracasz na swoją niekorzyść. Zamiast robić to, co ci mówimy, wrócić do domu i mieszkać z nami, aż będziesz w stanie wrócić na właściwy tor i poznać miłego, bogatego mężczyznę, który o ciebie zadba, żyjesz w biedzie i pewnie jeździsz autobusem.

— Nie żyję w biedzie — odpowiadam. — Przynajmniej jeszcze nie teraz. Dzięki mojemu zwyczajnemu przyjacielowi, który pozwala mi tu mieszkać, bo jest miły. Pieniądze, samochody i ładne ubrania to nie wszystko, droga matko. A ja nie zamierzam się poświęcać, skreślając ludzi, których lubię, by wieść wytworne życie. — Ojej, jak ja dotarłam do tego punktu? — Chcę przebywać z osobami, które mnie obchodzą i które o mnie dbają. Tego

pragnę w życiu. — Boże, naprawdę Ethan stał się dla mnie ważny. I to bardzo.

— Hm, to urocze spojrzenie na życie. Może powinnaś odwiedzić ciotkę Jennabelle i posmakować w pełni, jak wygląda takie życie — mówi. — Co to za hałas? Ta woda, która cieknie w tle.

— To tylko woda. — Wkładam talerz do zmywarki.

— Cóż, to już wiem — warczy. — Ale skąd się bierze?

Zakręcam kran i zamykam drzwi zmywarki.

— Ze zlewu. — Wciskam włącznik i wycieram dłonie w ściereczkę. — Właśnie skończyłam zmywać.

— Co takiego? — krzyczy tak głośno, że dzwoni mi w uchu. — Wystarczy, Lilo. Tego typu zachowanie jest nie do przyjęcia.

— Dlaczego? Bo sprzątam po sobie? — Wchodzę do pokoju dziennego i kładę się na kanapie. Zapaliłam kilka świeczek o zapachu wanilii, a cały dom lśni czystością. Wygląda świetnie i mam nadzieję, że Ethan to doceni, kiedy wróci z pracy.

— Summersowie nie sprzątają po sobie — warczy. — Od tego są wynajmowane przez nich pokojówki.

— Cóż, skoro jestem zrujnowana, pokojówka nie wchodzi w rachubę. — Rozsiadam się wygodnie w fotelu i przeczesuję palcami włosy. Wciąż są długie i doskonale przycięte, tak jak mnie nauczono o nie dbać. — Boże, sądząc po tym, jak się zachowujesz, ktoś mógłby pomyśleć, że ci powiedziałam, że biorę narkotyki.

Śmieje się w słuchawkę.

— Przestań zachowywać się jak mała suka i okaż wdzięczność za to, co dla ciebie zrobiłam i ci dałam. A to się szybko skończy, bo przyjeżdżam, by cię stamtąd zabrać.

— Życzę szczęścia w odnalezieniu mnie — odpowiadam, sprawdzając

rozdwojone końcówki. Powinnam ściąć włosy, tak jak wtedy, gdy byłam dzieckiem. — Vegas to spore miasto.

— Co się z tobą dzieje? — krzyczy. — Jesteś niegrzeczna i opryskliwa. Nie rozumiem tego. Nic nie rozumiem. Na przykład, dlaczego w ogóle zamieszkałaś w Vegas.

— Bo to było pierwsze miejsce, które wskazałam na mapie — mamroczę pod nosem, przypominając sobie, jak tu trafiłam.

— O czym ty mówisz? — kipi gniewem. — Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

— Niezupełnie.

— Cóż, a powinnaś — warczy. — Jeśli zaczęłabyś mnie słuchać, przestałabyś rujnować sobie życie. Wiązanie się z facetem dlatego, że się o ciebie troszczy, donikąd cię nie zaprowadzi, zwłaszcza jeśli jest jednym z tych facetów z nizin społecznych, z którymi umawia się twoja siostra. Ostatecznie cię wykorzysta, a potem zostaniesz sama, pewnie w ciąży, pogrążona w biedzie.

— Tak się nie stanie, więc przestań dramatyzować.

— Tak będzie. Poczekaj, a zobaczysz. Zajdziesz w ciążę, a faceci tego typu nie zadbają o ciebie. A ja ci na pewno nie pomogę.

— Nie chcę twojej pomocy — wybucham z irytacją. — Chcę zostać tu, gdzie jestem, mieszkając z Ethanem. Nie chcę być z nikim innym. Nigdy. — O rany, ta rozmowa z mamą zaczyna przynosić przerażające rezultaty, które mogą zmienić moje życie.

— Zaczynasz naprawdę mnie wkurzać — mówi ostro matka.

— Ty mnie też. — Rozłączam się i rzucam telefon na stolik kawowy. Dziwnie się czuję, taka lekka, mimo że z nią rozmawiałam, bo nasza konwersacja ujawniła coś niespodziewanego. Pragnę tu zostać. Z Ethanem. Nie chcę nigdzie wyjeżdżać, przynajmniej w najbliższej przyszłości.

— Chcę zrobić coś ekscytującego — mamroczę do siebie, owijając długie blond włosy wokół palca. Od lat noszę tę samą fryzurę. Nigdy nie zafarbowałam włosów, a zawsze miałam na to ochotę. — Chcę coś zmienić.

Zmiana. Pragnę zmienić to, kim jestem. Chcę być lepsza. Pragnę być osobą, którą pokocham, zamiast nienawidzić i nią gardzić. Wstaję z uśmiechem i biorę torebkę ze stołu. Wychodzę z mieszkania, wiedząc, że muszę jechać autobusem, ale dzisiaj mi to nie przeszkadza. Już to samo w sobie stanowi zmianę. Zastanawiam się, ile ich jeszcze mnie czeka.

* * *

Zaczynam naprawdę szaleć. Cóż, przynajmniej sądząc moją miarką. Zrobiłam sobie nową fryzurę w salonie, gdzie królują przeceny. I nie mówię o podcięciu końcówek. Ściąłam włosy tak, że sięgają mi do ramion. Zrobiłam też czarne pasemka. Zawsze nosiłam identyczne fryzury, wykonywane w drogim salonie w centrum miasta, dokąd jechało się po uprzednim umówieniu wizyty. Okazuje się, że fryzjer z przecenami nie jest taki zły. Sheila, kobieta, która mnie strzygła, okazała się bardzo miła. Opowiedziała mi, jak to się stało, że została fryzjerką. Studiowała prawo, bo tak chcieli rodzice. Ale pewnego dnia, gdy siedziała na zajęciach i przysłuchiwała się, jak profesor głądzi o prawie, zdała sobie sprawę, jak niewiele ją to obchodzi. Stwierdziła, że wolałaby złamać parę praw, zamiast się o nich uczyć. Wyszła z zajęć, zamieniła prawie nowy samochód na motocykl i przejechała przez cały kraj. Tak po prostu. A kiedy wróciła, postanowiła, że spróbuje swoich sił w szkole kosmetycznej, ponieważ było to pierwsze miejsce, na które się natknęła, kiedy wjeżdżała do miasta. Rodzice nigdy nie wybaczyli jej tego, że zepsuła, ich zdaniem, doskonałe życie, ale jej to nic nie obeszło. Była szczęśliwa. Nadal jest. I tylko to się liczy.

Spodobała mi się historia Sheili. Dała mi nadzieję, że pewnego dnia domyślę się, czego chcę. Chociaż już dowiedziałam się o jednej rzeczy, której pragnę. Mojego seksownego współlokatora/ perkusistę/ wybawcę. Mimo że nigdy się do tego nie przyzna, Ethan mnie ocalił. I to wiele razy. Gdybym mogła go zdobyć, życie stałoby się świetne. Bo go pragnę. *Pragnę*. Tak prawdziwie.

Gdy czuję, że głowa mi pęknie od nadmiaru myślenia, postanawiam zadzwonić do Elli, by rozproszyć myśli i być może zasięgnąć kobiecej porady w moich męsko-damskich problemach.

— Hej. — Ella odbiera po kilku dzwonekach. — Miałam właśnie do ciebie dzwonić!

— Och, naprawdę? — Wyglądam przez okno autobusu na ulicę. Oszalałam na zapach fast foodu z torby na wynos, którą trzymam na kolanach. — Może czytasz w moich myślach.

— Może. — Milknie. — Dobra, próbowałam wymyślić, jak cię o to zapytać, skoro za każdym razem, kiedy wspominam o tobie i Ethanie, zawsze zaprzeczasz, że coś się dzieje, ale teraz zamierzam być bezpośrednia. Mieszka z nim? Bo Micha powiedział, że tak.

— Hmm... — Wypuszczam oddech, nie wiedząc, czemu zawsze z takim trudem przychodzi mi mówienie głośno o relacji z Ethanem. — Tak, od jakiegoś czasu.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? — pyta z nutą rozbawienia w głosie. — Czy wy... jesteście razem?

— Nie w takim sensie — odpowiadam szybko. — I nie mówiłam ci o tym, bo powód, dla którego wprowadziłam się do niego, nie należy do łatwych tematów, a ja nie jestem przyzwyczajona do ich omawiania.

— Rozumiem. Ale wciąż żałuję, że przynajmniej mnie o tym nie poinformowałaś.

— Nie poinformowałam? — Drocę się z nią, a ona się śmieje. — Och, wybacz mi. O następnych wielkich wydarzeniach dowiesz się jako pierwsza.

— To dobrze. — Odchrząkuje, najwyraźniej zdenerwowana. — A teraz ja mam coś do przekazania.

— O mój Boże, jesteś w ciąży? — Siadam prosto na krześle, próbując nie roześmiać się z własnego żartu.

— Co takiego? Nie! — Milczy przez dłuższą chwilę. — Czemu o tym pomyślałaś?

— Dlaczego o tym pomyślałam? Wraz z Michą non stop zajmujecie się seksem, nawet jeśli nie jesteście razem. Ściany w naszym mieszkaniu są bardzo cienkie, a te rozmowy do późnej nocy, które prowadziliście, gdy był w trasie, zwykle przebiegały bardzo głośno.

— O mój Boże — mówi przerażona. — Powinnaś coś mi wtedy powiedzieć.

— Co, na przykład? Przestań uprawiać głośny seks przez telefon ze swoim chłopakiem? — Śmieję się i przechylam bliżej ściany, osłaniając oczy ręką przed światłem słonecznym. — Ale nieważne. Jakie wielkie wiadomości masz mi do przekazania?

Bierze głęboki wdech.

— Micha i ja pobieramy się.

— Już o tym wiedziałam.

— Wiem... ale my zamierzamy wziąć ślub za tydzień.

Otwieram szeroko usta. Ręka opada mi na kolana.

— Na pewno nie jesteś w ciąży? — Teraz spowaźniałam.

— Przestań to powtarzać Przerażasz mnie na śmierć. — Uspokaja nierówny oddech. — Nie jestem w ciąży. Chcemy się pobrać i pomyśleliśmy sobie, czemu nie, skoro już ze sobą mieszkamy. Praktycznie żyjemy ze sobą od czwartego roku życia.

Uśmiecham się, bo nawet jeśli jestem zazdrosna, to są tak cudowni, że aż wari tej zazdrości.

— Czy Micha ci to wbijał do głowy?

Śmieje się.

— To aż tak oczywiste?

— Hm, tak. W jego przypadku zawsze tak jest. — Owijam pasmo znacznie krótszych włosów wokół palca. Milknę, bo nawet jeśli gorąco kibicowałam ich związkowi od samego początku, jako najlepsza przyjaciółka muszę się upewnić co do jednego. — Czy tego właśnie chcesz?

— Tak, naprawdę. — Brzmi tak szczęśliwie, że wzbiera we mnie zazdrość

— Dobrze, przyjadę więc. Ale muszę ci powiedzieć, że naprawdę nie cierpię Kalifornii, więc mój przyjazd oznacza, że naprawdę muszę cię kochać.

Milczy przez chwilę. W przypadku Elli oznacza to, że myśli nad czymś głęboko.

— Lilo, dziękuję ci — mówi w końcu. — Za wszystko.

— Och, nieważne. Przecież nic w zasadzie nie zrobiłam.

— O tak, właśnie że tak jakby zrobiłaś — upiera się. — Gdyby nie twoje niewielkie popchnięcia i słowa, że zaprzepaszczę miłość, która nie ma prawa istnieć — gdybyś nie uświadomiła mi, ile mam szczęścia — to wcale nie jestem pewna, czy znalazłabym się w tym miejscu, co teraz. A na pewno nie przygotowywałabym się do ślubu z miłością mojego życia.

— To nie do końca jest prawda. Wszystko mogło się obrócić z korzyścią dla ciebie.

— Wątpię w to, ale być może... może sama wróciłabym do zdrowia psychicznego i zwalczyłabym potrzebę unieszczęśliwiania siebie. — Brzmi tak, jakby się dławiała. To do niej niepodobne. Cichnie, aż w końcu odchrząkuje. — Ale przyjedziesz, prawda? I będziesz moją druhną?

— Oczywiście. W zasadzie zawsze chciałam być druhną. — Milknę, rozważając, czy powinnam o to spytać, skoro jej rodzina to dla niej poważny temat. — Ello, kto jeszcze przyjeżdża?

— Ty i Ethan.

— A twój tata?

Waha się.

— Wiem, że między mną a tatą wszystko dobrze się układa. Nawet z moim bratem nie jest źle, ale w tym przypadku chcę, by wszystko było proste. Tylko ja, Micha, ty i oczywiście Ethan. Wówczas nie będzie żadnych scen.

Wzdycham, smucąc się, że tak to odczuwa. Ale też jeśli ja kiedykolwiek będę wychodzić za mąż, wcale nie jestem pewna, że zechcę, by pojawiła się moja rodzina, bo pewnie wszystko by zepsuli, zwłaszcza jeśli pan młody nie spełniałby ich wymagań.

— Cóż, ja na pewno przyjadę, ale musisz zapytać o to Ethana.

— Micha już to zrobił.

— Kiedy?

— Kilka dni temu — odpowiada z wahaniem. — Ethan odpowiedział, że przyjedzie.

Czuję się odrobinę zraniona. Dlaczego mi o tym nie wspomniał?

— Dobrze, zatem to oznacza, że przyjadę. — Zwykle udaje mi się tryskać szczęściem, choć go wcale nie odczuwam, ale tym razem w moim głosie słychać ból.

— Nic ci nie jest? Wiesz, jeśli chodzi o Ethana... czy między wami dobrze się układa?

— Czemu miałyby być inaczej? — Wstaję z siedzenia, gdy autobus podjeżdża do mojego przystanku. Zaczynam denerwować się na myśl, że Ethan powiedział coś na nasz temat.

— Nie wiem... bo wy dwoje znajdujecie się w dziwnej relacji.

Chwytam poręcz, gdy autobus zatrzymuje się z szarpnięciem.

— Czy Ethan powiedział coś takiego Michy?

— Nie. — Brzmi, jakby kłamała.

— Ello, proszę, powiedz mi, jeśli cokolwiek powiedział. — Wsiadam z autobusu i staję na krawężniku. Czuję się bardzo niepewnie.

— Lilo, słuchaj, odpręż się. — Słyszę, jak ktoś coś krzyczy w tle. — Muszę iść. Zadzwoń do mnie, gdy już porozmawiasz z Ethanem i daj mi znać, kiedy przyjedziesz.

— Dobrze. — Spoglądam w prawo i w lewo, a potem przebiegam przez ulicę w kierunku mojego mieszkania. — Wstrzymaj się z kupnem sukienki do mojego przyjazdu.

— Dobrze, ale już ci to zapowiadam, że w żadnym razie nie włożę białej sukienki z falbanami. To musi być sukienka godna gwiazdy rocka.

— Och, znajdziemy ci coś bardzo w stylu Elli. — Wchodzę na chodnik i przekraczam osiedlową bramę, zlokalizowaną między połamanym płotem a piaszczystym pustkowiem. Słońce zachodzi, więc powietrze nie jest tak rozgrzane, jak w środku dnia, ale mimo wszystko panuje upał i zaczynam się pocić. — Doskonale radzę sobie na zakupach.

— Umowa stoi — odpowiada radośnie. — Do usłyszenia później.

— Dobra, pa. — Rozłączam się i kilka sekund później zdaję sobie sprawę, że nawet nie poruszyłam powodu, dla którego do niej zadzwoniłam.

Wzdycham i wyciągam z kieszeni klucz do domu. Złoszczę się na siebie, bo naprawdę muszę zasięgnąć porady na temat Ethana i tego, co powinnam zrobić. Ella pewnie by mi jej udzieliła, gdybym odważyła się o nią poprosić, ale zwyciężyły moje pierwotne instynkty, by trzymać buzię na kłódkę. Mimo wszystko pamiętam, dokąd doprowadziła mnie udzielona przez dziewczyny porada w szkole średniej. Tylko się z nim prześpij. Będzie świetnie, a on nie

zechce tak łatwo z tobą zerwać. Seks oznacza zaangażowanie. Seks sygnalizuje, że jesteś starsza. Seks. Seks. Seks. Nawet nie jestem pewna, czy te dziewczyny były w ogóle prawdziwie szczere, czy też się mną bawiły.

Kiedy wchodzę do mieszkania, okazuje się, że Ethan jeszcze nie wrócił z pracy. Siadam na kanapie, stawiając przed sobą na stoliku kawowym torbę z jedzeniem na wynos. Próbuję nie myśleć zbyt wiele o przeszłości, bo wiem, dokąd podąży mój umysł i ostatecznie czym się to skończy. Włączam jakąś muzykę Ethana, do której wciąż się przyzwyczajam. Jestem zdenerwowana, jakbym wyczuwała, że za chwilę zrobię albo powiem coś naprawdę głupiego. Bo naprawdę serio rozważam, by mu powiedzieć, jak podoba mi się to, że go lubię. Czas na odwagę i szczerść. Czas powiedzieć, co czuję. Lubię go. Może nawet kocham. Otwieram szeroko oczy, gdy zdaję sobie sprawę, że rzeczywiście jestem w stanie to zrobić. Rozwieram szerzej powieki, przebiegając palcami przez sięgające teraz brody włosy, które z tyłu są jeszcze krótsze. Jakby nie była to dostatecznie wielka zmiana, zrobiłam sobie czarne pasemka.

— Kim jestem? — szepczę. Już naprawdę nie wiem. Dziewczyną, która ścina włosy? Czuje coś do Ethana? Dziewczyną, która chce powiedzieć Ethanowi o swoich uczuciach? To przerażające.

Nie potrafię się zdecydować, co powinnam zrobić — uciec, czy wziąć się w garść i stawić czoła moim strachom. W końcu zbieram się na odwagę, gdy ktoś puka do drzwi. Wstaję i otwieram, a potem pospiesznie się cofam.

— Parker?

Obejmuje mnie wzrokiem. Jego twarz krzywi się z obrzydzenia, gdy dostrzega moją nową fryzurę.

— Coś ty, do cholery, zrobiła ze swoimi włosami?

— Skróciłam. — Wzruszam ramionami, modląc się, by nie znalazł się tutaj z powodu pigułki, chociaż w głębi duszy wiem, że nie ma szans, by to

była prawda. — Co tu robisz?

Ma na sobie granatową koszulkę polo, spodnie z materiału, a na nadgarstek założył roleksa.

— Nie zachowuj się tak, jakbyś była zdziwiona moim widokiem. — Mówi ostrym tonem. Przybrał sztywną, zastraszającą pozę.

Nagle uświadamiam sobie z całą mocą, że znajduję się sama w mieszkaniu.

— Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? — Mocno ściskam kłamkę.

— Popytałem tu i ówdzie. — Z rozmysłem stawia krok w moją stronę, powoli wchodząc przez drzwi. — Ukradłaś coś z mojego zapasu, Lilo. Z mojego cholernego zapasu. Teraz dostrzegam, że owijałaś sobie mnie wokół palca. Ale nie w tym przypadku. Tutaj chodzi o interesy.

Cofam się, by zamknąć drzwi, ale on przytrzymuje je ręką.

— Przepraszam, Parker. — Próbuję zachować spokój, ale dłonie zaczynają mi się pocić, a serce bije jak oszalałe w piersiach. — Nie chciałam. Naprawdę. Miałam ciężki dzień i narobiłam sobie kłopotów.

Podkrada się bliżej mnie, przekraczając próg. Stawia stopy na niewielkim fragmencie popękanego linoleum w wejściu.

— Nie próbuj mi wciskać swojej łzawej historyjki. Nie chciałaś? Kto by pomyślał? — Mówiąc, zaczyna machać z ożywieniem rękami, aż się wzdrygam. — Przypadkowo otworzyłaś szufladę stolika nocnego i dziwnym zdarzeniem losu wyjęłaś pigułkę. Sprawdziłem po twoim wyjściu, Lilo. Brakowało jednej tabletki. A wiesz, że uważnie pilnuję, ile ich jest. Widziałaś, jak je przeliczam po transakcji. Chociaż jestem nieco zdumiony, że wzięłaś tylko jedną, bo widziałem już, jak bez wahania bierzesz cztery naraz.

Potrząsam głową i potykając się, cofam do pokoju dziennego. Odgradzam się od niego, stając za stolikiem kawowym. Wiem, że wpadłam w poważne

tarapaty.

— Co chcesz, żebym ci powiedziała? Przepraszam, dobra? Narobiłam bałaganu. Nie mogę zwrócić ci pigułki. Ale mogę za nią zapłacić. — Sięgam po portfel, leżący obok telewizora.

Śmieje się ponuro, wchodząc do mieszkania.

— Zapłacisz mi za tę cholerną tabletkę, Lilo. — Zamyka drzwi stopą i nie spuszcza ze mnie wzroku. — Ale nie pieniędzmi. Wiesz, że nie przyjmuję pieniędzy za tabletki.

Zerkam w kierunku korytarza, rozważając, czy nie uciec do łazienki i nie zamknąć się w środku. Robi się nieciekawie. I to bardzo. Czuję, że za chwilę stanie się coś złego, a ja nie wiem, jak tego uniknąć.

— Nawet o tym nie myśl — mówi Parker i rozpina spodnie. — A teraz możesz mnie przelecieć albo mi possać, ale tak czy owak coś dostanę w zamian. Nie pozwolę ci kraść mi tabletki, a potem zgadzać się na to, żeby ci to uszło na sucho. Za dobrze mnie znasz.

— Masz rację. Znam cię. — Głos mi drży, gdy szukam telefonu w pokoju. Gdzie go zostawiłam?

Zaraz wypełźnie z niego wredny brzydki potwór. Wiem to, bo widziałam, jak to się dzieje w przypadku innych facetów. Spróbuj nie dać im niczego, to cię złamią. Daj to, czego chcą, a zabiorą wszystko i zostawią cię w brudzie.

Zaciskam usta, czując lekkie drżenie w sercu, lecz w głębi duszy wiem, że pewnie dam radę to zrobić, jeśli będę musiała. Przelecę go i będę mieć wszystko z głowy. Już tak wcześniej robiłam, ale wtedy nic nie czułam. Teraz jest gorzej niż źle. Jest mi niedobrze. Wszystko jest chore i pokręcone. Czuję przerażenie, zupełnie jak wtedy, gdy Sean przywiązał mnie do łóżka, owijając linę wokół kostek i nadgarstków, a nawet przepasując nią brzuch. Nie chciałam tego robić. Powiedziałam mu to nawet. Raz. Ale to nie wystarczyło i wziął, co chciał.

— Sądzę, że... — zaczynam, obijając się biodrem o krawędź stolika pod telewizorem, gdy próbuję się jeszcze bardziej cofnąć.

Parker rzuca się na mnie z rozpiętym rozporkiem. Nie udaje mi się uciec. Łapie w garść moje włosy i ciągnie za nie tak mocno, aż boli mnie skóra głowy.

— Na kolana. Masz być taką dziwką, jaką znają wszyscy, ty, ja i każdy facet w okolicy.

Unoszę rękę, by mu wymierzyć policzek, ale łapie mnie za nadgarstek, wbijając palce w skórę. Uderza mnie dłonią w twarz. Łzy palą mnie w oczy i dzwoni mi w uszach, gdy rzuca mnie na podłogę, przyciskając rękami ramiona, aż klęczę przed nim. Łkam żałościwie, gdy szorstki dywan drapie mnie w kolana, a szyja zgina się pod dziwnym kątem.

— Przestań, Parker, robisz mi krzywdę.

— To dobrze. — Łapie mnie za tył głowy i wciąż ciągnąc za włosy, pcha moją twarz w kierunku swojego otwartego rozporka. — Otwieraj usta i bądź dziwką jak zwykle.

Pamiętam, że gdy umawiałam się na randki z Parkerem, nie czułam nigdy żadnych emocji. Umysł i ciało pozostawały puste, jak w przypadku niemal wszystkich innych kontaktów seksualnych. Pragnę teraz tej pustki. Ale nie nadchodzi. Przełącznik, który zwykle przeskakiwał, uparcie tkwi w tej samej pozycji. Za mocno odczuwam wstyd, przerażenie i zażenowanie. Zaczynam płakać, bo to się dzieje naprawdę. Nie jestem pijana ani oszołomiona lekarskami. Nie chcę tego robić z Parkerem, jak nie chciałam tak naprawdę tego zrobić z Seanem. Tylko zbyt się bałam do tego przyznać. Martwiłam się, że jeśli odejdę, nie będzie mnie kochał. A pragnęłam — wciąż tak jest — by ktoś choć raz w moim życiu mnie pokochał.

Ale nigdy nie powiedziałam „nie”. Przez te wszystkie lata ani razu nie odrzuciłam nikogo, kto mnie chciał. Martwiłam się, że żaden facet mnie nie

posłucha i tak naprawdę nie uważałam nigdy, że jestem wystarczająco dobra, by mieć prawo odmówić. W chory, perwersyjny sposób nigdy nie sądziłam, że jestem wystarczająco dobra dla kogokolwiek. Brałam więc pigułki i robiłam to, czego, jak sądziłam, inni ludzie ode mnie chcą, i czekałam, aż będą mnie akceptować i kochać, ale nigdy tak nie było. Uważałam, że Sean mnie kochał, ale zranił mnie i noszę blizny na skórze i w środku. Jestem naznaczona bliznami, a wcale nie chcę taka być. Pragnę znów poczuć się w pełni człowiekiem. Chcę znów mieć czternaście lat i nie dokonywać głupich wyborów, nie uprawiać seksu ze starszym facetem, który przywiązuje mnie do łóżka, nawet kiedy mówię, że chyba tego nie chcę i nie sądzę, że mogę to zrobić, a potem pieprzy mnie tak mocno, że liny wrzynają się w skórę, a ja krwawię, plamiąc łóżko. Potem mam poczucie winy, bo pozwoliłam, by to zaszło tak daleko. Zawsze będę się czuć tak, jakbym niewystarczająco się broniła. Ale byłam zagubiona. Zdezorientowana.

Zalewa mnie fala bólu, gdy przeszłość spada całym ciężarem na moje ramiona. Nie chcę być już tą samotną i pustą w środku dziewczyną. Pragnę być pewna, że zasługuję na wiele rzeczy. Nie chcę już nienawidzić siebie. Zastanawiam się, czy otworzyć usta i krzyczeć, czy ugryźć go z całych sił, gdy otwierają się drzwi i do środka wchodzi Ethan, niosąc swój pas z narzędziami

— Och, dzięki Bogu — mówię z ulgą i uświadamiam sobie, że drzę.

Parker obraca się i spogląda przez ramię. Wypuszcza moje włosy z palców, a ja uderzam pupą o podłogę, trzymając się za tę stronę twarzy, w którą mnie uderzył.

— Stary, sama tego chciała — mówi Parker, unosząc przed sobą dłonie.

Wstaję, trzymając się za obolały policzek, a Ethan ocenia sytuację, ogarniając wzrokiem Parkera w rozpiętych spodniach, a potem mnie i mój spuchnięty policzek. Z powrotem kieruje spojrzenie na Parkera. Wciąż ma na

sobie robocze ubranie, podarte bojówki, czarną koszulkę pobrudzoną pyłem i robocze buty na nogach. Wygląda jak zły chłopiec z niewłaściwej dzielnicy, który dla zabawy spuszcza manto ludziom takim jak Parker. A ja to uwielbiam.

— To prawda, Lilo? — Ethan zerka na mnie, wyjmując powoli młotek zza pasa, jakby miał zamiar go użyć. Widzę, że tak nie będzie, ale nie wie, czy Parker mówił prawdę, miesza mu w głowie. — Czy chciałaś, by ten przegryw rozpiął spodnie i zmusił cię do ukłęknięcia?

Parker kuli się, wpatrując w młotek, który Ethan trzyma w ręku, ale nie odzywa się ani słowem. Cofa się aż do ściany i próbuje przekraść do drzwi.

Wycieram z oczu i z policzka wysychające łzy i potrząsam głową.

— Nie, wcale tego nie chciałam. — Kiedy to mówię, ogarnia mnie dziwne poczucie wolności, jakbym ujawniła sekret, który dotąd skrywałam, nawet jeśli jestem jedyną osobą, która to rozumie.

— To kłamczucha i szmata — argumentuje Parker, obrzucając mnie gniewnym spojrzeniem. Kieruje z powrotem rozbiegany wzrok na Ethana. — Daj spokój, ziom. Znasz ją, więc wiesz, jaka jest.

Ethan potrząsa głową i rzuca pas z narzędziami na kanapę. Wciąż trzyma w ręku młotek i postukuje nim o drugą dłoń.

— Lila, którą znam, nie jest szmatą.

Parker otwiera szerzej oczy i zakłada ramiona na piersiach.

— Cóż, w moim przypadku jest inaczej.

— Hm, tym gorzej dla ciebie. — Ethan rzuca klucze na stół, ale nie odsuwa się od wejścia.

Kocham Ethana. Naprawdę. Czuję, jak rośnie we mnie odwaga. Wysuwam się o mały krok do przodu.

— Parker, o ile bardzo mi się podoba to, że stoję tutaj i patrzę na twojego małego peniska, to Ethan pewnie go nie docenia, więc proszę, zapnij spodnie.

Opuszcza wzrok na swoje spodnie, szybko chowa przyrodzenie i zasuwają zamek.

— No i co z tego. — Przeczesuje włosy palcami, próbując doprowadzić się do porządku. — Teraz stąd wyjdę. A wy obydwójcie idźcie do diabła. — Przesuwają się w prawo, by wyminąć Ethana, ale ten naśladuje jego ruch i blokuje mu wyjście.

— Nie opuścisz tego cholernego domu, dopóki Lila nie powie, co z tobą zrobić. — Spogląda na mnie intensywnie płonącym wzrokiem i kładzie rękę na framudze drzwi. — Chcesz, żebym go sprzął, czy zadzwonił po psy? — Zamierza się młotkiem na Parkera.

— Wal się — mówi Parker, ale nie ośmiela się drgnąć. Wyraźnie widać, z jaką łatwością Ethan mógłby skopać tyłek Parkerowi, nawet gdyby nie miał młotka w ręku. Jest wyższy, silniejszy, twardszy i wygląda na znacznie bardziej ostrego, jakby przeszedł w życiu przez wiele różnych sytuacji. Zresztą tak było. Bywał bity przez ojca i widział, jak ojciec znęca się nad matką, więc próbował stawać w jej obronie. Jest autentyczny. A ja pragnę autentyczności, a nie złudzenia, które czasem przychodzi wraz z bogactwem i pieniędzmi. Nie zamierzam złożyć swojego życia w ofierze, jak to zrobiła moja matka, tylko po to, by mieć ładne ubrania i dach nad głową. Wolę ten popękany, ale doskonały sufit, który wisi nade mną.

Uśmiecham się bezwiednie, zwłaszcza że Parker wydaje z siebie dziwny odgłos, przywodzący na myśl duszonego kota.

— Nie wiem, co bardziej wolę.

Ethan wzrusza ramionami i puszcza do mnie oko.

— Wszystko w twoich rękach, ślicznotko.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak szeroko się teraz uśmiecham, bo jeszcze nigdy nie doświadczyłam tego — ochrony. Jeszcze nikt nigdy nie stanął w mojej obronie i nie powiedział, że nic nie szkodzi, ludzie popełniają błędy,

ale to nie oznacza konieczności wiecznego pokutowania. Zerkam na Parkera, który wyczekuje, aż włączę się w rozmowę i uratuję mu tyłek. Przyglądam się mu bez końca, aż zaczyna się wić i sprawia wrażenie, jakby za chwilę miał się posikać w majtki.

— Lila — mówi, wpatrując się we mnie wymownie. — Pomóż mi się stąd wydostać.

— Dlaczego miałabym to zrobić? — Zakładam ramiona na piersiach. — Parę minut temu wydawałeś się na tyle twardy, by wziąć sprawę w swoje ręce.

Zerka na młotek w dłoni Ethana, a potem spogląda na mnie i marszczy brwi.

— Lila — błaga — wiesz, że nienawidzę się bić.

Przewracam oczami.

— O ile nie jest to dziewczyna, prawda?

Mruży oczy, kiedy widzi, jak ujawnia się nowa strona mojej osobowości.

— Niech to szlag, Lila. Przysięgam na Boga... — Milknie i zaciska zęby, widząc, jak Ethan wysuwa się do przodu, postukując znów obuchem młotka o dłoń.

Potrząsam głową i wzdycham, wiedząc, że nie pozwolę, by Ethan spuścił manto Parkerowi, ale robię to tylko ze względu na Ethana. Parker jest tym typem faceta, który spróbuje złożyć pozew i uzyskać odszkodowanie, albo wróci z grupą przyjaciół i powie im, by pobili Ethana. A jeśli zadzwonię po policję, tatuś Parkera pewnie go wydobędzie z aresztu, bo jest prawnikiem.

— Dobrze. Nieważne. Ethan, wypuść go.

Ethan ani drgnie. Skupia na mnie wzrok i wyciąga obie ręce na boki, gdy Parker próbuje ruszyć do drzwi.

— Na pewno?

Przytakuję, obejmując się ramionami.

— Tak, on nie jest tego wart.

Ethan wytrzymuje moje spojrzenie, usuwając się z drogi w kierunku kanapy. Zostawia Parkerowi szparę, przez którą ten musi się przepychać.

— Dobra, ale wypuszczam cię stąd bez jednego siniaka tylko ze względu na nią. — Wskazuje mnie skinieniem głowy i wpatruje się gniewnie w Parkera.

Parker mruży oczy, patrząc na niego, ale nie odzywa się ani słowem, obracając się w bok. Przeciska się między Ethanem a framugą. Każdy mięsień ciała Ethana jest napięty. Jego knykcie bieleją, gdy ściska trzonek młotka. Widzę, że z trudem przychodzi mu wypuszczenie stąd Parkera.

Kiedy Parker jest już za drzwiami, rusza przed siebie biegiem. Ethan zamyka drzwi kopniakiem, jakby tym gestem wyłączał też tkwiącego w nim złego chłopca. Obraca się twarzą do mnie i rzuca młotek w bok. Opiera się plecami o drzwi i zakłada ramiona na piersiach.

— Co się tu naprawdę stało? — Wpatruje się we mnie uważnie, ogarniając wzrokiem każdy centymetr mojego ciała, aż pali mnie skóra. Jego spojrzenie spoczywa dłużej na moim policzku. Wiem, że się zastanawia: *Czy on cię uderzył?* Przez to skóra płonie jeszcze bardziej, bo w jego oczach dostrzegam, że go to obchodzi.

To tylko lekkie odczucie, najłżejsze muśnięcie gorąca we wszystkich właściwych miejscach, ale wystarcza, bym dostrzegła różnice między tym, jak się czuję w towarzystwie Ethana, a jak w pobliżu Parkera. Przy nim skóra była zimna jak lód, niemalże odrętwiała. Tak się też czułam w towarzystwie mężczyzn, z którymi poszłam do łóżka.

— To długa, głupia historia, tak jak większość mojego życia. — Przysiadam na skraju stolika kawowego i kładę ręce na udach. Skupiam na nich spojrzenie, nie patrząc na Ethana, bo czuję wstyd z powodu tego, co się właśnie zdarzyło — co zobaczył — bo nie pierwszy raz znalazłam się

w takiej sytuacji, która wynikała z mojej własnej winy. — Przyszedł odebrać dług za pigułkę, którą ukradłam. Powiedziałam, że mu zapłacę, ale skoro w jego domu obiecałam, że pójdę z nim do łóżka za tabletkę, takiej zapłaty oczekiwał. Zatem... cóż, sam widziałeś.

Napina mięśnie ramion i zaciska zęby.

— Mówisz tak, jakby nie miało to znaczenia.

Wzruszam ramionami, przyglądając się swoim paznokciom. Ponownie mam wrażenie, że dostrzega prawdziwy, nieczęsto widziany obraz Lili, który zwykle ukrywam przed ludźmi.

— Nie spotkało mnie nic, z czym już wcześniej nie musiałam sobie radzić. Wiesz o tym... Wiesz, jaka jestem.

Ethan potrząsa głową i podchodzi do mnie. Przyklęka przede mną, kładąc dłoń na moich udach. Jego skóra jest uwodzicielsko gorąca, ale niesie też pocieszenie.

— Czy możesz przestać myśleć o sobie w taki sposób? Przeleciałaś paru gości. I co z tego? Ludzie uprawiają seks. Nie jesteś przez to zdziwiona. I z pewnością nie można tym usprawiedliwić bogatych dupków, którzy chcą cię zgwałcić albo zmusić do czegokolwiek, na co nie masz ochoty.

— Nie zgwałciłby mnie — mówię ze spuszczoną głową. — Poddałabym się, zanim można byłoby to nazwać gwałtem.

Marszczy brwi i czerwienieje z gniewu. Parska i ujmuje moją twarz w dłoń.

— Nigdy już nie mów nic takiego. Jeśli dziewczyna mówi choć raz „nie”, mężczyzna powinien przestać. Do diabła, jeśli chociaż da znak, że nie ma ochoty, facet musi skończyć. Nigdy, przenigdy nie powinnaś uprawiać seksu z chłopakiem, jeśli tego nie chcesz.

Powiedz to temu tłumowi facetów, z którymi przespałam się w ciągu mojego życia.

— Dobrze.

Jeszcze mocniej marszczy brwi.

— Lilo Summers, gdzie się podziała ta zadziorna dziewczyna, którą poznałem?

— Chyba gdzieś umarła po drodze.

— Przywołaj ją więc z powrotem.

Wzdycham z niechęcią.

— Nie potrafię. Zabiera zbyt wiele energii i wymaga sporej liczby tabletek. I szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy chcę nią nadal być.

— Nic nie szkodzi. Bądź kimkolwiek zechcesz, ale błagam, przestań myśleć tak źle o sobie. Prawie się już nie uśmiechasz, a ja... ja za tym tęsknię. — Obdarza mnie cudownym, krzywym uśmiechem. — Pięknie się uśmiechasz.

Nie wiem, co mną zawładnęło. Jego słowa. Szczerze piękny, autentyczny moment. A może tylko on sam. Cokolwiek to było, pochylam się szybko, poddając się emocjom, które mnie do niego przyciągają. To dla mnie pierwszy raz. Przyciskam usta do jego warg. To takie cudowne. Czyste. Czuję wszystko, od przyspieszonego bicia serca, po szybki przypływ krwi, który uderza mi do głowy, żar naszych stykających się ciał i miękką wilgoć jego ust.

Całowałam więcej mężczyzn, niż mogę zliczyć, ale emocje, które uwolnił ten pocałunek, to dla mnie nowość, bo kryje się za nimi *prawdziwe* uczucie. Chociaż z trudem przychodziło mi wcześniej zrozumienie tego, bo jestem pewna, że jeszcze nigdy nie odczuwałam miłości w stosunku do nikogo ani nie odwzajemniałam jej, teraz zdaję sobie sprawę, czym jest.

Miłość. Jestem całkowicie, na sto procent, prawdziwie zakochana w Ethanie.

Ethan

Powstrzymywanie się od walnięcia pięścią w twarz Parkera kosztuje mnie wiele energii. Bardzo tego pragnąłem. Pamiętam, jak kilka razy zaatakowałem ojca, gdy bił mamę. Kiedyś był całkiem dużym facetem o masywnych ramionach i naprawdę szerokim karku, ale wyglądał nędznie, gdy rzucał ją na ziemię i uderzał w twarz wierzchem dłoni.

Jedna chwila w szczególności utkwiała mi w pamięci, bo po raz pierwszy tego dnia zorientowałem się, jak źle mają się sprawy między nimi.

Właśnie wróciłem do domu ze szkoły, nieco wcześniej niż zwykle. Upuściłem plecak na kuchenną podłogę, widząc mamę skuloną na podłodze i ojca, który unosił rękę, by ją uderzyć.

— Tato, przestań! — Nawet nie myślałem. Podbiegłem do niej, gotowy, by ją chronić.

— Ethan, przestań! — krzyknęła, tuż zanim ojciec zamachnął się, nie patrząc, i uderzył mnie w twarz.

Nie dotknął mnie, odkąd skończyłem osiem lat, więc mnie to zaskoczyło na tyle, bym się bardzo zdziwił. To zabawna rzecz, kiedy bije cię ktoś, po kim oczekujesz miłości. Z trudem można dostrzec, jakie to złe, bo miłość może zaślepić. I to się właśnie stało z moją matką.

Wstała z podłogi i podbiegła do mnie, a ja przyłożyłem rękę do policzka.

— Ethan, co ty tu robisz? Szkoła jeszcze się nie skończyła.

Podniosłem wzrok i rzuciłem gniewne spojrzenie w stronę ojca, który rozcierał rękę.

— Zwolnili nas wcześniej. Powiadomiłem cię o tym w poniedziałek.

— Och, tak. — Po jej twarzy spływały łzy. Miała zaczerwieniony policzek. Przez chwilę wyglądała na zagubioną, ale w końcu poklepała mnie po ramieniu.

— Idź odrabiać lekcje w swoim pokoju.

Zerknąłem na ojca, który wyglądał na skruszonego. Ale zawsze tak było.

Zupełnie jakby w jednej chwili zatracał się i zamieniał w potwora z oczami zaszklonymi wściekłością. Kiedy było po wszystkim, zawsze przeproszał, powtarzając to przed wszystkimi.

— Może powinienem zostać tu z tobą — mówię do mamy, żałując, że nie jestem na tyle duży, bym mógł odpłacić się tacie w jej imieniu.

Mama potrząsnęła głową i zmierzwiła mi włosy, jakby nic się nie stało. Jakby cała ta sytuacja nie była popieprzona, jej twarz nie puchła, a kuchenne krzesła nie leżały przewrócone, ani żyły na szyi ojca nie pulsowały.

— Ethan, idź do swojego pokoju i odrób lekcje. Nic się nie stało.

Przełknąłem kulę, która utkwiała mi w gardle. Podniosłem plecak i zarzuciłem go na ramię. Obydwoje patrzyli na mnie, kiedy szedłem korytarzem. Cała ta sytuacja wydawała się niewłaściwa. Czuję się zdezorientowany, wystraszony, a nawet przerażony, a jednak nie wiedziałem dlaczego.

Zerknąłem przez ramię, gdy dotarłem do korytarza. Spojrzałem na nich.

— Na pewno, mamó? — Miałem wrażenie, że wyjście nie jest dobrym rozwiązaniem, ale nie mogłem nic innego wymyślić.

— Ethan, twojej matce nic nie jest — odpowiedział ojciec. — A mnie jest naprawdę przykro, że przypadkowo cię uderzyłem... Nie zdawałem sobie sprawy, że tam jesteś.

Przykro. Przepraszam. Wybacz. Zawsze słyszę te słowa. Kiwnąłem głową i wyszedłem z pokoju, zamykając drzwi swojej sypialni. Kilka minut później zaczęli na siebie wrzeszczeć, a ja podkręciłem głośniej muzykę, by ich zagłuszyła.

Kiedy wszedłem i zastałem Lilę i Parkera, poczułem ten sam rodzaj strachu i wściekłości. Sam widok — kontroli, jaką nad nią sprawował — uderzył mnie z pełną siłą w żołądek. Ale inaczej niż w dzieciństwie, tym razem wiedziałem, że mogę skopać Parkerowi tyłek. Pragnąłem tego tak

mocno, że czułem, jak burzy się we mnie krew. Chciałem sprać go tak, żeby nie mógł jasno widzieć. Emocje przepływały przeze mnie. Nie tylko wkurzyłem się na to, że zmusza dziewczynę do czegoś, czego ona najwyraźniej nie chce, ale co więcej, to była *moja Lila*, która nie miała na coś ochoty. Kiedy tylko to dostrzegłem — i poczułem — wiedziałem, że nawet jeśli starałem się zaprzeczać temu, co się dzieje między nami, to najwyraźniej nie było przed tym ucieczki. Ale martwię się, ponieważ gniew, który wypełnia moje ciało, jest równy wściekłości dostrzeżonej przeze mnie w oczach taty.

Szał wzmaga się, paląc mnie w piersiach, aż nagle i zupełnie nieoczekiwanie Lila mnie całuje. Ten pocałunek, pojedyncze zetknięcie warg, lekki wzrost temperatury i przypływ mieszanych uczuć zmywają gniew i zmieniają moje życie, choć nie wiem, czy tego chcę.

Nie od razu reaguję. Częściowo dzieje się tak z powodu zaskoczenia, a częściowo dlatego, że jestem wystraszony. Wciąż w głowie pozostaje świeże wspomnienie burzliwego związku mojej matki i ojca. Nadal czuję lęk, by się nie stać takim jak oni. Tu nie chodzi o seks. Za tym się kryje znacznie więcej. Coś nas łączy. Tak jest od dnia, gdy się poznaliśmy. Tylko że wcześniej odmawiałem sobie tego uczucia. Teraz jednak napiera na mnie, kontroluje, włada mną — a raczej to Lila kontroluje mnie i ma nade mną władzę — a to oznacza, że jestem na wiele sposobów od niej zależny.

Zaczynam panikować, ale wtedy ona odsuwa się, a ja uświadamiam sobie, że tego nie chcę, więc otwieram usta i wsuwam język między jej wargi, kładąc rękę z tyłu jej głowy, by ją do siebie przyciągnąć. Na chwilę znikają wszystkie moje zmartwienia i lęki.

Jezu Chryste. Tak bardzo się to różni od wszystkiego, do czego się przyzwyczaiłem. Jednocześnie boję się i czuję zaciekawienie, które mi nakazuje odkrywać coraz więcej. Ale pożądanie i potrzeba pchają mnie do

przodu. Przeczesuję palcami jej krótkie blond włosy z czarnymi pasmami.

— Zmieniłaś fryzurę — mruczę. — Podoba mi się. — Ciągnę ją łagodnie za włosy, odginając w tył jej głowę, nadal badając językiem jej usta, masując je i pieszcząc. Odkrywam każdy ich zakamarek.

Ma mocno zamknięte oczy.

— Ethan. — Łapie mnie za ramiona. Czuję, jak paznokcie Lili przebijają się przez materiał koszulki i zagłębiają w mojej skórze. Brutalność jej dotyku zaskakuje mnie i podsycza żar rozpalonego ciała. Nie wiedząc nawet, co robię, wstaję, przerywając nasz pocałunek.

Wstrzymuje oddech. Jej policzki czerwienią się, gdy otwiera oczy, jakby była zakłopotana. Nim zdąży cokolwiek powiedzieć, łapię ją za biodra, zatapiając palce w jej skórze i szybko ją podnoszę. Nigdy nie byłem jednym z tych facetów, którzy noszą dziewczyny, ale przy niej czuję się inaczej. Chce ją trzymać na rękach, przytulać, być tak cholernie blisko, bym nie wiedział, gdzie ona się kończy, a ja zaczynam. Każdy cal mojego ciała płonie. Poziom adrenaliny rośnie, zatapiając mnie. Czuję oszołomienie. Płonę, pragnąc jej tak jak jeszcze nikogo na świecie. Czuję wzbierające we mnie emocje. Wiem, że istniały już wcześniej, ale odmawiałem ich sobie. Ponownie przywieram do niej ustami, nim pojawią się jakiegokolwiek słowa, a ja zacznę analizować, co to może oznaczać.

Całuję ją głęboko, z pasją, niosąc do mojej sypialni. Na oślep idę korytarzem, obijając się o ściany i framugi drzwi. Splatam palce rąk pod jej plecami, podtrzymując ciężar jej ciała, a ona przytrzymuje się mnie, krzyżując w kostkach nogi owinięte wokół mojego ciała. Jęczy, a jej język mocno splata się z moim. Moje ciało ogarnia rosnące szaleństwo żądz, potrzeby i strachu przed tym, jak bardzo chcę być z nią, a już nie z London. W tej chwili pragnę Lili najmocniej na świecie. Potykam się o coś, co leży na podłodze i udaje mi się uderzyć biodrem w jeden z bębnow, aż w końcu

przewracam się na łóżko. Podskakujemy, padając na materac. Lila śmieje się w moje usta, ale nie otwiera oczu.

Odsuwam się nieco od niej, a ona rozchyła drżące powieki. Wygląda na zmieszaną i zagubioną, choć pewnie ogarnia ją tysiąc innych emocji, tak jak i mnie.

— Co się stało? — pyta półprzytomnie. Wciąż obejmuje mnie nogami, splatając ręce na moim karku. — Czy coś... coś się stało złego?

Chciałbym powiedzieć, że tysiące rzeczy. Lilo, czuję do ciebie zbyt wiele. Nie mogę tego zrobić. Zaczynam zbyt szybko się do ciebie przywiązywać i jeśli dalej tak pójdzie, w końcu się znienawidzimy. Złamię cię. Zrujnuję cię — nas. Spieprzę. Ale głos odmawia mi posłuszeństwa, więc zamiast tego całuję ją. Mocno. Zdecydowanie. Z żarem, pożądaniem i głodem, który dławi nas, gdy zatapiamy się wzajemnie w swoich uczuciach. Nasze ciała dopasowują się, przywierając do siebie. Całuję ją z energią, która kumulowała się od dnia, w którym się spotkaliśmy po raz pierwszy. Straciłem wszelką kontrolę nad moim działaniem. Nie istnieją żadne zasady. Przeszłość i przyszłość rozmazują się. Istnieje tylko ta chwila.

Pomiędzy głębokimi pocałunkami i gardłowymi jękami udaje mi się zdjąć przez głowę brudną roboczą koszulkę i rzucić ją na podłogę. Lila otwiera nagle oczy, gdy przykrywam ją swoim ciałem. Zaczerpuje gwałtownie tchu. Wodzi drżącymi palcami po mojej piersi. Uświadamiam sobie, jak bardzo jest zdenerwowana. Może tego nie chce. Może robi to tylko dlatego, że boi się odmówić. Martwię się, że zamknie się przede mną tak jak ostatnim razem, gdy wylądowaliśmy w łóżku, dotykając się wzajemnie.

— Lila — zaczynam, czując wewnętrzny konflikt, bo jeśli mnie odrzuci, poczuję ból. — Czy nie masz nic przeciwko temu? Wiesz, czy... czy ty tego chcesz?

Rozchyła wargi. Jej oddech załamuje się, gdy wygina ciało, przywierając

do mnie. W jej oczach płynie morze emocji.

— Chcę... ale jeśli ty... jeśli nie chcesz, możesz przestać. — Wydaje się, że słowa przychodzą jej z trudem, bo tonie w swoich uczuciach.

Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi. Wygląda na zdenerwowaną, jakby miała uprawiać seks po raz pierwszy. Nie wiem, co robić, ale wtedy ona podpira się na łokciach i przywiera do mnie ustami, wsysając moją dolną wargę. Zamyka oczy, a ja czuję, jak całe jej ciało drży pode mną.

— Niech to szlag... Lila... — jęczę, gdy przesuwa zębami po wnętrzu mojej wargi. Bezwiednie zamykam oczy, opuszczając głowę. Nasze usta łączą się ze sobą brutalnie, aż zaczynam się zastanawiać, czy będziemy mieć siniaki.

Kładę przedramiona po obu stronach jej głowy, by podtrzymać ciężar ciała, a ona przyciska do mnie piersi, jakby od wieków dręczył ją głód. Nasze języki łączą się ze sobą, ja wsuwam kolano między jej nogi, a ona przytrzymuje się mocniej moich ramion. Wbija paznokcie w moją skórę, przesuwając ciało nieco w dół, aż opiera się o moją nogę. Zaczyna ocierać się o nią. Ma zaszkłone oczy, a jej twarz wyraża euforię. Tracę panowanie nad sobą i wsuwam rękę pod jej koszulę i stanik. Przesuwam opuszką kciuka po jej sutku, który natychmiast twardnieje, a ona kwili. Drży na całym ciele, nadal ocierając się o moją nogę. Tracę głowę. Jeszcze nigdy obserwowanie dziewczyny tak ochoczo odpowiadającej na mój dotyk nie sprawiało mi tyle radości, ale może wynika to z tego, co czuję do Lili, a jest to coś zupełnie odmiennego niż to, co czułem w innych przypadkach. Co za różnica. My jesteśmy odmienni. Ja jestem odmienny.

Masuję jej sutek, a ona ociera się o mnie z głową odchyloną w tył. Wiem, że jest już blisko. Tak jak i ja. Niech to szlag. Bardzo, bardzo blisko.

— Mocniej — dyszy, a ja patrzę, jak dociera na skraj zatracenia.

Daję jej to, czego chce, i mocniej ściskam sutek. Jęczy głośno

w odpowiedzi i unosi ciało, zaczerpując tchu z rozkoszy. Sam znalazłem się na skraju utraty kontroli i walczę, by ją zachować. Lila dyszy przez chwilę i kładzie się płasko pode mną. Na jej skórze pojawiają się krople potu. Ma zadowolony wyraz twarzy. Jeszcze nigdy tak pięknie nie wyglądała. Włosy rozsypały się nad jej głową. Ma mokrą skórę i oddycha nieregularnie.

— To było wspaniałe — mówi, dysząc. Jej piersi unoszą się i opadają. — Boże, to było naprawdę nieziemskie.

— Najlepsze w twoim życiu? — próbuję żartować, ale mówię to bez tchu, bo jestem twardy jak kamień, aż zaczyna mnie boleć

Potrząsa głowa.

— Nie umiem tego z niczym porównać... jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułam.

Wciąż trzymam jej pierś w dłoni i czuję, jak jej serce galopuje. Liczę każde uderzenie, by się uspokoić.

— Nie wiem za bardzo, co chcesz przez to powiedzieć.

Potrząsa głową.

— Ja też nie, ale to nie ma znaczenia. — Przysuwa się, by mnie pocałować i jej całe ciało zaczyna drżeć, nim jeszcze sięgnie moich warg.

Martwię się, że może znajdować się w szoku z powodu tego, co się przydarzyło z Parkerem. Wysuwam dłoń spod jej stanika i kładę ją na jej policzku.

— Może powinniśmy przestać. — Szukam jej oczu, by sprawdzić, co naprawdę myśli.

Otwiera szeroko oczy z przerażenia.

— O mój Boże, ty nie chcesz. — Zaczyna przetaczać się na bok, by odsunąć się ode mnie, ale kładę rękę obok niej, by nie uciekła za daleko.

— Wcale tego nie powiedziałem. — Obraca głowę, by na mnie spojrzeć — Chcę tego, Lilo... Boże, i to jeszcze jak. W zasadzie jestem pewien, że

możesz wyczuć, jak bardzo tego pragnę.

Jej policzki różowieją nieco, co ponownie mnie zdumiewa.

— Hm, tak jakby.

Tłumię uśmiech.

— Martwię się tylko, że możesz znajdować się w szoku z powodu tego, co się zdarzyło z Parkerem, i być może nie myślisz jasno.

— Jeszcze nigdy nie myślałam tak jasno — upiera się. — Chcę tego. Pragnę ciebie.

— Na pewno? Bo jeśli nie...

Przerywa mi, przesuwając palce po mojej klatce piersiowej.

— Tak, o Boże, tak, jestem tego pewna. — Jej głos przybiera niepokojąco wysoki ton. — Proszę, Ethan, nie zmuszaj mnie, bym cię błagała. *Proszę*. Nie mogę... Ja nie... Nigdy jeszcze nie pragnęłam być z nikim tak bardzo. Nigdy.

Powoli wypuszczam powietrze, walcząc z impulsem, by zedrzeć z niej ubranie. Muszę znać jej decyzję. I wiedzieć, na czym ja stoję. Na czym my, do cholery, stoimy?

— Próbuję być przyzwoitym człowiekiem, Lilo, ale przez ciebie to jest naprawdę... — milknę, gdy dociera palcami do moich dzinsów — Naprawdę... trudne.

— To dobrze — odpowiada. Podnosi się na łokciach i przywiera do mnie ustami. Jej ruchy są niezdarne i zdradzają niedoświadczenie. Wyczuwam w jej pocałunku zwątpienie. Otwiera się przede mną i chociaż czuję przerażenie przed tym, co będzie dla nas oznaczało to, co zaraz nastąpi, postanawiam dostosować się do niej i oddaję jej pocałunek z równym, jeśli nie większym pożądaniem.

Całujemy się, aż puchną nam wargi, a ciała pokrywają się potem. Siadam prosto tylko po to, by zdjąć jej koszulkę i sięgnąć za plecy, żeby rozpiąć

stanik. Odchylam się, by ogarnąć wzrokiem jej ciało. Jest piękna, zaskakująca i prawie doskonała, nie licząc blizn na jej brzuchu. Ale w pewien sposób to czyni ją jeszcze doskonalszą, bo ukazuje, że ma skazy, a przez to jest prawdziwa. Chciałbym tylko wiedzieć, skąd się wzięły. Chciałbym ją lepiej zrozumieć.

Wodzę palcem po jej bliźnie, a ona zamyka oczy, jakby ją to bolało. Moja ręka wędruje do jej piersi i muska sutek. Lila spazmatycznie bierze oddech.

— Jakie to wspaniałe — szepcze bez tchu, kładąc ręce na moich ramionach. Przykrywa dłońmi moje łopatki i przyciąga do siebie, aż nasze piersi stykają się ze sobą. Oddycha głęboko, jakby smakowała tę chwilę, a ja pochylam się ku niej i całuję jej szyję, najpierw delikatnie, ale im bardziej jest podniecona i im głośniejsze oddycha, tym moje pocałunki są coraz bardziej żarliwe. Całuję jej skórę, przesuwając się aż do piersi, a potem wsysam jej sutek w usta i wodzę wokół niego językiem. Lila wykrzykuje moje imię, aż serce zaczyna bić mocniej od przyływu adrenaliny. Nie wytrzymam dłużej. Doprowadza do szaleństwa mój umysł i ciało. Odrywam się od niej i zrzucam kopniakiem szorty i bokserki. Rozpinam jej spodenki i praktycznie zdzieram je z niej. Sięgam po prezerwatywę do stolika nocnego, czując, jak wzbiera we mnie zupełnie nowe odczucie.

Pragnę Lili. Tylko jej. Nikogo więcej. Chcę z nią być.

Parę sekund później wślizguję się w nią, wiedząc, że cokolwiek nas wcześniej łączyło, teraz się zmieni na zawsze. Wiem, że po wszystkim będzie znaczyła dla mnie więcej niż jakakolwiek inna dziewczyna. Ale wcale mnie to nie obchodzi. To dziwne, ale jestem zadowolony.

Rozdział czternasty

Lila

Niemal tracę zmysły za każdym dotykem, pocałunkiem i zetknięciem naszej skóry. Być może dzieje się tak, bo zdałam sobie sprawę, jak bardzo go kocham. A może to kwestia tego, że jestem trzeźwa. Za chwilę wybuchnę. Mam wrażenie, że spadam w cudowne, boskie, nieznane mi miejsce. Zaczynam zastanawiać się, czy kiedykolwiek przeżyłam prawdziwy orgazm. Pewnie tak, ale nigdy nie byłam na tyle przytomna, by go w pełni odczuwać.

Z trudem udaje mi się oddychać. Każdy z nerwów pulsuje przerażeniem, pożądaniem i błogością. Jeszcze nigdy nie pozwoliłam sobie tak się obnażyć. Nie od czasu Seana. Zresztą nawet wtedy nie znałam siebie na tyle dobrze, by okazać, kim naprawdę jestem. Zaczynam rozumieć się coraz bardziej, jaką jestem osobą, czego chcę i potrzebuję. A wszystko sprowadza się do Ethana.

Ledwo potrafię myśleć, gdy szczypie i ssie moje sutki, dotyka całego ciała, muska od środka i na zewnątrz, od stóp do głów, składając wszędzie pocałunki. Nie wiem, ile jeszcze zniosę, nim eksploduję. On musi odczuwać to samo, bo nagle zdziera z nas resztę ubrań i rzuca je na podłogę. Gdy wślizguje się we mnie, wykrzykuję jego imię, czując rozprzestrzeniający się w ciele żar. Drżę w środku, gdy mnie wypełnia. Zaczyna wbijać się we mnie, a ja czekam, aż mój umysł zamknie się, choć wcale tego nie chcę i, całe szczęście, tak się nie dzieje.

Ma napięte mięśnie. Położył ręce po obydwu stronach mojej głowy. Wsuwa się we mnie, a ja wyginam plecy, by wyjść mu na spotkanie. Pragnę i potrzebuję tego coraz bardziej. Zupełnie jakbym nie mogła nasycić się złączeniem naszych ciał, które dopasowują się do siebie nawzajem. Czuję się

piękna, gdy na mnie patrzy za każdym razem, kiedy wzdycham z rozkoszy, nie brudna; pożądana, nie wykorzystywana. Chciałabym, by to trwało całą wieczność, ale też pragnę dotrzeć do końca, bo czuję, że się zupełnie zatracę. Gdy wbija się we mnie mocno po raz ostatni, czuję, że wszystko mnie opuszcza — przeszłość, wstyd i zmartwienia. To tak oślepiająco intensywne i pochłaniające wrażenie, że wbijam paznokcie w jego łopatki, bo muszę skierować gdzieś wzbierającą we mnie potężną energię. Czuję, jak przebijała jego skórę. Wiem, że ukazuję swoją brutalną stronę, ale choć raz daję się temu ponieść. Akceptuję to, kim jestem. *Oto, kim jestem.*

Ethan jęczy głębokim głosem, a jego twarz krzywi się z bólu i rozkoszy. Gdy dostrzegam, jakie wrażenie na nim wywieram, unoszę się jeszcze wyżej, aż zupełnie tracę kontakt z rzeczywistością. Kiedy w końcu wracam, on tkwi nieruchomo we mnie. Leży między moimi nogami, opuściwszy głowę na moje piersi. Czuję jego puls, który bije we mnie.

Leży tak w bezruchu przez całą wieczność i dyszy w moje piersi. Im dłużej to trwa, tym staję się coraz bardziej nerwowa i niepokojona, czekając, by zobaczyć, dokąd to wszystko zmierza. Czy zostawi mnie tak jak Sean? Czy powinnam wstać i odejść, zanim zdąży to zrobić? Nie chcę. Pragnę z nim być. Może na zawsze.

Kiedy unosi głowę, widzę coś w jego oczach, czego nigdy nie widziałam jeszcze u innych. Ethan naprawdę się o mnie troszczy. Wygląda na równie zdenerwowanego jak ja.

— To było... — Oddycha głęboko, odgarniając włosy z mojego wilgotnego czoła. — Cudowne.

Potakuję, bo także nie mogę znaleźć słów i odzyskać oddechu. Uśmiecha się, całuje delikatnie w usta, a potem wyślizguje ze mnie i przetacza na plecy. Leży obok mnie z ramieniem wetkniętym pod mój kark.

— Na pewno nie czujesz się źle? — przetacza się na bok i kładzie dłoń na

moim nagim brzuchu. — W związku z tym zdarzeniem z Parkerem?

Obracam głowę na bok i spoglądam na jego twarde mięśnie klatki piersiowej, wilgotną, wytatuowaną skórę oraz ciemnobrązowe oczy, które patrzą na mnie, a nie przeze mnie.

— Tak, naprawdę. Tak sędzę... Ty sprawiłeś, że się lepiej poczułam. O wiele lepiej.

Uśmiecha się, ale wygląda na zdenerwowanego. Staram się nie myśleć, czy seks zmieni naszą relację. To może zakończyć się brzydko. Albo pięknie. Choć bardzo chciałabym tryskać optymizmem, widziałam tylko wstrętne rzeczy, zarówno w przypadku mojej mamy i taty, jak i każdego faceta, którego poznałam. Istnieje tylko jeden wyjątek: Micha i Ella. Pragnę tego, co oni mają, ale czy ktoś taki jak ja może przeżyć piękną, czystą miłość?

— Powiedz, o czym myślisz? — szepcze mi w ucho, delikatnie przeczesując palcami moje włosy.

— Co z nami będzie? — pytam szczerze, a on ściska mój nadgarstek, wyczuwając puls. Tuż pod jego opuszkami palców znajduje się jedna z moich blizn.

Milknie, szukając moich oczu, ale nie wiem, co chce w nich znaleźć.

— Co chcesz, by się między nami zdarzyło?

Przełykam z trudem ślinę. Z niechęcią myślę o tym, by się otworzyć, bojąc się, że mnie odrzuci.

— Nie wiem. A czego ty pragniesz?

Powoli wdycha powietrze i wypuszcza je ustami.

— Wiesz o moich rodzicach, jak się zachowywali, prawda? Opowiadałem ci.

Kiwam głową.

— Tak, słyszałam twoje opowieści. Szczerze mówiąc, przypominają bardzo moich rodziców. Mój tata może nie bił mamy, ale zdradza ją

i wrzeszczy na nią cały czas.

Zamyka oczy, zaczerpując tchu i dopiero wtedy je otwiera.

— Nie chcę, byśmy stali się tacy jak oni... Uwielbiam być z tobą, nawet jeśli jesteś strasznie upierdliwa. — Próbuje mówić beztroskim tonem, ale to mu się nie udaje. — A jeśli nasz związek zrujnuje to, co mamy? Co, jeśli zniszczymy siebie nawzajem?

Czuję ucisk w piersiach, aż trudno mi oddychać. Wydaje się, że blizna na moim brzuchu staje się wyraźniejsza. Zastanawiam się, czy dla niego jest też zauważalna.

— A jeśli nie? Jeśli... — *Jezu, oddychaj, Lilo.* — Jeśli uda nam się stworzyć coś naprawdę dobrego, tak jak w przypadku Elli i Michy?

Zaciska usta.

— Ale co zrobimy, gdy nas to zniszczy? Co wtedy? Tak zwyczajnie odejdziemy od siebie? Jestem cholernie pewien, że nie chcę, byś znikła z mojego życia I... martwię się o ciebie. To, przez co przeszłaś... wciąż jest świeże, a związki bywają niebezpieczne.

Łzy palą mnie w oczy, gdy w środku rośnie poczucie odrzucenia. Mogłabym usunąć się na bok i pozwolić, by mną zawładnęło, tak jak zrobiłam to ostatnim razem, ale w przeciwieństwie do Seana, o Ethana warto walczyć.

— Nie chcę, by to, co czuję, znikło. — Rozchyła usta, chce coś powiedzieć, ale przerywam mu, postanawiając, że nadszedł czas, by mu pokazać, kim naprawdę jestem, bez tabletek, kieliszków bacardi, bez makijażu i modnych ubrań. — Kiedy miałam czternaście lat, wyjechałam do szkoły z internatem. Tam spotkałam pewnego faceta — zaczynam, przywołując każdą iskrę odwagi, którą w sobie skrywałam. — W zasadzie to ja sprawiłam, że się poznaliśmy. Czułam się bardzo samotnie, a w szkole była grupka dziewcząt zwana Cennymi Dzwoneczkami — przewracam

oczami, słysząc tę niedorzeczną nazwę. — Powiedziały, że będą moimi przyjaciółkami, jeśli poderwę jednego z tych starszych bogatych gości, który lubił z jakiegoś powodu przesiadywać w bibliotece. — Wydaje mi się, że pierścionek na moim palcu waży kilkadziesiąt kilogramów. Sean mi go dał, mówiąc, że mnie kocha. Wyszepetywał fałszywą obietnicę, że zawsze będzie mnie kochał. Nagle nie chcę już go mieć na palcu, by określał to, kim jestem i przypominał, co razem robiliśmy. Nie chcę już więcej pamiętać o jego miłości. Ani o nim. Ani o tym, kim przy nim byłam. Chcę dalej żyć i stać się inną, silniejszą osobą. Zsuwam go więc i rzucam na stolik nocny obok siebie.

Ethan obserwuje mnie z ciekawością, przesuwając palcem po moim brzuchu.

— Nic ci nie jest?

Zaprzeczam i z powrotem umieszczam nadgarstek w jego ręku, ciągnąc dalej opowieść.

— Podeszłam do niego, a on wydawał się zainteresowany. Początkowo wszystko toczyło się powoli. Wymieniliśmy kilka SMS-ów i e-maili, lecz w końcu się spotkaliśmy i wszystko się zmieniło. Pocałowaliśmy się i po raz pierwszy w życiu... czułam się kochana. — Milknę, by odzyskać oddech. Ethan chce chyba coś powiedzieć. Marszczy czoło i z trudem przelika ślinę, ale ja kontynuuję, bo muszę to z siebie wyrzucić. — Cóż, w wielkim skrócie chodzi o to, że byłam naprawdę głupia. Zrobiłabym w zasadzie wszystko, co mi kazał, bo sądziłam, że mnie kocha — przerywam na chwilę. — Podczas pierwszego i ostatniego razu, kiedy uprawialiśmy seks — unoszę wolny nadgarstek, a blizna na nim wygląda tak samo jak na drugim — przywiązał mnie do łóżka linami, chociaż wcale mi się to nie podobało. — Wskazuję ruchem głowy swój brzuch, a on podąża wzrokiem ku wyblakłej bliźnie, która przebiega przez dolną część mojego brzucha. — A później... cóż, jestem pewna, że możesz sobie wyobrazić, co było później.

Jego skóra blednie, gdy wpatruje się w blizny na moim brzuchu.

— Masz je dlatego, że jakiś pojeb przywiązał cię *linami* do łóżka?

Potakuję i wzruszam ramionami.

— To moja wina. Powiedziałam mu „nie” tylko raz, ale on stwierdził, że mi się spodoba, więc mu uwierzyłam i przeszłam przez to wszystko. — Łzy palą mnie w oczy, gdy przypominam sobie, jak bardzo byłam zdezorientowana i zagubiona. Czułam do siebie takie obrzydzenie, a jednocześnie rozkoszowałam się tym. — Na początku jeszcze mi się podobało, ale później, kiedy on... — Wydycham powietrze, pozwalając, by słowa szybko popłynęły. — Cóż, zaczął być brutalny, a ja bałam się powiedzieć mu, by przestał. Obawiałam się, że stracę jego miłość. — Powstrzymuję łzy, zmuszając się, by nie okazać wstydu, który czuję w środku. *Trzymaj go w ukryciu.* — Po wszystkim zostawił mnie i już nigdy go nie spotkałam. Pewnie jego dziewczyna, o której nawet nie wiedziałam, dowiedziała się o mnie, ale szczerze mówiąc sądzę, że nic go już więcej we mnie nie pociągało... Widziałam to w jego oczach, kiedy skończył mnie pieprzyć — już miał mnie dosyć. — Milknę i biorę głęboki oddech. — Co gorsza, wszyscy się o tym dowiedzieli i powtarzali mi, że jestem zdzirą. — Przerywam, by Ethan miał chwilę na ochłonięcie, bo wygląda, jakby zaraz miał wybuchnąć. — Powinam przestać, prawda? To zbyt wiele dla ciebie. — Zaczynam się podnosić, gotowa, by wyjść i dać mu szansę zaczerpnąć oddechu z dala od mojego kurewstwa i tej przygnębiającej opowieści.

— Ile miał lat? — pyta przez zaciśnięte zęby, delikatnie pchając mnie z powrotem na łóżko. — Ten facet.

— Dwadzieścia dwa. — Czuję, jak Ethan się kuli. — Ale to było dawno temu i jestem pewna, że już zupełnie o mnie zapomniał. Próbuję ci tylko powiedzieć, dlaczego jestem taka, jaka jestem. Przez ostatnie sześć lat brałam pigułki i uprawiałam seks z przypadkowymi ludźmi dlatego, że naprawdę

czuję, iż nie zasługuję na nic lepszego. — Za chwilę się rozpłaczę i nienawidzę siebie za to. Czuję się teraz taka brzydka, ale Ethan powinien się dowiedzieć, kim jestem i w co się pakuje, jeśli zdecyduje się na to, by ze mną być. — Jestem popieprzona, Ethan. Nigdy nie czułam, by ktoś mnie kochał, ale zawsze tego poszukiwałam, mając nadzieję, że miłość jednak gdzieś istnieje.

Wpatruje się we mnie przez całą wieczność.

— Ten dwudziestodwulatek był pieprznięty. Nigdy nie powinien pójść z tobą do łóżka, a już na pewno nie przywiązywać cię, skoro to był twój pierwszy raz.

— To ja sprowokowałam nasz związek... Nie można go całkowicie za to obwiniać

— W dupie mam, kto to rozpoczął. Miałaś czternaście lat i nie miałaś pojęcia o życiu.

Przewracam oczami, ale głównie dlatego, by powstrzymać łzy, bo Ethan mówi to, co chciałam usłyszeć z ust mojej matki, kiedy jej o tym opowiedziałam. Ale ona stwierdziła, że wszystko zdarzyło się z mojej winy i dopilnowała, bym poczuła się jeszcze większą szmatą, niż gdy mówiły mi to inne osoby. — Nie walczyłam, gdy mnie przywiązywał.

Przysuwa się do mnie bliżej i kładzie rękę na moich żebrach, tuż poniżej piersi.

— Lilo, wszystko w twojej opowieści zdarzyło się z winy tego faceta. Był zbyt dojrzały, by się zadawać z czternastolatką. To nienormalne, niewłaściwe i nielegalne.

— Moja matka tak nie uważała. — Mówię to bardziej w kierunku stropu, a nie Ethana. Skupiam wzrok na pęknięciu, które biegnie od szczytu ściany do wiatraka zawieszzonego pośrodku sufitu. Wzrok wciąż zamazują mi łzy, ale całe szczęście nie napływają już nowe. — Powiedziała, że tego się

właśnie po mnie spodziewała, a potem podała mi pigułkę, bym nie czuła już więcej wstydu i winy.

Przetacza się na bok, przykrywając mnie swoim ciałem. Wpatruję się wprost w moją twarz.

— Czy ty sobie ze mnie teraz żartujesz? — W jego oczach błyszczy gniew. — To twoja matka wciągnęła cię w tabletki?

Potakuję, zaskoczona wściekłością w jego wzroku.

— Ona... sądziła, że dzięki nim poczuje się lepiej.

— Twoja matka to idiotka. — Ethan potrząsa głową. — Lilo, bądźmy poważni. To wcale nie jest normalne. Boże, ależ to wstrętne. Nie cierpię myśli, że rodzice powinni być dorośli, a zachowują się jak dzieci, ciągnąc swoje dzieci w dół wraz z sobą. To się dzieje cały czas. To niedorzeczne.

Nie wiem, co robić. Martwię się, że mnie zostawi, bo dowiedział się, jaką mam popieprzoną rodzinę.

— Ja... to była moja wina, że ją wzięłam.

Potrząsa stanowczo głową, ujmując w dłonie moją twarz. Przeciąga kciukiem po kości policzkowej, patrząc intensywnie w moje oczy.

— Wcale nie. Nic, co ci się przydarzyło, nie wynikało z twojej winy. — Wpatruje się we mnie przez całą wieczność. Nie mam pojęcia, o czym myśli. Czy mnie zostawi? Co zamierza powiedzieć? Wtem przesuwa dłoń na moje ramię, kładzie ją na moim boku i przyciąga do siebie. Obraca się, przytulając mnie, aż nasze ciała przywierają do siebie. To wspaniałe, tak zwyczajnie się przytulać, wiedząc, że ktoś się o mnie troszczy, nie ucieknie i mnie nie zostawi.

— Zaslugujesz na znacznie więcej, niż masz — szepcze, przyciskając usta do mojej głowy. — Naprawdę.

Z oczu wypływa mi kilka łez. Płaczę nie tylko z powodu mojej matki albo tego, co mi zrobił Sean, ani też dlatego, że w taki sposób spędziłam sześć

ostatnich lat mojego życia. Płaczę, bo Ethan przytula się do mnie i po raz pierwszy w życiu czuję się tak, jakby ktoś chciał mnie tulić tak mocno, jak ja pragnę przytulać się do niego.

Rozdział piętnasty

Ethan

Nigdy w życiu bym się tego nie domyślił. Patrząc na Lilę, dostrzegałem tylko piękną dziewczynę, która moim zdaniem przez większość swojego życia była psuta. Zawsze wydawało się, że dostaje to, czego chce, i robi, co zechce. Pojawiło się kilka krótkich chwil, gdy widziałem smutek w jej oczach, ale nigdy w życiu nie przypuszczałbym, że wywołało go coś tak mrocznego jak to, o czym mi opowiedziała.

Znienawidziłem jej matkę za to, że wpędziła ją w uzależnienie od tabletek. Z głębi serca nienawidzę tego pieprzonego zboczeńca, który dał początek chaosowi. W moim wnętrzu kryje się wiele nienawiści. Martwi mnie to, bo mój ojciec także skrywa w sobie wiele nienawiści, która niemalże złamała moją mamę. Ale w chwili kiedy pocałowałem Lilę, wiedziałem, że trudno mi będzie ją zostawić. A kiedy się kochaliśmy, przekonałem się, że przepadłem. Jednak ta opowieść przywiązała mnie do niej, bo ujrzałem ból w jej oczach i strach przed byciem niekochaną i niechcianą. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że chcę wymazać jej ból. Chyba w końcu jestem w stanie zrozumieć, o czym Micha nieustannie głądził, gdy suszyłem mu głowę, kiedy nie chciał pozwolić Elli, by odeszła, chociaż miała tyle problemów. Chyba dzieje się tak dlatego, że zakochuję się w Lili. Tak prawdziwie.

Ale muszę zrobić jeszcze jedną rzecz, zanim rozpocznę nowe życie z Lilą. Muszę zobaczyć London. Nie po to, by spróbować ściągnąć ją z powrotem ani trzymać się jej, ale by się z nią pożegnać tak, jak tego nigdy nie zrobiłem, i móc w końcu rozpocząć nowe życie. Trzymałem się od lat wyobrażenia o niej z powodu poczucia winy, bo od niej odszedłem, oraz z prostego faktu,

że jej pragnąłem i złamałem dla niej zasady. Jednak nigdy w pełni jej nie rozumiałem, choć tak usilnie próbowałem. Ale teraz jestem przygotowany, by powiedzieć ostatecznie do widzenia London i Rae. Jestem gotów rozpocząć nowe życie, zamiast tkwić w miejscu. Chcę ruszyć dalej z Lilą.

Powinienem rezerwować loty do San Diego na ślub Elli i Michy, ale szukając biletów, zmieniam miejsce docelowe z Kalifornii na Wirginię. Przeszukuję loty, czując, jak w gardle formuje się kula. Kiedy klikam na jeden z tańszych lotów, kula rośnie jeszcze bardziej.

Naprawdę zamierzam to zrobić. Zamierzam wszystko zakończyć.

I, mam nadzieję, zacząć nowe życie z Lilą.

Lila

Czas pożegnać się z pierścionkiem. Nie założyłam go już od chwili zdjęcia, gdy leżałam obok Ethana. Już go nie chciałam. A teraz pragnę, by zniknął na zawsze.

Postanawiam iść do najbliższego lombardu, do którego można dotrzeć na piechotę. Wchodzę do zapuszczonego sklepu w ceglanym budynku. Trzęsę się na samą myśl, że położę go na ladzie. Nie dlatego, że się boję, ale z powodu podekscytowania. Oto pozbędę się pierścionka i wszystkiego, co sobą reprezentuje.

Rozpuściłam włosy, które ledwo dotykają moich ramion. Założyłam top i postrzępione szorty. Wyglądam zupełnie inaczej niż dziewczyna, która została obdarowana tym pierścionkiem. Nie dlatego, że jestem starsza, ale silniejsza. Nie jestem już kimś, kto szuka miłości w niewłaściwych miejscach. Jestem dziewczyną, która odnalazła miłość tam, gdzie powinna.

Drżącymi palcami kładę pierścionek na szklanej ladzie. Facet za kasą patrzy na mnie, jakbym była nałogową narkomanką. Nic nie szkodzi, bo pozbywam się tego cholernego pierścionka.

— Ile pan mi może za niego dać? — pytam, wycierając spocone dłonie o boki szortów.

Podnosi go i przygląda się biżuterii, udając, że jest tylko nieco zainteresowany. Szczerze mówiąc, pewnie przyjąłabym nawet dolara, chociaż potrzebuję pieniędzy, bo to oznacza, że pierścionek zniknie z mojego życia. Całe szczęście, facet daje mi w zamian tyle pieniędzy, że stać mnie będzie na opłacenie części czynszu, jedzenia i biletu lotniczego do San Diego.

Wkładam pieniądze do kieszeni i uśmiecham się, ruszając do drzwi. Kiedy wyłamiam się ze sklepu i oblewa mnie światło słoneczne, uśmiecham się jeszcze szerzej. To najbardziej autentyczny uśmiech w moim życiu, bo właśnie uwolniłam się od przeszłości.

Ethan

Wracam do domu z pracy tego popołudnia, kiedy wraz z Lilą mam polecieć do San Diego. Przygotowałem się, by opowiedzieć Lili, kim naprawdę jest London, i przekazać, że zanim polecę na spotkanie w Kalifornii, zamierzam odwiedzić najpierw Wirginię. Normalnie w takiej sytuacji po prostu bym spakował swoje rzeczy i wyjechał. Nie jestem przyzwyczajony do mówienia komukolwiek o tym, co robię, ale nie ma możliwości, by opuścić Lilę bez słowa. Nie chcę jej zranić. Pragnę, by mnie zrozumiała i nie miała nic przeciwko temu, co zamierzam zrobić. Chcę, by wiedziała, że pragnę z nią być.

— Hej — mówi Lila, gdy wchodzę spocony do jej pokoju, ponieważ cały dzień padały na mnie promienie rozżarzonego pustynnego słońca. Na łóżku leży otwarta walizka, a Lila składa ubrania i pakuje. Spięła włosy na czubku głowy i nałożyła cienki top bez ramiączek, który otula jej kształty. Przez chwilę wpatruję się w nią, oczarowany tym, jaka jest piękna.

— Powinieneś wziąć prysznic i spakować ubrania. Nasz samolot odlatuje

za mniej więcej pięć godzin.

Podchodzę do stóp łóżka i obserwuję, jak przemieszcza się w przód i w tył. Wygląda wspaniale, ale wciąż jest smutna. Jednak smutek znika za każdym razem, gdy ją całuję. Od cholernie długiego czasu nie spędziłem tylu chwil z tą samą dziewczyną. Albo w ogóle z kimkolwiek. To miłe, nowe i kłopotliwe.

— Muszę ci coś powiedzieć — mówię ostrożnie. Natychmiast jej oczy wypełnia panika, kiedy podnosi na mnie wzrok. Szybko biorę ją za rękę. — To nic złego. W zasadzie uważam, że wręcz przeciwnie. Ale będziesz musiała mi zaufać.

— Dobrze — odpowiada z rezerwą, ale siada ze mną, gdy podprowadzam ją do łóżka, splatając palce dłoni z jej palcami. — Co się stało?

Biorę głęboki wdech.

— Nie zarezerwowałem biletu do San Diego, jak ci mówiłem.

Mina jej rzednie.

— Co takiego? Dlaczego? — Milknie. Wydaje się nieswoja. — Czy to dlatego, że nie było cię na niego stać? Bo mam nadal trochę dodatkowych pieniędzy ze sprzedaży biżuterii.

— Nie chodzi o to. Wystarczająco dużo zaoszczędziłem. — Przecieram wolną ręką twarz, z frustracją wypuszczając oddech. — Pamiętasz, jak opowiadałem ci, że przestałem z dnia na dzień brać narkotyki, ale nigdy nie wyjaśniłem dlaczego?

Potakuje, przyglądając się mojej twarzy.

— Tak...

— Cóż, stało się tak z powodu czegoś, co przytrafiło się dziewczynie, z którą się wtedy umawiałem. — Masuję kark. — To był związek na poważnie. Tak naprawdę to oprócz ciebie była jedyną osobą, którą uważałem za swoją dziewczynę. — Przestaję mówić, a ona próbuje się nie uśmiechnąć.

Początkowo nie rozumiem, z jakiego powodu, ale gdy śledzę wypowiedziane przez siebie słowa, nagle wszystko ma sens. Właśnie zadeklarowałem, że jest moją dziewczyną. Nawet nie zrobiłem tego specjalnie. Mógłbym cofnąć to, co powiedziałem, ale to by było głupie. Wcale tego nie chcę.

— Wpadła w narkotyki — ciągnę, próbując się skoncentrować. — Twarde, takie jak heroina. — Przelykam z trudem, gdy wypływają wspomnienia tamtego dnia. Igły. Smutek. Błaganie. Moje odejście. — Ostatni raz, gdy ją widziałem, robiła sobie zastrzyk... Próbowałem jej to wyperswadować, ale gdy London podejmowała decyzję, trudno było ją zmienić. — Chyba z tysiąc razy biorę wdech i wydech, nim jestem w stanie kontynuować. Wylewają się ze mnie skrywane emocje. — Następnego ranka odebrałem telefon od jej matki. Powiedziała, że London wypadła z okna dwupiętrowego domu. Nikt w budynku nie wiedział dlaczego — czy wyskoczyła, czy wypadła. Odniosła poważne obrażenia głowy... ściśle mówiąc, cierpi na amnezję, ale jej mama miała wielką nadzieję, że będzie tymczasowa. — Milknę, przypominając sobie, jak się czułem z myślą, że London żyje, ale nie jest w stanie przypomnieć sobie niczego na mój — nasz — temat. Bolało mnie to bardziej od bicia, krzyków i patrzenia, jak matka poddaje się torturom, byle tylko zostać z tatą. Czułem się tak, jakby London umarła, ale jej dusza wciąż wędrowała gdzieś blisko, nawiedzając mnie. — Ale okazało się, że to nie jest tymczasowe i nigdy nie przypomniała sobie, kim jestem. Nie pamięta też wielu rzeczy na swój temat.

Lila przelyka z trudem ślinę, otwierając szeroko błękitne oczy i ściskając mnie za rękę.

— Czy ona... czy ona wciąż jest w takim stanie?

Potakuję, czując w opuszkach palców mocne bicie jej lub mojego pulsu.

— Ma na imię London. Na pewno je pamiętasz, bo przyłapałaś mnie na tym, jak je mamrocze przez sen. Rae — jej matka — wciąż mnie prosi, bym

tam pojechał. Ma nadzieję, że po czterech latach pomogę London coś sobie przypomnieć, nawet jeśli lekarze powiedzieli jej, że to raczej niemożliwe, a uszkodzenie jest nieodwracalne.

Lila wpatruje się we mnie przez całą wieczność. Doprowadza mnie to do szaleństwa, bo muszę się dowiedzieć, o czym myśli i co czuje w związku z moimi słowami, bo, szczerze mówiąc, jestem dezorientowany, jeśli chodzi o moje uczucia. Co dziwne, mam wrażenie, że ujawniając, co się kryje w mojej duszy, wyzwalam się.

— Musiała wiele dla ciebie znaczyć — stwierdza w końcu Lila, nie odwracając ode mnie wzroku.

— Tak było — przyznaję, muskając palcami wnętrze jej nadgarstków. — Była pierwszą dziewczyną, o której pomyślałem w ogóle, że mogę ją kochać.

Lila ponownie przęłyka z trudem i zagryza wargę. Wygląda, jakby miała się rozpłakać. Chcę jej powiedzieć, że chyba się w niej zakochałem. Pragnę, by wiedziała, co czuję i że jest dla mnie całym światem. Nie chcę, żeby płakała ani czuła się zraniona. Marzę, by była szczęśliwa, jak Lila, którą spotkałem po raz pierwszy, tylko że tym razem jej szczęście okaże się prawdziwe, a nie wywołane tabletkami.

— Zamierzasz pojechać i zobaczyć się z nią, tak jak chce tego jej matka? — pyta nerwowo Lila, a ja czuję, jak jej dłoń, którą trzymam, sztywnieje.

Zaciskam usta i potakuję.

— Sądzę, że muszę to zrobić, z wielu różnych powodów. Jednym z nich jest to, że nigdy nie pożegnałem się z London. Zawsze się tego obawiałem.

Lila zaciska wargi tak mocno, że nabierają fioletowego koloru.

— W porządku — mówi z przydechem. — Rozumiem.

Potrząsam głową i przykładam wolną rękę do jej twarzy, odgarniając włosy.

— Lilo, to nie tak, jak myślisz. To coś, czym muszę się zająć. Muszę się

z nią pożegnać, bo nigdy tego naprawdę nie zrobiłem. Trzymałem się jej i pewnie również z tego powodu utkwilem w martwym punkcie. Jeśli pojedę się z nią zobaczyć, to może przestanę żyć przeszłością i ruszę przed siebie. — Biorę głęboki wdech. — Z tobą. Wreszcie to powiedziałem. Powiedziałem prawdę.

Widzę, że z trudem usiłuje określić, co czuje — szczęście czy smutek. Odchyła w tył głowę, próbując się nie rozplakać.

— Pojawisz się jednak na ślubie Elli i Michy, prawda? Bo ma się odbyć za kilka dni.

— Oczywiście. Micha skopałby mi tyłek, jeśli bym się nie pojawił. — Chciałbym, żeby na mnie spojrzała. Pragnę wiedzieć, co myśli. — Poza tym przypisuję sobie zasługę, że te dwa gamonie w ogóle biorą ślub. Gdyby nie ja, wciąż próbowaliby się wzajemnie uszczęśliwiać, zamiast powiedzieć, co oboje czują.

Słyszając to, Lila spogląda na mnie i zaczyna się śmiać. Ten dźwięk jest tak cudowny, że mógłbym zapisać tysiąc stron słowami opowiadającymi o jego pięknie.

— Pewnie masz rację. Obydwoje są bardzo uparci.

— Tak jak my. — Myślę o tym, jak zawzięcie walczyłem ze swoimi uczuciami do niej.

Kiwa głową, zgadzając się ze mną.

— Tak, to prawda.

— O tak... zdecydowanie... — Milknę, pochylając się, by ją pocałować. Pragnę ją lizać i ugryźć. Marzę, by wejść w nią tak jak zeszłej nocy. Nie kochaliśmy się od tamtego czasu, nie dlatego, że nie chcę. Pragnę tego tak cholernie mocno, że penis twardnieje mi na samą myśl. Ale po tym, co mi powiedziała Lila, nie zamierzam naciskać, dopóki się nie dowiem, że i ona tego pragnie. Poza tym chciałbym najpierw pożegnać się z London, by, jak

mam nadzieję, całkowicie oczyścić umysł.

Lila wychodzi mi naprzeciw, muskając ustami moje wargi. Od razu jęczy i przywiera do mnie. Pod koniec leżymy na jej łóżku. Przykrywam ją ciałem i jestem bardziej spocony niż wtedy, gdy wróciłem z pracy.

— Wezmę prysznic i spakuję się. — Zawisłem ustami tuż nad jej wargami. Gryzę jej dolną wargę i wsysam w usta, ale zmuszam się, by od niej oderwać i wstać z łóżka.

— Na pewno? — pyta, trzepocząc rzęsami. Łapie mnie za ramiona i próbuje przyciągnąć z powrotem. — Możemy dalej się całować. Zobaczmy, dokąd nas to zaprowadzi.

— Och, ja wiem to doskonale. Ale wiem także, że muszę się spakować, a jeśli zacznę cię znów całować, nie będę w stanie przestać. Pewnie zechciałbym robić to całą noc, bez przerwy. — Zaczynam mówić ochryłym, niskim głosem, aż Lila się rumieni.

Próbuje udawać, że nie jest rozpalona i podenerwowana. Wstaje i wraca do pakowania walizki.

— Czy lecisz dzisiaj do Wirginii? — Składa szorty i umieszcza je w walizce.

Stojąc w drzwiach, z rękami na framudze, potakuję.

— Lecę mniej więcej w tym samym czasie, co ty. Dotrę do San Diego w piątek.

— Czyli spędzisz w Wirginii trzy dni? — Walczy, by nie marszczyć brwi, składając koszulkę.

Potakuję.

— Tak.

Wyraźnie czuje się nieswojo z tym pomysłem. Jest mi źle z tego powodu. Ale muszę to zrobić. Wiem, że po tak wielu latach będzie mi ciężko ostatecznie rozstać się z London i ze swoim poczuciem winy. Ale wiem też,

że jestem w stanie tego dokonać, bo pragnę Lili i chcę dać jej wszystko, na co zasługuje i czego potrzebuje. Nigdy w moim życiu niczego nie pragnąłem mocniej.

Lila

Próbuję być silna, ale to takie trudne. W końcu się przed kimś otworzyłam. Ethan opowiada mi później o swojej jedynej dziewczynie, która najwyraźniej cierpi na amnezję. Widzę w jego oczach, że wciąż mu na niej zależy, i zastanawiam się, czy może nadal ją kocha. Łamie mi to serce, aż do chwili, gdy nazywa mnie swoją dziewczyną. To trochę pomaga. Chociaż marzę, by czuć się bezpiecznie, myśląc o naszym związku, wciąż walczę ze swoimi demonami zwątpienia. Wciąż próbuję dojść do tego, kim jestem i kim chcę być. Wiem z pewnością tylko jedno — kocham Ethana i jeszcze mu o tym nie powiedziałam, a on jedzie na spotkanie ze swoją byłą dziewczyną.

Gdy docieramy na lotnisko, czuję się przygnębiona i pokonana. Dziś nie ma tłoku i całkiem szybko przechodzimy przez kontrolę bezpieczeństwa. Jego lot przewidziany jest pół godziny wcześniej niż mój, więc zostawia mnie przy mojej bramce i zamierza odejść.

— Możesz dzwonić do mnie z każdą sprawą. — Zarzuca pasek torby na ramię.

Kiwam głową, próbując nie wydymać ust. Stoję przy krzesłach poczekalni z walizką u stóp.

— Wiem.

Cofa się, twarzą do mnie, robiąc unik, by się nie zderzyć z ludźmi.

— Zwłaszcza jeśli będziesz tego potrzebować.

Zmuszam się do uśmiechu, udając, że mam lepszy nastrój niż w rzeczywistości.

— Przestań się o mnie martwić. Nic mi nie będzie.

Odwzajemnia mój uśmiech, ale mimo wszystko się martwi. Widzę to w jego oczach.

— Dobrze, do zobaczenia za trzy dni. — Odwraca się i odchodzi. Wzbiera we mnie jeszcze większy smutek, bo nawet nie pocałował mnie na pożegnanie.

Patrzę za nim z przygnębioną miną. Ma na sobie wyblakłe dzinsy, spięte paskiem z ćwiekami i ciemną koszulę w kratę. Na nadgarstkach nosi skórzane opaski. Jego ciemne włosy są w nieładzie, bo siedział zbyt długo pod prysznicem i musieliśmy wybiec z domu, bo nie było czasu, by coś z tym zrobić. Chociaż on i tak o to nie dba. Jest taki cudowny. Chciałabym wiedzieć z pewnością, że jest mój, ale jeszcze nie jestem przekonana. Trzeba czasu, żeby całkowicie pojąć takie rzeczy.

Gdy znika mi z oczu, obracam się w stronę strefy, gdzie będę wsiadać do samolotu. W rękę ściskam bilet. Przyzwyczyłam się do latania pierwszą klasą, ale mnie na to nie stać.

Już mam się rozplakać, gdy czuję, że ktoś mnie obejmuje od tyłu. Otwieram usta, by wrzasnąć, ale ramiona owijają się wokół mojej talii, a ja czuję zapach doskonale znanych mi perfum. Odprężam się pod wpływem dotyku Ethana.

— Zapomniałem o czymś — szepcze mi w ucho i obraca do siebie. Patrzy ciemnymi oczami, a włosy zasłaniają mu twarz. Powoli, z rozmysłem pożera mnie spojrzeniem. Zapominam, jak się oddycha, kiedy pochyla się ku mnie i całuje, *prawdziwym* pocałunkiem, który zapiera dech i sprawia, że zapominam, gdzie się znalazłam i kim jestem. W chwili, gdy nasze języki się splatają, czuję że każda batalia, którą stoczyłam, była warta wysiłku, bo doprowadziła mnie wprost do tej chwili. Do niego.

Przeczesuje dłonią moje włosy, a ja wdycham jego zapach, trzymając się ramion Ethana. Żałuję, że mnie opuszcza. Kiedy odrywamy się od siebie,

dyszemy, a serce wali mi w piersi. Wszyscy patrzą na nas z niemądrymi uśmiechami na twarzach, które, jestem tego pewna, wyglądają tak samo jak mój.

— Do zobaczenia za kilka dni. — Całuje mnie w policzek, szykując się do odejścia.

Kiwam głową bez tchu, z rumieńcem na twarzy.

— Zgoda.

Uśmiecha się, podnosi torbę, odwraca i tym razem odchodzi naprawdę. Wciąż mi smutno, ale też jest dwadzieścia razy lepiej na duszy. Wiem, że wytrzymam trzy dni.

— Kocham cię. Tak naprawdę — szepczę tak cicho, że nikt mnie nie może usłyszeć. Marzę, by mu to powiedzieć. Sądzę, że będzie wtedy inaczej, niż w chwili, gdy powiedziałam Seanowi, że go kocham, ale jeszcze nie jestem na to gotowa. Jednak wyczuwam, że zmierzam we właściwym kierunku, a to coś już znaczy. Dzięki temu mam nadzieję, że gdy w końcu mu to powiem, wszystko okaże się inne, bo Ethan jest inny.

I ja także.

Rozdział szesnasty

Lila

Ella i Micha mają śliczny dom. Gdy zobaczyłam, jaki jest mały, mogłabym uznać, że mi się nie spodoba. Poza tym stoi na końcu wyboistej drogi, która wije się przez dzielnicę zabudowaną domami całkowicie różniącymi się wyglądem od siebie. Ale jest śliczny. Żółte okiennice wyróżniają się na tle otoczenia, a na trawniku rosną różnorodne kwiaty. Żaden z nich nie pasuje do sąsiedniego, ale dzięki nim wszystko wydaje się wesołe i kolorowe. Jest czwartek rano i słońce świeci gorąco, ale jest znośnie, w odróżnieniu od dławiącego pustynnego powietrza w Vegas.

— Naprawdę uwielbiam wasz dom — zauważam chyba po raz trzeci, siedząc z Ellą na tylnej werandzie w blasku słońca. Jesteśmy ubrane w szorty i topy bez ramiączek. Włosy opadają mi do ramion i jeszcze nie nałożyłam makijażu, ale nikogo tu nie ma oprócz nas, więc nie ma to znaczenia.

— Dzięki — Wyciąga nogi przed siebie. — Był też tani jak barszcz dzięki działaniom mamy Michy. — Kiedy spoglądam na nią dziwnie, dodaje: — Jej dawna przyjaciółka pracuje tutaj jako pośrednik nieruchomości i umówiła nas na wizytę w tym miejscu. Właścicielka domu jest w podeszłym wieku. Najprawdopodobniej kupiła ten dom w latach czterdziestych, kiedy został wybudowany, więc nie zażądała za niego wiele. Mieliśmy dużo szczęścia.

— Cieszę się — odpowiadam. — Potrzebowaliście dozy szczęścia.

— Naprawdę? — Unosi pytająco brew.

— Chyba wszyscy jej potrzebujemy — stwierdzam, mając nadzieję, że wkrótce będę miała szczęście i w końcu zdobędę się na odwagę, by wyznać Ethanowi, co do niego czuję. To by była największa dawka szczęścia

w historii. Ale zmieniam temat. — A więc naprawdę bierzesz ślub w sobotę.

Ella kiwa głową, sącząc kawę. Wpatruje się w płot, oddzielający jej podwórko od posesji sąsiadów, którzy najwyraźniej są kolekcjonerami dzwonek wietrznych, skoro tył domu ozdabia ich okazały zbiór.

— Rzeczywiście. Dziwne, prawda? — Wydaje się zdenerwowana, ale Ella taka już jest. Kiedy potakuję, rzuca uwagę, dyskretnie zerkając na mnie kątem oka: — Mniej więcej tak samo jak twoja nowa fryzura.

Dotykam końcówek włosów i marszczę nos.

— Chyba nie wygląda to aż tak źle, prawda?

Zaprzecza i stawia kubek z kawą przy stopach.

— Nie, podoba mi się... — Omiata mnie spojrzeniem zielonych oczu, poprawiając gumkę zwiążującą jej kasztanowe włosy. — Tylko wyglądasz inaczej. Wydajesz się zupełnie odmieniona.

Przyglądam się swoim paznokciom, udając zblazowaną.

— Dlaczego?

Wzrusza ramionami, wpatrując się we mnie z pytającym wyrazem twarzy.

— Ubierasz się inaczej... mniej modnie, a bardziej jak ja. Sama nie wiem... wyglądasz inaczej. Na bardziej szczęśliwą.

To mnie odrobinę zdumiewa.

— Bardziej szczęśliwa? To dziwne, bo wielu ludzi stwierdza, że jestem najbardziej szczęśliwą osobą, którą spotkali.

Sięga po kubek z kawą, ponownie siadając na swojej stopie. Unosi go do ust.

— Rozumiem, czemu tak mówią, ale sama nie wiem... — Upija łyk i potrząsa głową. — Z jakiegoś powodu wyglądasz inaczej. Nie wiem, czemu to przypisać. — Przetacza kubek w rękę i zaciska usta, jakby ze wszystkich sił próbowała się nie roześmiać.

— O co chodzi? — pytam w końcu, sięgając po swoją kawę. Z ust

wymyka mi się chichot, bo wygląda na tak rozbawioną, a ja nie wiem, co się dzieje. — Dlaczego rzucasz mi takie dziwne spojrzenia?

— Czy chcesz mi o czymś powiedzieć?

Wzruszam ramionami, biorąc łyk kawy.

— Masz ładny dom.

Rzuca mi pobłażliwe spojrzenie.

— Lilo.

Tłumię uśmiech, choć nie wiem, co ma na myśli.

— Ello.

Uśmiecha się szeroko, a potem potrząsa głową, śmiejąc się.

— Dobrze, jeśli nie chcesz się przyznać, sama to powiem. — Ścisła ucho kubka, milcząc przez chwilę. — Doszły mnie plotki, że ostatecznie coś może być między tobą a Ethanem.

Unoszę kubek w jednej dłoni, a drugą postukuję o wiklinowy podłokietnik fotela. Nie rozmawiałam z Ethanem, odkąd rozstaliśmy się na lotnisku. Wysłałam mu kilka wiadomości, ale odpowiada mi pojedynczymi słowami, więc postanowiłam nie naciskać na niego, skoro najwyraźniej jest bardzo zajęty London. Boże, sama myśl o tym mnie rani, nawet jeśli to nic poważnego.

— Mając na myśli plotki, rozumiem, że Micha ci o nas powiedział.

Wzrusza ramionami, uśmiechając się z rozbawieniem.

— Być może.

— Co dokładnie wiesz? — pytam z zaciekawieniem, trochę się martwiąc, ale sam fakt, że Ethan o tym opowiedział, musi coś oznaczać, prawda? Tak wiele dla niego znaczą, że opowiedział o mnie Michy. — Czy powinnam zapytać, co Ethan mu mówił?

Zwraca się twarzą do mnie, a ja dostrzegam jej przebiegły uśmiech.

— Może opowiesz mi swoją wersję, a ja porównam?

Odstawiam ponownie kubek z kawą na ziemię, podczas gdy ona sączy swój napój.

— Dobrze więc. Bzykaliśmy się.

Gwałtownie zaczerpuje tchu i szybko odsuwa kubek od ust, rozlewając kawę na deski werandy u swoich stóp.

— Jasny gwint, Lilo. — Przyciska dłoń do piersi, kaszląc, by złapać oddech. — Nie spodziewałam się, że będziesz tak bezpośrednia.

Nie mogę się powstrzymać przed szerokim, głupawym uśmiechem.

— Ja także, ale chyba muszę częściej tego próbować, bo to świetna zabawa.

Ella wyciera kawę z twarzy wierzchem dłoni.

— Zaczynasz brzmieć jak ja.

— Jak ty w nowej, zabawnej wersji, czy starej i nudnej, kiedy się poznałyśmy? — żartuję. — Muszę mieć jasność.

Ośłania dłonią oczy przed słońcem

— W nowej, lepszej. Zaufaj mi.

— Ufam ci — stwierdzam. — Ale Ella, którą znam, czy stara, czy nowa, to wciąż dobra osoba, z którą warto się porównywać.

Potrząsa głową, powstrzymując się przed uśmiechem.

— Czy nadeszła właśnie ckliwa chwila?

— Być może — odpowiadam. — W końcu ani razu nie przeżyliśmy żadnej od dwóch lat, odkąd się znamy. Może już czas? Przytulimy się, rozplączemy i powiemy, jak bardzo się kochamy.

— Nie nadaję się do szlochania — Opuszcza rękę na uda. — Ani do szastania słowem na „K”.

— Wiem. Ja też próbuję je ograniczać — żartuję. — Ale możemy zorganizować chwilę na zacieśnienie przyjacielskich więzi. Zapytałabyś mnie, jak to było uprawiać seks z Ethanem. Jadłybyśmy popcorn i oglądały

romantyczny film.

Krzywi się z obrzydzeniem i przyciska rękę do piersi, jakby dławiła się na samą myśl o tym.

— Nigdy bym nie chciała usłyszeć, jak mówisz o uprawianiu z nim seksu, nigdy. — Wzdryga się. — Co za ohyda.

Przez chwilę chichoczemy na samą myśl, a potem poruszamy lżejsze tematy, na przykład jak sobie radzili w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Naciska, bym zdradziła więcej szczegółów na temat Ethana, na przykład dlaczego nie mógł zwolnić się z pracy i przylecieć ze mną. Najwyraźniej Ethan nigdy nie powiedział nikomu o London, więc postanawiam zachować to dla siebie. Domyślam się, że Ethan musi mieć swoje powody. Poza tym nie mam wiele do powiedzenia, nie licząc tego, że całowanie się z nim jest cudowne, ale to tylko wywołuje u Elli mdłości. Rozumie, że muszę przez większą część mojej opowieści pozostawać przy ogólnikach, bo jest chyba najbardziej skrytą osobą, jaką spotkałam i nie naciska mnie zbytnio, dlatego cieszę się, że jest moją najbliższą przyjaciółką. Nawet sobie nie zdawałam sprawy z tego, jak bardzo tęskniłam za jej towarzystwem. Czuję się szczęśliwa, że mogę cieszyć się taką przyjaźnią, ale też smuci mnie to, bo wiem, że będę za nią tęsknić, kiedy wrócę do Vegas.

— Jak wygląda sprawa z twoją sukienką? — pytam, postanawiając zmienić temat, kiedy wracamy do kuchni. Muszę porozmawiać o czymś radosnym, a ubrania zawsze tym dla mnie były.

Wstawia nasze kubki do zlewu i opłukuje je.

— Chcesz ją zobaczyć? — Zakręca kurek.

Kiwam ochoczo głową i klaszczę w dłonie.

— Oczywiście. Uwielbiam wszystko, co jest związane ze ślubem, a sukienka jest jego najlepszą częścią.

— Wiem. — Marszczy brwi, wymijając malutką wyspę pośrodku kuchni.

— Przez to waham się, czy ci ją pokazać.

— Dlaczego? — Krzywię się. — Ello, co zrobiłaś?

— Nic nie zrobiłam. — Wzdycha. — I dlatego to ci się nie spodoba.

Wpatruję się w nią z brakiem zrozumienia, a ona wzdycha i daje mi znak, bym za nią szła w stronę korytarza. Prowadzi mnie do małej sypialni. Błękitne ściany pokryte są rysunkami. Pośrodku stoi łóżko z kutego żelaza, zarzucone kartkami papieru ze słowami piosenek.

Podnoszę jedną z kartek, która leży u stóp łóżka.

— Jak to? Siedzicie tu obydwójce razem cały dzień, pisząc i rysując?

— Tak jakby. — Ella otwiera drzwi szafy — Wiesz, nie chodzę teraz na zajęcia, a pracuję tylko na część etatu w galerii sztuki, więc muszę jakoś wypełniać dzień.

Kiwam głową i kładę rysunek na komodzie.

— Próbuję znaleźć pracę — wyznaję. — Ale nie mam szczęścia.

Przeszukuje wiszące w szafie ubrania. Przerywa i zerka na mnie nad ramieniem, unosząc brwi.

— Naprawdę?

— Tak, naprawdę. — Siadam na skraju łóżka i krzyżuję nogi, ale wtem krzywię się i kładę dłonie na udach.

— Czekaj, czy tutaj można bezpiecznie siedzieć?

Przeszukuje niewielki zapas ubrań w szafie.

— Na moim łóżku? Dlaczego nie?

— Bo Bóg wie, co wy obydwójce na nim wyprawiacie.

Przewraca oczami.

— Z łóżkiem wszystko w porządku. Po prostu trzymaj ręce na kolanach.

Śmieję się i pochylam, by przyjrzeć się kartkom ze słowami piosenek.

— Czy Micha pracuje codziennie?

— Czasami — odpowiada. — Od czasu do czasu ma wolny tydzień.

Zdarza się, że rusza w trasę na cały tydzień. Teraz nagrywa utwory w studio w mieście.

— Nie jest ci z tym ciężko? — pytam. — Kiedy jest z dala od ciebie? Pamiętam, jak dla was dwojga było to trudne za pierwszym razem.

— Skłamałabym, gdybym zaprzeczyła, ale jeśli mi się uda, chodzę z nim na każdy występ. Spędzamy każdą godzinę razem, gdy nie śpimy i nie pracujemy.

Siadam prosto i opieram się na wyciągniętych w tył rękach.

— Nie jestem wcale zdziwiona, że wam się dobrze wiedzie.

Zdejmuje wieszak z drążka i obraca się.

— Nie? Naprawdę? Bo ja trochę tak.

— Już ci powiedziałam, że tworzycie najpiękniejszy związek, jaki istnieje, i chociaż trochę jesteście zwariowani, to mimo wszystko niegłupi. Wiedziałam, że w końcu wam się ułoży. — Przybieram omdlewającą minę, skłaniając głowę na bok i przykładając wierzch dłoni do czoła. — Razem tworzycie parę z marzeń.

Przewraca oczami.

— Mów, co chcesz, mądralińska. Może to ja powinnam ci podokuczać?

Opuszczam dłoń.

— Z jakiego powodu?

— Żebyś powiedziała, czy jesteś zakochana w Ethanie. — Unosi brwi, czekając na moją odpowiedź.

Chcę krzyknąć: „Jestem”! Ale nie powiedziałam jeszcze tego Ethanowi, więc wydaje mi się niewłaściwe, by ona usłyszała to jako pierwsza.

— Co więc z twoją sukienką? — Próbuję zmienić temat. Wyciągam rękę, by mi ją podała. — Niech ją zobaczę.

Pozwala mi na nagłą zmianę tematu i powoli wyciąga prostą, czarną suknię z odkrytymi ramionami.

— Nienawidzę bieli. — Przykłada materiał do ciała. — Pomyślałam więc, że ta się sprawdzi.

Suknia sięga jej do kolan i brak na niej ozdób. Ma zabudowany dekolt, a ramiączka wyglądają na bardzo znoszone.

— Wybierasz się na pogrzeb? — pytam, krzywiąc się na widok tego ohydneho stroju. — Czy na ślub?

Wzdycha, pokonana, opuszczając sukienkę w rękę.

— Dobrze wiesz, że nie lubię eleganckich ubrań. Poza tym wytworne sukienki są drogie.

— To nie musi być wytworna suknia. — Wstaję. — Ale to... — Dotykam materiału i aż kulę się, czując, jaki jest szorstki, chyba był prany tysiące razy. — Ello, mówię poważnie, nie możesz wziąć w tym ślubu. Ta sukienka jest ohydna.

— Co więc proponujesz, żebym założyła? — pyta. — Nie mam wiele pieniędzy i oprócz ciebie nie ma mi kto pomóc.

Przez minutę rozmyślałam nad tym problemem, zastanawiając się, czy rzeczywiście chcę postąpić tak, jak mi podpowiada mój mózg. Jak bardzo zależy mi na Elli? Najwyraźniej ogromnie, skoro w ogóle rozważam coś takiego. W końcu jest moją najlepszą przyjaciółką i zasługuje na śliczną sukienkę.

— Wpadłam na pewien pomysł, ale będziesz musiała mi zaufać. I to bardzo.

— Dlaczego? — Zachowuje się ostrożnie. — Co wymyśliłaś?

— Nic nie wymyśliłam. — Kieruję się do drzwi. — Nie chcę tylko, żebyś była w szoku.

Kąciki jej ust opuszczają się, a ona podąża za mną.

— Dobrze, ufam ci, ale stawiam warunki. — Wylicza na palcach. — Żadnych falban, czystej bieli i kroju bezy.

Śmieję się, gdy przechodzimy przez drzwi.

Ethan

Jest czwartek rano. Zaledwie dwanaście godzin temu opuściłem Las Vegas i Lile. Odkrywam, że tęsknię za nią bardziej, niż się spodziewałem. Napisała do mnie kilka wiadomości, a ja mam ochotę zadzwonić do niej i pogadać, ale obiecałem sobie, że zrobię to dopiero po rozmowie z London. Tym sposobem zachowam jasny umysł. Być może. Taką mam nadzieję.

Pojawiłem się w domu ciotki London, gdzie moja była dziewczyna mieszka przez większość czasu, bo stąd jest bliżej do gabinetu lekarza. Od około godziny siedzę w pokoju dziennym, w którym unosi się zapach kociej karmy, i liczę tyknięcia zegara dziadka. Piję herbatę i słucham tego, co mówi Rae na temat nadziei. Czekamy, aż London wróci z wizyty u lekarza. Zaczynam czuć się niespokojnie. Zastanawiam się, jak teraz wygląda. Jakaś głupia część mnie wierzy, że istnieje niewielka szansa, by weszła do pokoju i mnie rozpoznała. To sprawia, że zaczynam żałować przyjazdu i naprawdę pragnę wskoczyć w samolot i wrócić do Lili, by móc ją wziąć w objęcia.

Już mam powiedzieć Rae, że nie dam rady, gdy otwierają się frontowe drzwi i do środka wchodzi London. Ponowne ujrzenie jej jest tak dziwne, że aż miesza w głowie. Wygląda na starszą, ale jednocześnie taką samą. Jej czarne włosy nadal sięgają do brody i są poprzetykane fioletowymi pasemkami. Nadal ma bliznę na wardze i ćwiek w nosie. Na jej głowie widać bladą bliznę w miejscu, gdzie uderzyła w kamień, wypadając przez okno. To spowodowało uszkodzenie mózgu. Słowo, czuję się, jakbym jakimś cudem cofnął się w czasie o cztery lata.

Przysiągłbym, że przez ulotną chwilę jej oczy rozjaśniają się tak jak zwykle na mój widok, ale ten blask znika tak szybko, że zaczynam się zastanawiać, czy go sobie nie wymyśliłem. Zerka na matkę, którą rozpoznaje,

ale nie z czasów dzieciństwa. Nie pamięta nic z przeszłości, poza podstawowymi funkcjami, takimi jak chodzenie, mówienie i oddychanie.

— Kim on jest? — pyta mamę mechanicznym głosem.

Rae wygląda tak, jak ją zapamiętałem z ostatniego naszego spotkania, tuż po wypadku London. Wciąż wygląda identycznie jak London, tylko dwadzieścia lat starsza. Wstaje.

— To twój przyjaciel z dawnych lat.

London kieruje na mnie wzrok. Przypominam sobie, jak czasem wpatrywała się we mnie z zamyślonym wyrazem twarzy, jakby zapamiętywała mój wygląd. Ale teraz, cóż, wydaje się tylko zagubiona, jak ktoś, kto zagłębił się w las i nie może odnaleźć drogi powrotnej.

— Nie pamiętam go — stwierdza i cofa się ku drzwiom. — Po co tu się zjawiał?

Rae szybko okrąża kanapę i łapie London za ramię, powstrzymując ją przed ucieczką.

— Przyjechał tutaj, żeby z tobą porozmawiać. Przebył długą drogę, więc mogłabyś przynajmniej usiąść i wysłuchać, co ma do powiedzenia.

London zerka na mnie, a ja zmuszam się do uśmiechu. To zbyt dziwne. Wciąż wspominam czas, który spędziliśmy razem, i myślę o tym, że ja go pamiętam, a ona nie. Jestem dla niej kimś obcym, ale teraz uświadamiam sobie, że była mi w pewien sposób obca przez cały czas, gdy się umawialiśmy.

— Jak masz na imię? — pyta w końcu.

— Ethan. — Wstaję z kanapy i podchodzę do niej z rękami wsuniętymi w kieszenie dżinsów. — Ethan Gregory.

Rozmyśla przez chwilę nad moimi słowami.

— Nie mam pojęcia, kim jesteś. — Wzrusza ramionami, jakby brakowało jej słów. — Przepraszam.

— Ja także — odpowiadam, choć nie mam pojęcia, za co. Może za to, że wyszedłem tamtego dnia z domu, nie wyrwałem igły z jej ręki tuż przed zastrzykiem, a może najzwyczajniej za to, że nie mogę sprawić, by mnie sobie przypomniała. A może za to, że nawet gdy stoję przed nią, nie mogę przestać myśleć o Lili, jej uśmiechu i smutku. A nawet o tym, że właśnie w tej chwili pragnę tylko być z nią, a nie tutaj.

— Może usiądziecie obydwójce? — Rae wskazuje kanapy. — Przyniosę wam mrożoną herbatę. — Uśmiecha się do mnie z nadzieją w oczach i przechodzi obok, kierując się do kuchni. Zostaję sam na sam z London.

London potrząsa głową, wzdycha i siada na kanapie.

— Nie mam pojęcia, czemu tak usilnie próbuje. — Wsuwa dłonie pod nogi. — Ledwie ją sobie przypominam, a jest moją matką.

— Ona się tylko o ciebie troszczy. — Zajmuję fotel naprzeciwko niej. — To dobra rzecz.

— Albo głupia, w zależności od tego, jak na to spojrzeć. — Przygląda mi się, rozsiadając wygodnie na kanapie. — Powtórz, jak się nazywasz?

— Ethan. — Unoszę szklanę z mrożoną herbatą, którą Rae postawiła obok mnie. Z powrotem zniknęła w kuchni, a ja nic nie poradzę na to, że chciałbym znaleźć się tam razem z nią. — Ethan Gregory.

— Umawialiśmy się?

— Tak, często.

— I uprawialiśmy seks.

W ustach mam łyk herbaty. Prawie wypluwam go na podłogę.

— Hm, można tak powiedzieć. — Odstawiam szklanę.

— Czy byłam dobra? — pyta z zaciekawieniem, pochylając się ku mnie. — Chyba tak, skoro zjawileś się tutaj z wizytą. — Jej tupet tak bardzo przypomina mi London, którą zapamiętałam, że trudno to zaakceptować.

— Owszem — przyznaję, wycierając usta wierzchem dłoni.

Unosi brew.

— Najlepsza w twoim życiu.

Otwieram usta, by jej odpowiedzieć, ale zaciskam mocno szczęki, bo odpowiedź brzmi „nie”. Najlepsza dziewczyna w moim życiu znajduje się w San Diego, robiąc nie wiadomo co. Mam nadzieję, że się uśmiecha i jest szczęśliwa.

— Oj. — Unosi brwi, z powrotem rozsiadając się wygodnie — Pojawił się ktoś nowy.

Potakuję powoli, ze smutkiem.

— Tak jakby.

Wydaje się rozbawiona, aż drżą kąciki jej ust.

— Jesteś w niej zakochany?

Pochyliam się w przód, splatając dłonie na kolanach.

— Wiesz, zadajesz mnóstwo pytań.

— Tylko na temat spraw, których nie pamiętam — odpowiada. — Wiesz, to cholernie frustruje, gdy nie możesz przypomnieć sobie wszystkich, a oni mimo to zawsze patrzą na ciebie z nadzieją, że ci się uda.

— Nie potrafisz sobie niczego przypomnieć? — Znam odpowiedź, ale mimo to zadaję to pytanie.

— Nie, w ogóle.

— Wydajesz się wcale tym nie przejmować.

— To nie tak. Zaakceptowałam to. Pamiętam ostatnie cztery lata, więc to już coś. Nie jestem zupełnie nieorientowana i z tego, co pojmuję — z faktu, że wyskoczyłam przez okno pod wpływem heroiny — może tego potrzebowałam.

— Nie jestem pewien, czy posunąłbym się tak daleko, by tak stwierdzić — odpowiadam ze skrepowaniem. — Zapomnienie swojej przeszłości to naprawdę poważna sprawa.

— Być może. — Milknie, zakładając ramiona na piersiach.

Biorę głęboki wdech, przygotowując się do powiedzenia tego, po co tu przyjechałem.

— Jeśli chodzi o ten dzień... w którym...

— Rzuciłam się przez okno — kończy za mnie bez ogródek.

Potakuję.

— Tak... chciałem powiedzieć... — Mnę rękaw koszuli. — Przepraszam.

Nie powinienem zostawiać cię w tym domu.

— Zostawiłeś mnie? Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

— Drażniłaś mnie, bo najwyraźniej coś cię przygnębiło, ale nie chciałaś o tym rozmawiać. Zawsze tak było. Zamiast tego chciałaś wziąć heroinę, a mi się to nie podobało.

Zakłada włosy za ucho. Wwierca się we mnie badawczym spojrzeniem.

— Powiedziałaś, że bym tego nie robiła?

Potakuję.

— Kilka razy, ale powinienem być bardziej stanowczy. Powinienem cię powstrzymać.

— W jaki sposób?

— Nie wiem... Może wyrwać ci igłę z ręki?

Postukuje paznokciami o podłokietnik i rozmyśla nad czymś.

— Wiesz, nawet jeśli to jedyna rzecz, której nauczyłam się w trakcie całej tej męczarni, to jest to, że czasem nie możesz sprawić, by coś się przydarzyło, nawet jeśli tego chcesz. Nie możesz zmienić wszystkiego ani zmusić ludzi, by zrobili coś, czego nie chcą albo nie mogą.

Przełykam z trudem ślinę, pojmując, co chce przekazać.

— Ale mogłem bardziej się postarać

— Jestem pewna, że ostatecznie i tak wbiłabym igłę w ramię.

I wyskoczyła przez okno.

— A może nie.

— Tylko być może. — Milknie na chwilę. — Ale nigdy się tego nie dowiesz. Nie musisz mieć poczucia winy, skoro nawet cię nie pamiętam.

Potrząsam głową. Wciąż zachowuje się jak London. To szalone.

— Pewnie tak. — Rozumiem, co mi chce przekazać. Naprawdę. Ale trudno mi to zaakceptować, bo nigdy się nie dowiemy, co mogło się stać lub nie, gdyby udało mi się ją skłonić do odłożenia igły.

— Nie chcę już o tym rozmawiać — stwierdza lekceważąco. — Ciągłe mówię o sobie — przy mamie, lekarzach i wszystkich, którzy kiedyś mnie znali. Zaczyna mnie to irytować.

— O czym chcesz więc porozmawiać? — Rozsiadam się w fotelu. Czuję się nieco lżej, ale też trochę bardziej mi smutno, bo wiem, że to koniec. Zawsze tak już między nami będzie i nie mogę tego zmienić.

— O tobie. — Krzyżuje nogi i wpatruje się we mnie tak intensywnie, że chyba próbuje wypalić mi dziurę w głowie. — Powiedz mi, Ethanie Gregory, czy kochasz tę dziewczynę, która jest najlepsza ze wszystkich, jakie miałeś?

— Czy kocham? Chcesz rozmawiać o miłości?

Potakuje.

— Tak.

Wzruszam ramionami, czując się nieswojo, gdy mnie tak obserwuje.

— Czym jest zresztą miłość? — Całkowitym oddaniem komuś serca? Stwierdzeniem: weź je, jestem twój? Pozwoleniem, by ktoś cię kochał, przytulał, zawładnął tobą? Wrzeszczał na ciebie i mówił, że jesteś bezwartościowy? Obejmował i przekonywał, jak jesteś ważny? Jaka jest definicja miłości? Skąd możesz wiedzieć?

Otwieram usta i postanawiam po prostu wypowiedzieć pierwszą myśl, która przychodzi mi do głowy.

— Chyba ją kocham. — Wraz z wypowiedzeniem tej deklaracji mój umysł szybuje z prędkością milionów kilometrów na godzinę. Ciężko mi się z nią oswoić, zwłaszcza że wypowiedziałem to po raz pierwszy przed swoją byłą dziewczyną, która ma amnezję.

Przechyliła głowę na bok, przyglądając mi się.

— Czy mnie kochałeś?

Rozmyślałam nad tym pytaniem, znając prawdziwą odpowiedź, ale trudno mi się do tego przyznać.

— Chyba tak, ale zupełnie inaczej.

— To znaczy?

— Nasza miłość była trochę chaotyczna i niedbała. Nie znaliśmy się wzajemnie na tyle dobrze, by się całkowicie w sobie zakochać. — Sięgam do kieszeni i wyciągam bransoletkę podarowaną przez London, na której widnieją nasze splecione inicjały. — Ale uważam, że w jakiś sposób darzyliśmy się miłością. — Pochyliłam się nad stolikiem z wyciągniętą ręką, w której trzymam bransoletkę.

— Ale nie aż tak, jak w przypadku tej dziewczyny? — Bierze bransoletkę z mojej dłoni. — Co to jest?

— Zrobiłaś ją dla mnie. — Odsuwam się. — Powiedziałaś, że zawsze będzie mi pomagać przypomnieć sobie czas, który razem spędziliśmy.

Przebiega palcem po skórze.

— Czy zamierzałam zerwać z tobą, kiedy ci ją dawałam? Bo tak to brzmi.

Wzruszam ramionami i potrząsam głową.

— Mogłaś o tym myśleć, ale szczerze mówiąc, nie wiem. Przez połowę czasu nie miałem pojęcia, o czym myślisz.

Uśmiecha się szeroko, spoglądając na bransoletkę w dłoni.

— I nigdy się już nie dowiesz.

Cała London. Można polegać na jej chorym i pokręconym poczuciu

humoru. Ale ma rację. Nigdy nie dowiem się, o czym myślała, co czuła i co ja w rzeczywistości czułem, bo nawet nie zbliżyliśmy się do sytuacji, w której moglibyśmy sobie to powiedzieć. Tak się bałem swoich uczuć, że dusiłem je w sobie, a teraz szansa, by jej o nich powiedzieć, znikła. Nigdy nie dowie się, czy ją kochałem, czy nie. Jak bardzo była dla mnie ważna. Ja nigdy nie dowiem się, czy ona czuła to samo do mnie. Czy kochała mnie tak mocno, że kurczowo trzymałaby się mnie, gdyby mi się coś przydarzyło i nie stanowiłbym już części jej życia. Nigdy nie poznam wielu szczegółów naszego związku. Nie sposób tego zmienić. Skończyło się. Ostatecznie.

— Pewnie nie. — Uśmiecham się nieznacznie.

Nadal wpatruje się w bransoletkę. Z każdą chwilą staje się coraz bardziej smutna. W końcu wzdycha i odkłada ją na stolik.

— Powiedz mi coś radosnego — mówi, zmieniając nastrój w ciągu jednej chwili, która wystarcza mi na zaczerpnięcie oddechu. — I nie o mojej przeszłości!

Biorę głęboki wdech i zaczynam opowiadać jej o kilku ostatnich latach mojego życia, które nie są tak naprawdę ani szczęśliwe, ani smutne, tylko obojętne, bo w zasadzie tkwiłem cały czas w tym samym stanie umysłu, nigdy nie robiąc postępów, zawsze myśląc o przeszłości. Obecna chwila jest już jednak inna, bo chcę znaleźć się na drugim krańcu kraju, by być z inną osobą. Kiedy kończymy rozmowę, nastaje popołudnie. Muszę czekać na lot powrotny do rana, ale czekanie tak długo wydaje się niemożliwe. Pragnę natychmiast zobaczyć Lilę. Muszę jej powiedzieć, co czuję, by już nigdy nie stracić szansy.

Rozdział siedemnasty

Lila

— Doszłam do wniosku, że mam na ciebie bardzo zły wpływ — stwierdza Ella, szperając w moim dawnym pokoju w trzypiętrowej willi rodziców, zlokalizowanej w bardziej zielonej i luksusowej części miasta. Za oknem ocean napiera na brzeg. Słońce rozświetla bladoporóżowe ściany.

— Chyba tak. — Otwieram garderobę i wchodzę do środka. Ogromna przestrzeń niemal przytłacza, bo minęło dużo czasu, odkąd ją widziałam po raz ostatni. Opada mnie tyle wspomnień wypełnionych wstrętem ze strony rodziców i obrzydzeniem do samej siebie. Przysięgam na Boga, przez chwilę wydaje się, że te cholerne ściany znów na mnie napierają.

Przebiegam palcami po materiale każdej sukienki i koszuli, przypominając sobie, jak to było posiadać nieskończoną ilość ubrań, pieniędzy i wszystkiego, co miało materialną wartość. Byłam obsypywana rzeczami, ale nie dostawałam ani czułości, ani miłości. Sprzedałabym wszystko i mieszkała na ulicy w przemoczonym kartonie, byle tylko moi rodzice prawdziwie mnie kochali.

Ella pojawia się za moimi plecami i ocenia moją garderobę.

— Na pewno twoja pokojówka nie powie mamie ani tacie, że się tu zakradłyśmy?

Wzruszam ramionami, szperając między sukienkami. Na widok każdej z nich czuję mdłości, bo wraz z nimi pojawiają się wspomnienia czasów, których wolałabym nie pamiętać. Cofam się myślą do tych strasznych rzeczy, które wtedy zrobiłam i które odczuwałam.

— Wątpię. Nienawidzi matki i ojca prawie tak mocno jak ja. Ale to nie ma

znaczenia. — Z tylnego rzędu wybieram sukienkę, która spada na podłogę.
— Ostatecznie, co mi mogą zrobić? Wyrzucają mnie z domu?

— Może cię zmuszą, byś została — odzywa się Ella zza moich pleców. —
Wiem, że nie chcesz tu być.

— Tak jest. — Zerkam przez ramię, zmuszając się do uśmiechu. — Chyba
będziesz miała wobec mnie ogromny dług.

— Sądzę, że to zależy od powodu, dla którego mnie tu sprowadziłaś. —
Przechadza się wokoło, otwierając szeroko oczy na widok olbrzymiej
kolekcji butów na tylnej ścianie. — Bo jestem obecnie ogromnie
zdezorientowana.

Uśmiecham się do niej i unoszę sukienkę, by ją obejrzała.

— Przyjechałyśmy tu po to.

Ella przygląda się sukience z ostrożnym wyrazem twarzy.

— Co to ma być?

— Ależ z ciebie czasem głuptas. Serio. — Wciskam jej sukienkę — To dla
ciebie. Pomyślałam, że możesz ją założyć na swój ślub.

Wpatruje się w sukienkę, która składa się z góry uszytej z błyszczącego
czarnego jedwabiu, czerwonej wstążki, przytrzymującej tył i eleganckiego,
powiewnego dołu, podpiętego tu i ówdzie naszytymi czerwonymi i czarnymi
różami. Z wahaniem wyciąga rękę i dotyka materiału ze stoickim wyrazem
twarzy, przesuwając palcami po jednym z czarnych kwiatów.

— Skąd ją masz? — pyta, muskając jedwabną górę.

— Pewnego roku założyłam ją na... na Halloween. — Dławię się
obrazami tego, co robiłam, mając na sobie tę sukienkę. Piłam tej nocy drinka
za drinkiem i zagryzałam pigułkami. Jestem zdumiona, że nie skończyłam
w szpitalu, choć pewnie wyszłabym na tym lepiej, zamiast iść do łóżka
z dwoma różnymi facetami tego samego wieczoru, by potem samotnie
wymiotować w łazience. Samo myślenie o tym, kim byłam, sprawia, że mam

ochotę haftować.

Zerka na mnie.

— Założyłaś ją na Halloween?

Potakuję.

— Ale to była zwykła sukienka, którą kupiłam w sklepie, a potem przerobiłam ją na ubranie w stylu wiktoriańskim.

— Tyle się już domyśliłam. — Opuszcza rękę. — Ale jest taka... niepodobna do wszystkich twoich ubrań.

Śmieję się, bo ma rację, ale jednocześnie stoję obok niej w starych szortach i koszulce z nazwą jakiegoś zespołu, którą ukradłam z pokoju Ethana.

— Pewnie tak, ale to było Halloween, a ja miałam się przebrać za kogoś niepodobnego do mnie.

— To prawda. — Ponownie kieruje wzrok na sukienkę i przygryza wargę, tłumiąc śmiech. — Czy mogę ja przymierzyć?

— Oczywiście. — Podaję jej strój i idę do drzwi, by się mogła przebrać w garderobie. — Ale nie czujesz się obrażona tym, że ci dałam stary kostium, prawda? — pytam, zamykając drzwi.

Kręci głową, zsuwając ramiączka sukienki z wieszaka.

— Żartujesz sobie? Przecież to doskonała sukienka, Lilo. Słowo.

Uśmiecham się.

— Pomyślałam, że tak może być.

— Lila?

— Tak?

Obdarza mnie autentycznym uśmiechem, który sprawia, że czuję się świetnie, jakbym zrobiła coś właściwego

— Dziękuję.

Odwzajemniam jej uśmiech z całego serca.

— Nie ma za co.

Zamykam drzwi i siadam na łożu z czterema słupkami. Wciąż przykrywa je ta sama kapa z białej satyny, obszyta koronką. Wszędzie leżą puchate ozdobne poduszki, a francuskie okna zakrywają sięgające podłogi zasłony. Wszystko jest czyste i schludne. Wygląda doskonale. Kiedy skończyłam trzynaście lat, mama całymi tygodniami urządzała mój pokój w ramach prezentu urodzinowego. Powiedziałam jej, że wolę przyjęcie w basenie z przyjaciółmi. Do diabła, wolałabym, gdyby przyjaciele mogli przyjść do mnie i pobyć ze mną, zamiast otrzymać zasłony i poduszki, które czyniły ten pokój pięknym, ale w teorii — zawsze sprawiał wrażenie tak niesamowicie pustego i niezachęcającego. Takie było kiedyś moje życie. Nawet wtedy mi się niezbyt podobało, ale wiodłam je dalej, bo tego się po mnie spodziewano. Ten styl życia, kwitnący na zewnątrz i bez treści w środku był mi wpajany od chwili, gdy się pojawiłam na świecie. Zostałam skazana na to, by być jak moja matka czy siostra i pewnie skończyłabym jak któraś z nich, ale poszczęściło mi się, ponieważ spotkałam Ethana. Uratował mnie nie tylko przed uzależnieniem, ale też przed samą sobą. Pokazał mi, że jestem warta oczyszczenia. Zasługuję na więcej niż samozniszczenie i pustkę.

Żałuję, że nie mogę w tej chwili z nim porozmawiać. Chciałabym tylko usłyszeć dźwięk jego głosu. Boże, chciałabym znów go pocałować, poczuć, jak obejmują mnie jego ramiona, a on wchodzi we mnie, doprowadzając na sam skraj, aż moje ciało odczuwa coś, co nigdy bym nie uznała za możliwe. Powiedział, że mogę zadzwonić do niego, jeśli tylko będę go potrzebować. Czuję, że go teraz potrzebuję, bo ten przeklęty dom zaczyna na mnie oddziaływać, aż ujawnia się potrzeba wzięcia tabletki. Wpływa za mocno na moje emocje. W tym miejscu znosiłam, jak ojciec nieustannie mi powtarzał, że jestem nic niewarta. Tutaj wszystko się zaczęło. Przyszłam na świat, skazana na walkę o doskonałość, chociaż ona nie istnieje. Staralam się o nią raz po raz ze wszystkich sił, prawie zabijając się, by osiągnąć coś

niemożliwego, bo to nie jest prawdziwe. Realne jest życie, które teraz wiode, z Ethanem i Ellą.

Postanawiam przyjąć ofertę Ethana. Wyjmuję telefon z tylnej kieszeni, wybieram jego numer i przykładam aparat do ucha.

— Tak? — mówi szybko, odbierając po czwartym dzwonku.

— Hej, to ja, Lila — mówię idiotycznie, a potem przewracam oczami pod swoim adresem. Rozmawialiśmy ze sobą tysiące razy przez telefon, ale teraz wydaje się to inne, skoro uprawialiśmy seks. Trochę się denerwuję.

— Tak, wiem — odpowiada pospiesznie. — Twoje imię pojawiło się na ekranie.

— Och, no tak. — Owijam pasmo krótkich włosów wokół palca, nie wiedząc, jak zareagować na jego pełne rezerwy nastawienie. — Wybacz, chyba trochę jestem nieprzytomna, prawda?

Nie odpowiada od razu. Słyszę, że ktoś coś mówi w tle. To kobieta. Pewnie London.

— Potrzebujesz czegoś? — pyta w końcu z roztargnieniem.

— Niezupełnie. — Odkręcam włosy z palca. — Siedziałam w moim dawnym pokoju i nagle pomyślałam o tobie.

— Siedzisz w swoim dawnym pokoju... dlaczego?

— Bo — zaczynam, ale w tle rozlega się głośny trzask i robi się hałaśliwie. Dobiegają mnie podniesione głosy i szelesty. — Przepraszam. Wydajesz się zajęty. Zadzwoń później.

Spodziewam się, że będzie trochę się ze mną spierał, ale zamiast tego mówi szybko:

— Dobrze, pogadamy wkrótce. — Rozłącza się.

Próbuję nie przygnębiać się ani nie brać tego do siebie, bo przyzwyczaiałam się, że mężczyźni mnie olewają. Ale nie byłam w nich zakochana. I miałam swoje tabletki. Gdy ogarnia mnie impuls, by rozplakać się nad tym, że mnie

zbył, nabieram ochoty na opuszczenie pokoju i wyśledzenie, gdzie matka przechowuje swoje zapasy, bo pochowała je w całym domu.

— Jezu, Lilo — woła Ella z garderoby. — Czy istnieje jakiś sekret, jak założyć tę sukienkę? Nie udaje mi się zawiązać wstążki.

— Potrzebujesz mojej pomocy? — Zaczynam się podnosić, gdy drzwi garderoby otwierają się i wychodzi z nich moja przyjaciółka. Zwiewna sukienka szeleści wraz z każdym jej krokiem. Nie jest zawiązana, więc wisi luźno z przodu, ale mimo to Ella wygląda pięknie. Odruchowo zasłaniam usta dłonią i potrząsam głową, czując jak w oczach wzbierają łzy.

— O mój Boże, wyglądasz pięknie.

Przełyka z trudem, zerkając w dół na suknię. Bierze w garść fragment materiału.

— Tak przypuszczam.

Odsuwam rękę od ust.

— Nie wydajesz się szczęśliwa. Nie podoba ci się suknia.

— Nie, bardzo mi się podoba. — Podnosi wzrok na mnie ze zdezorientowaniem. — Tylko mam wrażenie, jakby czegoś brakowało.

Ruszam ku niej i manipuluję przy jej włosach.

— Pewnie dlatego, że nie masz makijażu i ułożonych włosów, ale to się zrobi przed ślubem.

Ponownie potrząsa głową i obraca się w bok, patrząc na swoje odbicie w pełnowymiarowym lustrze na ścianie obok toaletki. Wpatruje się w siebie całe wieki. Widzę, że za chwilę się rozpłacze. Bierze wdech i kieruje się w stronę garderoby.

— Zdejmuję ją — mruczy i znika w środku, zamykając drzwi.

Stoję tam przez chwilę, podejmując decyzję, czy wejść do środka i dowiedzieć się, co się stało. Najwyraźniej coś ją dotknęło. Zastanawiam się, czy dotyczy to Michy, czy jej rodziny. Obstawiałabym rodzinę, bo to ona

znajdowała się w centrum problemów Elli w przeszłości.

Postanawiam, że się tego dowiem. Stawiam krok w kierunku garderoby, gdy do pokoju wchodzi mama.

Ma na sobie nieskazitelną ołówkową spódnicę w kremowym kolorze i srebrną satynową bluzkę. Jej buty na wysokich obcasach są dopasowane do koszuli i torebki przewieszanej przez ramię. Wiem, że w środku trzyma buteleczkę z pigułkami. Upięła blond włosy w kok. Minęło sporo czasu, odkąd ją widziałam po raz ostatni, ale brak zmarszczek na twarzy zapewne oznacza, że niedawno miała zabieg z botoksem.

— Jezu. — Zatacza się w tył, zdumiona moim widokiem. Obcas jej szpilki kreśli smugę na błyszczącej, czarno-białej marmurowej podłodze. — Jak się tu znalazłaś?

Ściskam telefon w rękę, przypominając sobie ostatni raz, gdy widziałam ją i ojca. Obydwoje mówili, jaka jestem głupia, bo przeprowadzam się do Vegas. Powtarzali, że stanę się nikim. Zresztą dla mojego ojca już byłam nikim, osobą bezwartościową, wielkim rozczarowaniem. Żałował, że się w ogóle urodziłam. Nie chciał w domu takiego śmiecia jak ja. To były dokładnie jego słowa. Wtedy wskoczyłam do samochodu i przyjechałam do Elli, postanawiając, że nigdy ich już nie zobaczę. Aż do dzisiaj udawało mi się dotrzymać obietnicy.

— Weszłam przez frontowe drzwi. — Żałuję, że się tu pojawiłam, ale Ella potrzebowała sukienki. Zasluguje na nią, na godny i śliczny strój, dzięki któremu poczuje się wyjątkowo w dniu swojego ślubu. Bo nieważne, czy się do tego przyzna, czy nie, prawie każda dziewczyna pragnie doskonałej sukni.

Matka stoi w drzwiach, ogarniając mnie wzrokiem. Ścisza kłamkę w rękę.

— Wyglądasz jak siedem nieszczęść, Lilo. Ta koszulka... — Robi pełną obrzydzenia minę. — I ta ohydna fryzura. Co ty sobie wyobrażasz?

— Nic sobie nie wyobrażam. — Przyglądam się jej ostrzykniętej botoksem

twarzy. — Tylko tyle, że mam dość sztucznego wyglądu.

— Uważaj, młoda damo — ostrzega, puszczając klamkę i robiąc krok do przodu — bo nie dostaniesz tego, po co tu przyszłaś.

Zakładam ramiona na piersiach i unoszę brwi, nie wiedząc, co ma na myśli.

— A po co tu przyszłam?

Czeka, jakby spodziewała się, że udzielę jej odpowiedzi, ale ja nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

— A więc w końcu poszłaś za moją radą i wróciłaś. Szczerze mówiąc, nie wiem, co mam czuć w związku z tym, Lilo. — Wchodzi do pokoju, trzymając głowę wysoko w arogancki sposób. Obejmuje wzrokiem to, jak wyglądam, jakbym była pomniejszą atrakcją cyrkową. — Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo ojciec i ja byliśmy sfrustrowani twoimi ostatnimi wyborami życiowymi?

— Pewnie tak samo, jak pozostałymi, odkąd się urodziłam. — Mój głos rozbrzmiewa ostrzej, niż zamierzałam.

Ściąga usta i kładzie ręce na biodrach, gdy staje blisko mnie. Jednak jej oczy patrzą gdzieś daleko stąd.

— Lilo Summers, znasz zasady panujące w tym domu. Nie będziesz do mnie mówić w ten sposób, gdy tu jesteś.

Zawsze uczono mnie, bym była posłuszna, ale kiedy ją widzę w takim stanie, przyglądając się jej niezmaconym wzrokiem, mam wrażenie, że dostrzegam ją po raz pierwszy, tak jak wszystko, co robiła i mówiła mi przez te lata.

— Tak, matko, znam. Nie należy nic wyrażać, prawda? Przynajmniej w zdrowy sposób.

— Co to oznacza?

— Wiesz dobrze.

— Nie, nie wiem. — Rusza ku mnie pospiesznie i rzuca napastliwie: — Jeśli masz się tutaj wprowadzić i ze mną zamieszkać, będą obowiązywać zasady.

Uśmiecham się do niej grzecznie, nagle rozumiejąc, po co, jej zdaniem, tutaj się pojawiłam. Już mam coś powiedzieć, gdy otwierają się drzwi garderoby i wychodzi z niej Ella z przewieszoną przez rękę sukienką i czerwonymi oczami, jakby płakała. Zatrzymuje się jak wryta, rzucając spojrzenie na mnie i matkę. Zamiera, zerkając na drzwi, jakby miała przez nie uciec. Nie winię jej. Sama o tym myślę.

— Kim jesteś? — pyta oschle matka, omiatając spojrzeniem porwane spodenki Elli i wyblakłą fioletową koszulkę bez ramiączek.

Ella zerka na mnie, a w jej oczach czai się pytanie, co ma robić. Na jej twarzy dostrzegam strach. Nie radzi sobie dobrze z rodzicami i chociaż nie do końca rozumiem, dlaczego, zapewne dzieje się tak, bo jej ojciec jest alkoholikiem i nie był chyba dla niej zbyt miły.

— To moja przyjaciółka — stwierdzam, omijając mamę. Chwytam Ellę za rękę. Ciągnę ją w stronę drzwi mocniej, niż chciałam, ale próbuję wytworzyć wewnętrzną siłę, nawet jeśli trudno ją przywołać w obecności matki. — I właśnie wychodzimy.

— Nie ma mowy. — Palce matki zaciskają się na moim łokciu. Szarpie mnie do siebie. Czuję, jak o moje ramię ociera się jej torebka. Nie mogę się opędzić od myśli, z jaką łatwością mogłabym ją wyrwać i ukraść matce buteleczkę z tabletkami, wiedząc, że w chwili, gdy jedna z nich przeszłaby mi przez gardło, poczułabym się lepiej. Ale to by było sztuczne wrażenie. — Nie wyjdiesz stąd, zwłaszcza gdy tak wyglądasz.

— To znaczy jak? — Wywijam rękę z jej uścisku. *Wewnętrzna siła. Nie pozwól jej się dosięgnąć.* Ale bez tabletek przychodzi mi to z trudem. — Jak normalny człowiek?

Jej oczy stają się lodowate. Mruży je, wpatrując się we mnie.

— Nie pozwolę ci zniszczyć sobie życia, nawet jeśli z taką determinacją próbujesz to zrobić. Czas zacząć od nowa. — Kieruje spojrzenie na Ellę. — I odsunąć się od ludzi, którzy są dla ciebie niewłaściwi.

Ella patrzy na nią z gniewem i otwiera usta. Nawet jeśli ciekawi mnie, co zamierza powiedzieć, stwierdzam, że nadszedł czas pokazać matce, gdzie jej miejsce, bo muszę zacząć sama się bronić.

— Właśnie to robię. — Olśniewam ją swoim najpiękniejszym uśmiechem, łapię Ellę za rękę i spieszę w stronę frontowych drzwi.

Stopa za stopą. Wynieść się stąd, z dala od panującej tu pustki.

Matka zaczyna wrzeszczeć na nas, idąc za nami przez cały dom. Wypowiada podłe rzeczy o mnie i Elli. Próbuje nawet odebrać sukienkę, mówiąc, że żadna z nas nie jest warta, by ją mieć, bo wyglądamy jak śmiecie. Wystarczy. Może mnie atakować, bo jestem do tego przyzwyczajona, ale nie moich przyjaciół. To niedorzeczne i żalosne. Kiedy docieramy do wyjścia, obracam się i grożę jej jedyną rzeczą, która ją powstrzyma. Wiem o tym.

— Odejdź, matko, albo opowiem wszystkim twoje sekrety — ostrzegam cicho. Nacieram na nią, zdumiewając ją i siebie. — Upewnię się, że wszyscy się dowiedzą, jak wspaniałą osobą jesteś na zewnątrz i w *środku*. — Uśmiecham się, a ona marszczy brwi. Krew odpływa jej z twarzy, a ja w duszy tańczę z zadowolenia.

— Pilnuj swojego języka. — Głos jej drży, ale po wyrazie twarzy widać, że została pokonana.

— Och, tak zrobię. — Parskam ostrym śmiechem. — Dopilnuję go, gdy obejdem wszystkich, którzy zechcą wysłuchać, jacy wspaniali jesteście ty i tata za zamkniętymi drzwiami.

Gram na jej największych lękach. Część mnie chce posunąć się dalej, walnąć ją w twarz i powiedzieć, jak bardzo jest bezwartościowa, wbić ją

w ziemię, tak jak robiła ze mną przez całe lata, ale nie chcę być taka jak ona. Wychodzę z Ellą z domu i składam sobie w duszy przysięgę, że nigdy już nie wrócę do niej, do ojca, tego stylu życia czy pigułek. Tutaj nic dla mnie nie ma i nigdy nie było. Teraz, gdy ostatecznie oczyściłam umysł, dostrzegam to. Widzę, czego pragnę.

Mojego własnego życia.

Rozdział osiemnasty

Lila

Zostawiamy sukienkę w domu Elli, przebieramy się w ładniejsze ubrania i wyruszamy do klubu nocnego na coś w rodzaju wieczoru panieńskiego. Zapytałam, czy chce, by pojawił się na nim ktoś jeszcze, ale zaprzeczyła. Powiedziała, że oprócz Michy jestem jedyną osobą, z którą obecnie chce spędzać czas. To nie jest modny lokal, do jakiego jestem przyzwyczajona. Mieści się w zakamarku zrujnowanej dzielnicy, ale opłata za wstęp była niska, a w barze serwują galaretki z alkoholem za dwa dolary.

— Dobrze się czujesz? — Ella przekrzykuje głośną, dudniącą muzykę. Założyła nogę na nogę i obraca się na barowym stołku. Ma na sobie krótką zieloną sukienkę. Rozpuściła włosy i zakręciła je na końcach. Cały czas dostaje wiadomości od Michy. Każda z nich przywołuje rozanielony wyraz w jej oczach. Zazdroszczę jej tego i pragnę dla siebie. — Wydajesz się bardzo smutna.

— Nic mi nie jest. Dlaczego miałyby być inaczej? — Mam na sobie czarno-białą sukienkę bez pleców, która sięga tuż nad kolana. Wygląda sztywnie, ale tak naprawdę kupiłam ją w sklepie z przecenami.

Upija łyk drinka z niewyraźną miną.

— Z powodu twojej mamy?

Wzruszam ramionami i sącę swojego owocowego drinka. Obiecałam sobie, że nie będę dużo pić, ale wkraczam właśnie na niebezpieczne terytorium, dopiero co skończywszy z matką. Poza tym Ethan nie odezwał się od czasu naszej niezręcznej, pospiesznej rozmowy.

— Tak, ale naprawdę wcale nie chcę o tym rozmawiać, jeśli nie masz nic

przeciwno.

Zrzuca włosy z ramienia i wachluje twarz dłonią. W klubie nie ma klimatyzacji, a na niewielkiej powierzchni tłoczy się stanowczo zbyt wiele osób.

— Dobrze. Co zatem chcesz robić? — Na jej twarzy pojawia się przebiegły uśmiech. Wrzuca w usta alkoholowy żelek. — Porozmawiać o Ethanie? — Stawia na blacie mały plastikowy kubek.

Potrząsam głową. Próbowałam nie myśleć zbyt wiele o Ethanie i rozmowie telefonicznej. Powtarzam sobie, że pewnie przeżywa trudne chwile. Z pewnością ciężko jest spotkać kogoś, na kim ci zależy, gdy ten ktoś wcale cię nie pamięta.

— Nie chcę też rozmawiać o nim. — Mieszam drinka.

Ella wypija resztki swojego napoju, krztusząc się podczas przełykania alkoholu, który zgromadził się na dnie pod lodem.

— Dlaczego nie? Kiedyś nie byłaś taka skryta w przypadku facetów. Doprawdy, opowiadałaś mi o Parkerze takie rzeczy, których wolałam nie słyszeć.

— Ethan to co innego niż Parker. — Wzruszam ramionami, gdy napływają wspomnienia związane z tym, co się przydarzyło z Parkerem, ale szybko się z nich otrząsam. — Poza tym... sama nie wiem... może powinniśmy pozostać z Ethanem tylko przyjaciółmi.

Marszczy czoło i opiera łokcie o blat.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Martwię się, że może nie jest tak bardzo zainteresowany mną, jak ja nim.

Ella rozważa głęboko moje słowa. Na jej ustach pojawia się ślad w uśmiechu, a w oczach pijackie spojrzenie.

— Tak sądzisz?

Przechyliłam głowę na bok i przyglądałam się dziwnemu wyrazowi jej twarzy.

— Ty coś wiesz, prawda?

— Wiem o wielu rzeczach. — Obraca się na stołku, kierując twarz ku zatłoczonemu parkietowi. — Na przykład o tym, że Ethan nigdy nie mówił tyle o żadnej dziewczynie, co o tobie.

Okręcam się także na stołku, zostawiając na blacie pustą szklanę.

— Kiedy to o mnie opowiadał?

Uśmiecha się. Na jej twarz pada blask świateł parkietu.

— Mówi od mniej więcej zeszłego miesiąca. Micha zdradził, że nie może przestać o tobie gadać.

— Pewnie opowiada, jaka jestem upierdliwa. Jestem przekonana, że mieszkanie ze mną doprowadza go do szaleństwa. — Nie licząc wszystkich dramatów, które wniosłam w jego życie.

— Narzeka i jednocześnie rozplywa się nad tobą — zauważa, przybierając przesadnie omdlałą minę i przewraca oczami. — Czy możesz przestać się zamartwiać? Jezu. Nigdy taka nie byłaś, gdy chodziło o mężczyzn. Zwykle nic cię nie obchodzi.

— Wcale się nie zamartwiam — kłamię, ale brzmi to tak żałośnie, że poddaję się i mówię prawdę. — Dobra, wiesz co? Masz rację. Martwię się, co Ethan do mnie czuje, ale ja też jeszcze nigdy nie czułam nic takiego do żadnego faceta.

— Co takiego? — pyta z zainteresowaniem i pochyla się ku mnie, by mnie słyszeć mimo głośniejszej muzyki.

— Nie mogę ci powiedzieć, bo najpierw muszę to przekazać jemu. — Obdarzam ją bojaźliwym uśmiechem. — Czy możemy teraz zmienić temat? Może omówimy coś, co nie ma nic wspólnego ze mną i moim życiem? — Bębnię paznokciami o blat. — Może powiesz mi, co wywołało twoje łzy, gdy

byłyśmy u mnie w domu.

Mina jej rzednie. Bierze głęboki wdech i potrząsa głową. Chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę parkietu.

— Chodź, zatańczymy i zabawimy się. — Prowadzi nas w tłum.

Dziwnie się zachowuje. Nie wiem dlaczego, ale postanawiam, że obydwie musimy przestać myśleć o naszych problemach i zacząć się bawić. Śmieję się, gdy potykam się w swoich butach na obcasach. Przepycham się przez tłum na środek parkietu. Zaczynam potrząsać biodrami i obracać się, ciesząc się tą chwilą, ale gdzieś z tyłu głowy coś nie daje mi spokoju. Ethan. Nie mogę przestać o nim myśleć. Jeszcze nikt nigdy tak mną nie zawładnął. Nawet Sean. Przy Ethanie wszystko wygląda inaczej. Na pewno dużą rolę odgrywa fakt, że go znam lepiej niż jakiegokolwiek mężczyznę, który przemknął przez moje życie. To dobry i kochany facet, nawet jeśli udaje, że jest inaczej. Zawsze był u mojego boku, jak jeszcze nikt inny w moim życiu. A jeśli mnie nie zechce? Czy znów wrócę do pigułek? Nie wiem, jak brzmi odpowiedź na to pytanie i nieco mnie to przeraża. Jednak wciąż pozostał mi okruszek nadziei. Jeszcze nie zwróciłam się ku tabletkom, nawet gdy znalazłam się w domu matki i wiedziałam, że mam do nich pełny dostęp. Przez to czuję się silna i pewna siebie.

Ella nagle piszczy ogłuszająco, gdy za jej plecami pojawia się mężczyzna i otacza ją w pasie ramionami. Kiedy ją obraca, dostrzegam, że to Micha. Śmieje się, gdy Ella próbuje odzyskać oddech. Widzę go po raz pierwszy od ich wyprawki. Pamiętam, że podczas naszego pierwszego spotkania zauważyłam, jaki jest seksowny. Miał uderzająco przejrzyste oczy i miękkie włosy w kolorze piaskowego blondu. W wardze nosił kolczyk. Pamiętam, jak pomyślałam, że jeszcze nigdy nie całowałam faceta z kolczykiem w wardze. Rozważałam, jak to by było. Wydawało się to czymś niegrzecznym, jakbym zadawała się z chłopcem z nizin społecznych. Potem dostrzegłam, jak patrzy

na Elle. Widziałam miłość w oczach ich obydwójga, chociaż Ella by się do tego nie przyznała. Wiedziałam, że nie ma mowy, bym zdołała choćby go poderwać. Przypominam sobie, jak byłam tym przygnębiona, bo jechałam do domu, czując prawdziwą ochotę, by zadać się z facetem zupełnie różnym od tych, z którymi miałam dotąd do czynienia. Wtedy poznałam Ethana. Pamiętam, że uznałam go za seksownego i chciałam bardzo się z nim przespać. Obmyśliłam sobie, że się upiję, będę uprawiać z nim seks i wrócę do domu znieczulona i zadowolona. Sęk w tym, że Ethan nie był taki jak faceci, z którymi chodziłam do łóżka, i nie chciał się ze mną przespać. Upierał się, byśmy pozostali tylko przyjaciółmi.

— Cześć, Lilo. — Micha uśmiecha się do mnie szeroko i całuje Elle w szyję. — Jak się miewasz? — pyta między pocałunkami składanymi na skórze Elli.

Moja przyjaciółka drży pod wpływem jego dotyku.

— Przestań, to łaskocze — protestuje, śmiejąc się, ale widzę po jej minie, że jej się to podoba.

Micha gryzie ją w szyję, a ona śmieje się i zamyka oczy, protestując jeszcze mocniej. Całuje ją delikatnie i z miłością w policzek, a potem skupia na mnie wzrok.

— Świetnie wyglądasz, Lilo. Podobają mi się zwłaszcza twoje włosy. — Micha zawsze miał w sobie coś uroczego. Ella powiedziała, że zanim zostali parą, przespał się z wieloma dziewczynami, a ja rozumiem dlaczego. Mimo wszystko tak też postępował Ethan, a przecież można powiedzieć o nim wiele, ale nie to, że jest czarujący. Tak naprawdę przez większość czasu zachowuje się bardzo bezceremonialnie. Pewnie to także może wydawać się seksowne, skoro zadziało w moim przypadku.

— Dzięki — przekrzykuję muzykę, dotykając końcówek moich włosów. — To był impuls.

Mruga do mnie.

— Świetna impulsywna decyzja. Pasuje do ciebie.

Uśmiecham się, zerkając na Elle, która ma dziwną minę. Nie patrzy na mnie, ale spogląda gdzieś ponad moim ramieniem.

— Przestań bajerować, człowieku. — Znad ramienia dobiega mnie głos Ethana. W chwili, gdy go słyszę, uszy zaczynają mnie palić, a przez ciało przebiegają pożądanie, zwątpienie i podniecenie. — Mówię poważnie. Czy możesz wyłączyć tę opcję na mniej więcej dwie sekundy? To niedorzeczne.

— Ja nic nie robię — odpowiada Micha niewinnym tonem. — Tylko komplementuję.

— Mów, co chcesz — stwierdza Ethan. Czuję, jak jego dłonie spoczywają na mojej talii.

O mały włos, a bym umarła na atak serca. Serce bije jak szalone, objając się o żebra, jakby chciało uciec. Odchylam głowę w tył i zerkam nad ramieniem na Ethana.

— Sądziłam, że wrócisz dopiero jutro.

Nie mogę nic wyczytać z jego twarzy. Ma ciemne oczy i zmierzwione włosy, a na policzkach zaczyna pokazywać się cień zarostu. Uwielbiam na niego patrzeć, ale rezerwa w jego oczach wzbudza moją ostrożność.

— Czy możemy pójść gdzieś i porozmawiać?

— Ja... — Spoglądam na Elle, która kiwa głową i daje znak, żebym szła. Obracam się w stronę Ethana, który próbuje wygładzić zmarszczki na szarej koszulce. — Pewnie tak.

Uśmiecha się, ale kryje się w tym zmartwienie. Nagle mój umysł zaczyna szaleć, pędząc tysiące kilometrów na godzinę. Właśnie widział się ze swoją byłą dziewczyną. A jeśli się okaże, że wciąż ją kocha? Jeśli przyjechał, by mi o tym powiedzieć? Co zrobię? Zerwę z nim? Pomysł, by wrócić do pigulek wydaje się taki łatwy, ale jednocześnie tak trudny. Robi mi się niedobrze na

myśl o tym, by zmienić się z powrotem w dziewczynę, która działała w oparciu o leki i seks, by mieć lepsze samopoczucie. Nie chcę już nią być. Pragnę pozostać Lilą, która od miesiąca rozwija się, wolna od tabletek, z jasnym umysłem, zdolna do życia bez pieniędzy i modnych ubrań. Ta Lila czuła każdy moment dzielony z Ethanem bez wstydu czy wrażenia, że jest nic niewarta.

Nie chcę umierać w głębi duszy. Nie chcę, by definiowała mnie uroda czy pieniądze. Pragnę żyć pełnią życia. I to zamierzam wybrać.

Rozdział dziewiętnasty

Lila

Od dawna się tak nie denerwowałam. Tuż po tym, co się stało z Seanem, jedna z Cennych Dzwoneczków opowiedziała o całym zajściu wszystkim w szkole. Pamiętam, gdy siedziałam w swoim pokoju w dniu, gdy się to zdarzyło. Bałam się iść na zajęcia, obawiając się, co wszyscy powiedzą. Było mi niedobrze. Ostatecznie musiałam iść do szkoły, a wszyscy zaczęli nazywać mnie dziwką. Dla nich to był świetny żart. Rozszarpali mnie na strzępy, ale nic nie zraniło mnie tak mocno, jak to, że Sean nigdy do mnie potem nie zadzwonił. Zwyczajnie rozwiązał liny, zapiął spodnie, podniósł marynarkę i wymamrotał: „To było wspaniałe”, a potem wyśliznął się przez drzwi hotelowego pokoju.

Siedzę wraz z Ethanem na łóżku niewielkiego, staroświeckiego pokoju gościnnego w domu Elli i Michy. Czuję, jakbym zmierzała ku temu samemu miejscu, ale nie wiem dlaczego. Ethan w zasadzie nic nie powiedział. Przez telefon mówił z dystansem. Muszę przestać dzielić włos na czworo.

— Jak minęło kilka ostatnich dni? — pyta, opierając się o zagłówek. Wygląda na zmęczonego, a pod oczami ma worki, jakby nie spał od dłuższego czasu.

Wzruszam ramionami. Klęczę na łóżku przy jego kolanach.

— Całkiem dobrze... Chociaż poszłam do mojego domu i natknęłam się na matkę.

Unosi się nieco, a jego mięśnie napinają się.

— Po co tam poszłaś? Powinnaś trzymać się od nich z daleka. Twoi rodzice to para cholernych idiotów. — Milknie i przygląda się mi, jakby się

bał, że wyrządzili mi fizyczną krzywdę. — Nic ci nie jest?

Zaprzeczam.

— Wszystko w porządku.

— Co ci powiedzieli?

— Nic. Mojego ojca nie było w domu.

— Co ci więc mówiła twoja matka? — Wygląda na zmartwionego.

Wzruszam ramionami, nie mogąc powstrzymać się przed marszczeniem brwi.

— Nic, czego nie mówiła już wcześniej.

Zaciska wargi i potrząsa głową

— Musisz trzymać się od nich z daleka... Sądząc po tym, co ci mówili... Nie zasługują na ciebie.

Kocham cię. Boże, i to jak. Siadam, krzyżując nogi, a sukienka sunie nieco do góry.

— Wiem, ale nie poszłam tam, by się z nimi spotkać. Znalazłam się tam, by ukraść sukienkę z garderoby.

Unosi brew.

— Sukienkę?

Wzruszam ramionami i opowiadam mu o sukience i o tym, co się wydarzyło. Jestem zdumiona, że tak łatwo można powiedzieć mu prawdę, aż po fakt, jak się czułam, gdy wiedziałam, że pigułki znajdują się tak blisko. Miałam ochotę wydrzeć je z jej torebki i pożyć. Pragnęłam poczuć się lepiej, ale tego nie zrobiłam. Teraz wiem, że wcale nie czuję się dzięki nim lepiej. Przez nie po prostu niczego nie odczuwam.

— To normalne — mówi, kiedy kończę opowieść. Siada prosto i zwraca się ku mnie twarzą. — Pragnąć ich, kiedy wiesz, że są blisko. Najważniejsze, że ich nie wzięłaś.

Potakuję, próbując wczuć się w jego nastrój, ale on zachowuje się

beznamiętnie, co mnie frustruje.

— A jak u ciebie? Jak poszło... — Boże, to takie trudne. — Jak przebiegła wizyta u London?

Przez chwilę zwleka z odpowiedzią. Przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami, jakby był w rozterce.

— Inaczej niż się spodziewałem.

Biorę głęboki wdech, spodziewając się najgorszego, ale ostatecznie mówię sobie, że muszę to znieść, bo nie wrócę do bycia dawną Lilą.

— A czego się spodziewałeś?

Wciąż mi się przygląda, nic nie mówiąc. Doprowadza mnie to do szaleństwa, aż czuję się tak, jakbym zaraz miała eksplodować.

— Ethan, proszę, powiedz mi, co myślisz. — Klękam przed nim, wzdrygając się na dźwięk mojego głosu, wypełnionego potrzebą.

Z jego ust wymyka się westchnienie. Sięga do moich bioder i ku mojemu zaskoczeniu chwytą i podnosi mnie, sadzając sobie okrakiem na udach.

— Myślę, że za tobą tęskniłem. — Marszczy brwi, dodając: — Tak naprawdę, to zdumiało mnie, jak często rozmyślałem o tobie.

Nie wiem, czy się cieszyć, czy obrazić.

— Nie planowałeś wcale o mnie myśleć?

Potrząsa głową, wpatrując się we mnie zagubionym wzrokiem.

— Szczerze mówiąc, myślałem, że pojedę tam i całkowicie skupię się na pożegnaniu i odcięciu się od London, ale okazuje się, że już chyba wcześniej tego dokonałem... Sądzę, że to mogło być w chwili, gdy postanowiłem być z tobą. — Milknie, rozważając swoje słowa, a jego usta drżą. — Chyba to zabrzmiało tandetnie, prawda?

Próbuję się nie uśmiechać, ale ponoszę porażkę.

— Tandeta też bywa dobra. Jak w filmach. Wszyscy zawsze w końcu są szczęśliwi.

— Sądziś, że my też będziemy szczęśliwi? — pyta ostrożnie.

— Szczerze mówiąc, nie wiem, ale... — Biorę oddech i zbieram się na odwagę, kładąc dłonie na jego ramionach. — Ale chciałabym się tego dowiedzieć. — Wstrzymuję oddech i czekam, aż coś mi odpowie.

Bawi się kosmykiem moich włosów, okręcając go wokół palca, potem zakłada mi go za ucho.

— Nie chcę stać się taki jak rodzice... Nie chcę cię zranić.

— Ja także. Chcę, byśmy cieszyli się szczęściem.

— Związki bywają paskudne. Byłem tego świadkiem.

— Ja również. — Milczę. Nie chcę go pytać, ale muszę wiedzieć.

— Ale, Ethan, jednego nie rozumiem. Mówisz, że nie chcesz być w związku, a jednak byłeś z tą dziewczyną... London.

Nadal zagląda mi w oczy. Wpatruje się we mnie, przykładając dłoń do mojego policzka i gładząc go kciukiem.

— Układ między nami zawsze był intensywny i łatwy, bo nigdy tak naprawdę o niczym nie rozmawialiśmy. W dziwny sposób sprawiała, że czułem się wolny, bo nigdy nie odczuwałem przymusu, by jej coś dać. W zasadzie to koegzystowaliśmy ze sobą.

Marszczę brwi.

— To brzmi jak coś z twoich marzeń.

Potrząsa głową.

— Tak uważałem, ale się myliłem. Tak naprawdę nigdy nic o niej nie wiedziałem. Bycie z nią było łatwe i zabawne, ale chyba dzięki temu, że byliśmy cały czas na haju. Chyba podobało mi się wyobrażenie o niej, ale przy tobie... — Cichnie i przymyka powieki, starannie dobierając słowa. — Boże, przez połowę czasu doprowadzasz mnie do szaleństwa. Wystawiasz na próbę moją cierpliwość. Wkurzasz mnie. Sprawiasz, że czuję różne rzeczy. O to chodzi, Lilo. Sprawiasz, że czuję do ciebie bardzo wiele, nawet gdy

z tym walczę. Jeszcze nikt nigdy mi tego nie zrobił.

— Chcesz więc być ze mną? — Jestem taka zdezorientowana. — Nawet mimo tego, że czasem ze sobą walczymy?

— Powiedziałem ci to już dawno temu. — Odgarnia włosy z moich oczu.

— Kiedy?

— Na pustyni, gdy stwierdziłem, że powinniśmy wyruszyć razem w podróż samochodem.

— Sądziłam, że żartujesz.

Powoli potrząsa głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Wtedy też tak sobie powtarzałem, ale w głębi duszy wiedziałem już od pewnego czasu, że nie ma mowy, by cię zostawić. — Jego pierś unosi się i opada, gdy bierze głęboki wdech. — Ja... Kocham cię, Lilo.

Serce zatrzymuje mi się w piersiach. Wiele razy słyszałam te słowa, wypowiedziane w najgorętszym momencie, gdy faceci chcieli dobrać mi się do majtek, ale nigdy nie brzmiało to w taki sposób. Nie zdarzyło się wcześniej, bym tak dobrze poznała kogoś przed pójściem z nim do łóżka. Nigdy nie przyjaźniłam się wcześniej w taki sposób.

W oczach wzbierają łzy, gdy wylewa się ze mnie ostatnich sześć lat, cały ten okres, gdy czułam się bezwartościowa, niekochana, niegodna miłości. Boże, to bolało bardziej, niż dawałam po sobie poznać. Wciąż prześladowuje mnie cierpienie i każdy wybór, który podejmowałam w życiu. Ale to już należy do przeszłości i jeśli mam robić postępy, muszę przestać skupiać się na rzeczach, które się zdarzyły i skoncentrować na tym, co chcę, by zaistniało.

— Ja ciebie też Kocham — wyrzucam z siebie z przesadnym podekscytowaniem, ale nie dbam o to. — Tak naprawdę.

Wypuszcza oddech i uśmiecha się.

— Jezu, przez jakąś sekundę myślałem, że mnie odrzucisz.

— Nigdy w życiu — odpieram i całuję go delikatnie w usta. Łączy mnie z nim coś, czego nie czułam przy żadnym innym mężczyźnie. — Nigdy nie mogłabym cię odrzucić.

Zaczynam się cofać, ale on kładzie dłoń na tylnej części mojej głowy i całuje mnie z pasją. Nasze usta stapiają się z sobą, gdy całujemy się namiętnie. Wodzi dłońmi po całym moim ciele, nagich plecach, kreśląc linię wzdłuż kręgosłupa. Napawa się moim smakiem i kradnie oddech, a ja napieram na niego coraz mocniej, pragnąc, byśmy nigdy nie przestali.

Serce wali mi w piersi, gdy zsuwa ramiączka sukienki w dół moich ramion. Czuję każdy jego ruch i dotyk, napawając się nimi. Przez te wszystkie lata byłam martwa w środku, zamknięta w trumnie, którą sama zbudowałam, a teraz w końcu odzyskałam wolność. Zetknięcie naszej skóry przeszywa prądem moje ciało. Wzbiera we mnie pożądanie. Chcę poczuć to, co tamtej nocy, gdy się kochaliśmy. Teraz, natychmiast. Odrywam się od niego, a on przygląda mi się zdezorientowany. Zsuwam sukienkę, bo nie jestem w stanie już dłużej czekać. Potrzebuję go bardziej niż powietrza.

Kopnięciem posyłam sukienkę na podłogę, a potem wracam. Siadam okrakiem na jego udach. Zdejmuję mu koszulkę i znów zaczynam całować. Ethan nie spuszcza ze mnie wzroku. Ma nieprzenikniony wyraz twarzy. Rzucam jego koszulkę na podłogę, a potem przesuwam palcami wzdłuż linii jego mięśni i po ozdabiających je tatuażach. Jestem przekonana, że każdy z nich opowiada jakąś historię i pewnego dnia — w przyszłości, którą będziemy dzielić — nakłonię go, by mi je przedstawił. Przykładam rękę do jego piersi, rozpościerając palce i czując jego puls spodem dłoni. Jego serce bije ciężko, nierówno i nerwowo, tak jak moje.

— O czym myślisz? — szepczę, podnosząc wzrok z jego klatki piersiowej na oczy.

Wysuwa język i zwilża wargi. Kładzie dłoń na mojej i unosi ją ze swojego

torsu do ust.

— Myślałem o tym, jak bardzo mi ciebie brakowało. — Muska wargami mój nadgarstek i delikatnie całuje skórę.

— Już to mówiłeś.

— Wiem, ale odniosłem wrażenie, że takie rzeczy trzeba powtarzać dwukrotnie.

Mogę się tylko uśmiechnąć, witając miłą, delikatną stronę Ethana, którą zawsze uwielbiałam. Powiedziałabym mu o tym, ale pewnie by się ze mną kłócił, więc go tylko całuję. Początkowo pocałunek jest delikatny, lecz nagle tempo przyspiesza. Ethan rozpina mi stanik i odrzuca go na bok, przewracając mnie na plecy. Jęczę błogo, gdy jego wargi opuszczają moje usta, przesuwają się na szczękę i obojczyk, by ostatecznie spocząć na piersi. Całuje mój sutek, trochę brutalnie, skubiąc go i ciągnąc, aż niemal od razu moje ciało znajduje się u kresu wytrzymałości. Wyginam kręgosłup, przywierając do niego, i zagryzam wargę, powstrzymując krzyk. Przeczesuję palcami jego włosy, przyciągając jego twarz bliżej ku sobie, pragnąc jeszcze więcej. Jeszcze się do tego nie przyzwyczyłam. Bez lekarstw odczuwam wszystko. Chciałabym, by tak zostało na zawsze. Pragnę, byśmy pożądali siebie tak mocno jak teraz. Kto wie, może nam się poszczęści. Warto zaryzykować.

Ethan jest wart tego ryzyka.

Ethan

Powiedziałem jej, że ją kocham, a ona odwzajemniła się tym samym. Lekceważę to, w co wierzę i nic mnie to nie obchodzi. Pragnę jej. Chcę być z nią. Mam ochotę robić z nią wszystko. To dla mnie dziwne, szalone i nienaturalne uczucie, ale sprawia mi przyjemność.

Wędruję palcami po jej ciele, a zadowolenie zamienia się w namiętność.

Próbuję zwlekać, by nie pomyślała, że tylko seks mi w głowie, ale żądza, by ją poczuć, wbić się w nią i spleść nasze ciała, obezwładnia mnie. Zdzieram z niej stanik, przewracam na plecy i przykrywam swoim ciałem. Ssę jej sutki, a ona kwili i ciągnie mnie za włosy. Przez to jeszcze mocniej pragnę się w niej znaleźć. W końcu nie umiem już sobie z tym poradzić. Pokrywam pocałunkami jej brzuch i rozchyłam rękami jej nogi. Jęczy raz po raz, gdy wsuwam w nią palce, badając każdy zakamarek jej ciała, aż wykrzykuje moje imię. Gdy je wyciągam, zaczyna protestować, ale zanurzam twarz między jej nogami i wsuwam język tam, skąd zabrałem palce.

— Jezu... Ethan... — jęczy bez tchu, wyginając biodra. Przeczesuje palcami moje włosy, pociągając za nie. Całuję ją i liżę, aż drży, a mi się wydaje, że penis zaraz eksploduje. Przesuwam się ku jej ustom, ale ona siada prosto.

Ma zaszklone oczy. Sięga ku guzikowi moich dżinsów i odpina go. Palce jej drżą, gdy próbuje ściągnąć mi spodnie. Pomagam jej, wyslizgując się z dżinsów i bokserek, które posyłam na bok kopnięciem. Sięgam ku jej majtkom i zsuwam je w dół nóg. Zauważam, że drży. Rzucam je na bok i wydaję prezerwatywę z tylnej kieszeni dżinsów. Już mam się w niej zanurzyć, ale zatrzymuję się. Lila trzęsie cię coraz mocniej, a ja zaczynam się martwić.

— Nic ci nie jest? — Muszę się upewnić, bo wiem, przez co przeszła. Wywieranie nacisku na nią jest ostatnią rzeczą, której pragnę.

Potakuje i rozchyła nogi, między którymi klęczę. Jej włosy rozsypują się na poduszce.

— Nie.

— Ale drżysz.

— Wiem... Ja tylko tego pragnę... pragnę ciebie. Bardzo, bardzo mocno.

Ogarnia mnie ulga, gdy opadam na nią, dopasowując nasze ciała. Opieram

przedramiona po obu stronach jej głowy. Całuję ją delikatnie, próbując ją uspokoić, ale drży nadal, coraz mocniej, gdy powoli się w nią wślizguję.

— O mój Boże — wykrzykuje, kręcąc biodrami, by dopasować się do moich ruchów, przez co zbyt szybko docieram na skraj wytrzymałości. — To takie wspaniałe... tak bardzo wspaniałe... Boże, kocham cię.

Ekstaza w jej oczach sprawia, że z trudem udaje mi się nie skończyć, a słowa, które padają z jej ust, tylko potęgują wrażenia. Zanurzam się w niej raz po raz, myśląc tylko o niej i czując każdą część jej ciała, gdy się łączymy ze sobą. Zawsze wierzyłem, że miłość jest nic niewarta, a jeśli pokocham kogoś, w końcu zniszczymy siebie nawzajem, ale to, co mam teraz, musi być zupełnie inne. To, co teraz czuję, oznacza coś więcej. To musi być prawdziwa miłość.

— Ja ciebie też kocham — szepczę i łączę nasze usta, a ostatecznie także serca.

Epilog

Lila

Ella wydawała się bardzo zdenerwowana, gdy zostawialiśmy ją w domu, by dokończyła się szykować. Ale jestem pewna, że to normalne, bo niebawem ma oddać się na zawsze jednej osobie. Zostałabym z nią, ale chciałam ozdobić miejsce na klifie, gdzie mają się pobrać. Po drodze kupiłam kilka kwiatów i świeczek, mając nadzieję, że udekoruję piaszczysty teren najlepiej, jak zdołam. Micha i Ethan pomogli mi, a potem pojechaliśmy taksówką na klif, by Ella mogła skorzystać z samochodu. Całe szczęście wiatr nie wiał, inaczej płomyki by zgasły, a kwiaty zostały zdmuchnięte. Chociaż jednego dnia pogoda postanowiła być niemalże doskonała. Niebo jest prawie błękitne, fale oceanu łagodne, a temperatura umiarkowana, nawet jak na grudzień.

Stoję wraz z Ethanem na skraju niskiego klifu. Przed sobą mamy ocean. Słońce oświetla jasno piasek i grzeje moją skórę. Micha stoi obok pastora i czeka, aż dołączy do nas Ella. Wspaniale było obserwować ich dwoje i to, przez co przeszli, by znaleźć się w tym miejscu. Sama zaczynam zastanawiać się, czy ja również do niego dotrę. Może. Pewnego dnia. Mam nadzieję. Ale obecnie skupiam się jedynie na Ethanie i fakcie, że mnie uszczęśliwia. Dzień po dniu. Jestem prawdziwie, swobodnie, do utraty tchu szczęśliwa.

— Wiesz, że nienawidzę ślubów, prawda? — zauważa Ethan, zerkając na mnie kątem oka. — Są bardzo tandetne.

— Sądziłam, że podoba ci się tandeta. — Nieco brutalnie trącam go łokciem, aż się wzdryga.

Przewraca oczami, mocując się z kołnierzykiem zapinanej na guziki

koszuli, do której założenia go zmusiłam.

— Mówię, żebyś wiedziała na przyszłość. Mam swoje słabe i mocne chwile, ale przez większość czasu pewnie będę palantem.

Przewracam oczami w odpowiedzi na jego minę i wygładzam zagniecenia na czerwonej sukience.

— Ale z ciebie kłamczuch. Tak naprawdę jest niewiele chwil, gdy pomyślałam, że jesteś palantem.

Obraca ku mnie głowę, splatając palce z moimi.

— Nie pomyślałaś tak nawet wtedy, gdy ci powiedziałem, byś sprzedała ubrania?

Potrząsam głową, nie spuszczając z niego wzroku.

— Może wtedy tak było, ale teraz jestem wdzięczna, że to zrobiłeś... Zmieniłeś mnie, Ethanie Gregory, i to na lepsze.

Przewraca oczami, ale zaraz pochyła się i całuje mnie w policzek.

— Kocham cię.

Uśmiecham się.

— Ja też ciebie kocham.

— Czy masz wrażenie, że zaraz zobaczysz coś, co stworzyłeś? — zauważam, kładąc głowę na jego ramieniu, obserwując, jak Micha rozmawia z pastorem. — Wiesz, gdybyśmy obydwój nie zachęcali ich, by byli razem, pewnie nie znaleźliby się tutaj.

Pochyla się i opiera policzek o czubek mojej głowy.

— Chyba masz rację. Razem jesteśmy niezwykli.

Zamykam oczy i napawam się jego słowami. Razem. Często to powtarza, ale za każdym razem czuję w środku ciepło i miękkość.

— To prawda.

Cieszę się tą chwilą, cieszę się zapachem Ethana, jego bliskością i tym, że dzięki niemu czuję się taka dopełniona, a nie pusta. Nawet już nie jestem

zazdrosna o to, że Ella za kilka minut wychodzi za mąż. Niech tylko przywiezie tutaj ten swój cholerny tyłek. Tak naprawdę to cieszę się jej szczęściem.

Poważnie rozważam, by już nigdy nie otworzyć oczu i smakować tę chwilę jak najdłużej, ale dźwięk głosu Ethana sprawia, że rozchyłam powieki.

— Dokąd idziesz, ziom? — pyta Michę, który idzie w kierunku zatoczki, gdzie wysiedliśmy z taksówki.

Micha potrząsa głową i unosi telefon.

— Właśnie zadzwoniła Ella, ale zasięg tutaj jest bardzo słaby i zerwało połączenie. — Nie wydaje się zaniepokojony, ale ja mogę myśleć tylko o tym, że Ella wyglądała na bardzo zmartwioną, gdy zostawiałam ją w domu.

Czekamy dłuższą chwilę, a pastor także zaczyna wyglądać na zmartwionego.

— A jeśli stało się coś złego? — Zerkam w tył, w kierunku zatoczki.

— Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze. — Wzrusza ramionami, ale w jego tonie słychać nutę zwątpienia. Obydwoje byliśmy świadkami tego, jak wiele może wydarzyć się między nimi — i w naszych życiach — więc wiemy, że nie należy zakładać, że wszystko zawsze się ułoży.

— Hej, przestań się zamartwiać — mówi Ethan, wkładając palec pod moją brodę i zmuszając, bym na niego spojrzała. — Wszystko będzie dobrze.

— Ale skąd to możesz wiedzieć? A jeśli nie?

— Będzie dobrze — upiera się, spoglądając na ocean. — Możesz się teraz odprężyć?

— Próbuję — wzdycham, bawiąc się włosami.

Światło słoneczne odbija się w jego oczach, gdy głęboko nad czymś rozmyśla.

— Wiesz co? Mam pomysł, który pomoże ci się uspokoić. — Robi krok

w kierunku klifu, łapiąc mnie za rękę i ciągnąc za sobą. — Skoczymy tak jak Ella i Micha tuż przed przełożeniem pierścionka.

Mrugam, oszołomiona.

— Skoczyli z klifu tuż przed oficjalnymi zaręczynami? Kto ci o tym powiedział?

Wzrusza ramionami.

— Micha.

Wzdycham, żałując, że Ella mi tego sama nie powiedziała.

— Cóż, nie ma mowy, żebym to zrobiła.

Ethan uśmiecha się do mnie szeroko, sięgając do kieszeni. Wyjmuje portfel i telefon i rzuca je na ziemię.

— Czemu nie?

Ostrożnie spoglądam w dół nad krawędzią klifu i obserwuję, jak fale rozbijają się o skalisty brzeg.

— Bo to wygląda niebezpiecznie i mogłabym się utopić.

— Nigdy bym na to nie pozwolił — odpowiada poważnie. — Nigdy nie pozwoliłbym, by coś ci się stało.

— Wiem o tym. — Naprawdę tak myślę. Czy to przyzna, czy nie, uratował mnie. Nie tylko przed narkotykami, ale przed samą sobą. Biorę go za rękę, ufając mu. Razem podchodzimy do krawędzi. — Będziemy przemoczeni podczas ślubu. A jeśli Ella się zdenerwuje?

Przewraca oczami

— Wątpię w to, że Ella zdenerwuje się na ciebie za to, że będziesz przemoczona na jej ślubie. Najprawdopodobniej bardzo jej się spodoba, że zrobiłaś coś tak niebezpiecznego, jak skok z klifu.

Ma rację. Pewnie tak będzie, więc kiwam głową i ściskam jego dłoń. Żadne z nas nie odlicza, ale jakoś udaje nam się skoczyć równocześnie, jakbyśmy czytali sobie w myślach. Kiedy wpadamy w wodę, wciąż trzymam

mnie za rękę i razem wypływamy na powierzchnię. Wyskakujemy nad tafelę, a ja biorę oddech, patrząc na klif.

— Boże, nie wierzę, że właśnie to zrobiłam. — Unoszę ręce nad głowę, a woda ścieka z mojego ciała. Czuję się taka wyzwolona.

— Dobrze być złym. — Ethan uśmiecha się szeroko i puszcza do mnie oko. Woda spływa mu po włosach i twarzy, zbierając się na rzęsach. Porusza rękoma, by utrzymać się na powierzchni. Fale rozbijają się o skały.

— Trochę tak. — Płynę za nim, a potem unoszę się przed nim w wodzie, gdy przestaje się poruszać.

Uśmiecha się do mnie.

— Co jest następne na twojej liście złej dziewczynki? Pozbawiliśmy cię sztywniackich ciuchów, ścięłaś włosy i zaczęłaś szukać pracy.

Rozmyślam nad jego słowami, a woda obmywa moje ciało.

— Może wyprawa samochodowa?

Jego twarz nie wyraża emocji, gdy mi się przygląda. Fale uderzają go w plecy.

— Sądzisz, że możesz to znieść?

Wzruszam ramionami.

— Jeśli uznasz, że możesz znieść przebywanie ze mną.

Pozostaje beznamiętny tylko przez chwilę, ale później pozwala, by na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

— Zniosę to, a nawet jeszcze więcej. — Chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie, całując mnie z taką siłą, z jaką fale rozbijają się o piasek.

Oddaję pocałunek, odrywając się tylko na moment, by wyszeptać:

— Dobrze, zatem umowa stoi.

Ponownie zaczynam go całować. Słońce schodzi niżej, barwiąc niebo promieniami różu i pomarańczy. Ta chwila jest doskonała, nawet dla dziewczyny, która nigdy nie wierzyła w doskonałość, choć teraz jest inaczej.

Ethan jest na swój dziwny sposób doskonały, jeśli mu się prawdziwie przyjrzeć, bo jest autentyczny, a ja go kocham. Nie jest sztuczny. Gdyby była tutaj moja matka, podałaaby tysiąc powodów, dlaczego jest dla mnie nieodpowiedni, począwszy od jego tatuaży, aż po fakt, że jest biedny. Jest przeciwieństwem wszystkiego, czym byłam, ale już przestałam i tylko to się liczy.

Jest tym, czego chcę i potrzebuję. To jedyny mężczyzna, który sprawił, że jestem warta miłości. Zmienił mnie w najlepszy możliwy sposób i pokazał, że dobrze jest kogoś kochać i nie wszyscy na świecie złamią i zdepczą moje serce. A co najlepsze, i za to będę go kochać na wieki, pokazał mi, że jestem warta miłości.

Przestajemy się całować i płyniemy do brzegu, a potem wspinamy się ścieżką ku miejscu na klifie, skąd skoczyliśmy. Jestem taka szczęśliwa w tej chwili, aż nie mogę przestać się uśmiechać. Ale szczęście znika, gdy zjawiamy się na górze.

Pastor znikł, a Micha siedzi samotnie na skale, z telefonem w ręku. Zgarbił ramiona i zwiesił głowę.

— Co się stało? — pytam, biegnąc do niego.

Unosi głowę. Wygląda, jakby zaraz miał się rozplakać.

— Nie mogę dodzwonić się do Elli. Chyba się tu nie pojawi.

— Oczywiście, że przyjedzie. — Wykręcam dół sukienki, by się pozbyć wody. — Pewnie się tylko spóźnia.

Micha potrząsa głową.

— To wciąż nie wyjaśnia, dlaczego nie odbiera telefonu. Dziwnie się też dziś rano zachowywała.

Zagryzam dolną wargę, bo także zauważyłam jej dziwne zachowanie. Obracam się do Ethana i wyciągam rękę.

— Daj mi swój telefon.

Ethan marszczy czoło, cofając się. Podnosi telefon z ziemi.

— Po co ci telefon? Co zamierzasz zrobić?

Biorę aparat z jego dłoni i uśmiecham się.

— Skontaktuję się z Ellą i ściągnę ją tutaj, by tych dwoje w końcu dotarło tam, gdzie powinni znaleźć się już dawno temu.

Uśmiecha się i pochyla ku mnie, by pocałować mnie szczerze i namiętnie, aż ogrzewa mnie całą i napełnia determinacją, by Elli i Michy się udało, tak jak kiedyś stanie się w naszym przypadku. Taką mam nadzieję. Bo Ethan sprawia, że jestem szczęśliwa i kocha mnie, tak jak Micha uszczęśliwia Ellę i ją kocha. Doprawdy, jeśli o tym pomyśleć, to szczęście i miłość liczą się najbardziej i sprawiają, że warto żyć.

JESSICA
SORENSEN

LILA
I ETHAN
NIE KUŚ MNIE



Autorka bestsellerowych powieści o **Elli i Michy**